

DZIEŁA

Ks. WALERYANA KALINKI

TOM SIODMY

SEJM CZTEROLETNI

TOM II. — CZĘŚĆ I.



W KRAKOWIE,
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.
1895.

X

SEJM CZTEROLETNI

TOM II. — CZĘŚĆ I.

KSIĘGA IV.

NAPISAŁ

Ks. WALERYAN KALINKA.



W. Kalinka
W. Kalinka
L. 104.
103/II

W KRAKOWIE,

Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.

1895.



943.8

W Krakowie, w drukarni «Czasu» Fr. Kluczyckiego i Sp.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

Przedmowa do drugiego wydania.

Naglony o wydanie drugiego tomu, gdy całego ogłosić nie mogę, ogłaszam to, co do druku gotowe. Pomimo zajęć, które na mnie przypadły, ufam Bogu, że mi da dość czasu, bym dzieła dokończył. Zanim to nastąpi, i ta część, która obecnie na jaw wychodzi, utworzy wraz z poprzednio wydanym tomem, pewną odrębną, skończoną całość. Jestto obraz polityki zagranicznej Czteroletniego Sejmu, od chwili zawarcia przymierza i wszystkich następstw, które to przymierze przyniosło, aż po dzień 3 maja; obraz płodny w naukę, nie tylko dla wielu faktów niedosyć znanych, których z przeszłości dostarcza, ale i dla uwag, które baczny czytelnik wyciągnie z niego na dzisiaj. A najprzedniejszą zdaje mi się być ta uwaga: że jeżeli polityka, w ogólności mówiąc, jest sztuką arcytrudną, z natury swojej dla małej liczby przystępną, to daleko trudniejszą i jeszcze mniej przystępną jest polityka zagraniczna każdego narodu. Wymaga ona wielu warunków i przymiotów, tak umysłowych jak moralnych i towarzyskich, które rzadko razem się schodzą; wymaga od ludzi tem szerszych wiadomości i wielostronniejszego doświadczenia, im obszerniejszy jest zakres interesów, które im są powierzone. Dobre intencje i poczciwa chęć działania, tu nie wystarczą i nie ustrzegą kraju od strat dotkliwych, a nawet niepowetowanych. — Przestrogi te nader ważne i w każdej epoce będące jeszcze na czasie, widne z tych dziejów jak na dłoni.

Ogłaszając tę część mojej pracy, drukuję zarazem i powtórne wydanie pierwszego tomu, którego nakład w ciągu pół roku się rozszedł. Wyznaję, że nader życziwe przyjęcie, którego doznał tom pierwszy, przeszło o wiele moje oczekiwanie. Miałem wiele powodów do mniemania, że

spadną na autora zarzuty liczne, z niektórych stron może stanowcze potępienie. Burzyłem nie jedno, co uchodziło dotąd za pewnik historyczny, wykazywałem ciężkie uchybienia tych, którzy bez skazy jaśnieli, podnosiłem zasługi innych, dość powszechnie potępianych, — a wszystko z epoki tak jeszcze bliskiej naszych czasów i serc. Nikt nie wywraca dawnych, utartych pojęć, nie wywołując przeciw sobie pewnego rozdrażnienia, może nawet oburzenia, i z tem potrzeba się zawczasu oswoić i czekać spokojnie, aż prawda przedrze się przez mgły i wyjaśni. Nadspodziewanie, z moją książką inaczej się stało. Pisma różnych opinii wydały o niej sąd pochwalny, szczerze powiem, nad jej wartość. Szukając przyczyny tego faktu, nie mogę znaleźć innej, oprócz tej, że społeczeństwo nasze domaga się dzisiaj od swych pisarzy historycznych przedewszystkiem prawdy, całej prawdy, bez żadnego oszczędzania miłości własnej, i że tych, co mu ją przynieść usiłują, przyjmuje chętnie, i sownie swą życzliwością nagradza, pomimo ich niedostatki.

Jeden wszelako zarzut spotkał kilkakrotnie autora: zarzut zbytnej wyrozumiałości dla Stanisława Augusta. Nie śmiem go całkowicie odeprzeć. W historii polskiej trudno się obronić od głębokiego spólcucia dla naszych królów. Św. Paweł przestrzega narody, aby nie utrudniały rządów swym królom; nie wyjdzie to wam bowiem, na korzyść (mówi on), *jeśli jęcząc, będą wami rządzili*.“ Tymczasem, z małym wyjątkiem, przez trzy wieki z górą, z piersi naszych królów słyhać przeciągły jęk boleści, na widok przeszkód, których przełamać nie byli w stanie, a które im własni stawiali poddani. Nie wyszło to nam na korzyść. Bóg długo cierpliwy, w końcu zesał nas do twardej szkoły, w której musiały zmienić się role rządzących i rządzonych. Już nie rządzący nami mieli odtąd jęczyć!... Ze wszystkich królów polskich, Stanisław August był najnieszczęśliwszy, najwięcej musiał wycierpieć od swego narodu; trudno, aby historyk, piszący jego dzieje, wymazał to całkiem ze swej pamięci.

Nie idzie zatem, aby wolno było usprawiedliwiać tego króla, tam gdzie on rzeczywiście był winny, tylko godzi się i należy słuszniejszą niż dotąd zachować miarę w rozkładzie winy, jaka spada na niego i na jego poddanych. Nie sądzę, iżby można mnie oskarżać, że winy Stanisława Augusta zatajam umyślnie: wiele rozdziałów poświętyłoby tu za odpowiedź, w których piszący szczegółowo podnosi takie błędy Króla, o których dotąd mniej, albo wcale nie wiedzano. Jeden z recenzentów moich (którego naukę i charakter cenię wysoko a przyjaźnią się szczerze), naganiając tę zbytęcną, jak mówi, dla Króla życzliwość, walczy ze mną faktami i sądami, które zaczerpał — z mojej książki! To jedno powinno go było ostrzedz, że prawdy nie kryję przed czytelnikiem.

W końcu i na to jeszcze muszę zwrócić uwagę moich recenzentów, że, wydając sąd o królu i o stosunku jego z poddanymi, nie można mieć przed oczyma tylko człowieka, i oceniać go według sympatii i antypatii, jaką się żywi ku niemu; trzeba pamiętać nadewszystko, że to jest głowa narodu, naczelnik rządu, że więc bez względu na jego osobiste wady lub zalety, interes polityczny i pożytek państwa, jak był powinien kierować zachowaniem się jego poddanych, tak i na sąd historyka, i na sposób jego wyrażenia, wpływać musi. Inaczej czyniąc, możemy zubożać naszą historię wieloma tomami anegdotycznych opowiadań, ale do historii politycznej z trudnością przyjdziemy. A i to także, nie wyszłoby nam na korzyść.

Lwów, 20 lipca 1881.

KSIEGA CZWARTA.

PRZYJAŻŃ Z PRUSAMI.

(1790—1791).

ROZDZIAŁ I.

TRAKTAT PRZYMIERZA Z D. 29 MARCA.

(Styczeń — Marzec).

§. 114.

Traktat prusko-turecki zaczepno-odporny.

(31 stycznia).

Wojna, która od dwóch lat więziła na Wschodzie główne siły Dworów cesarskich, była nad wyraz dogodna gabinetowi berlińskiemu. Bez żadnych z jego strony wysiłen, nadawała mu górujące w Europie środkowej znaczenie i nastroczała sposobność zaokrąglenia państwa, od wschodnich granic, podobnie bez żadnej ofiary. To też szczególnem było zadaniem tego Dworu i jego posła w Stambule zobowiązać Turków, iżby nie zawarli pokoju bez pruskiego pośrednictwa. Ale takiego przyrzeczenia nie chcieli dać Turcy; nie radzi byli wiązać się zależnością od obcego państwa, nic w zamian nie otrzymując. Ofiarowane im przez Hertzberga tego rodzaju korzyści, jak zaręczenie posiadłości po prawej stronie Dunaju, zawarcie traktatu odpornego po skończeniu wojny, przyjmowali w milczeniu, nieledwie z uśmie-

chem, *ad referendum*; uznawali przyjazne chęci Króla pruskiego, dziękowali mu za usługi, ale jednostajnie odpowiadali: niech JKMość teraz zwiąże się z nami traktatem, niech wyda wojnę obu naszym nieprzyjaciółom, a wtedy — zgoda na wszystko. Przysłał Hertzberg pułkownika Götz, by im pomagał w operacjach wojennych; właściwie — by objął komendę nad ich armią; Turcy i tego dobrodziejstwa nie mogli zrozumieć, nie pozwolili Götzowi nawet dojechać do obozu. Dwuletnie, najwytrwalsze, powiedzieć można, rozpaczliwe zabiegi i wysilenia posła pruskiego Dietza, nie zmiękczyły oporu Turków, nie polepszyły na włos sytuacji pruskiej w Stambule. — W maju 1789, gabinet berliński zdecydował się zrobić krok naprzód. Przrzekał Turkom pomódz im zbrojnie, wszystkimi siłami, ale nie pierw, aż nieprzyjacielem wyprą ich za Dunaj; łącznie ze swymi sprzymierzeńcami ofiarował im zaręczenie ich posiadłości, ale — tych tylko, które przy nich zostaną po zawarciu pokoju; w zamian zaś żądał, aby Turcy nie wprzód wyrzekali się prowincyj, które Austria na nich zdobyć może, aż ta ostatnia odda Galicyą, o którą Król pruski porozumie się z Rzpltą polską. Te tak subtelne a odległe i bardzo niemiłe zastrzeżenia i przewidywania nie podobaly się Turkom. Odpowiadali po prostu, że nie odstępować nie myślą Austrii, ni komu bądź; że nie na to bój toczą, aby tracić kraje, lecz na to, by stracone odzyskać; że jeżeli JKMość chce ich wesprzeć po przyjacielsku, to czemuż dopiero wtedy, gdy ich za Dunaj wypędzą, czemu nie od razu? Gdy więc obie strony z tak różnych wychodziły zasad, rzecz prosta, że nie mogło przyjść między nimi do porozumienia: Turcy chcieli bić się tak długo, dopóki im to było dogodnie, a przedewszystkiem za siebie; Dwór pruski pragnął, by wojna od niego zależała, a bez jego, o ile podobna, udziału.

Upłynęło znowu kilka miesięcy. Kampania z r. 1789 zapowiadała się bardzo nieszczęśliwie; i w Serbii i w Wołoszczyźnie, Ottomani dotkliwie ponieśli klęski. Hertzberg zacierał ręce z radości, pewny już teraz, że Porta spokojnie, i że zrozumie, iż dla niej od Prus tylko ratunek. Atoli, wbrew jego rachubom, W. wezyr począł się układać wprost z Potemkinem, i była obawa, że *ciemni i niepółprawni* Turcy, jak nagle wydali wojnę, tak z równym pośpiechem ją zamkną, nie oglądając się na gabinet berliński. Hertzberg dziwił się głupstwu Turków, i po staremu łajał Dietza, że ich psuje, że ich pieści, i że nie potrafił ich dotąd przekonać, jak oni dobrze na tem wyjdą, jeśli się zdadzą na przyjaźń i opiekę pruską. Kazał im pogrozić, że jeżeli z dobrej woli nie przyjmą jego warunków, to wtedy i Dwór berliński złączy się przeciw nim, a naówczas któż ich wybawi od niewyciężonej, 200-tysięcznej armii pruskiej! — Spostrzegł Fryderyk Wilhelm, że taki sposób zyskiwania przyjaciół nie umie ministrów sułtana, że na próżnej korespondencji schodzi czas, i że z nim przemija najlepsza sposobność pogiębienia Habsburgów. We wrześniu (1789) posłał Dietzowi rozkaz, by ofiarował Porcie przymierze odporne i zaczepne bez żadnych warunków, by o zamianie Galicyi nie wspominał, bo ten kraj nie dyplomacją lecz orężem trzeba będzie zdobyć na Austrii. Była to już mowa zrozumialsza, i tem miłsza dla Turków, że pomimo klęsk całorocznych, nie wygasła w nich wcale rycerska ochota. W październiku, młody Seli ogłosił hati-szerif, w którym wzywał wiernych na wojnę świętą, sam gotów stanąć na czele wojska, a dla pokrycia wydatków kazał wydać swe srebra: 50 koni zawiozło je do mennicy. Sułtan spodziewał się, że tą ofiarą da przykład bogatszym. Wobec takiego usposobienia naczelnika państwa, Dietz miał prawo spodziewać się, że negocjacye pójdą odtąd gładko. Ale raz

jeszcze spotkał go zawód. Turcy słuchali, po dawnemu, obojętnie; nie odmawiali ale i nie przyjmowali. W Berlinie niecierpliwiły te zwłoki, nie rozumiano ich przyczyny, zarzucano Dietzowi niezręczność, nieudolność; ten zaś podejrzewał ministerium tureckie, że jest od Moskwy przekupione i pracował gorliwie nad jego obaleniem. Nie domyślał się, że całkiem inna była przyczyna tej pozornej obojętności Turków. Drogman pruski wydał posłowi francuskiemu sekretne instrukcje przysłane Dietzowi; poseł francuski udzielił ich Reis-Effendiemu. Ów wielki plan zamiany i kunsztowne kombinacje, aby dojść do niego, owa główna tajemnica i sprężyna polityki Hertzberga, jak w Wiedniu i w Petersburgu były już dawniej znajome, tak i Turkom otworzyły oczy. Wiedzieli jasno, że spieszyć się nie potrzebują, i że owszem, im chłodniejsi będą, tem więcej na pośle pruskim zdobędą. Przez trzy miesiące nie dawali stanowczej odpowiedzi. Dietz wyczerpnawszy wszystkie środki zmagania, oświadczył, że mu nic nie pozostaje jak zerwać stosunki z Portą, poselstwo zwinąć i wyjechać. Tym razem pogrożka była szczerą; i skutkowała też bezzwłocznie. Reis-Effendi prosił o kilka dni cierpliwości i, w rzeczy samej, dnia 9 stycznia (1790) przedłożył mu swój projekt przymierza. Jakież było zdziwienie Dietza, gdy ujrzał, że w pierwszym artykule Porta domagała się, aby Król wydał na wiosnę wojnę tak dobrze Austrii jak i Rosyi, i żeby nie podpisywał pokoju, dopóki Turcy nie odzyska wszystkich straconych prowincyj, a mianowicie Krymu! Poseł wpadł w wielki gniew, wyrzucał Turkom zmienność, wiarołomstwo, lekceważenie jego Pana; ale gdy na to wszystko Reis-Effendi najspokojniej odpowiadał, że inaczej przymierza nie podpiszą i że pod temi jedynie warunkami domagać się będą od Austrii oddania Galicyi, Dietz, rad nie rad przystał. Jeszcze Reis-Effendi przez czas niejaki udawał

wahanie, jeszcze napomykał, że musi zwołać wielką Radę Dywanu i zasięgnąć jej opinii, aż w końcu, po mocnych, gwałtownych naleganiach pruskiego ministra, przymierze zaczepno-odporne, całkiem wedle życzeń Porty, podpisane zostało (31 stycznia 1790).

Musimy poznać się bliżej z tym dokumentem, gdyż on i interesa Polski, choć do jego układu nie należała, obejmował i, budząc w Polakach żywe nadzieje, na postanowienia a przynajmniej na usposobienie Sejmu, wielokrotnie później oddziaływał. Król pruski obowiązując się na wiosnę r. 1790, wydać wojnę, z całą swą potęgą, Austrii i Rosyi, i nie złożyć broni, dopóki pokój zaszczytny i bezpieczny nie będzie dla Porty upewniony. Nawzajem Porta przyrzeka starać się, przy zawarciu pokoju, o zwrócenie Polsce Galicyi, i o załatwienie wszystkich trudności, jakie zachodzą między Dworami cesarskimi a Prusami i Polską, bez szkody dla Polaków, a z korzyścią dla Króla pruskiego (Art. I). »Jeżeli spodoba się Bogu, iżby Porta była zwyciężką, jej zamiarem jest nie przyjąć pokoju przed odzyskaniem wszystkich krajów i fortec, które wpadły w ręce nieprzyjaciół, a szczególnie też Krymu; przeto Dwór pruski nie przestanie prowadzić wojny, dopóki Porta nie przyzwoli na pokój. Z drugiej strony, Porta, godząc się z Austrią i Rosją, musi swym traktatem pokojowym objąć Prusy, Szwecyą i Polskę. Następnie zaś, gdyby Dwory cesarskie lub jeden z nich, chciały wydać wojnę Prusom, Turcyi, Szwecyi i Polsce, bądź każdej z osobna, bądź wszystkim razem, obie strony kontraktujące będą uważały taką wojnę jako swoją własną (Art. III). Anglia i Holandia mają być zaproszone na pośredników przy układaniu warunków pokoju, a najmocniej jest zawarowane, iżby ten pokój Szwecyą i Polskę ubezpieczył, i raz jeszcze powtórzono, że interesa Polski i Prus

na szczególnej będą miane baczności (Art. IV). Inne artykuły tego dokumentu zastrzegają wzajemne poręczenie posiadłości, jak niemniej zawarcie przymierza odpornego między obydwoma państwami w czasie dalszym, w końcu ratyfikacją traktatu, najdalej w 5 miesięcy po jego podpisaniu¹⁾. Zobowiązano się obustronnie, choć nie na piśmie, że aż do wiosny, akt ten w najściślejszej dochowany będzie tajemnicy.

Jak widzimy, podpisany alians, chociaż szerokie i długotrwałe na oba państwa nakładał warunki, głównie na teraz obciążał Prusy. Turcy od dawna zostając w wojnie, nic nowego nie brała na siebie; Król pruski przeciwnie, przyrzekał z całą swą potęgą zaczepić obuj jej nieprzyjaciół. Musiał Dietz być głęboko przekonany, że Pan jego gwałtownie potrzebuje przymierza, skoro na tak twarde zgodził się warunki. A jak był rad i dumny ze swego dzieła! »Ten traktat (pisze on 1 lutego 1790) dowodzi, że WKMość pozyskał niewątpliwą w sprawach wschodnich przewagę. Ministrowie tureccy nie mają inszej woli, prócz tej, którą im podyktuję«. Prawda, że układy kosztowały 45 tysięcy dukatów, ale wobec tak wielkich korzyści, wydatek opłaci się sowicie. »Mojem zadaniem jest na teraz rozciągnąć wpływ nasz na wszystkie gałęzie tureckiej administracji i niemi kierować wedle interesów WKMości. Wnosząc z usposobienia, jakie tu nastało dzisiaj wszystko mi się uda. Uwielbienie dla WKMości jest bez granic; każdy Turek stał się Prusakiem, wszyscy ministrowie mówią tylko o Prusiech i o wielkim ich monarsze. Sam Reis-Effendi (którego Dietz chciał poprzednio oddalić) w mojem ręku

¹⁾ Sam Hertzberg ogłosił ten akt w swoim *Recueil des déductions, mémoires, Déclarations, lettres et traités etc. de la Cour de Prusse*. 1795, III, 44 et seq.

miękki jak wosk; tak to skutkowały środki, które ja przedsięwziąłem (dnia 22 lutego 1790)«.

Wspomnieliśmy, z jakim niepokojem wyglądano w Berlinie gońca ze Stambułu. Od końca r. 1789, wojska austriackie, w znacznych korpusach, ścigały do Czech i Morawii; w razie wojny nie można było wątpić, że Rosya wesprze swego sprzymierzeńca. Było rzeczą wielkiej wagi upewnić się co do dalszych zamiarów Porty. W styczniu 1790, posłano Dietzowi ponowne, naglące instrukcje, żeby Turcy w marcu, najpóźniej w kwietniu, stanęli do boju, żeby siły swe obrócili głównie na Austryę, żeby przez Bośnię wtargnęli do Kroacji i dążyli do zajęcia Karyntyi i Styryi, a Rosyą zaczepili w Krymie. Atoli na te, jak na dawniejsze projekta, gabinet berliński żadnej odpowiedzi od Turków długo nie odbierał. Tę bezpłodność negocjacji Hertzberg coraz więcej przypisywał jedynie Dietzowi, jego szorstkości charakteru i zarozumiałości, którą zrażał do siebie nietylko tureckich lecz sprzymierzonych ministrów: Anglii, Holandyi i Szwecyi. Gdy nadto dowiedziano się w Berlinie, że tajne instrukcje gabinetu dostały się do rąk Porty, niezadowolenie Hertzberga przebrało miarę; zaproponował, na miejsce Dietza, wysłać do Stambułu majora Knobelsdorfa. Król na to się zgodził. Odwołanie Dietza Fryderyk Wilhelm podpisał nieledwo tego samego dnia (26 stycznia), w którym tenże zawarł w Stambule traktat z Turkami.

Skutkiem przerwanej przez kraje austriackie z Turcyą komunikacji, kuryery pruskie nader długą odbywać musiały podróż; depesze ze Stambułu szły przez Archipelag, morze Adryatyckie i Wenecyę, i dopiero w pięć lub sześć tygodni dostawały się do Berlina. Taka zwłoka musiała oczywiście bardzo opóźnić porozumienie

się Dworów¹⁾. Wiadomość o podpisanym dnia 31 stycznia traktacie doszła do Berlina dopiero w początkach marca, kiedy Knobelsdorf od dwóch tygodni był już w drodze. Można zrozumieć, jakie wrażenie zrobiły na Hertzbergu warunki tureckiego sojuszu, jak one daleko zostawiały za sobą jego wygodny i bezpieczny plan zamiany! »Co Pan sobie myślałeś, pisze Hertzberg do Dietza (12 marca), kiedyś brał zobowiązanie, że Król tak dobrze Rosyi jak Austrii wyda wojnę i że dopiero po odzyskaniu Krymu złoży broń? Tego w żadnej niema instrukcyi, dlatego w wielkim jestem kłopotcie, co począć z ratyfikacją i z wykonaniem. My chcemy z Austrią wojować, nie z Rosyą; Turkom Krym przyrzekać, to czyste niepodobieństwo. Chwałą się, jak słyszę, ministrowie tureccy, że własnem, gwałtownem naleganiem swoim dałeś się im usidlić. I w istocie, nic oni nie przyrzekli, a ty wszystko. Nie wiem doprawdy, jak się z tego wywiązać; ale że do ratyfikacyi mamy jeszcze pięć miesięcy, więc czekać będę co wypadki przyniosą«. — I Fryderyk Wilhelm niemile był tym traktatem dotknięty, ale o wiele spokojniej od Hertzberga go przyjął. Dietz (słowa są Króla) robi za mało albo za wiele; tak samo postąpił względem Rosyi. Jednak przeciw Rosyi, wystarczy od biedy jeden korpus obserwacyjny wraz z armią polską, ustawioną wzdłuż granic litewskich. Bądź co bądź, do-

¹⁾ Toż samo działo się z korespondencją Warszawy ze Stambulem. Z Warszawy odchodziła poczta dwa razy na tydzień, i ona to odwoziła depesze polskie do Woyny w Wiedniu; ten je wyprawiał do ekspedytora Dall' Oglio w Wenecyi; stąd wysyłano je do pana Fallieri, proveditora w Korfu, a ztamtąd dopiero do polskiej missyi w Stambule. Rzecz prosta, że musiano nieraz czekać na odpływające statki, bo regularnej komunikacyi jeszcze nie było. Kuryer, wysłany umyślnie, jechał wprawdzie tą samą drogą, lecz statki najmował i dlatego znacznie wcześniej przybywał: koszt zaś wyprawienia kuryera z Warszawy do Stambułu wynosił cztery do pięć tysięcy złotych.

brze jest, że traktat stanął, tylko trzeba go ukrywać starannie i z ratyfikacją się nie spieszyć.

Na cierpkie wyrzuty Hertzberga Dietz odpowiedział, że trzymał się instrukcyi, jeśli nie co do litery, to co do ducha. Wszakże polecono mu przyrzec, że Król wyda wojnę nieprzyjaciółom Porty, a nie ostrzeżono bynajmniej, że to się nie odnosi do Rosyi; w oczach Turków, Rosya głównym jest wrogiem; ją omijać, byłoby to obudzić w nich podejrzenie i zepsuć wszystko. Prawda, że w traktacie jest mowa o Krymie, bo to dla Turków sprawa honoru, od której nie odstąpią; zresztą nie zobowiązał się do jego odzyskania lub poręczenia, chyba o tyle tylko, o ile Turcy sami go zdobędą, co jest rzeczą wątpliwą. — Nie usprawiedliwiło Dietza to tłumaczenie, zrobiono go kozłem ofiarnym wspólnych błędów, i pozostał nim, do dzisiejszych czasów, u historyków pruskich. W istocie, pierwsze to dzieło dyplomacyi pruskiej, od wybuchnięcia wojny wschodniej, przyniosło zawód niespodziewany i bardzo przykry. Długo Dwór berliński nosił się był z myślą, by nie wiążąc się niczem, związać Turków do wojny i, ich kosztem, a postrachem swoich armij, wymóżyć na Dworach cesarskich upragnione ustępstwa; dopiero później, jak widzieliśmy, zdecydował się dobyć oręża na Austrią. Traktat stambulski zmieniał całkiem jego położenie, zmuszał go wyzwać do boju oba naraz Dwory cesarskie i nie pierwej wojny zaprzestać, aż Porta pozwoli. Nie wchodziło to w plany Hertzberga. Jakkolwiek Turcyą, Szwecyą i Polskę ustawicznie przeciw Rosyi podżegał, nie chciał on nigdy, ani teraz, ani później, by Prusy naprawdę z Rosyą zadarły. To też radził Królowi, przy ratyfikacyi traktatu opuścić ową »straszną klauzulę« dotyczącą Krymu; gdy zaś wiadomość dojdzie do Petersburga, upoważnić tamtejszego posła, by w swoim imieniu oświadczył, że »Dietz *prawdopodobnie* przekro-

czył swe instrukcye. I na tem poprzestano na razie, czekając co dalsze przyniosą wypadki.

§. 115.

Ostatnie chwile Józefa II.

Jak wspomnieliśmy, umówionem było między Dietzem a ministrami Porty, że traktat z dnia 31 stycznia pozostanie w tajemnicy, aż do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich; wszelako dla Turków rozgłoszenie tego dokumentu zanadto było korzystnem, by mieli dotrzymać zobowiązania, na którem tylko Prusom zależało. Nie omieszkali zwierzyć się z sekretem przed niektórymi ministrami zagranicznymi, między innymi i przed polskim; i zaraz po całej Europie rozbiegła się ta niesłychana nowina. Wrażenie było niezmierne, zdumiewające; nie domyślano się, jak dalece umowa stambulska wyprzedzała istotne zamiary Dworu pruskiego i jakie w Berlinie samym wzniciła wahania i wątpliwości; owszem przypuszczano powszechnie, że Król pruski po tak długim czekaniu, energicznie ujmie się teraz za Portą, i że na wiosnę teatr wojny od ujścia Dunaju rozszerzy się aż po Dźwinę i Odrę. Tak mniemano w Petersburgu, w Sztokholmie, w Londynie, a zwłaszcza też w Warszawie; lecz nigdzie traktat ten nie sprawił wrażenia tak mocnego i, rzecz można, przynębiającego jak w Wiedniu. Dwór austriacki rozumiał dobrze, że ostrze przymierza przeciw niemu jest zwrócone, i że do tylu klęsk, które już przyniotły monarchią, przybędzie jej z wiosną nowa, ciężka i bardzo niebezpieczna wojna.

Zostawiliśmy Józefa w chwili, gdy zbołały niepowodzeniami pierwszej kampanii, na prośbę brata swego Leopolda, powrócił do Wiednia, niosąc z sobą zaród

śmiertelnej choroby¹⁾. Odtąd zaczęło się jego długie konanie wśród tysiąca upokorzeń i katuszy, któremi zamknąć miał, lecz i zapłacić swe dziesięcioletnie nowatorskie rządy. Jego własna korespondencya, jak nam już posłużyła do poznania jego stosunku z Katarzyną, tak odsłoni teraz, ile on wycierpieć musiał w tym ostatnim roku swego życia i na jak straszne próby państwo swe naraził²⁾.

Rzecz godna uwagi, że ilekroć ludy austriackie obrażone są przez swój rząd w swych uczuciach narodowych i religijnych, tylekroć zdaje się, że monarchia Habsburgów, nie od wieków, ale wczoraj dopiero gwałtem zlepiąną została. Wbrew wszelkim rozumowaniom teoretyków francuskich i niemieckich, ta różnolicowa aglomeracya plemion, jedynie przez dynastją związana, wytrzymywała najdotkliwsze klęski wojenne za Fryderyka II i w naszym wieku za Napoleona I, i owszem wychodziła z nich bardziej zrośnięta i wzmocniona; ale kiedy własny jej rząd chciał w niej robić doktrynerskie i niwelatorskie experymety, i ludność różnojęzyczną w jednolitą przetapiać masę, wnet zamiast zjednoczenia i siły, nastawał w niej rozkład wewnętrzny, wzajemne, wszechstronne odpychanie się i pomimo energicznych, zcentralizowanych rządów, państwa nie wiedzieć było gdzie szukać. Materyalne, finansowe, wojenne gromy znosiła z zadziwiającą elastycznością; ale wszelki zamach na duchowe pierwiastki jej mieszkańców, rozsprzę-

¹⁾ Tom I, § 5.

²⁾ Listy cytowane w tym paragrafie znajdują się w dziełach: Arneth, *Joseph II und Leopold von Toscana*. I, II, Wien, Braumüller, 1872. — Tenże *Joseph II und Katharina II*. Wien 1869. — Beer, *Josef, Leopold und Kaunitz*, Wien, 1873. — Wolf, *Leopold II und Marie Christine*, Wien, Gerold's Sohn, 1867. — Aby nie mnożyć bez potrzeby odsyłaczów, uprzedzamy, że czytelnik łatwo znajdzie cytowane ustępy w odpowiednem dziele, według daty.

gał jej spójnię, wysuszał i tłumił jej żywotność. — To zjawisko powtórzyło się i w naszych czasach, lecz najmocniej uderza przy schyłku życia Józefa II. Niewielu zapewne znajdzie się w historii monarchów, którzyby z takim trudem i skwapliwością, jak ten pierwszy austriacki Lotaryngczyk, dążyli do wzmocnienia monarchii i uszczęśliwienia swych ludów; lecz że wszystko robił po swojemu, ze zwyczajną nowatorom zarozumiałością, wedle wymagań, jak mówił, »logiki i ducha czasu«; że z rewolucyjną bezwzględnością deptał odwieczne prawa, zwyczaje i miejscowe, wrodzone potrzeby; że każdemu dał uczuć rękę rządu i nad wszystkim rozciągnął kontrolę nieznośnej biurokracji, wszędzie też wywołał zamęt, niesmak, głębokie niezadowolenie, a w niejednej prowincji chęć oderwania się od znienawidzonego rządu. »Jest rzeczą oburządzającą (pisze z Wiednia, krótko przed zgonem Józefa, poseł pruski Jacobi), kiedy się słyszy, że własni poddani tego Cesarza pragną się pozbyć go czemprędzej i kiedy zewsząd ten sam głos dochodzi, że tylko śmierć jego może uratować monarchię od zguby«¹⁾. I Józef sam to słyszał, sam widział, jaki owoc wyrósł z jego pracy; i większą część swoich reform, sam musiał przekreślić, chociaż przez to nie zażegnał jeszcze wszystkich niebezpieczeństw, ani nie wytrącił tego jadu, który po nim, pod jego nazwą, fatalną państwu został spuścizną.

Wkrótce po pierwszej, nieszczęśliwej kampanii tureckiej, gdy rozruchy belgijskie coraz śmielszymi się stawały, a Król pruski odkrywać począł swe zamiary na zachodnie prowincje polskie, spostrzegł Józef, że wszystkim zdaniom naraz nie wystarczy. »Nie jestem w stanie, pisał do Katarzyny, wojować z Portą i z Pru-

¹⁾ Cytowane u Häussera, *Deutsche Geschichte*, Berlin, Weidman, 1861, I, 246.

sami zarazem; pokój jest tem potrzebniejszy, że ów szął, co porywa wszystkie głowy w Europie, nawykłe do chwytania mód francuskich i odurzone frazesami o wolności, wymaga tego, aby państwa nasze silne i bezpieczne, były w gotowości do ugaszenia pożaru, który się szerzy«. I Kaunitz podzielał to zdanie. Donosząc Cesarzowi o upadku Oczakowa, pisze: »Ta zdobycz ułatwia wojnę, ale nie pokój, niestety, bo Rosyanie nie zechcą oddać fortecy, ani Turcy jej zostawić w ich rękę«. — Przez cały rok 1789, Józef w listach swoich do Katarzyny, nastaje na konieczność pogodzenia się z Portą, i nawet szczęśliwy obrót kampanii pod energicznym kierunkiem Laudona nie zaostreza w nim pierwotnej ambicji »pomszczenia wszystkich krzywd Europy, jakie od Muzułmanów poniosła«¹⁾. Po raz pierwszy twarda rzeczywistość zmusza go być przezornym i umiarkowanym. »Choćbyśmy Belgrad wzięli, upomina on Kaunitza, musimy wojny zaniechać, i jeżeli on ma stać na przeszkodzie pokojowi, to trzeba zburzyć fortyfikacje, miasto oddać Turkom i pokój podpisać«. — Na nieszczęście, ta roztropność przychodziła za późno; pokój im pożądanym był, tem trudniejszym się stawał. Porta zwycięska nie rada była w pół drogi się zatrzymać; zwyciężona, znajdowała jeszcze w wyznawcach koranu dość energii, by złą dolę przetrzymać; liczyła także, że Król pruski, wcześniej czy później, odsłoni przyłbicę i do boju wystąpi społem. Nie zanosilo się na pokój, a kłopotów domowych przybywało co niemiara. Nawet w krajach dziedzicznych monarchii jawiły się oznaki bardzo nieżyciowego dla rządu rsposobienia.

Z dniem każdym położenie Józefa stawało się groźniejsze, a na domiar złego, do trudności politycznych i wojennych, przybyła od kampanii r. 1788 choroba Ce-

¹⁾ Ob. T. I, § 5.

sarza. To wpadał w niemoc, która go wszelkiej pozbawiła energii, to znów musiał się poddawać operacyom chirurgicznym; a od boleści dotkliwszymi były dla niego te konieczne ostrożności i długie pielęgnowania, które jego duszę rwącą się do czynu i żyjącą rozkazami i wszechładzą, przykuwały do łóżka, zmuszały po kilka tygodni nie ruszać się z miejsca. W takim stanie, nawet tryumfy wojenne nie zdołały go orzeźwić. W połowie października (1789) przyszła wiadomość, że Belgrad wzięty: forteca pierwszorzędną, z trzystoma działami, podstawa potęgi tureckiej w Serbii. »Wczoraj (pisze Józef do Leopolda 15 października) odprawiono uroczyste *Te Deum* w kościele św. Szczepana. Tłum był niesłychany, radość, jakiej nie widziałem, trwała całą noc; prawie wszystkie domy były oświetlone, orkiestry przechadzały się po ulicach wśród wykrzyków uszczęśliwionej ludności. Tylko ja jeden, niezdolny cieszyć się czem bądź, poszedłem do łóżka o 8-mej, ale cóż, kiedy kaszel nie pozwolił mi zasnąć na chwilę, i oto jak nędzne prowadzę życie! Brak oddechu i nieustające cierpienia fizyczne, wszelkie inne tłumią we mnie uczucie«. Pojmował on, że się życie urywa; były chwile, w których myślał, że już śmierć nadchodzi. W kwietniu (1789) porwały go wymioty krwi i przez czas dłuższy nie można ich było zatrzymać. Józef zażądał ostatnich Sakramentów. Od tego czasu, chociaż w listach jego mało bywa zwrotów do Boga, bo wywnętrzać się nie lubił, i troska o państwo zdaje się całą zaprzętać duszę, to jednak widno, że myśl o wieczności coraz częściej staje przed oczyma i każe mu szukać pociech i ratunku, które tylko Kościół wiernym swoim dać może.

Kampania r. 1789 uświetniła wprawdzie oręż austriacki, lecz i świetne nawet zwycięstwa nie mogły już przywrócić spokoju i bezpieczeństwa monarchii. W chwili, gdy największych trzeba było wysilen, niemoc Cesarza

ubezwładniała rząd. »Boleści ciągle (skarży się Józef swemu bratu); nie śpię, nic nie jem, a kaszlę nieustannie! Wyjść z pokoju nie mogę, przyjmować mi także niepodobna; z wielką trudnością zdołam coś przemówić i wciąż jestem z mojami myślami, które zaprawdę nie są wesołe. Osądź, ile w mem życiu przyjemności! To nic, gdyby interesa szły dobrze, osoba moja mało znaczy: ale horyzont ciemny! W Stambule wpływ króla pruskiego wyłącznie przeciw nam zwrócony, pokój z Portą, choćbyśmy ofiarą okupić go chcieli, bardzo wątpliwy. Zatem na wiosnę wojna z Turcyą, Prusami i z Polską bardzo prawdopodobna. Przytem bezsilność Francyi, zła wola lub wycieńczenie Rosyi, Belgia zbuntowana, duch buntu zasiany przez Polaków w Galicyi, nawet w Węgrzech, a my już ostatkiem gonimy! Wszystko to dreszczem mnie przejmuję; chyba cudem wyjdziemy cało (13 grudnia 1789)«. ... I znowu zwrot do siebie: »Jakże okropne moje życie; oto wlokę się od ośmnastu miesięcy w boleściach i lekarstwach, a bez skutku, bo choroba się wzmaga. Lepiej byłoby skończyć jak bądź (6 grudnia)«. — A choć dolegliwości fizyczne ustawały czasami, gorsze za to gromy uderzały w Cesarza: w grudniu, rewolucya zwycięska w Bruxeli, rząd zmuszony opuścić stolicę. »Twoja ojczyzna mnie zabija (pisze on do ks. de Ligne, 24 grudnia); to już nadmiar nieszczęścia i hańby, a z niskąd nie widzę ratunku«. »Sądz o mojej boleści drogi Bracie (odzywa się on do Leopolda), znasz mój, że tak powiem, fanatyzm dla dobra państwa. Dla niego wszystko poświęciłem. I oto cała moja reputacya zniszczona, znaczenie polityczne monarchii poszło z dymem, a wszystko skutkiem rozporządzeń, z których jedne głupsze od drugich«.

W rzeczy samej, pod koniec grudnia (1789) Belgią można już było uważać za straconą; zostawała tylko nadzieja uratowania Luxemburga, gdzie armia mogłaby

znaleźć schronienie do chwili, w którejby kraj i stolica odzyskać się dały. I nad tem właśnie Józef przemyśliwa, ale zaraz powraca troska o zdrowie. »Sam osądz, czy mój stan może się poprawić! Prawdziwy Łazarz ze mnie; nie mogąc oddychać, zmuszony jestem po całych nocach siedzieć w łóżku w nieustannych paroxyzmach gwałtownego kaszlu. Wyobraź sobie, że dzisiaj, gdym chciał przyjąć komunię św., musiałem iść do kaplicy, noga za nogą, i przeszedłszy kilka pokoi, przywlokłem się zdyszany i z okropnem biciem serca. Nic robić nie mogę, ani wyjść na świeże powietrze, i przez całe dwadzieścia cztery godzin, jestem wobec cierpień moich, frasunków i zmartwień. Użał się nademną, mój Bracie, niech cię Bóg uchowa od podobnego stanu.«

Dnia 18 stycznia (1790) Rosenberg, wielki mistrz Dworu, pisze do Leopolda: »W. C. Wysokość poleca mi, abyśmy starali się rozerwać Cesarza. Tego też właśnie pragniemy, ale daremne nasze zabiegi, skoro tyle fizycznych i moralnych cierpień składa się na to, aby mu życie uczynić nieznośnem. Ci tylko, co są przy nim, mogą mieć pojęcie o wielkości katuszy, która dręczy jego ciało i umysł. Wczoraj otrzymaliśmy wiadomość, że Turcy, którzy zamyślali przynieść odsiecz Orszowie, zostali odparci. Wypadek to ważny, a nie rozpogodził jego twarzy.«

Nieszczęścia tak przygniotły tę hardą duszę, że on niegdyś tak pewny siebie i swego geniuszu, zwątpił o sobie całkiem. »Trudno przewidzieć co nastąpi (pisze 21 stycznia 1790), ale sytuacja nasza bardzo krytyczna; oddawna monarchia nie znajdowała się w tak wielkiem niebezpieczeństwie. Już też wyznać ci muszę, że poniżony wszystkiem co zaszło, widząc jak jestem nieszczęśliwy, cokolwiek przedsięwzię, patrząc na szkaradną niewdzięczność, z jaką mi płacą za moje starania (bo nie możesz sobie wyobrazić zuchwalstwa i złorzeczeń, któ-

rych jestem), nie śmiem polegać na sobie, nie śmiem mieć mego zdania, ani go wykonywać; przystaję na opinią ministrów, choć mam względem niej wątpliwości; braknie mi odwagi i siły, aby bronić tego, co mi się jedynie dobrem wydaje«. Ale nie przyznawał, że on sam był sprawcą złego. Gdy się nie wiodły układy z Turkami, obwiniał Kaunitza, że niejasnością swych warunków zniechęcał Portę, z czego Prusy skorzystały. »Więc już niema nadziei (woła z rozpaczą) uniknienia wojny z dwóch stron! Co za okrutna przyszłość! A wszystko to po części przychodzi dlatego, że sam nic robić nie mogę. Ani pisać, ani dyktować mi nie podobna i muszę potakiwać rzeczom, których nie życzę.«

Dziwna expiacja! Ten człowiek, który z takim zuchwalstwem, przez lat wiele stawiał się ponad życzenia i potrzeby swoich poddanych i wbrew niemal wszystkim, narzucał swą wolę despotyczną w takich nawet sprawach, które wcale do jego zakresu nie należały, ten sam człowiek, obecnie, gdzie idzie o los państwa, nie jest w stanie o niczem decydować i poddaje się zdaniu ministrów, chociaż mu przeciwnie! Żali się, że sprawy zostają wyłącznie w ręku Kaunitza i Spielmana. »Kaunitz ma być bardzo dobry sąd, ale w 80 roku życia, pamięć go odchodzi. Przytem, przyjął on szczególny sposób życia, który mało mu zostawia czasu dla interesów, a nie chce go zmienić nawet teraz. Czy uwierzysz, że go prawie nie widział od dwóch lat? Odkąd z armii wróciłem, już chory nie mogłem pójść do niego, a on, bojąc się każdej choroby, nie śmie przyjść do mnie, i tak niepodobna przedyskutować żadnego interesu. Ustanowiłem więc Radę do spraw politycznych, złożoną ze Stahrenberga, marszałka Lasey, Rosenberga; Spielman będzie im przedstawiał interesa i spisywał protokół; na nim Kaunitz zamieści swe zdanie i to wszystko

przyniosą mi do decyzji... Na Węgrzech niepokoje przybrały charakter bardzo groźny; zbierać sejm w tej chwili, byłoby to wszystko zamieszać. Przyznać trochę, nie dosyć. Więc zdecydowałem się, choć z bolem, cofnąć wszystkie moje reskrypta i wszystko postawić znów tak, jak było za nieboszczki naszej matki. To powinno położyć koniec trudnościom, ale któż odgadnie, jaki koniec będzie!

Jeżeli kiedy, to zaprawdę w tej chwili, pożądana była szybka i energiczna pomoc Rosyi, dla której Cesarz tak wiele uczynił i z jej powodu tak wiele ściągnął na siebie nieszczęść. Zwraca więc głos zboleła do Katarzyny, żądając usługi, do której miał niewątpliwe prawo. Oświadcza, że chce zawrzeć pokój z Turcją, że wszelkie ułatwienia poda w tym celu; »lecz gdyby do tego nie przyszło, lub gdybym w staraniach swych o odzyskanie zbuntowanej prowincyi, miał doznać przeszkód od Króla pruskiego i od sprzymierzonych z nim Polaków, ufam że WCMość zrobi tyle dla obrony mojego dziedzictwa, ile ja dla niej, dla zwiększenia jej państw zrobiłem. Rzecz to pewna, że gdybym nie był wmięszal się do wojny z Turkami, z większą częścią mych sił i z ogromnym nakładem, jako sprzymierzeniec WCMości, nie znajdowałbym się w takim położeniu (6 stycznia 1790)«. Katarzyna pospieszyła mu odpowiedzieć, że nie zawiedzie jego zaufania; wyznaje swój dług, czuje się obowiązana do jego spłacenia i uczyni to z przyjemnością. »Nie zaniedbam (pisze ona) żadnego środka, aby bronić WCMości od niesłusznego napadu nowych nieprzyjaciół«. Zawarcie pokoju byłoby pożądanem, lecz cokolwiek się stanie, »i ja, podobnie jak WCMość rozumiem konieczność postawienia tamy ambitnym, zuchwałym i burzącym zamiarom Dworu pruskiego (18 sty-

cznia w. s.)¹⁾. — Józef już na łożu śmierci dziękuje za to pocieszenie, które mu przyniósł list Imperatorowej. »Co chwila wyglądam śmierci. Jakaż to pociecha w mym okrutnym stanie, i jakaż silniejszą podporę mógłbym zostawić memu bratu!... Czy zechcesz przyjąć, N. Pani, ostatnią prośbę najwierniejszego z twych przyjaciół i twych wielbicieli, abys nie odmówiła memu bratu i mojej monarchii tej samej życzliwości, o której zapewniasz mnie. Jam dźwigał ilem mógł; teraz na monarchię spada cały ciężar niebezpieczeństwa. Już ja więcej pisma WCMości oglądać nie będę, i po raz ostatni o mojej przyjaźni mogę ją zapewnić (16 lutego 1790)...«

Na tem się zamyka dziesięcioletnia korespondencya z Katarzyną. Bez wątpienia, przyczyniła się ona wielce do nieszczęść, które przygniotły monarchią i złamały Cesarza. Ale godzi się w tej chwili przypomnieć, że wojnę turecką o wiele poprzedziła mniej jeszcze roztropna wojna z Kościołem. Papież przybył sam do Wiednia prosić Józefa, by nie zakłócał sumienia swych poddanych, ostrzegał, że to jemu szmemu nie wyjdzie na dobre. Józef śmiał się z tych przestróg, z szyderstwem odzywał się do Katarzyny o naczelniku swej wiary, z niczem odprawił owego »księdza włoskiego, który go nudził, prawiać czego sam nie rozumie!« Szedł dalej po tej drodze, z której go Pius VI chciał wcześniej sprowadzić, aż zaszedł tam, gdzie go spotkało zniechę-

¹⁾ W tym samym czasie pisała Katarzyna do Potemkina: »Sprzymierzeńca mojego wielce żałuję. Że też ten człowiek, mając tyle rozumu i nauki, nie znalazł przy sobie nikogo, co mu powiedział, że nie dobrze jest jątrzyć niedorzecznościami swoich poddanych! Teraz on dogorywa, znienawidzony od wszystkich! Cóżby to było dziwnego, gdyby się był koronował jako król węgierski? To dobrze, że poddani przywiązani są do korony, wszakże to oni uratowali matkę jego od zguby w roku 1740. Na jego miejscu jałym na rękę ich nosiła!... 6 (17) lutego 1790«. *Ruskaja Starina* listopad 1876,

cenie wszystkich ludów, rozstrój monarchii, bunt Brabantczyków, i w końcu, na śmiertelnej leżąc pościeli, słyszał przekleństwa swoich własnych poddanych! A i o tem także warto wspomnieć, że na dwa miesiące przed śmiercią, prosił tegoż samego Papieża, aby użył swojego wpływu dla uspokojenia Brabantczyków!...

Zacytujmy jeszcze jeden list Józefa. Dnia 6 lutego (1790) posłał on bratu swemu do Florencyi oświadczenie lekarzy, że nie ma już żadnej nadziei wyprowadzenia z choroby ani nawet przedłużenia życia; błaga więc Leopolda, aby wcześniej przybywał, bo miesiąc marzec niebezpieczny jest dla chorych. Szlachetnie i wielkodusznie przewiduje Cesarz śmierć swoją, siebie ma już za nic; troszczy się tylko o państwo, które w chwili jego zgonu, mogłoby uciepnieć na nieobecności następcy. Zaklina go, aby się nie dał powodować uczuciami delikatności, jakkolwiek są one naturalne. »Pomnij (pisze z rozdartem sercem), że masz do czynienia ze mną, z przyjacielem, który wygląda końca swego jako szczęścia; pomnij, że potrzeby państwa i obowiązek wszystko powinny przeważać. Tym oto listem zrobiłem już wszystko, co mogłem dla monarchii i tę prośbę moję kładę na twojem sumieniu«. We dwa dni później toż samo naglące błaganie, z dodatkiem, że skoro przybędzie, zrobi go natychmiast spółregentem, jak sam był za życia matki. Leopold odpisuje z Florencyi, że dołoży wszelkiego usiłowania, aby na 1 marca być w Wiedniu, lecz przewiduje, że błota lombardzkie i śniegi tyrolskie mogą zatrzymać go w drodze. Straszna wiadomość, jaką otrzymał o niebezpieczeństwie Cesarza, nabawiła go takiego rozdrażnienia nerwów, że przez kilka dni nie był sposobny do niczego; pomimo to, załatwi najpilniejsze sprawy i wyjedzie 22 lutego.

Na prawdę, Leopold nie chciał przyjechać, nie chciał do niczego należeć, dopóki Józef żyje. »Gdybym

za życia JCMości wmieszał się do spraw (pisze on do siostry swej Krystyny, regentki Brabancyi). publiczność i Dwory zagraniczne mogłyby mniemać, że chwałę to, co on zrobił: imię moje naraziłbym u wszystkich, bez żadnego pożytku, owszem ze szkodą dla monarchii. Nadto, albo musiałbym być w ciągłej sprzeczności z JCMością, coby jemu pomódz nie mogło, albo też związałbym sobie ręce na przyszłość i musiałbym później protestować przeciw temu, co sam zrobiłem. Zatem uprzedzam cię, że żadnego udziału w sprawach nie wezmę (18 lutego)«.

Nie pojechał więc, i nie można mu w tem odmówić przezorności i politycznego zmysłu. Ale jakież to bolesny dla Józefa wyrok! W chwili, gdy go wszyscy odstępują i wszyscy składają nań winę tylu nieszczęść państwa, rodzony brat, człowiek najbliższy sercem i stanowiskiem, musi go także potępić i pomimo najtkliwszych błagań umierającego, nie chce i nie może go widzieć przed śmiercią!...

Józef umarł 20 lutego (1790).

§. 116.

Układy z Lucchesinim. Pierwsze propozycje pruskie.

Czytelnik przypomni sobie, że Sejm, uchwaliwszy *Zasady do formy rządu*, upoważnił deputaeyą zagraniczną do rozpoczęcia układów z Dworem pruskim i że pierwsza z Lucchesinim tejże Deputacyi narada odbyła się w ostatnich dniach grudnia upłynionego roku¹⁾. Dalsze układy wypada nam z kolei opowiedzieć.

Głos publiczny w Warszawie był za przymierzem pruskim, a tak stanowczo i namiętnie, że nie dopuszczał

¹⁾ T. I, §. 112.

żadnej w tej mierze dyskusji, jak to zwykle bywa, gdy się opinia uprzedzi. Atoli mało ludzi zdawało sobie jasno sprawę z celu i warunków takowego związku. Najpowszechniej szukano w nim tylko zasłony od przewagi rosyjskiej. Licząc bez żadnego zastrzeżenia na przyjaźń Króla pruskiego, wyglądano po nim zobowiązania, iż nie dozwoli, aby Moskwa kiedykolwiek dawny wpływ w Polsce odzyskać miała. Co na tem Król pruski zyszcze, nie pytano; wystarczała tyloma deklaracyami zaręczona jego bezinteresowność. Jednem słowem, opinia publiczna dlatego chciała przymierza, aby Król pruski był żandarmem Rzpltej, dobrowolnie i bezpłatnie swe usługi pełniącym. Głębiej wtajemniczeni w sprawy polityczne, naczelnicy stronnictwa pruskiego a zarazem właściwi przywódcy sejmowi (Małachowski, Ignacy Potocki i biskupi Rybiński i Krasiński), oprócz owej zasłony od Moskwy, mieli na widoku i dalsze zamiary. Wiedzieli, że Fryderyk Wilhelm zdecydowany jest wydać Austrii wojnę; w tej wojnie pragnęli, aby i Rzplta wzięła udział, i korzystając ze zwycięstw pruskich, o których nikt nie wątpił, odzyskała Galicyą. To była ich główna podnieta, wciąż przez Lucchesiniego zażywiana; a tak dla wielkiego celu, który ich wyłącznie, choć skrycie zajmował, godziło się, jak mniemali, o wszystkim innem mniej pamiętać i mniej uważać na warunki przymierza, którychby Dwór berliński zażądał. Odzyskanie Galicyi pokrywało, uzupełniało, stokrotnie nagradzało wszystko.

Inne było zapatrywanie się Króla. Dał się nakłonić do przymierza, bo mniemał, że jest nieuchronne, a wreszcie przypuszczał, że ono wzmocni stanowisko Rzpltej wobec Rosyi; atoli zamiarom wojowniczym Prus niezupełnie dowierzał, odzyskaniem Galicyi nie łudził się i owszem nazywał je błyskotką, która drogo nas kosztować może; z Austrią zrywać bynajmniej nie radził. Zmuszony do aliansu, bardziej, niż go pragnął,

chciał jednak zawrzeć go szczerze, to jest, chciał zeń wyciągnąć korzyści bezpośrednie, rzeczywiste, a nie na nadziejach tylko oparte; pragnął, aby stosunek z Prusami był trwały, od wszelkich kombinacyj politycznych niezawisły, dla Rzpltej dogodny. Pierwszem zadaniem takiego przymierza było, w jego oczach usunięcie tych wszystkich dokuczliwości handlowych, których Rzplta od podziału stała się ofiarą, i skutkiem których kraj popadał w coraz większe zubożenie i w coraz większą od komor pruskich zależność. Traktat podziałowy z roku 1776 między Prusami a Polską zawarty (w drugim *Akcie dodatkowym*) ciężkie warunki na tę ostatnią nakładał. Wywóz produktów polskich przez ziemię pruską obłożony był opłatą 12% od wartości; nawet splawiane do Gdańska temuz cłu ulegały, i tylko przywożone granicą suchą do Prus polskie towary, traktat 2% cła nakładał. Wszelako i tych tak korzystnych dla siebie warunków nie dopełniał rząd pruski; jego komora wiślana, naznaczając dowolną na płody polskie cenę, o wiele wyższą nad 12% opłatę pobierała, wywóz na Szląsk całkiem był wzbroniony. Kiedy się zważy, że granica pruska jedyną była drogą zbytu dla rolniczej Polski, że prócz Wisły i Gdańska, nie miała Rzplta innej z Zachodem komunikacji, przez którąby i swój nadmiar zboża sprzedąć i wszystkie inne potrzeby zaspokoić mogła, i że na tej właśnie drodze stawały jej w poprzek Prusy, zdzierając polskich producentów i gwałcąc narzucone przez siebie traktaty, to zrozumieć łatwo, jak wiele na tem cierpiała i jak koniecznem było dla niej wyjść z tej duszącej ciasnoty. Dlatego zdaniem Króla, pierwiej od politycznych, handlowe należało z Prusami umawiać warunki; żeby zaś ten nowy traktat większą wzbudzał wiarę, wprzód trzeba było upewnić się, że dawny, ściślej niż dotąd, będzie wykonywany. »Jeżeli ci, co z wami ten traktat negocjować będą (mówił on do Lucchesiniego) zanied-

bają te przedmioty, ciężko względem kraju zawinia, i być może, iż kiedyś odpowiedzą za to przed narodem, jak dzisiaj odpowiada Poniński po siedemnastu latach¹⁾.

Rada Nieustająca, od początku swego istnienia, przez lat wiele zanosila reklamacye do Berlina o te uciski fiskalne i złamanie traktatów. Atoli Dwór pruski najobojętniej jej skargi przyjmował, wiedząc, iż ich orężem nie poprze, a wcale nie był obojętnym na zysk, jakkolwiek nieprawy, który z ceł wygórowanych odnosił, Polska o tyle go obchodziła, o ile miał sposobność ją złupić; a jeżeli podczas tego sejmku, okazywał dla niej pewne względy, to tylko dlatego, żeby dokuczyć Moskwie i żeby ją przekonać, ile straciła, zrywając z nim przyjacielski stosunek. Sojuszu z Polską nie życzył sobie, owszem długo się od niego bronił, choćby dlatego tylko, że sprzymierzeńca niewygodnie jest obdzierać. W końcu zgodził się nań z obawy, by Rzplta nie wróciła do przyjaźni z Rosyą, a bardziej jeszcze w przekonaniu, że Austrii musi wydać wojnę. W tej wojnie Polska mogła przynieść dogodną, w pewnej mierze konieczną pomoc do zdobycia Galicyi, tem bardziej, że dopiero przez zamianę tej prowincyi, spodziewał się osiągnąć upragnione oddawna zachodnie polskie województwa. Obecnie, zanim wojna wybuchnie, skoro Polacy tak natarczywie proszą o przymierze, i jeszcze domagają się ulgi handlowej, niechże za to płacą Gdańskiem i Toruniem! Bez tego nabytku sojusz z Polską nie miał dla Prus żadnego znaczenia: był raczej kłopotem.

Wobec tak różnorodnych poglądów i tylu sprzecznych dążeń, nie łatwo było znaleźć odpowiednią dla umowy podstawę. Przyznajmy, obie strony zbyt wyłączenie o sobie tylko myślały, zbyt mało wchodziły

¹⁾ List Króla do Jabłonowskiego, rezydenta polskiego w Berlinie, 9 stycznia 1790.

w interesa drugostronne, aby porozumienie między niemi mogło być prawdziwe i szczere. Boć jeżeli Król pruski domagał się dwóch miast ważnych niemal za darmo, toć i Polacy żądali odeń, by również za darmo wziął na siebie obronę ich od Moskwy. W rachubę jednych i drugich wchodziła spora doza złudzeń lub dowolnych przypuszczeń, i było do przewidzenia, że skoro zaczną umawiać się na prawdę, wnet wyskoczą przykre niespodzianki, rażące sprzeczności: do porozumienia nie przyjdzie. Jedyny punkt, na którym zejść się mogli, leżał w odległej perspektywie; w wojnie z Austryą, w zdobyczy Galicyi! Tego też punktu uczeplił się Lucchesini i ci, co z nim pocichu się zrywali. Wedle nich wszystkie kwestye handlowe należało na później odłożyć, właściwie wyminąć, a w przymierzu ubezpieczyć to tylko, co do wspólnej akcji politycznej i wojennej otwierało drogę. Była to polityka nadziei i złudzeń, przy świetle której wszystkie przeszkody znikają, wszystko się różowo maluje. I taka tylko polityka mogła doradzić traktat oparty na kombinacyi niepewnej, a w którym wielkiej wagi interesa, koniecznego wymagające załatwienia, miały być nietknięte, a nawet pozostać z nim w sprzeczności!

Poszło zatem, że różnica zasad i dążeń pojawiła się dość szorstko, wprzód nim się zaczęły układy. W pierwszych dniach stycznia, porzucając swe poselstwo w Berlinie, przyjechał ks. stolnik Czartoryski do Warszawy i zwierzył się przed bliższymi z deputacyi z tem, co mu Hertzberg powiedział, że gabinet berliński zamierza wnieść już teraz przy układach, kwestyą odstąpienia Gdańska i Torunia. Nie było to nowością dla naczelników, boć sami takie ustępstwo Lucchesiniemu w roku zeszłym nasuwali, ale jednak wiadomość ta nieprzyjemnie uderzyła. Większość członków deputacyjnych nic o zamierzonej sesyi nie wiedziała, i nie było wcale pewnem, jak przyjmie owe żądanie berlińskie; owszem,

należało się obawiać, że wobec tej pretensyi Sejm może cofnąć się przed aliansem. Nadto nastroczała się uwaga, że Gdańsk i Toruń trzeba trzymać niejako w odwodzie, aby niemi Królowi pruskiemu zapłacić za Galicyą. Gabinet berliński odgadywał tę rachubę, lecz nie myślał bynajmniej dać się tak lekko pokwitować; owszem, żądaniem jego było ułatwić się od razu z Gdańskiem i Toruniem, aby następnie za Galicyą zażądać czegoś nowego a dużo więcej¹⁾.

Skoro deputacya przystąpiła do układania projektu, wniósł Stanisław August przez Kanclerza i Dzieduszyckiego żądanie, aby punkta handlowe weszły także w ośnowę traktatu. Sprzeciwiali się temu jak najmocniej stronnicy pruscy w deputacyi, ale żądanie królewskie zbyt silnie było poparte przez opinią kraju, żeby przemódz nie miało; Deputacya połączyła razem oba traktaty, odporny i handlowy. — Król nie przestał na tem. Ponieważ Rzplta w interesach handlowych najskuteczniej na pomoc Anglii liczyć mogła, pragnął Stanisław August wprowadzić tę ostatnią do traktatu z Prusami i ubezpieczyć jego wykonanie udziałem jej rządu. Na żądanie królewskie zaproszono Hailesa, aby był obecnym przy układach z Lucchesinim. To zaproszenie sprzymierzonego ministra zakłopotало Margrabiego, jednak umiał się od niego uwolnić. Oświadczył, że przy negocjowaniu interesów ogólnych, obecność ministra angielskiego może być pożądana; ale że tam, gdzie chodzi o interesa Prus i Polski, obecność ta, zażądana przez Deputacyą, musiałaby w oczach Króla pruskiego być dowodem nieufności ze strony Rzpltej. Co się tyczy warunków handlowych, narzuconych przez Stanisława Augusta, odpowiedział, że musi w tem odwołać się do swego Dworu; tymczasem zaś dawał poufnie do zrozumienia

¹⁾ Reskrypt królewski do Lucchesiniego, z dnia 2 stycznia 1790.

członkom Deputacyi, »że jakkolwiek żądania polskie są wprost przeciwne zasadom fiskalnym w Prusiech panującym, to jednak byłaby możliwość pogodzenia obu narodów, gdyby Polacy poculi się do obowiązku wynagrodzenia tych ofiar, jakich się od Prus domagają, pewnemi ustępstwami ze swej strony. »Ta myśl (dodaje on w swym raporcie) przyjęłaby się snadniej u wielkich panów; ci pragną wolności handlowej na Wiśle, lecz się obawiają oporu posłów i drobnej szlachty, która w swym ślepym fanatyzmie zżyma się na samą myśl ustąpienia jakiejś części ziemi polskiej obcemu państwu. Pomimo to, ogół narodu pojmuje dobrze, że bez przymierza WKMości, wszystko co Sejm obecny zrobił dotychczas, upaśćby musiało na sam odgłos zbliżenia się Dworu petersburskiego z berlińskim. I dlatego, byleby Porta nie pospieszyła się z zawarciem pokoju, jest nadzieja, że Gdańsk i Tosuń zdołamy wydrzeć Polakom«¹⁾.

Mając zapowiedziane przysłanie projektu polskiego, Fr. Wilhelm kazał Lucchesiniemu przyjechać do Berlina; z nim razem sprowadzono Hoyma, naczelnego prezesa prowincyi szlaskiej, aby rozważyć, ileby można z rygoru fiskalnego ustąpić Polakom. Jaka była konkluzya tych narad, obaczymy niebawem; tu zapiszmy, że nie same tylko przymierze z Polską było ich przedmiotem. Obmyślano plan całego działania; które z wiosną zamierzano rozpocząć. Lucchesini otrzymał zlecenie pojechać w wielkiej skrytości do Drezna, w celu, aby wybadał, jakie były zamysły Elektora co do korony polskiej, aby przyrzekł mu dla jej osiągnięcia najsilniejsze poparcie Króla pruskiego, upewniając, że JEMość nie potrzebuje wcale tem się trudzić, że dość jeśli oznajmi, iż uczyni zadość wezwaniu narodu polskiego, a gabinet berliński wszyst-

¹⁾ Raporta z dnia 4 i 6 stycznia 1790.

kie zachody koło tej sprawy weźmie na siebie; w zamian zaś za tak ważną usługę, Elektor zechce przyłączyć się do wojny przeciw Austrii. Ostrożny Fr. August nie dał się schwytać na te przynęty. Propozycją dotyczącą następstwa tronu w Polsce zbył grzecznym, ogólnikowym komplementem: a co do udziału swego w wojnie, odpowiedział, że ponieważ w razie śmierci Józefa II, wikaryat Cesarstwa spadnie prawdopodobnie na niego, już ten jeden wzgląd zmusza go do przestrzegania najściślej neutralności¹⁾.

Nie powiodło się Lucchesiniemu w Dreźnie, lecz i w Warszawie tym razem nie miał być szczęśliwszy.

¹⁾ Raport de Caché, 13 lutego. — W tym samym czasie ukazał się w *Gazette de Leyde* godny uwagi artykuł, datowany z Hamburga 9 lutego, a napisany jakoby z powodu broszury Seweryna Rzewuskiego: *O sukcesji tronu w Polsce*, która doradza po śmierci Stanisława Augusta powołać Elektora do korony. Autor artykułu tak rzecz swoją zamyka: „Chociażby zapomniano tylu nieszczęść, których Saxonja doświadczyła z powodu, że jej książęta mieli czczy honor noszenia korony polskiej, to jednak Elektor dziśiejszy zaudat dowiódł, jak pojmuje prawdziwą sławę dobrego rządcy, zaudat dba o swoje i swych poddanych szczęście, aby je miał poświęcać dla złudnego blasku pozornej królewskości, która jego przodkom nie, krom niesmaków i klęsk nie przyniosła. To też zapewniają, że JEMość dał poznać panu Rzewuskiemu, że jego dzieło wcale nie odpowiada jego zamiarom. A ten sposób widzenia Elektora byłby tem pożądanym dla najpiękniejszego w Niemczech kraju, gdyby (jak to z innej strony zapewniają) nadzieja korony polskiej miała być zapłatą za przystąpienie Elektora do wielkiej Ligi, tworzącej się przeciwko Dworom cesarskim, której następstwem musiałaby być wojna niemal powszechna w Europie. Nie wchodząc w to, na którą stronę Saksonja powinna się przechylić dla utrzymania równowagi bądź w Europie, bądź szczególnie w Cesarstwie, dość rozważyć, ileby ten kraj musiał wycierpieć w takiej wojnie, aby zrozumieć powody, które skłaniają Elektora do neutralności. Taką też decyzją, jak zapewniają gazety niemieckie, powziął gabinet drezdeński“. Zbyteczną dodawać, że ta, w dyplomatycznym stylu ułożona korespondencya, nie samą broszurą Rzewuskiego, której w Niemczech nikt nie znał, była wywołana, ale że służyć miała za odpowiedź na propozycję Dworu berlińskiego, o których głucho rozeszły się wieści.

Dnia 24 lutego, na konferencji z Deputacją, odczytał Margrabia dwa projekta pruskie traktatu handlowego i odpornego. W pierwszym z nich gabinet berliński ofiaruje zniżyć cło wiślane od płodów polskich z 12 na 6% i dozwala przewozu tychże przez Szląsk do Saksonii za opłatą 2%; atoli wywóz na Szląsk wbrew traktatowi z roku 1775, może być przez rząd pruski wzbroniony; utrzymane jest prawo składu (*jus stapulae*) w miastach portowych nadbałtyckich (zatem i w Gdańsku), cło od przewiezionych Wisłą do Polski towarów w przyszłości dopiero ma być naznaczone¹⁾. W wynagrodzeniu tych mniemanych koncesyj, domaga się odstąpienia Gdańska i Torunia, a nadto leżącego nad Wisłą pod Toruniem starostwa dybowskiego; za to gotów jest z pruskich Kujaw oddać Rzpltej mały skrawek ziemi pogranicznej po nad Gopłem. — W traktacie odpornym, obok innych w takich aktach zwykłych warunków, ofiaruje Rzpltej pomoc 10.000 piechoty a 2000 kawaleryi, w zamian żąda od niej 10.000 kawaleryi i 2000 piechoty; na główny zaś punkt ubezpieczenia Rzpltej od przewagi obcych, o który sejmującym najbardziej chodziło, Król pruski ogólnikowo odpowiada, »że zrobi wszystko, co okoliczności wskażą i pozwolą dla zareczenia jej niepodległości«.

¹⁾ Hertzberg zamieszczając in extenso w swoim *Recueil de Deductions etc.* 1795. t. III, propozycje pruskie, podaje zniżenie cła wiślanego z 12 na 4% i kilkakrotnie tę cyfrę powtarza. Tymczasem w listach Stanisława Augusta, de Caché i innych, nazajutrz po oświadczeniu Lucchesiniego pisanych, czytamy najwyraźniej, że tylko do 6% ofiarował rząd pruski zniżyć rzeczzone cło. Podobnież Król, w mowie z dnia 15 marca, drukowanej spółcześnie, po polsku i po francuzku, kilka razy o propozycji 6% wspomina. Tak więc rzeczą niewątpliwą, a dla Hertzberga wcale niezaszczytną jest, że on tylko dla przedstawienia swej polityki w lepszym świetle, w ogłoszonym po kilku latach zbiorze propozycją 6% na 4% zmienił.

Po odczytaniu tych warunków nastąpiło w Deputacji milczenie głucho i wymowne. Odezwał się po chwili Sapięha, iż z przykrością widzi, jako projekt podany mniej nawet niż traktat z r. 1775 przyznaje, skoro wywóz na Szląsk i do Marchii czyni zawisłym od pozwolenia rządu pruskiego. Chciał bronić propozycji Ign. Potocki, lecz widząc, że mowa jego źle była przyjęta, zamilkł. Zdumienie, niezadowolenie było powszechne. I nie dziw. Od półtora roku Dwór berliński nie przedstawiał upewniać o swych najżyczliwszych dla Polski uczuciach, zaręczał, że więcej robi, niż ona może się od niego spodziewać, że w każdym razie bronić będzie jej całości i niepodległości; i oto w pierwszym zaraz akcie urzędowym, który miał związać przyjaźnią dwa państwa, żąda odstąpienia ziem, nic albo prawie nic w zamian nie ofiarując i owszem cofając przyrzeczenia, zawarowane od lat 17 traktatem. Deputacja zamknęła posiedzenie, nie powziawszy żadnej decyzji, ale jej członkowie jednogłośnie wpada na myśl, że niepodobna tych propozycji zanosić do Sejmu, bo one sprawie aliansu zadałyby cios niepowetowany. Niemniej jednak wiadomość o nich rozeszła się bezzwłocznie między sejmującymi i po całej Warszawie, i sprawiła przykre wrażenie. Ogarnęło wszystkich uczucie najboleśniejszego zawodu; najgorliwsi obrońcy Prus »wstydzili się (jak Król powiada), że po tylu zapowiadanych dobrociach, zjawily się takie żydowstwa¹⁾. Sam Ignacy Potocki, jakkolwiek główny twórca pruskiego systemu, wyraził się, że gdyby sąsiedzi tak rozumowali jak Hertzberg, toby każda umowa handlowa była traktatem podziałowym. Za wodę rzeczną chce on wina Bordeaux, a Bóg wie, ile zażąda, gdy nam poda Madery²⁾. Zresztą Ignacy Potocki skła-

¹⁾ List do Debolego, 27 lutego.

²⁾ List do Aloji, sekretarza poselstwa polskiego w Berlinie, 27 lutego.

dał winę tego, co zaszło, na Stanisława Augusta, który »swem niepolitycznem żądaniem«, aby i handlowe warunki były objęte, całą negocyacją zamącił i utrudnił. »Nic podobnego nie byłoby zaszło, gdyby z polskiej strony ograniczono się na traktacie odpornym«. Wszelako i warunki tego ostatniego pozostawiały wiele do życzenia. Żądanie, aby Rzplta tyle dostarczyła kawalerii, ile Prusy mają dać piechoty, wydało się niesprawiedliwe; najbardziej zaś raziło owe wątpliwe przyrzeczenie, że Król pruski ujmie się za niepodległością Rzpltej, wedle tego, jak mu okoliczności wskażą i dozwolą. »Jest coś podejrzanego w tem przymierzu, pisze tenże Potocki: widocznie Lucchesini nie umiał w Berlinie utrzymać swej przewagi, z jaką się między nami przechwalał«.

Położenie Lucchesiniego było nader przykre; z osobistości najbardziej wpływowej stał się naraz przedmiotem podejrzeń lub żartów. Aby się zasłonić, rozpowiadał przed zaufanymi, że rozkaz żądania Gdańska, Torunia i Dybowa doszedł go później, po jego wyjeździe z Berlina, a wbrew jego woli; że był to podstęp Hertzberga, który zazdroszcząc mu powodzenia w Polsce i wpływu, jaki u Króla pruskiego pozyskał, chciał go skompromitować. Że jednak nic jeszcze nie stracone; Król żądał ziem w nagrodę zniesienia cła na komorze wiślanej, ale skoro się to Rzpltej tak bardzo niepodoba, można od tego warunku odstąpić i przejść do umówienia samego tylko odpornego przymierza¹⁾.

W trzy dni później, Deputacja odpowiedziała Lucchesiniemu, że nie mając upoważnienia do odstępowania jakichbądź ziem, i nie mogąc na takiej podstawie prowadzić dalej układów, »w jednostajnej ufności w sprawie wiarygodne i wspaniałe sentymenty Króla pruskiego, upra-

¹⁾ De Caché, 2 marca.

sza JMci pana Posła o podanie nowych warunków (27 lutego)«. Z tą odpowiedzią Margrabia wyprawił kuryera do Berlina i raporcie swoim opowiedział dość szczerze skutek pruskich propozycji. »Wywołały one (słowa są raportu) tak gwałtowną w umysłach fermentacją, że najświatlejsi i najlepiej dla nas usposobieni, ci nawet, którzy rozumieją całą ważność aliansu dla Polski, nie śmia iść przeciw powszechnemu prądowi i wystawić się na zły humor większości posłów... Niema wątpliwości, że Sejm wołałby raczej wyrzec się sojuszu pruskiego, niż go okupywać odstąpieniem Gdańska i Torunia i zrzeczeniem się korzyści, do których Rzplta ma prawo w moc traktatu 1775. W tym stanie rzeczy (dodaje Lucchesini) upor i rozpacz mogłyby łatwo popchnąć tych ludzi w ręce Austrii. Litwini i Wielkopolańscy przeważiliby obóz poddanych obukrajowych, lecz i ci nawet przestaliby na korzyściach, jakie im rząd austriacki ofiaruje, w obawie, by nie postradać od razu wszelkiej pomocy i opieki. Gdyby do tego przyszło, WKMość straciłbyś Polaków, a nie zyskałbyś Gdańska i Torunia. Śmiem więc zapytać WKMości, czy nie należałoby zażądać od Polaków, by oni sami zaproponowali wynagrodzenie za ofiary, które w traktacie handlowym WKMość chcesz czynić, zostawiając im przytem nadzieję traktatu przymierza, który możnaby przyspieszyć nawet, w razie, gdyby Austria uprzedzić nas chciała«. Zwraca na koniec uwagę na punkta, które nie podobały się w traktacie odpornym i radzi je stósownie do życzenia Polaków poprawić¹⁾.

¹⁾ Raport, z dnia 27 lutego.

§. 117.

Trudności finansowe Rzpltej. — Król zagrzewa Sejm do ofiarności.

Porówno z innymi w Warszawie, Stanisław August mocno był żądaniami pruskiemi dotknięty. »Nim wyszczególnić potrafię (pisze on do Debolego) przyszlą pocztą, wszystkie kapcy w obydwóch projektach zawarte, powiem tylko, że tak niedobry jest cały ten układ, że najgorętsi partyzanci pruscy z pomiędzy naszych go nie chwala, i że Goltz młody, który tu jest pod Lucchesinim, niby to z wielomowstwa wygadał się przed Dzieduszyckim, jakoby Lucchesini sam był zmarłwiony i zgorszony z kontekstu tego projektu, i dawał do zrozumienia (czy szczerze, czy obłudnie) jakoby z innym projektem daleko lepszym wyjechał z Berlina, a że po jego wyjeździe przerobili finansowi ministrowie na ten gorszy«¹⁾. Jednak Król nie tracił nadziei, że rzecz się w końcu ułoży. »Ja sam się jeszcze spodziewam, że te propozycje odmienią się na lepsze, i że Król pruski sam osobiście będzie się wstydził żydowskiej rady Hertzberga... Wielka część Sejmu, kilka znacznych osób w Deputacyi zagranicznej, a mianowicie Marszałkowie konfederacyi, obydwu uznali, że nie trzeba nam się teraz płaszczyć przed Prusakami, i że, bylebyśmy dali poznać Królowi pruskiemu, a mianowicie Hertzbergowi, że nie damy po sobie deptać, to zapewne innych kondycyj doczekamy się«²⁾.

Tymczasem nowe kłopoty zaprzętnęły Króla. Posłowie zjechawszy na Sejm, który w dniu 8 lutego został na nowo otwarty, opowiadali, czego świadkami byli

¹⁾ List, z dnia 24 lu.ego.

²⁾ List do tegoż, 27 lutego.

na prowincyi, że wojsku nowozacieżnemu zbywa na opatrzeniu, i że żołd go nie dochodzi. »Jak z chwałą dla Polski (mówił Niemcewicz 12 lutego), z zadziwieniem całej Europy, stanęła kawaleria narodowa w kilku tylko miesiącach, tak, jeżeli nie będziemy myśleli i starali się o to, aby fundusz na utrzymanie jej był pewny i dostarczający, na który wynaleźć źródła podatków potrzeba, jeżeli magazynów dla wojska w całym kraju nie założymy, jeżeli na nieporządek obojętnie patrzeć będziemy, to na pewno ten kwiat, ta ozdoba wojska naszego, zniknie w momencie«. Bolesniejszem od tych przestróg było sprawozdanie Komisji skarbowej, na sesyi następnej wniesione (15 lutego). Podskarbi Kossowski uwiadomił Stany, że zamierzona pożyczka genueńska chybiła; wiadomo z czyjej przyczyny¹⁾; że wpłynęło z niej tylko 300.000 zł., kiedy na rachunek jej wzięto z banku Prota Potockiego, 5 milionów, które bezzwłocznie zwrócić trzeba. Co gorsza, nie ma z czego wypłacić wojsku raty marcowej. W tak opłakanym stanie, Komisya nie widzi innego ratunku, jak zaciągnąć na Starostwa pożyczkę krajową w ilości 13 milionów. — Nie podobał się ten wniosek. Zawsze to pożyczka, mówiono, do czasu poratuje, a potem gorzej cisnąć będzie; tu trzeba nowych, nietkniętych jeszcze źródeł. Stanisław Potocki przypomniał, że przyczyną trudności finansowych jest niedokładny pobór 10-go grosza, który miał wszystkie zaspokoić potrzeby. Inne podatki, mówił on, to są drobne strumyki, które swoją część wody przynoszą, ale podatek 10-go grosza, to nasz główny kanał; jeżeli tego gruntownie nie opatrzymy, tamte nie wiele pomogą. Uchwalony przez Sejm sposób obliczenia tego

¹⁾ Ob. raport Lucchesiniego, w którym się przechwala, że ostrzegł bankierów genueńskich, aby pieniędzy swoich na pewną stratę nie narażali. T. I, §. 88.

podatku, szczególnie zaszkodził Skarbowi, otworzył pole tysiącom dowolności i zakrycia. Na Rusi i w Małopolsce płać niektórzy całe 10⁰/₀, w innych prowincjach ciż sami ledwo półtrzecia: do mądrych prawodawców błąd ten poprawić należy. Wszak w roku zeszłym ks. Czartoryski proponował wyznaczyć Deputacyą koekwacyjną, któraby wyszukała wspólnej miary do okazania intraty; tego nam się chwycić trzeba, inaczej z biedy nie wybrniemy (18 lutego). Trafiła w myśl sejmujących ta rada, wielu ją poparło. »A cóż zrobimy z pożyczką na starostwa, którą Komisya skarbowa chce zaciągnąć«, zapytał Marszałek. »Dać jej pokój«, odpowiadano powszechnie. I tak się stało, i bezzwłocznie przystąpiono do rozpraw nad Deputacyą koekwacyjną. Lecz że ten projekt wymagał czasu, że nikt przewidzieć nie mógł, jak prędko Deputacya upora się z swą robotą, a tu pieniądz potrzebny był od razu, Sejm na wniosek Suchorzewskiego zalecił Komisji skarbowej, żeby starała się zaciągnąć pożyczkę w Berlinie, a wreszcie i w Petersburgu.

O Petersburgu nie było co myśleć, tam i Imperatorowa nie dostawała dla siebie pieniędzy; chyba z Berlina mógł przyjść ratunek. Komisya skarbowa prosiła Lucchesiniego, iżby pożyczkę 10 milionów wyrobił dla Rzpltej w Banku berlińskim. Margrabia wymówił się; zlecono tedy tę sprawę ks. Jabłonowskiemu i rezydentowi Zabłockiego mianowano pełnomocnikiem do ułożenia warunków¹⁾. Tymczasem zaś, aby na 1 marca, znaleźć coś gotówki u bankierów krajowych, marszałek Małachowski ofiarował na swych dobrach hypotekę do wysokości 900.000 zł.

¹⁾ Depesza Deputacyi z dnia 25 lutego, poleca księciu Jabłonowskiemu wyrozumieć, czy suma 1 miliona talarów z Berlina pożyczoną być może.

Uciekać się w tej chwili do Prus z prośbą o pożyczkę, kiedy się odrzucało pruskie propozycje, a żądało nowych, było co najmniej krokiem niepolitycznym; boć jeżeli co mogło ośmielić Dwór berliński do twardego obejścia się z Rzpltą, to właśnie jej ubóstwo i niemoc zaradzenia własnym potrzebom, tak jawnie wyznana. Chciał temu Stanisław August zapobiedz. Zawezwawszy w dniu następnym (26 lutego) obu Marszałków przed sesją, »przełożyłem im (mówi on) żywo, jak nieodbitcie potrzeba załatać te dziury skarbowe, które nie pozwalają opatrzyć wojska w te wszystkie rekwizyta, bez których i ruszyćby się nie mogło, ani zapłacić żołdu jego, osobiwie na Litwie. Przyznawali potrzebę na różne sposoby nasuwane przezemnie i przez Kasztelana czerskiego odpowiadali, osobiwie Małachowski, z najlepszą chęcią, ale z małą nadzieją skutku. Nakoniec jam im powiedział: Tu trzeba kupy pieniędzy i prędko, bo inaczej wojsko nasze albo się rozejdzie, albo kraj zacznie rujnować. Wszak WPan, mospanie marszałku Małachowski, wiedząc, że pożyczki zagraniczne chybają, lubo poniewolnie, udałeś się z prośbą do samego Lucchesiniego, a on cię zimno przyjął, mówiąc, że nie śmie się tego podjąć; wszak sam na własnej fortunie dałeś zaręczenie, aby wyprosić awansu u Prota Potockiego. Ale to wszystko nie dostarcza, a sam ten niedostatek daje Prusakom hardość tak nas grubo poniewierać, w rozumieniu, że my już na wszystko musimy pozwolić im ślepo. Więc tu nie ma nic innego do uczynienia, tylko do generalnego poboru udać się, a to inaczej proponowanem być nie może, jak za danym odemnie znakomitym przykładem. Idźmyż na sesję, tam usłyszycie, co powiem«¹⁾.

Marszałek wniósł projekt koekwacyi. Król zawezwawszy Ministeryum do tronu, rzekł: »Nie chcę ja za-

¹⁾ List do Debolego, 27 lutego.

stanawiać tego projektu, owszem sam upraszam, aby się do przyjęcia onego jak najprędzej przychylić. Ale znam, w jakiej znajdujemy się sytuacji i że otaczające narody trzeba przekonać wszystkie, że nie w słowach, lecz w istocie żyje duch Polski; znam żeśmy warci tego, aby z nami sprawiedliwiej i względniej się obchodzono, a nie urągano więcej. Idzie zatem nieodbita konsekwencya, aby deficyt mógł być zastąpiony. Po części zapełni go projekt koekwacyi, lecz że to dopiero za kilka miesięcy stać się może, więc obliguję Imć pana Marszałka sejmowego, aby zaraz dziś po sesyi sprowadził do siebie sejmujące osoby, w których najwyższą ochotę do usług publicznych widzimy i z nimi utrafił w sposób, przez któryby te kilka milionów znalezione być mogły. Co do mnie, nie widzę żadnego środka, jak tylko szczerą i generalną składkę narodową. A że nikt lepiej nie radzi, jak ten, który z siebie przykład daje, chcę ja pierwszy stać się takowej składki uczestnikiem. Bóg widzi, jak mi żalosno, że nie mam gotowizny; wiadomo jest, że mnie teraz nie dochodzi, co mi z prawa od Skarbu należy. Ale że jeszcze mam klejnotów do pół miliona, niechże te ozdoby próżności idą na ofiarę dla Ojczyzny. Te dziś jeszcze, mości Marszałku, złożę w twoje ręce. Niech obaczą cudzoziemcy, że Polacy gotowi są bronić samych siebie, aby i myśl urągania z nich u nikogo nie powstała«.

Ofiara królewska i słowa, które jej towarzyszyły, wzruszyły sejmujących. Izba ucałowała rękę Stanisława Augusta, a co ważniejsza poszła za jego przykładem. Zaleski Michał, porozumiawszy się z kilkoma posłami, wniósł, by na 1 marca, oprócz zwykłej raty podatków, Wielkopolska złożyła podwójne całoroczne podymne, Małopolska i Litwa pojedyncze, która to ofiara, po skutecznionej koekwacyi, potrąconą być ma. Odezwał się Łubieński: »Lepiej mniej dać, a darem, niż pożyczać«.

»Zgoda, zgoda«, poczęto wołać ze wszystkich stron, i wnioszek Zaleskiego jednogłośnie przyjęty, z zastrzeżeniem, że ten wyjątkowy podatek jest darowizną, na raz jeden, i że dwory, a nie chłopci, mają go opłacać. Polecono nadto, we wstępie uchwały wyrazić wdzięczność Królowi IMci za jego dar szlachetny i za przykład, którym sejmujących pociągnął.

»WKMość, rzekł po sesyi Stanisław Potocki, uratowałeś dziś Rzpltę«. Zapadłe prawo zasilało skarb dieścioma milionami z górą, a tylu też właśnie było potrzeba. Natychmiast sztafetą posłano rozkaz ks. Jabłonowskiemu, aby zaprzestał wszelkich starań o pożyczkę, i to był bardzo piękny rezultat uchwały sejmowej. Król rad był wielce z tego co zaszło, choć się ogołocił z kosztowności, które lubił. Donosząc o sesyi Debolemu, pisze: »W zbiorze klejnotów, którem darował Ojczyźnie, jest i ów brylantowy order św. Jędrzeja, który mi był dany w Kaniowie. Gdyby się chcieli z tego formalizować, można im powiedzieć, że ja też darował Ojczyźnie znaki brylantowe orderu polskiego i wszystkie inne klejnoty, którem sam kiedy nosiłem«.

Wszystko to nie w smak było Lucchesiniemu; w raporcie swoim pisze z przekąsem o posiedzeniu i o tej próżności narodowej, z jaką powstrzymano kroki ks. Jabłonowskiego w Berlinie. Ale bardziej jeszcze zabołały go słowa królewskie w sejmie wyrzeczone; na pierwszej audyencji, którą miał u Stanisława Augusta, zażądał tłumaczenia. Król, który temi czasy o wiele był śmielszy i w należytem oddaleniu rad był utrzymać Lucchesiniego, zbył go cierpko, mówiąc, że nie czuje się w obowiązku zdawania sprawy ze swoich słów i czynów, i że go prosi, aby zaprzestał tego tonu inkwizycyjnego, który jest nieprzyzwoity. Zmieszał się Margrabia; w słowach grzeczniejszych i jękając się, począł mówić, że Król ma zapewne wolność zupełną, ale i jego

jest powinnością uwiadomić swego Monarchę, czego odtąd ma spodziewać się po narodzie polskim? Rzekł Stanisław August, że na takie pytanie chętnie wytłumaczy znaczenie swej mowy: »Ponieważ deficyt był w skarbie i żadne zagraniczne pożyczki nie udały się, a WPan sam podskarbiemu Kosowskiemu nie chciałeś dać i nadziei, by się mogła u WPaństwa znaleźć, więc miałem racją mówić, że trzeba było, aby naród polski we własnej cnotie i we własnych fortunach wynajdywał te pomoce, bez których wojsko nasze stałoby się tylko ciężarem a nie usługą publiczną«. »O, kiedy tak jest, odpowiedział Lucchesini, to już nie mam o co się zalić«, i na tem poprzestał¹⁾.

Wszakże, nie on jeden temu posiedzeniu miał coś do przygany. »Wczorajsza sesya, pisze Ignacy Potocki, była co się zowie wspaniała. Uchwalono podatek, który w marcu wyniesie do 12 milionów. Król pierwszy proponował składkę, ofiarując 500.000 w dyamentach. Już je złożył u Marszałka sejmowego. Ludzie roztropni chcieliby odgadnąć, dlaczego ta pomoc tak konieczna, była pożądaną dopiero teraz? Cieszę się bardzo z 12 milionów dla Rzpltej, z chęcią zapłacę 30.000, które na mnie przypadają, ale nie podobna mi w dniu 26 lutego dostrzedz prawdziwie czystej gorliwości. Plami ją tchnienie rosyjskie«²⁾. I Potocki i Lucchesini widzieli w ofercie Króla i w uchwale sejmowej jedynie odpowiedź na propozycje pruskie i zręcznie schwyconą okazją, by utrudnić przymierze.

¹⁾ List Króla do Debolego, 10 marca.

²⁾ List do Aloja, 27 listopada.

§. 118.

Stanowisko Austrii i Rosyi wobec negocjacji z Prusami.

Musimy zobaczyć, jakie było zachowanie się Dworów cesarskich wobec rozpoczętych z gabinetem berlińskim rokowań. Książę Kaunitz, jak wiemy, nie obawiał się zrazu przymierza Rzpltej z Prusami i nie chciał mu przeszkadzać. Mniemał on, że z narodem tak zmiennego, jak polski, usposobienia, alians ten nie ostoi się długo, kiedy przeciwnie wszelki zabór pruski, dokonany na Rzpltej, będzie miał trwałe następstwa. Nie wierzył, aby Dwór pruski chciał szczerze sojuszu, chyba gdyby zdecydowany był wydać wojnę¹⁾. To też, dopiero gdy spostrzegł, że nie tylko w Stambule ale i w Warszawie, Dwór ten przystępuje do negocjowania przymierza, przyszedł on do wniosku, że w radach tego gabinetu, wojna już jest postanowiona, a mnożące się objawy niepokoju w Galicyi i na Węgrzech, oraz poszlaki ich tajemnego porozumienia się z Berlinem, utwierdziły go w tem mniemaniu. Atoli i wtedy nie sądził, by otwarte w Warszawie sprzeciwianie się mogło wstrzymać alians pruski; i owszem, polecał panu de Caché zachować się biernie, a poufnie tylko ostrzegać Polaków, jak niewłaściwem jest z ich strony szukać swego ubezpieczenia u tego właśnie Dworu, który ze wszystkich, ma więcej interesu zbogacić się ich kosztem²⁾. Dla uspokojenia Rzpltej, iż żadne złe jej nie grozi ze strony gabinetów cesarskich, ani teraz, ani w przyszłości, doradzał w Petersburgu, żeby oba te dwa Dwory objawiły w Warszawie w sposób urzędowy, swoją życzliwość. Ponieważ (pisze on do hr. Cobentzla) Polacy uchwalili konstytucyą

¹⁾ Tom I, §. 69.²⁾ Depesza z dnia 24 grudnia 1789.

i ona ma być podstawą i przedmiotem przymierza z Prusami, należałoby się zastanowić, czy nie byłoby roztropnie, iżby Dwory cesarskie złożyły w Sejmie oświadczenie: że z prawdziwą przyjemnością powzięły wiadomość o przyjęciu nowej konstytucyi i że gotowe są dać jej wszelkie ze swej strony poręczenie, jakieby Rzpltej było dogodne, w moc istniejącej przyjaźni i traktatowych zobowiązań. Choćby nawet takie oświadczenie, w obecnej chwili na rozgrzanych umysłach polskich, nie zrobiło szczególnego wrażenia, to jednak mogłoby im na przyszłość ułatwić uspokojenie i cofnięcie się; gdyby zaś, pomimo to, Rzplta zerwała się na krok zaczepny, jużby wtedy musiała sama wziąć na siebie winę i wyrzec się wszelkich pozorów usprawiedliwiających. A przeciwnie, gdyby ta deklaracja znalazła dla siebie grunt przyjazny, mogliby hr. Stackelberg i p. de Caché podsunąć myśl, iżby Rzplta i z Dworami cesarskimi odnowiła swoje przymierza, chociaż to przypuszczenie mało na teraz zdaje się być prawdopodobnem¹⁾.

Depeszę tę, ks. Kaunitz posłał także panu de Caché dla odczytania jej Ambasadorowi rosyjskiemu w Warszawie. Atoli Stackelberg temi czasy nie był sposobny do przyjęcia takiej rady. W rozmowach z Królem i z bliższymi, nieustannie on wprowadził odradzał sojusz pruski, lecz nie łudził się, by jego przedstawienia sprawiły zmianę pożądaną, bo jak mówił, przymierze stanie niewątpliwie, gdy go Dwór pruski zechce naprawdę. Myśl tego związku dręczyła go; widział, iż Rzplta z rąk mu się wysuwa, że minister sprzymierzonego państwa pierwsze w niej zajmie miejsce, a on, Stackelberg, będzie musiał Warszawę opuścić. W rozdrażnieniu, nad któ-

¹⁾ Depesza z dnia 6 stycznia 1790.

rem zapanować nie umiał, odezwał się do ministra austriackiego, że w takim stanie rzeczy byłoby najlepiej Polskę na nowo podzielić. Zdziwiony tem słowem de Caché zrobił mu uwagę, że to przecie byłaby woda na młyn pruski. »Na inny sposób, odrzecz Ambasadur, niełatwo wyjdziem z tej sprawy. Zresztą panowie Polacy na nic lepszego nie zasługują: ze swym charakterem niespokojnym i niechęcią do Dworów cesarskich, zawsze oni nam będą kolką w boku¹⁾. Innym razem pisał do swego Dworu, radząc, by Imperatorowa okazała w Berlinie pewną chęć zbliżenia się, a to niechybnie Dwór pruski ochłodzi w sprawie polskiego przymierza. W Petersburgu z tego pisma wniesiono to tylko, że Stackelberg boi się o swoje miejsce i więcej się tem nie zajmowano²⁾. Kiedy de Caché udzielił mu propozycji ks. Kaunitza, iżby Dwory cesarskie zaręczyły oficjalnie polską konstytucją, rzekł Stackelberg, że i on, od niejakiego czasu, takie właśnie zapewnienia daje Polakom, ale ustnie; do piśmiennego tem mniej czułby się skłonny, że musiałby stanąć w sprzeczności z własną notą, którą podał na początku Sejmu (5 listopada); że zresztą nicby to dobrego nie przyniosło i owszem jeszczeby więcej Polaków nadęło³⁾. Ta odpowiedź Ambasadora przekonała Kanclerza austriackiego, że Rosya nie chce się zobowiązywać do szanowania nowych instytucyj i urządzeń polskiego sejmu, że owszem trwa w zamiarze wywrócić wszystko, gdy przyjdzie czas; że próżno byłoby ją namawiać do wspólnego oświadczenia⁴⁾.

¹⁾ De Caché, raport 2 stycznia 1790.

²⁾ Cobentzl, raport 3 lutego.

³⁾ De Caché, raport 13 stycznia.

⁴⁾ Depesza Caunitza do de Caché 23 stycznia. Raport Cobentzla z dnia 26 stycznia, przyniósł nadto dowód, że i w Petersburgu tak samo się na to zapatrują.

»Przeszkadzać pocichu, lecz jawnie nie występować«, te były niezmiennie rozkazy, które Stackelberga o tej porze w Petersburgu dochodziły; wpadał więc na pomysły najrozmaitsze, aby rzecz zaczęta pohamować¹⁾. Posłyszał, że naczelnicy stronnictwa pruskiego nietylko o przymierze lecz i o następstwo tronu już z Berlinem się układają, że badali w tej mierze Króla, ale ten odpowiedział, iż związany paktami nie może mieszać się do tej sprawy, że jednak w końcu jakoby przeciągnięto go na swoją stronę obietnicą opłacenia jego długów. Nie było w tem prawdy, ale Stackelberg uwierzył. Przez poufnego pośrednika polecił oświadczyć Królowi, że byleby przeszkodził zamierzonej sukcesyi tronu a zarazem i przymierza, Dwory cesarskie przyjmą na siebie jego długi. Stanisław August jakby nie chcąc zrozumieć, jak dalece ta propozycja ubliżała jego godności, poprzestał na tem, że przez Chreptowicza posłał mu swą odpowiedź: że jako głowa narodu musi przedewszystkiem na to baczyć, co korzyść krajowi przyniesie, a nie może zaprzeczyć, że upewnienie następcy tronu wieleby złego odwróciło od Rzpltej; że Dwory cesarskie mają w swem ręku daleko łatwiejszy środek powstrzymania aliansu. Niechaj Ambasadur, bądź sam, bądź razem z ministrem austriackim, zażąda konferencyi z Deputacją zagraniczną i jej oświadczy, że Rosya i Austrya nietylko nie zamyślają o żadnej zmianie postanowień obecnego sejmu, ale owszem, że nową konstytucją uznają i poręczają;

¹⁾ Między dziwaczными projektami, które mu wówczas przyszły do głowy, był i ten, że przez Nesselrodego przekładał w Berlinie, iż Prusy nie mają żadnej konieczności zawierania aliansu odpornego z Polską, gdy oba państwa używają zupełnego spokoju, zwłaszcza, że Dwór berliński objawił był swoje niezadowolenie, kiedy Rosya, będąc już w wojnie z Portą, chciała z Rzpltą sprzymierzyć się (Zabłocki *Raport do Króla* 29 grudnia 1789). Oczywiście, że to przedstawienie tylko zachęcić mogło Dwór pruski do sojuszu z Polską. Zganiła mu ten krok Katarzyna.

niechaj nadto okazać się gotowe do zawarcia z Rzpltą traktatu odpornego, mającego na celu obronę granic i niepodległości Polski, a Król nie wątpi, że taka deklaracja zaspokoi wszystkich i obecne zamysły o sukcesyi, a zarazem i o przymierzu pruskim, niechybnie oddali. — Rada była zacna i roztropna; Stackelberg nią uderzony, wysłał natychmiast kuryera do Petersburga i pana de Caché prosił, aby swój Dwór o niej zawiadomił. Minister austriacki tem chętniej podjął się tego, że myśl Stanisława Augusta schodziła się najzupełniej z życzeniem ks. Kaunitza dopiero co objawionem ¹⁾.

Podczas, gdy z Petersburga wyglądało odpowiedzi, Lucchesini przedstawił w Warszawie znane nam już warunki pruskiego projektu. Pobudziło to Stackelberga do nowych zachodów. »Z okazji tych ladażakich propozycji pruskich (słowa są Króla) zgłosił się on do mnie, błagając i zaklinając, abym teraz przynajmniej nic nie precipitował, a dodał, że mnie samego prosi o zdanie i radę, coby on mógł uczynić najlepszego i dla Moskwy, i dla Polski, i dla mnie. Kazałem mu powtórzyć toż samo, com przez Chreptowicza powiedział. Wczoraj, odebrawszy tę moją odpowiedź, doniósł mi, że lubo jeszcze powinienby czekać responsu Dworu swego na tanto, czegom przez Chreptowicza żądał; lubo podanie noty jest dla niego krokiem poniekąd śliskim, jednak determinuje się podać onę, chwytając nadarzającą się trafunkowo okazyą«. Była zaś takowa. Niejaki szlachcic Drewnoski wpadł na Białoruś w kilkanaście koni, dopuścił się tam grabieży i ze zdobyczą powrócił do Litwy. Gubernator białoruski, Pasek, przysłał skargę o ten gwałt i zażądał zadośćuczynienia. »Otóż Stackelberg (kończy Król) chce wziąć tem powód do podania swej noty i wyrazić między innemi wszystkie oświadczenia,

¹⁾ De Caché, raport 6 lutego.

imieniem Imperatorowej, z którymi do mnie się zgłaszał« ¹⁾. W kilka dni później, zamiast noty, przyniósł Królowi list oryginalny Ostermana i w nim, w szerokich słowach oświadczenia o przyjaznych intencjach Imperatorowej, przestrogi o obłudnej polityce pruskiego Dworu, nakoniec prośbę do Króla, aby ufał Ambasadorowi. Rzekł mu Stanisław August: »Póki Wpan będziesz do mnie gadał lub do kogokolwiek *individualiter*, nic nie wskórasz; trzeba koniecznie; abyć urzędownie do całego Sejmu przemówił. Ktoby słowa te Wpana dziś w Sejmie powtarzał, wnetby do niego przylgnęła łatka partyzantstwa moskiewskiego, a to każdemu jest teraz szkodliwe«. Nakoniec, Stackelberg podał notę i w niej niejakić upewnienia o życzliwości swego Dworu umieścił, ale tak suche i ogólnikowe, że one ani Rosyi do niczego nie wiązały, ani w Sejmie na nikim nie mogły zrobić wrażenia. Rzekł Stanisław August: »Niech sobie Jegomość robi co chce, jam mu szczerze i dobrze radził; jeśli on dobry moment straci, sam sobie będzie winien. Zgadywam ja jego w tym względzie figlarstwa. W tej nocy miało być najwyraźniej zastrzeżone, że Imperatorowa ani zemsty i zajmowania kraju domagać się, ani independencyi w formowaniu wewnętrznego rządu tykać nie będzie. Dlatego ja tej noty pragnę; dobrzeby to mieć. A on radby takiego oświadczenia uniknąć. Może ma nadzieję, że nasze rzeczy w Berlinie się zepsują, a Moskwa swoje do nas zachowa pretensye« ²⁾.

Stanisław August odgadł trafnie. Moskwie właśnie o to chodziło, aby swoje do Rzpltej pretensye zachować w całości i nie stawić żadnego kroku, któryby Imperatorowej wiązał ręce na przyszłość. »Myśl Króla

¹⁾ List do Debolego, dnia 27 lutego.

²⁾ List do tegoż, 3 marca.

polskiego (donosi z Petersburga hr. Cobentzl), i propozycje Ambasadora nie podobały się ani Imperatorowej, ani ministrom. Wszystko co w tej chwili przychodzi od Stanisława Augusta, mało tu wzbudza ufności; a zaś co do tych głów zapalonych, które obecnie rządzą w Rzpltej, cokolwiekby się im powiedziało, w tutejszem mniemaniu, raczej na złe, niż na dobre wyjdzie. Lepiej więc trzymać się prawidła, które sobie raz postanowiono, to jest czekać, aż ci ludzie przyjdą sami, a nie wysuwać się ku nim naprzód. Skutkiem tego posłano 16 t. m., kuryera do hr. Stackelberga i zalecono mu, aby się nie ważył czynić jakiegobądź aktu, bez wyraźnego rozkazu Dworu; a natomiast aby przy każdej okazji upewniał indywidua, na które może mieć jakiś wpływ, że Dwory cesarskie nie mają żadnej niechęci do Polaków: że są zupełnie obojętne o formę rządu, jaką Rzplta chce mieć u siebie; że mścić się bynajmniej nie będą za to, co się dotąd stało, byleby Polska nie wzięła udziału w zaczepnych Króla pruskiego zamiarach¹⁾. Jednem słowem, odpowiedź petersburska dozwalała tyle zapewnień, tyle zaręczeń, uspokajań, ile potrzeba, byle słownych, ale urzędnie — nic zgoła.

Całkiem inne wrażenie zrobiła w Wiedniu propozycja Stanisława Augusta, chociaż nie wprost panu de Caché, lecz przez hr. Stackelberga udzielona. Wiemy, jakie gromy wisiały wówczas nad Austryą, a do liczby jej nieprzyjaciół miała i Polska przyłączyć się. Zapewne, ks. Kaunitz nie obawiał się zbyt znacznie sił zbrojnych Rzpltej, jej alians z Prusami nie dlatego wydawał mu się ciężki, że wojska polskie miały działać razem z pruskiemi; lecz dlatego, iż za tym aliansem poszłoby niechybnie powstanie w Galicyi, zerwałyby się i Węgry do oręża, a w Belgii rewolucya była już zwyciężka.

¹⁾ Raport, 20 lutego.

Trzy najważniejsze prowincje zbuntowane, obok dwóch wojen, z których jedna na Wschodzie od dwóch lat się toczyła, a druga dużo straszniejsza od północy miała wybuchnąć, to za wiele na siły jednego państwa!... Ks. Kaunitz przyznawał, że monarchia nigdy jeszcze nie znajdowała się w takim rozstroju i w takim niebezpieczeństwie. »Co począć wśród tylu kłopotów (pisze on do Cobentzla). Czas, powiadają, najlepszy doradca. Ja też inszej nie mam już nadziei, a dałby Bóg, aby mi ten czas podsunął jakieś środki, z których umiałbym skorzystać! Tak mniemam przynajmniej, i oto wszystko, co dziś przyrzec mogę«. Skoro więc odebrał raport pana de Caché z insynuacją Stanisława Augusta, zaprosił natychmiast polskiego ministra, Woynę, do siebie. Rzec to była niezwykła; Woyna bywał często na obiadach u ks. Kaunitza, i wtedy przysłuchiwać się musiał w milczeniu dość ostrym sądom, które Kanclerz austriacki głośno do swoich gości o Sejmie polskim wypowiadał; ale na konferencje urzędowe nie zapraszano go nigdy. Tem większe było jego zdziwienie, gdy wysłuchał propozycji Kanclerza: »Do tylu dowodów życzliwości swojej dla Rzpltej (mówił tenże), które Cesarz ostatnimi czasy okazał, pragnie on przydać nowe: 1) ponieważ kontrakt soli z kompanią pruską na lat trzy zawarty, niebawem wychodzi, przeto Dwór austriacki chętnie go zawrze z Rzpltą, aby wprost z Wieliczki lub Bochni w sól zaopatrywać się mogła; 2) Cesarz postanowił uwolnić swych poddanych galicyjskich, którzy zarazem i w Polsce mają swe posiadłości, od obowiązku, jaki na nich ciążył dotąd, zamieszkiwania przez pół roku w krajach austriackich, lub płacenia podwójnych podatków; 3) nakoniec, Dwór wiedeński byłby skłonny zawrzeć z Rzpltą alians odporny, pod temiż samymi warunkami, jakie z Dworem berlińskim umówione być mają; przyczem gotów będzie zaręczyć jej konstytucyą

przeciw wszelkiej obcej napaści. Wprawdzie (dodał on) co do tego ostatniego punktu nie odebrał jeszcze od Cesarza zlecenia, ale nie wątpi, że N. Pan do tego się przychyli, i Ks. Kaunitz już teraz może to wziąć na siebie ¹⁾).

Z tem oświadczeniem ks. Kaunitza, Woyna wysłał sztafetę do Warszawy. Jeśli obietnice co do soli i podanych obu-krajowych były pożądane i dla mieszkańców Rzpltej korzystne, to nierównie większą doniosłość miała propozycja przymierza obronnego i zaręczenia instytucyj Rzpltej. Coby się stało, gdyby myśl przez Kanclerza austriackiego rzucona, była się spełniła naówczas? Czy Austria, związana z Polską, byłaby spłaciła dług, który względem niej zaciągnęła przed stoma laty? Trudno w to uwierzyć; w wieku XVIII samo przypuszczenie takie wydaje się dziwaczne. Wprawdzie Marya Teresa byłaby gotowa z orężem w ręku sprzeciwić się rozbiorowi Polski, gdyby jej pomoc Francyi nie była chybiła; atoli żaden z jej następców nie miał tyle męskiego ducha i podniosłych uczuć co ta niewiasta, ostatnia z dawnych Habsburgów. Wreszcie i ona, pod wpływem swych doradców, i na podział przystała, i sama w nim udział wzięła. — Ks. Kaunitz był niezaprzeczenie człowiekiem wielkiej przezorności i doświadczenia, niewyczerpany w wynajdywaniu na razie środków za-

¹⁾ *Protokół z posiedzeń Deputacyi do spraw zagranicznych: posiedzenie z dnia 15 lutego. W kilka dni później ks. Kaunitz posłał rozkaz Ministrowi austriackiemu w Warszawie, aby oznajmił Królowi, że Cesarz pragnie najmocniej, aby JKMość przyczynił się ze swej strony do utrzymania przyjaznych obu państw stosunków; a ponieważ Rzplta najwięcej dotąd żaliła się na kontrakt solny i na rozporządzenia dotyczące poddanych obu-krajowych, przeto Cesarz zaprasza Króla do zaproponowania takich w tej mierze ułatwień, jakie sam una za stosowne, iżby Stanisław zjednał sobie w ten sposób zasługę w oczach własnego narodu. (Dep. Kaunitza 17 lutego). Nie mamy śladu, aby de Caché wywiązał się z tego ostatniego rozkazu; zapewne śmierć Cesarza go zatrzymała.*

radczych; ale zasad stałych ani chrześcijańskiego uczucia nie miał zgoła. Jedno w nim tylko było niezmiennie uczucie: nienawiść Domu brandenburgskiego. A że ten Dom mógł najłatwiej w Polsce znaleźć swoje powiększenie, stąd nieustanna w Kanclerzu troskliwość o Polskę, nie żeby rząd jej ustalić, w sobie samej ubezpieczyć, tylko, żeby nie dozwolić Prusom zbogacenia się jej kosztem. Wobec Rosyi, już go Polska mniej obchodziła; wiedział jasno, do czego Moskwa dąży, lecz nie zadawał sobie trudu, by temu przeszkodzić. Gdyby kiedykolwiek miał wybierać między aliansem Polski a Rosyi, byłby niechybnie Polskę poświęcił. — Obecnie chciał on tylko, jak wyżej powiedziano, odwrócić alians pruski, a przynajmniej zneutralizować go, co musiałoby z korzyścią dla Austrii odziać na stan umysłów w Galicyi, a prawdopodobnie i w Węgrzech. Przypuszczać, żeby przymierze ofiarowane przez niego miało zasłonić Rzpltę przed wszelkiem niebezpieczeństwem, byłoby to iść za daleko; ale jednak, w danym wypadku, mogło ono pomieszać szyki i Prus i Rosyi, i stworzyć dość szczególne zawikłania. Austria była jedynym naówczas sprzymierzeńcem Dworu petersburskiego; przez wzgląd na nią byłby zmuszony Rzpltę szanować. W ten sposób Polska byłaby zyskała trochę podpory, trochę czasu, może i nieco ułatwień u swego sprzymierzeńca, ku wzmocnieniu własnej obrony, na którą i Prusy i Rosya niechętnie patrzyły okiem. Od strony pruskiej byłby ten alians tarczą dla Rzpltej, od strony rosyjskiej pewnym hamulcem; ks. Kaunitz większą bez wątpienia niż zamierzał, przynosił Rzpltej usługę.

»Co za krok!« zawołał Osterman na pierwszą wiadomość o propozycjach Kaunitza. »Przynajmniej należało się z nami porozumieć! Wszak my daliśmy znać Dworowi wiedeńskiemu, kiedy świeżo posłaliśmy Stackelbergowi rozkaz, aby urzędownie nie mieszał się do ni-

czego a tylko słownie zapewniał Polskę, że jej atakować nie będziemy¹⁾. W rozmowie z Cobentzlem nie taił, że Imperatorowa jest mocno niezadowolona z oświadczeń Kaunitza. Według niej, nic dobrego spodziewać się ztąd nie można; owszem Polacy uroją sobie, że ich Dwory cesarskie potrzebują albo że się ich lękają. Podkanclerzy rosyjski nie wiedział jak się znaleźć wobec tego faktu na konferencji z Debolim; albowiem przyzwoitość sama nakazywała mu popierać myśl sprzymierzonego państwa, a w duszy nie życzył sobie wcale jej przyjęcia²⁾. Podobnie i Stackelberg uważał za konieczne, w rozmowach z Królem i z innymi, którzy mu o raporcie Woyny mówili, oświadczać, że przy istniejącem między Dworami cesarskiemi porozumieniu, propozycja ks. Kaunitza, niemniej i Dworu petersburskiego życzenia wyraża; atoli przed panem de Caché odezwał się, że Polacy widzieć w niej będą tylko dowód słabości Austrii i Rosyi i ich trwogi przed ligą, jaka się gotuje³⁾.

I z obecnych, i z przyszłych, które ztąd zrodzić się mogły, kłopotów, wybawili Rosyą — samiż Polacy! Raport Woyny zdziwił Deputacyą, lecz i pochlebił jej zarazem. »Tak więc, pisze Ignacy Potocki, Dom habsburski chce z nami sprzymierzyć się na tych samych, co brandeburski, warunkach. Naród, o który Austria dotąd nie dbała, i Sejm, z którego wyśmiewał się tylko jej główny minister, stały się nagle przedmiotem jej zazdrości⁴⁾. Oświadczenie Kaunitza mieszało szyki Deputacyi. Wprawdzie była upoważnioną do zawarcia z Prusami jedynie odpornego przymierza, a taki związek nie wykluczał jeszcze podobnejże umowy i z Dworem wiedeńskim; ale w myśli naczelników sejmowych,

¹⁾ Raport Debolego do Króla, 2 lutego.

²⁾ Raport Cobentzla, 2 i 5 marca.

³⁾ Raport de Caché, 20 lutego.

⁴⁾ List do Aloji, 17 lutego.

traktat z Prusami był tylko wstępem do wojny z Austrią, pierwszym krokiem do odzyskania Galicji, a to już z przyjaźnią austriacką nie licowało. Wedle prawa, winna była Deputacya donieść Sejmowi o tak ważnym wypadku i zażądać jego rozkazów; atoli obawinno się, że ofiara austriacka może zrobić na sejmujących korzystne wrażenie, dodać odwagi przeciwnikom pruskiego sojuszu; przytem podejrzrywano, że Król najbardziej rad, i z Austrią, i z Prusami zarazem, wejść w związki odporne. Wiele więc powodów wstrzymywało Deputacyą od tej komunikacji; a dodajmy, że chciano zasięgnąć zdania głównego doradcy, to jest Lucchesiniego, który był w podróży¹⁾. Jakoż i przyjechał niebawem i doradził — schować propozycyą Kaunitza *ad acta*! Stanom sejmującym nic o nich nie doniesiono.

»Spodziewam się, pisze Król pruski, z powodu ofiarowanego przez Austrią przymierza, że Sejm oceni należycie, jakie pobudki obydwoma rządami kierują, jakie interesa łączą je z Polską, pochlebiam sobie, że znajdzie się sposób pozbycia się aliansu, któryby tylko krępował Rzpltą bez żadnej korzyści i zmniejszył o wiele znaczenie przymierza, jakie Polska zawrzeć chce ze mną²⁾. I Lucchesini musiał być pewnym, że Deputacya tak postąpi, jak on zechce, kiedy w tym właśnie czasie, wobec propozycji Kaunitza, ośmielił się podać swoje warunki odpornego i handlowego traktatu. Ale doprawdy rzecz szczególna, że nawet te warunki tak przykre, i po-

¹⁾ Te ofiary austriackie (pisze Goltz, zastępca Lucchesiniego), które Deputacya wzięła przezornie *ad referendum*, aż do powrotu p. Margrabiego, bez udzielenia ich Stanom, nie zakłopotowały bynajmniej członków najroztropniejszych, chociaż zaprzeczyc się nie da, że na innych zrobiły wrażenie. Zamyślają przyjąć dwie pierwsze propozycje, jako dowód współzamiślności Cesarza, a zwlec nadal odpowiedź na trzecią. *Raport, 16 lutego.*

²⁾ Reskrypt Fr. Wilhelma do Lucchesiniego, 22 lutego.

wszechne oburzenie, jakie w Warszawie wywołały, nie przekonały Deputacyi, że bądź co bądź należałoby rozważyć pilniej to co Austria dać gotowa, i że w każdym razie, instytucja podrzędna, bez wiedzy władzy najwyższej, nie ma prawa o propozycjach sąsiedniego państwa ostatecznie decydować. Upominał Król Małachowskiego, żeby je koniecznie wnieść do Sejmu, i aby naród sam obrał drogę, na którą ma wejść; — na próżno! Przedstawiał dalej, że choćby dla wymuszenia na Dworze berlińskim korzystniejszych warunków, należałoby rzecz jawną uczynić, atoli i w tem nie był szczęśliwszy: Małachowski zawsze znajdował jakieś powody, by tę komunikacją na później odłożyć. »Gdy ja perswaduję naszym deputacyjnym (pisze Stanisław August), a mianowicie Marszałkowi sejmowemu, aby jakby od niechcenia szarlatanizować także trochę przed Prusakami owemi propozycjami wiedeńskimi i żeby w samym Wiedniu utrzymywać przecie ten wątek negocjacyj, choćby wcale nie spiesząc się do konkluzyi, odpowiedział mi Marszałek sejmowy: ponieważ Cesarz umarł, nie możemy wiedzieć, czyli Leopold potwierdzi intencye nieboszczyka¹⁾. I tem się pozbył nalegania Króla; choć mu nie było tajno, że nie od Cesarza lecz od Kaunitza wyszła propozycja, i że w ręku tego ostatniego był wówczas złożony kierunek zagranicznej austriackiej polityki.

Deputacja aż do końca wytrwała w tym systemie tajenia. Lecz że wypadało coś przecie odpowiedzieć Kaunitzowi, przeto w miesiąc po jego oświadczeniu, otrzymał Woyna zlecenia: podziękować za zwolnienie przyobiecane poddanym obu krajowym: co do soli, odwołać się do komisji skarbowej; a w sprawie aliansu oświadczyć, że gdy z Dworem berlińskim punkta traktatu nie

¹⁾ List do Debolego, 27 lutego.

są jeszcze umówione, więc nie byłoby na teraz podstawy do podobnej negocjacyi z Austrią. Kanclerz spokojnie przyjął tę wymijającą odpowiedź. »Rozumiem, rzecz, żeście mieli dosyć czasu naradzić się o tem, sami u siebie. Nie mówię ja, żebyście koniecznie *exacte* taki z nami traktat zrobili, jak z Królem pruskim, ani my was o to koniecznie nie prosimy; tylko mówię, że gdy zechcecie nam proponować alians z sobą, Dwór nasz byłby skłonny mile przyjąć takową propozycją¹⁾. Ks. Kaunitz zostawiał w ten sposób furtkę otwartą na wypadek, gdyby się w Warszawie lepiej namyśleli. Ta powtórzona insynuacja austriackiego Kanclerza dała powód Królowi do nowego nastawiania, aby całą sprawę wytoczyć przed Sejmem, lecz nie mogąc przełamać uporą Deputacyi, przyzywał w tym celu pomocy Debolego. »Gdybyś WPan (pisze on do tegoż) napisał do Deputacyi, iż Ostermann martwi się o to, że bez Moskwy Wiedeń nam grzeczności oświadcza, toby przez to samo wynikać mógł większy wzgląd na Austrią; chyba że przeważy u naszych nadzieja i apetyt do Galicyi, którą nam ustawnie, a nakoniec już i mnie samemu Lucchesini wystawił w perspektywie, w ostatniej rozmowie«. Małachowski chwiał się czasami w swem zdaniu i przyznał raz Królowi, że w istocie »wielkim to jest błędem, że Deputacja zataiła dotychczas przed Sejmem wiadomość o tych dwóch tak grzecznych rozmowach Kaunitza z Woyną. Jednak i w tem (pisze Stanisław August) przemaga duch pruski i pierwsze *organum* jego, marszałek Potocki«.

Nakoniec, przyszedł dzień stanowczy; Sejm upoważnił Izbę do podpisania odpornego przymierza z Prusami; Król mniemał, że w tej przynajmniej chwili nie wolno było zakrywać przed narodem tego, co od Au-

¹⁾ List Króla, 13 marca.

stryi otrzymać może. »Właśnie teraz (pisze on 17 marca) posyłałem jeszcze do marsz. Małachowskiego względem tego, co Kaunitz mówił Woynie. Odpowiedział tym razem Marszałek: już teraz i dobrze się stało, że Deputacya zamilczała już o tem. — Z tej odpowiedzi (słowa są Króla) i ze wszystkich okoliczności trzeba przyznać, że oczywiście jest wyrok przeznaczenia, w jedną stronę wszystko przechylający!«...

Zapytaćby można, dlaczego Król nie uwiadomił Sejmu o propozycjach Kaunitza, skoro tej komunikacji nie mógł wyprosić u Marszałka? Dlatego, że nie należąc do Deputacyi, oficjalnie nic o tych propozycjach nie wiedział; i dlatego także, że w takim razie musiałby iść na przebój, wydawać walkę temu, którego w Sejmie najwięcej cenił i bez którego pomocy nic zrobić nie mógł. Powiedzmy zresztą, że takie na ostro stawianie kwestyi nie leżało w charakterze Stanisława Augusta; wołał poddać się »wyrokowi przeznaczenia!« — Rozpatrzmyż się więc w tym wyroku.

§. 119.

Rząd pruski cofa swoje propozycje. — Nowa podstawa układów.

Jeżeli jaka wiadomość sprawiła na Hertzbergu wrażenie niespodziewane (pisze Zabłocki do Stanisława Augusta) to najbardziej odmowa Gdańska i Torunia ze strony Polaków. Tak pewny był doskonałości swojego projektu, tak mało wątpił o tem, że Rzplta z wdzięcznością go przyjmie, iż uważał sprawę jako załatwioną i że czyniono już przygotowania do objęcia, w imieniu Prus, tych dwóch miast. »Wszyscy Polacy, z którymi rozmawiałem zeszłego roku, rzekł on do Zabłockiego, zaręczali mi, że nie będzie trudności w tem ustąpieniu«; nawet stolnik ks. Czartoryski, minister Rzpltej, toż samo

zdanie wyraził¹⁾. Odmowną decyzją Deputacyi zagranicznej przypisywał Hertzberg intrygom austriackim i rosyjskim, oraz małoduszności naczelników partyi pruskiej.

Ze strony Hertzberga było to złudzenie, któremu uległ, jak wielokrotnie ulegli ministrowie obcy, wchodzący naonczas w romowy polityczne z Polakami. Nierzadko, jakiś magnat polski, wyjeżdżający za granicę, z tem uczuciem, że w swojej osobie wiezie całą nieledwie Rzpltę, rozwijał swe plany przed rządem, który go słuchać chciał, stawiał mu propozycje, o których wykonaniu upewniał, gotów był nawet wchodzić w układy w imieniu swojego narodu, choć od nikogo nie był upoważniony. Takich samozwańców dyplomatycznych mieliśmy poddostatkiem, przez cały wiek XVIII. Lekomyślność albo chęć popisania się ze swoim znaczeniem i powiększenia go, służyły najczęściej za jedyny mandat ludziom, którzy nie wiedzieli lub przyznać nie chcieli, że w stosunkach międzypaństwowych tylko rząd, a nie indywiduum, ma prawo głos zabierać, bo tylko rząd, bez szkody dla państwa czynić to może. Lecz jeżeli Hertzberg mógł być w błąd wprowadzony w Berlinie, widując jedynie ludzi, którzy lgnęli do systemu pruskiego, to trudniej wytłumaczyć łatwowierność i szarlataneryą Lucchesiniego, który będąc na miejscu, w Warszawie, mógł i powinien był zbadać pierwej grunt wszechstronnie, zanim Dwór swój wystawił na odmowę, kompromitującą go w oczach Rzpltej i Europy.

Fryderyk Wilhelm, skoro się dowiedział o tym niemiłym wypadku, kazał natychmiast cofnąć propozycję dotyczącą Gdańska i Torunia. W obszernej depeszy, którą posłano Lucchesiniemu, oświadcza on, że jakkolwiek zupełnie czego innego miał prawo spodziewać się,

¹⁾ Listy Zabłockiego do Króla 13 marca, 13 kwietnia, 11 maja.

to jednak poddać się temu trzeba«. A że jest rzeczą konieczną nadać rokowaniom kierunek odpowiedny okolicznościom, iżby stronnictwo przeciwne za wiele nie odnosiło stąd korzyści, woła jest moją (mówi Król), iżbyś oznajmił pełnomocnikom polskim na konferencji: że z największą przykrością dowiedziałem się, iż Deputacya nie tak przyjęła propozycyę moję, jak ja one pojmowałem i jak tego wymagał prawdziwy stan rzeczy; że projekt traktatu handlowego dla tego podałem, aby skrócić układy i że się go odemnie domagano; że nie tyle o cesyą chodziło, ile o zamianę tytułu posiadania dwóch miast, które Rzpltej nic nie przynoszą, owszem są przyczyną upadku jej handlu, za korzyści bardzo znaczne; przez niżenie bowiem cła, naród polski powinienby zyskać miliony i doprowadzić swój handel do najwyższego szczybla pomyślności; że byłem przekonany, iż dla Rzpltej czynię rzecz najpożądańszą, skoro tak znaczne upewniam jej zyski, a sam ponoszę stratę oczywistą i niezmierną; ale, że nie upieram się przy tem, ponieważ Deputacya inaczej rzecz pojmuję, i że, jeżeli Rzplta trwa w zamiarze prowadzenia dalej układów, postanowiłem oczekiwać od niej propozycy, które mi przedstawi dla wspólnych interesów handlowych... Zalecam ci złożyć takie oświadczenie, i z tej także przyczyny, że ks. Jabłonowski dał mi wiedzieć przez moich ministrów, iż Sejm, pomimo swej odmowy, gorąco pragnie przymierza ze mną i o moją przyjaźń jest troskliwy; że opinia publiczna nie była przygotowaną na moje żądania, i ztądto nastąpiło owo wzburzenie, które niebawem się uciszy. Jeżeli więc dostrzeżesz, że Sejm nie przestaje pragnąć przymierza, to możesz ograniczyć się na takim oświadczeniu i żądać nowych propozycy. Lecz gdyby stronnictwo przeciwne brało górę tak, iż mogłoby nie dopuścić samegoż aliansu, to masz oznajmić Deputacyi, że gdy zbyt wiele przeszkód wstrzymuje

na teraz traktat handlowy, możnaby przeto odłożyć go na później, a ja przestanę na samem przymierzu odpornem, zgadzając się na wszystkie roztropne zmiany, które mi wskażą. Wszystko mi jedno, czy więcej kawaleryi, czy więcej piechoty przyrzekną; choćby i o artyleryą umawiać się chcieli, nie mam nic przeciw temu. — Co się tyczy poręczenia niepodległości Polski, umyślnie użyłem wyrazów najłagodniejszych, aby nie zadrasnąć narodu tak dbałego o godność swoją, ale chętnie zgodzę się na wszelkie wysłowienie przyzwoite, którego żądają ¹⁾.

Jednem słowem, gabinet berliński okazuje się tak słodkim i tak potulnym, jak tylko życzyć sobie można; dla siebie nic nie zastrzega, a na wszystko przystaje, Polacy za korzystne dla siebie upatrzą. Tak podziałały uchwalone na Sejmie podatki i propozycyę ks. Kaunitza! Z reskryptu tego Lucchesini wyciągnął naukę, iż gdyby zachodziła obawa, że Austria mogłaby uprzedzić Prusy w przymierzu z Rzpltą, to należałoby dać pokój na teraz wszystkim spodziewanym zyskom, byleby ubezpieczyć się co do Rzpltej pod względem politycznym. Nowe instrukcyę, które najzupełniej odpowiadały osobistej myśli Margrabiego, przybyły do Warszawy 8-go marca, i zaraz, nazajutrz rozpoczął on swe rozmowy z Deputacyą. — Tymczasem w Warszawie zaszła znaczna w opinii odmiana; stronnicy pruscy nie zasypiali sprawy. Czterej Potoccy (Ignacy, Stanisław, Seweryn i Jan), biskup Rybiński, biskup Krasiński, Czaccy i inni, nader żarliwie przekładali, że żądania Dworu berlińskiego nie są tak złe, jak się wydają; że Gdańsk podupadły i komorami pruskiemi ściśnięty nie ma wartości dla Polski; że ustępstwa celne są dostatecznem wynagrodzeniem za tę nominalną posiadłość, której ustąpić

¹⁾ Reskrypt królewski do Lucchesiniego, 4 marca.

dobrowolnie nakazuje roztropność, pierwej zanim się te miasta Prusom poddadzą same, nas nie pytając; że interesa handlowe, jakkolwiek ważne, nie mogą iść w porównanie z korzyściami politycznymi aliansu pruskiego; nadewszystko zaś, że nie godzi się Fryderyka Wilhelma, na którego prawość i wspaniałomyślność zawsze liczyć można, brać za jedno z Hertzbergiem i jego kolegami ¹⁾. Ignacy Potocki powracał teraz do swojej myśli, którą od początku rokowań głosił, że traktat handlowy należy oddzielić zupełnie od politycznego i w tym ostatnim jedynie się zająć; popierał go w tem marszałek Małachowski, a także, choć mniej wyraźnie, ks. Jenerał ziem podolskich. Najczynniejszym zaś w tej propagandzie był biskup Rybiński. »Jeżeli kto się poważył powiedzieć przy nim, że alians z Królem pruskim nie jest potrzebny, a tem bardziej, że jest niepożyteczny, zaraz się rozżarzał żarliwością, jakby mu kto ognia za nadry nasypał«, mówi świadek współczesny ²⁾. Skutkiem tych starań owe oburzenie, z jakim przyjęto poprzednie propozycje pruskie, w ciągu dziesięciu dni znikło najzupełniej, ustępując miejsca dawnej dla Prus życzliwości. Nowe oświadczenie Lucchesiniego zadowalniało wszystkich, z małym bardzo wyjątkiem.

Król nie zmienił swego zdania. Jak przedtem tak i teraz utrzymywał on, że korzystając ze współzawodnictwa Austrii, możnaby wymódl na Dworze pruskim tak pożądane fiskalne ustępstwa, i że to była jedyna dla Rzpltej pora ulżyć sobie w jarzmie ceł pruskich. Argumenta jego trafiały do przekonania niektórych członków Deputacyi; ztąd na posiedzeniach tejsze, które odbywały się codzień, od 9 do 14 marca, żwawe toczyły się dysputy«. Z pomiędzy naszych (pisze Król) najod-

¹⁾ De Caché, 2 i 6 marce.

²⁾ Kitowicz, *Pamiętniki*, I, 35.

ważniej i najjaśniej, jeden Dzieduszycki, stawia przy interesach polskich, przy nim Chreptowicz; kanclerz Małachowski po słówku; Sapieha, z jakichkolwiek powodów, ale jednak w tej okazyi dobrze się odzywa; marszałek zaś Potocki i Biskup kujawski, nawet w przytomności Lucchesiniego, za pruską stroną kontrowertują ¹⁾. Z twardości walki odgadł Margrabia, że Król członkom deputacyjnym dodaje odwagi. Ku niemu więc zwrócił swe starania. »Czy WKMość jeszcze chcesz z nami aliansu?« zapytał. Odpowiedział mu Stanisław August: »Gdybyście nam nie dopuścili robić przymierza z Moskwą, ja przeświadczony będąc, że Polska nie może się ostać wcale bez żadnego sprzymierzeńca, skłoniłem się szczerze do zawarcia aliansu z wami. Ale jak było, tak będzie jedynem hasłem mojem; *bon traité, oui; mauvais traité, non!* Ja wiem o tem, że mi WPan różnemi sposobami możesz wiele zaszkodzić; ale jako mną, mimo nadziei i bojaźni, rządzi jedynie to, com winien Ojczyźnie mojej, to jest szczerza rada, tak zapowiadam WPanu, że póki będę widział z waszej strony figlarne i szkodliwe propozycje, póty im się będę sprzeciwiał«. Odezwał się Lucchesini, że to moskiewskie i inne duchy poradziły, aby złączyć sprawę aliansu ze sprawami handlowemi, a to dlatego, żeby przymierza nie dopuścić. Przerwał mu Król, mówiąc: »Mogłoby dla mnie być wygodną polityką zostawić W Pana w opinii, że kto inny to zrobił. Ale ja po szczeremu W Panu mówię, że to ja sam pierwszy zrobiłem, usilnie przekładając naszym, że poddalibyśmy się na śmiech własnemu urąganiu, gdybyśmy te dwie materje rozłączyli. Bobyście nas uprzęgli w alians, a potem Bóg wie w co, w materji handlowej zupełniebyście z nas zadrwili ²⁾.

¹⁾ List do Debolego, 13 marca.

²⁾ List do tego, 10 marca.

Jednym z zarzutów, na które Lucchesini, mimo całej swej przebiegłości, nie znajdował odpowiedzi, był ten, że nie można umawiać nowych traktatów z mocarstwem, które dawnych nigdy nie wykonało; że więc przedewszystkiem potrzeba, aby w materyach handlowych Dwór pruski uiszczył się z tego, do czego był obowiązany *Aktem dodatkowym* z roku 1775. Gdy mu te słowa Sapieha wręcz na sesyi wypowiedział, oburzył się Margrabia, udając mocno rozgniewanego, ale wnet się uspokoił, widząc, że ta demonstracya nie skutkuje. Byłby on rad w tej mierze dogodzić żądaniu Polaków, ile że na tak jasnem opierało się prawie, lecz związane miał ręce i prosił swego Dworu o rozkazy. Rząd pruski, skoro tylko dotknięto go ze strony finansowej, wnet powrócił do właściwej mu roli. »Już dosyć zrobiłem (odpowiada z niecierpliwością Fryderyk Wilhelm), kiedy nie nalegając na traktat handlowy i na odstąpienie Gdańska, zezwoliłem na zawarcie osobno aliansu z Polakami, chociaż wszystkie korzyści ztąd spadną na nich, a na mnie same ciężary. Kiedy nie chcą przyjąć moich propozycyj, niechajże mi inne podadzą; ale zawczasu ci oświadczam, że traktatu handlowego nie podpiszę bez Gdańska i Torunia. Wcale mi to nie dogadza, bym odświeżał traktat z roku 1775 lub wszczynał nad nim dyskusyą. Jeżeli ci ludzie myślą, że wszystko ma się stać według ich fantazyi albo ich korzyści, a rozsądnych argumentów nie słuchają, to niech rzeczy zostaną po dawnemu. Ich przymierze nie ma dla mnie takiej wagi, abym dla niego wszystkie moje interesa poświęcał¹⁾.

Tak tedy, było nierozsądkiem ze strony Polaków stać przy istniejącym traktacie, a wykonanie jego było zbyt ciężką dla Prus ofiarą. Zanim atoli ta odpowiedź nadeszła, już w Warszawie w ten sposób wszystko się

¹⁾ Reskrypt królewski, 19 marca.

złożyło, że Król pruski do tej ofiary nie był więcej przynaglany. De Caché nie może przyjść do siebie z podziwienia, że Polacy wyleczyli się tak nagle z rozbudzonej przed dwoma tygodniami podejrzliwości i że znowu z całym zaufaniem oddają się w ręce Prusakom¹⁾. Pod naciskiem zmiennej, lecz mimo swej zmienności, zawsze jednakowo gwałtownej opinii, ulegli w Deputacyi ci nawet członkowie, którzy dotąd zdania królewskiego się trzymali. Na sesyi 14 marca, postanowiono wnieść do Stanów pytanie: »czy pozwalają na zawarcie pierwszej traktatu przymierza z Prusami, a zostawienie do dalszych z ministrem pruskim rokowań, traktatu handlowego, który dłuższego wymaga czasu?²⁾. »Polecono Matuszewiczowi ułożyć relacyą z doniesień ministrów polskich o stanie interesów europejskich: ta relacya miała uprzedzić wniosek Deputacyi i przygotować Stany do jego przyjęcia«.

Pozostawał Król. Nie mógł on wprawdzie sprzeciwić się uchwale sejmowej, jakiej Deputacya domagała się; przynajmniej wiedziano, że tego nie robi, ale i o tem wiedziano, że bez jego przychylenia się, decyzja Stanów może być wątpliwa. Umysły w stolicy burzyły się przeciw niemu; rozpowiadano, że on jest sprawcą przewłoki, że z jego natchnienia alians doznawał oporu w Deputacyi, że w porozumieniu ze Stackelbergiem, jedynie dlatego, aby nie dopuścić przymierza, upiera się przy interesach handlowych. Jan Potocki wydał broszurę złośliwą, w której doradzał pozbawić Króla praw mu należnych, jeżeli sprzeciwiać się będzie dobru narodowemu, od wszystkich upragnionemu. Najgorętsza młodzież warszawska, zebrana u Grabowskiego, starosty wołkowyskiego, oburzona tą »niepoprawnością Stani-

¹⁾ Raport, 13 marca.

²⁾ *Protokół posiedzeń Deputacyi spraw zagranicznych*, sesya 14 marca.

sława Augusta, który wyraźnie trzyma z nieprzyjaciołmi Ojczyzny», umyśliła zażądać od Stanów, »aby na wzgardę wrócić Królowi klejnoty, które darował Rzpltej«¹⁾. O tem wszystkim Stanisław August bywał ostrzegany, i te pogróżki budziły echo bolesne w jego umyśle wrażliwym; ale jeszcze nic nie zapowiadało, iżby miał zdanie odmienić. Dnia 15 marca miało się odbyć posiedzenie Sejmu, *semotis arbitris*, po którym oczekiwano stanowczego wyroku o przymierzu.

Dniem wprzód Lucchesini zażądał raz jeszcze audyencji u Króla. »Półtrzeciej godziny mnie morderował (pisze tenże), chcąc bym się nie upierał przy ubezpieczeniu handlowych dla nas punktów, przed zrobieniem aliansu. Przez cały prawie ten czas chciał tylko argumentować jak minister pruski. Gdym jemu wszystkie argumenta zbił, nakoniec on powiedział: »Otóż nie jak minister pruski mówić będę, ale jak człowiek bezstronny. Przyznam, że my Prusacy krzywdzimy was; ale mówię, że jeżeli Polska z nami aliansu nie robi, to my jeszcze bardziej was krzywdzić będziemy, a Polska do kogoż będzie miała rekurs, sama jedna, bez żadnego alianta? My jużemy *tandem* dotarli aliansu z Turkami; jesteśmy w obowiązku wojować przy Turkach, dopóki im Austrya i Moskwa nie wrócą wszystkiego, co im zabrały tej wojny. A zatem, gdy się wojna zacznie, Polska będzie jej teatrem, a na ostatek, przy zgodzie wojujących, i podziałem ich. *E contra*, gdy zawrzecie z nami alians, przynajmniej my was bronić będziemy, a przez traktat nie tylko my wam gwarantować będziemy granice i independencyą, ale wraz z nami Turcy, Szwed, Holandya i Anglia. Bo już ta deklaruje się *tandem* otwarcie przy nas, a was zaprasza do ligi z nami, tej co w Loo była zawarta. Więc jest to taki moment, gdzie Polska przyjąć

¹⁾ List Króla do Debolego, 17 marca.

może do związków z połową Europy; gdy ten moment chybi, będzie wzgardzona i zgubiona na zawsze». W końcu nie omieszkął dodać, że cała Warszawa jest przeciw Królowi rozjątrzona, i że on paść może ofiarą swojego uporu¹⁾.

Rozumowanie Lucchesiniego nie zdawało się być bez podstawy i musiało dawać wiele do myślenia. Wobec potężnej ligi północnej z Turcyą złączoną, Polska została bez sprzymierzeńca; stosunek z Rosyą oziębiony, jeżeli jeszcze nie wrogi; przymierze z Austryą, przy dowiedzionej niechęci naczelników Sejmu, niepodobne. Z drugiej strony, jakże nie miała uderzyć możliwość związania się z Anglią, mogącą najszybciej dopilnować rzetelności Prus? Godna uwagi, że Hailes, od niejakiego czasu, głośno przemawiał po salonach warszawskich, że rząd W. Brytanii zaprosi Rzpltę do potrójnego przymierza, że sam na wojnę już zdecydowany, wyśle niebawem flotę na morze Bałtyckie²⁾. »Tegoż samego dnia (opowiada dalej Król) zastałem wieczorem Hailesa u Kasztelanowej podlaskiej, na dole³⁾. Potwierdził mi słowo w słowo to, co Lucchesini był mi powiedział. Pytałem się go: czegoż nie podajesz nam tego ministeryalnie, na piśmie?« »Bo jeszcze nie mam na to *directe* rozkazów od mego Dworu, tylko od Ewarta z Berlina otrzymałem uwiadomienie«. — Czy w istocie takie uwiadomienie go doszło, tego sprawdzić nie możemy; tylko to pewna, że zapowiedź była fałszywa, a jakby umyślnie na to puszczone, aby poprzeć namowy Lucchesiniego. Co mogło skłonić Hailesa do rozszerzania kłamliwej a tak ważnej nowiny, i do powtórzenia jej Królowi? Trudno powiedzieć; lecz zapytać się godzi,

¹⁾ Tamże.

²⁾ *De Caché, raport*, 17 marca.

³⁾ Żony Aleksandrowicza, marszałka nadwornego, który mieszkał w Zamku.

czy tu nie grały pewnej roli owe stosunki wolno-mularskie, w których cała niemal dyplomacya była uwikłana, a których sieć główna skupiała się wówczas w Berlinie?... Bądź co bądź, pod wpływem słów Lucchesiniego, popartych zręcznie przez angielskiego ministra, Stanisław August zachwiał się w swem postanowieniu. Na tym samym wieczorze, gdy Hailes odstąpił, podsunął się do Króla Stackelberg i wypytywał z ciekawością, o czem była mowa? Rzekł mu Stanisław August: »Lucchesini zagroził mi tak znacznie, jeżeli aliansu nie zrobimy, że nie mogę być na to obojętny«. Zamilkł Ambasador, ale nazajutrz przysłał Królowi list, w którym nie groził wprawdzie, »lecz zapowiadał nastanie niewygasłych wojen i pustoszeń, jeżeli Polska da ucho Prusom«.

Przed samem posiedzeniem (15 marca) przyszedł do Króla biskup Krasieński i tonem uroczystym odezwał się: »Jeszcze jestem przyjacielem WKMości i bronię sławy jego, ale ostrzegam, że Warszawa pełna jest tej perswazyi, jakobyś WKMość umówił się ze Stackelbergiem o zepsucie aliansu pruskiego, pod pozorem handlowych interesów. Gdy to zrobisz, siebie i nas zgubisz«. Już ta przestroga Biskupa była zbyt uczciwą; Król po długiej walce powziął już decyzją. Uznał, że sam jeden nie powstrzyma ogólnego prądu, jakkolwiek go potępił; nie chciał dłużej sprzeciwiać się, ale także i odpowiedzialności za uchwałę Stanów przyjmować na siebie nie myślał.

Posiedzenie odbyło się przy drzwiach zamkniętych (15 marca) i protokół jego nie był ogłoszony; musimy przeto w opowiedzeniu jego iść za tem, co o niem pisze minister austriacki. »Odczytano naprzód ostatnie depeche polskich posłów z Berlina, z Petersburga i ze Sztokholmu. Ks. Jabłonowski miał donosić, jakoby wiadomem było, że Imperatorowa rosyjska nie jest przeciwną przy-

mierzu pruskiemu z Rzpltą, ani nawet zajęciu Gdańska i Torunia z pewną częścią Wielkopolski, pod warunkiem, że Dwór berliński dozwoli petersburskiemu upokorzyć Króla szwedzkiego¹⁾. Deboli miał zawiadomić, że nawet w Petersburgu, tu i owdzie, wspominają o odstąpieniu Gdańska, jako o rzeczy, która nie jest niepodobną. Według raportu hr. Potockiego ze Sztokholmu, miał Król szwedzki wyrazić posłowi polskiemu niejaki życzenie, aby Rzplta w ściślejsze weszła z nim związki. To ostatnie jest prawdopodobnem, bo zapewniają, że i tutejszy minister szwedzki, Engeström, podobne żądanie wyraził w nocy, którą dotąd ukrywają«. — Wszystkie te czytania miały na celu, po części zamącić jeszcze bardziej umysły dotąd niezdecydowane, po części też zastraszyć tych, co aliansowi pruskiemu byli przeciwni, i tym sposobem ułatwić pożądaną decyzją. Jakoż, za ledwo kilku posłów wielkopolskich poważyło się przemówić głośno za tem, by sprawę aliansu uczynić zależną od nierównie ważniejszych układów handlowych; reszta dobrze myślących zamilkła wobec przewagi partyi pruskiej, która już odgrażać się poczęła. Sam nawet ks. Czartoryski, na którego sposób myślenia, podczas sejmu tego, wpłynął tak znacznie Ignacy Potocki, główny działacz tutejszy, miał bardzo wyraźnie i stanowczo, dla dobra Ojczyzny, zalecać pruskie przymierze²⁾.

¹⁾ W żadnej z depesz (z tego czasu) ks. Jabłonowskiego podobnego doniesienia nie znajdujemy. W depeszy z 8 marca mówi tylko, że; „w położeniu, w jakim jesteśmy względem Rosyi, powinniśmy zostawać w definicyi, aby tego, czego Królowi JMci pruskiemu odmawiamy, tego właśnie Rosya sama, ze swej strony, onemuż nie proponowała“.

²⁾ *De Caché, 17 marca.* Relacya Matuszewicza, którą mamy pod ręką, w to głównie bije, że jeżeli traktat aliansu z Królem pruskim się opóźni, Rzplta oprócz niebezpieczeństw, na jakie będzie wystawiona, i tę jeszcze poniesie szkodę, że Król pruski zniechęci się do zawarcia traktatu handlowego, o który przeciwnikom sojuszu idzie najwięcej.

Nakoniec Król zabrał głos. Czytelnik może rad będzie poznać mowę jego w nieco obszerniejszem streszczeniu; była długa i starannie wyważona. Wspomina na początku o pismach i drukach świeżo rozpuszczonych, których autorowie chcą go wyzuć z reszty praw mu służących; ale się nad tem nie zatrzymuje, bo ufa, że naród dotrzyma święcie umowy z nim zawartej, jak on zawsze jej dopełniał. Przechodząc następnie do przedmiotu, przyznaje, że Polska potrzebuje nieodzownie sprzymierzeńca; nie o to więc chodzi, czy ma stanąć alians, tylko jaki ma stanąć? Jedni chcą ograniczyć się dzisiaj na samem przymierzu; drudzy poczytują materye handlowe za nieodłączne od niego. Racye jednych i drugich stawia Król dobitnie i bezstronnie i nie opuszcza żadnych argumentów, które bądź w Deputacyi podniesiono, bądź przez Lucchesiniego były mu świeżo wyłuszczone. Z naciskiem powtarza, jak nieprzystojną byłoby rzeczą, wchodzić w nowe umowy wprzód, nim dawne uszanowane nie będą; twierdzi, że wielka krzywda dzieje się Polsce, że na krzywdzie i szkodzie własnej nikt pomyślniej przyszłości rokować sobie nie może; że zatem *ante omnia* trzeba te uchylić zawady. A chociaż drudzy powiadają, że to się w przyszłości ułoży, po zawarciu aliansu, to jednak musi niepokoić troska, kiedy to się w przyszłości ułoży? Niechby wreszcie szczegółowa umowa na później została odłożoną, byleby już teraz stanęła obustronna ugoda na jej zasady. Jeśli dzisiaj się to nie zrobi, »to my, formujący takowy traktat, będziemy w odpowiedzi kiedykolwiek sromotnej i strasznej, i żyjącemu, i następnemu narodowi«. Niechajże więc całość sejmujących Stanów sama osądzi, czyich uwag bardziej słuchać powinna; boć tu chodzi o to, aby ci wszyscy, co na przestrzeni blisko stu mil, od Krakowa aż do ostatnich granic pruskich mieszkają, tak szkodliwie, jak od lat siedemnastu, nie cierpieli.

Słuchając dotąd Króla, możnaby mniemać, że nie radzi przymierza bez traktatu handlowego; atoli dalszy wykład zdaje się mieć inne znaczenie. Ostrzega bowiem, że jeżeli Polska zostanie bez przymierza, to w wojnie, która jest bliska, ulegnie przechodom i uciskom wojsk, od których nikt nas nie zasłoni, a po wojnie, najpewniej z jej szkodą stanie zgoda sąsiadów. Podobnie, jeżeli zostaniemy bez aliansu, nie umniejszą się dzisiejsze handlowe uciążliwości, owszem, przybędzie jeszcze ucisków i poniewierania. A są tacy, co zapewniają, »że jeżeli pójdziemy z Królem pruskim grzecznie i z kawalerską, że tak powiem, poufałością, to Króla tego zdewinkuje i sprawi, że on sam potępi i odrzuci radę tych, którzy zastarzała, a już teraz zhańbioną polityką, za jedyny grunt własnych awantazów, zakładają szkodę sąsiada«. — Po tym wykładzie dodaje Stanisław August: »Było moją powinnością przedstawić wam obustronne racye w tak jasnem świetle, w jakim nikt podobno nie odważyłby się wam powiedzieć. Teraz zważajcie, sądźcie, decydujcie sami! Mnie nikt nie powie, że m kępował wasze zdanie. Jeżeli przez niedojście aliansu szkody wielkie i trwałe poniesie Polska, z waszego to wyroku, waszą będzie winą! Jeżeli przez dozwole nie wprzód na alians, nim punkta handlowe będą umówione, część obywateli poniesie żal i szkodę, nie będzie ona mogła skarżyć się na mnie, że m przed wami nie wyświecił ich dolegliwości«. A zakończył, jak zwykle każdą walkę dłuższą kończył, uprzedzając, że od większości zdań się nie odpisze, bo jest i będzie jego hasłem: Król z narodem, aby mógł zawsze za to słyszeć: naród z Królem. »A jeśli tak wypadnie, żeby alians robić przed handlowemi punktami, sam pierwszy będę pisał do Króla pruskiego i powiem mu: Zacny naród, zacnie w tobie zaufał; pokaż Królu, żeś prawdziwie ten cnotliwy Fryderyk Wilhelm, jakim my ciebie wyobrażamy sobie!«

Dixi et salvavi animam meam... Nie wiemy, jak dalece mowa ta zaspokoiła sumienie Króla, ale to pewna, że nie odpowiedziała królewskiemu dostojęństwu. Król nie miał władzy zawieszania uchwał już wydanych i odwołania się do Sejmu, do narodu; ale miał dosyć powagi, aby swem stanowczem i niezachwianem zdaniem powstrzymać Sejm od uchwały zgubnej dla kraju, zwłaszcza też, kiedy opinie były podzielone. Grożono mu, to prawda; na wszelki sposób zmuszano go do wyrzeczenia się swych przekonań; być może, że niejedna groźba byłaby się spełniła; ale od czegoż godność monarchy, od czego sumienie? Jeżeli Królowi zabrakło w ostatniej chwili odwagi, któż miał zaświecić jej przykładem?... A przypuścić się godzi, że po pierwszych wybuchach gniewu, naród byłby się spostrzegł, że byłby zrozumiał myśl królewską i że podwojoną wdzięcznością wynagrodziłby chwilowe prześladowanie. Tylko że, aby zdobyć się na taki hart, nie należało oglądać się na siebie, ani lękać się odpowiedzialności przed ludźmi, ale pamiętać jedynie na swą odpowiedzialność — przed Bogiem!... Powiedzmy, choć to nie bez przykrości przychodzi, on na tej sesji nie był królem, tylko udawał króla, jak nie raz jeden w swem życiu; boć nie przystało ojcu narodu kryć się po za szeregiem frazesów tak ułożonych, aby na każdy wypadek znaleźć wymówkę; owszem należało powiedzieć prawdę, jak ją rozumiał. Tymczasem, w mowie swojej, wyraziwszy na początku, niby szczerze, czego chce i czego się obawia, przechodzi zaraz potem do opinii mu przeciwnej i to powtarza, co od Lucchesiniego usłyszał. Konkluzja jego była, że choć z odłożenia układów handlowych Polska dotkliwą szkodę poniesie, gdyż poświęci swoje interesa ekonomiczne, to jednak i na takie straty narazić się wypada, aby ująć przed

niebezpieczeństwem, jakie wojna sprowadzi, a od którego tylko przymierze pruskie zasłonić może.

Jednakowoż Stanisław August nie rozumiał, aby rzecz uchwaloną być miała pospiesznie, bez głębszego rozważenia argumentów, które Stanom przełożył; owszem upominał, »że jeżeli w najmniejszych materyach prawo upoważnia do deliberacyi, toć tembardziej jej potrzeba w tym tak ważnym przedmiocie.« Ale stronnictwo pruskie, *per fas et nefas*, postanowiło uniknąć wszelkiej narady, wszelkiej przewłoki. Mówi świadek współczesny: »Byli, którzy się w ten dzień dopraszali o czytanie listu p. Woyny, ministra Rzpltej przy Dworze wiedeńskim, lecz tego czytania, gwałcąc prawo domagających się, gwałcąc poprzysiężoną Ojczyźnie wierność, nie dozwolono. Byli, którzy się dopraszali, aby materya traktatu obronnego mogła iść na deliberacyą; sam Król popierał to żądanie, którego bez zdeptania prawa o sejmach, bez sponiewierania wolności głosu i prerogatywy służącej każdemu z sejmujących, odrzucić nie wolno było; przecież te wszystkie względem odrzucione zostały«¹⁾. Przewódcy sejmowi temu nadewszystko zapobiegali, aby w Stanach nie przyjęło się mniemanie, że i z kądinąd, oprócz z Berlina może przyjść obrona dla Rzpltej. Odezwał się Ignacy Potocki, że Stany jeszcze w grudniu zaleciły alians z Królem pruskim, że wahać się dłużej i zwlekać niepodobna; że z obrazu, jaki Deputacya odczytała Stanom, wynika jasno, iż los wojny dzisiejszej i równowaga północy złożone są w ręku Króla pruskiego. Jeżeli my ociągać się będziemy z przyjaźnią naszą i aliansem, opóźniać środki, które ten monarcha gotować musi do wielkich swoich zamiarów, to obudzimy do siebie nieufność i oziębłość w »Pośredniku narodów.« Przykro, choćby na po-

¹⁾ Wolski, *Obrona Stan. Augusta. Rocznik Tow. hist. par.* II. 54.

zór tylko, mówić przeciw pożytkom handlowym obywateli, których zysk jest zyskiem Rzpltej, ale zachodzi kwestya nierównie wyższej wagi. »Nie mieć aliansu, kończy mowca, aliansu, któryby nam bytność imienia i narodu polskiego, wolność i niepodległość jego, obronę pewną zabezpieczał, byłoby to zostawać na łasce cudzej przemocy, cudzych układów i dowiadczyć na sobie strasznego wyroku ksiąg świętych: *Vae soli*«¹⁾.

Po tym głosie już nikogo więcej nie dopuszczano do mowy. Bez wotowania, zapadło do deputacyi zagranicznej zlecenie: aby pełnomocnicy Rzpltej skończyli traktat obronny z Królem pruskim i ukończony do aprobaty Stanów przynieśli i żeby w nim znajdował się osobny artykuł zastrzegający, że negocjacye w materyach handlowych nie mają być przerwane²⁾.

¹⁾ Może czytelnik rad będzie poznać list gratulacyjny, który z powodu tej mowy, Lucchesini napisał do Potockiego: „J'ai lu, admiré, fait copier et destiné à l'impression Votre excellent discours du 15 de ce mois. Si ce que vous dites du Roi mon maître, me le fait envisager avec enthousiasme, l'analyse que Vous y faites de la situation politique de l'Europe, de la nature de nos traités et des devoirs d'un parfait citoyen, qui ne vise qu'à la popularité de la postérité, feront considérer cet ouvrage par tout ailleurs, comme un chef d'oeuvre de raison d'Etat. — Si la République faisait frapper une médaille sur chaque événement de la Diète actuelle, votre nom devra en décorer trois au moins. Dans celle, pour la suppression du Conseil parmanent, Vous mériteriez l'épigraphe de *Vindex libertatis*. Dans celle, pour la nouvelle forme du gouvernement, l'épigraphe: *Auctor consiliorum optimorum*; et dans celle pour l'alliance, le titre de: *Senator factorum optimorum*. J'attends la fin du jugement de Poniński pour Vous appeler avec une formule antique: *Judex sanctissimus et justissimus*. C'est ainsi que Vous mériterez et obtenez tous genres de gloire.“ Na nieszcześnie żadnego z powyższych tytułów do chwały, historya nie przyzna Ignacemu Potockiemu! Ale co się dziwić, że przy takich pochlebstwach obłudnego Włocha, niejednemu z naszych zamąciło się w głowie?

²⁾ *Protokół Deputacyi d. spraw zagranicznych*; posiedzenie 16-go marca.

§. 120.

Traktat z dnia 29 marca. — Odwołanie Stackelberga.

Wiele uwag nasuwa się nad tą uchwałą i nad sposobem jej prowadzenia. Depesze odczytane przez Matuszewicza, sądząc z treści podanej przez pana de Caché, musiały być podrobione. Ks. Jabłonowski nie był zwolennikiem ślepego oddania się Prusom i nie mógł zapisać raportu w kształcie, w jakim go Deputacya Sejmowi przedstawiła. Katarzyna daleką była w owym czasie od robienia Prusom ustępstw, które ten raport jej przypisuje. Deputacya zobowiązała się pod przysięgą zawiadomić Stany dokładnie o stosunkach Rzpltej i z obcemi państwami, a tego nie uczyniła, skoro w tej stanowczej chwili, zataiła gotowość Austrii do zawarcia z Rzpltą przymierza. Nakoniec prawo wyraźnie zastrzegano, że każdy przedmiot, wprowadzony do sejmu, powinien być odłożony przez trzy dni, »dla deliberacyi« a tego w tym razie, jak świadczy Wolski, nie zachowano; na jednej sesyi pytanie co do traktatu obronnego wniesione i załatwione zostało, bez uwagi na głosy domagające się dłuższej narady. Godzi się przytem powiedzieć, że przy tej uchwale nie strzeżono ani prawa, ani dobrej wiary; narzuciła ją stronnictwo przywódców sejmowych, nadużywających swej przewagi; wymusił terroryzm opinii publicznej uprzedzonej i niecierpliwiącej się każdą zwłoką; ułatwiła małoduszność przeciwnego obozu, który nie mogąc oprzeć się na Moskwie, już w sobie samym nie znajdował podpory; ułatwiał ją i Król swoją lęklivością, który choć rozumniejszy był od innych, nie umiał i nie śmiał wytrwać aż do końca w swem zdaniu. Ale, mimo wszystkie niedostatki uchwały sejmowej, była ona stanowczą, zamykała walkę i nie zostawiała żadnej wątpliwości,

że rokowania z Dworem pruskim ukończą się i prędko, i łatwo.

Ze swej strony, Lucchesini miał wszelką, jak widzieliśmy, moc do przyjęcia w imieniu swego Pana, takich zobowiązań, jakichby zażądali pełnomocnicy polscy; żadnych mianowicie nie stawiał trudności w artykule, o który najwięcej chodziło, a który zastrzegał pomoc Króla pruskiego, w razie gdyby Rosya pod jakimkolwiek bądź pozorem chciała Polskę zaczepić. Gdy Sapieha domagał się wyraźnego zobowiązania, że pełnomocnicy obu państw starać się będą o usunięcie wszystkiego, w czym traktat handlowy z r. 1775 został naruszony, Lucchesini chciał uniknąć takowego warunku; ale widząc, że większość Deputacyi, zgodnie ze zleceniem Stanów, popiera Sapiehę, dość prędko ustąpił. Spieszył się, a wraz z nim spieszyli się w Deputacyi stronnicy pruscy, by rzecz zamknąć i wszelkiej niespodziance zapobiedz. Odebrawszy reskrypt z dnia 19 marca w którym Fr. Wilhelm oświadczył, że raczej zrzeknie się przymierza, niż gdyby bez Gdańska i Torunia miał jakieś ustępstwa fiskalne podpisać, Margrabia odpowiedział, że i jego nie zaślepią przymierze polskie samo przez się; a jeżeli je uważa za pożyteczne, a nawet za konieczne, to nie tyle dla korzyści, które ztąd Prusy odniosą, jak raczej dla tego, aby nie dopuścić nieprzyjaciół do korzystania z Polski: »Nie Rosyan ja się boję, N. Panie, bo oni tu nie wrócą już tak łatwo do dawnej przewagi, którą im WKMość wydarłeś; ale obawiam się Austryaków, bo ci, po zgonie Cesarza, mają dziś wszelką sposobność, by wypchnąć Prusy ze stanowiska, jakie tu zajęły. Wiele okoliczności każe mi się domyślać, że jeżeli ich nie uprzedzimy, to oni wystąpią na sejmie ze swemi propozycjami, a wielokrotnie już w Izbie dawały się słyszeć szemrania, że nie doniesiono Stanom o tem, co ks. Kaunitz w imieniu Austrii ofia-

rował«. Ostrzega, że na Węgrzech, inne już względem nowego monarchy nastaje usposobienie; że w Galicyi poczynają także wyglądać od Leopolda ustępstw i łask, i że to wszystko musi oddziaływać w Warszawie. Wielkanoc się zbliża, z nią w sejmie konieczna limita; nie kończyć sprawy przed świętami, zostawić Polakom czas do namysłu, byłoby niebezpiecznie. Mniema przeto, że Król raczy pochwalić pospiech, z jakim nad aliansem pracuje. »Opinia sprawiedliwości i umiarkowania, z którą następca Józefa II przyjeżdża do Wiednia zasiąść na tronie swych przodków, jest potężną dla zamiarów WKMości przeszkodą, z którą nieraz jeszcze przyjdzie nam spotkać się¹⁾.

Na sesyi 25 marca, Deputacya odczytała gotowy i we wszystkich już punktach umówiony traktat przymierza. Warował on wzajemną pomoc i obronę w razie gdyby jedno z państw było od obcego zaczepione i wzajemne poręczenie posiadłości, które jednak nie ma stanąć na przeszkodzie dobrowolnemu ugodzeniu sporów lub trudności granicznych, jakie przed podpisaniem traktatu istniały. Na przypadek, gdyby jedna strona była w sposób nieprzyjazny od innego państwa zaczepioną, strona druga starać się ma przez *bona officia* zapobiedz jej pokrzywdzeniu, a gdyby tą drogą nie zapobiegła, ma w ciągu dwóch miesięcy służyć jej z pomocą zbrojną; Król pruski dostarczy Rzpltej 14.000 piechoty i 4000 kawalerii wraz z odpowiednią artyleryą ilością; Rzplta dostawi Królowi pruskiemu 8000 kawalerii i 4000 piechoty wraz ze stosownym pociągiem dział. Gdyby zamiast zbrojnych posiłków, strona wojująca wolała odebrać pomoc pieniężną, wtedy za każdy 1000 ludzi piechoty, 20.000 duk., a za każde 1000 kawalerii 26.666 dukatów rocznie, strona druga będzie

¹⁾ Raport z dnia 14 marca.

obowiązana jej płacić. Wolno będzie Rzpltej dostarczyć tych posiłków w zbożu. Kontyngens posiłkowy ma być w razie potrzeby pomnożony ze strony Króla pruskiego do 30.000 ludzi, ze strony Rzpltej do 20.000; a gdyby i ta pomoc nie wystarczyła, wtedy obie strony obiecują użyć wszystkich swoich sił ku wzajemnej obronie. Art. VI stanowi: »W razie, gdyby jakieś państwo zagraniczne chciało na mocy aktów lub umów poprzednich albo ich tłumaczenia, przyznawać sobie prawo mieszania się do interesów wewnętrznych Rzpltej i jej krajów podległych, w jakibądź sposób i w jakim bądź czasie, Jmć Król pruski ofiaruje naprzód swe *bona officia*, aby odwrócić kroki nieprzyjacielskie z powodu takowej pretensyi. Lecz gdyby *bona officia* nie skutkowały i gdyby z tej przyczyny kroki nieprzyjacielskie zaczęte były przeciw Polsce, Jmci Król pruski, uznając ten wypadek *casus foederis*, wesprze Rzpltę, stosownie do postanowień tego traktatu«. W art. VII powiedziano, iż życzeniem jest stron kontraktujących zabezpieczyć interesa obu narodów traktatem handlowym; wszelako, gdy ten traktat wymaga długiego czasu, postanowiły, nie odkładając przymierza dla obu stron pożądanego, prowadzić dalej układy, tak dla sprawdzenia i sprostowania nadużyć, jakie wcisnąć się mogły w wykonaniu ostatniego traktatu handlowego, jakoteż dla zawarcia nowego, któryby wzajemne korzyści handlowe w interesie obu narodów dokładniej określił. Ostatni nakoniec artykuł waruje ratyfikacją traktatu w ciągu czterech tygodni najpóźniej.

Nazajutrz (26 marca) miano, przy drzwiach zamkniętych, oddać traktat przymierza pod zatwierdzenie Stanów; atoli połączono je w sposób dość szczególny, ze sprawą całkiem innej natury. Od dziewięciu miesięcy wyznaczył był Sejm delegacją do wysłuchania oskarżonych o bunt ukraine, lecz ta dotychczas nie dała

znaku życia. Otóż polecono jej złożyć raport teraz właśnie, gdy projekt pruskiego przymierza wejść miał ostatecznie na stół Izby. Chodziło o to, aby przedstawić niebezpieczeństwa, skutkiem urządzenia hierarchii szczytowej grożące Rzpltej, niebezpieczeństwa, których się bynajmniej nie domyślano, a były niemałe; albowiem pewna ilość poddanych Rzpltej zostawała nie tylko pod wpływem, ale pod ściśle określonym zarządem władz duchownych rosyjskich. Przywódcy sejmowi liczyli, że to niespodziane dla wielu odkrycie, widok miecza, wiążącego wciąż od ściany rosyjskiej, wykaże tem dobitniej potrzebę związania się z Prusami, wahających się i wątpliwych zdecyduje, a przyjaciół Moskwy, którzyby przymierzu sprzeciwiać się chcieli, pozbawi na razie odwagi. W imieniu Delegacyi, Michał Zaleski złożył raport przez siebie zredagowany, którego czytanie (bez anneksów) zajęło dwa posiedzenia (26 i 27 marca). Mówiliśmy o nim poprzednio i oddaliśmy zasłużone pochwały dokładnemu zbadaniu faktów, trzeźwemu ich ocenieniu i rozumnym wnioskom, których uchwalenia domagała się Delegacya; wrócimy do nich w swoim miejscu. Lecz trudno tu nie wyrazić zdziwienia, że sprawy tak niezmiernej wagi, wnioski takiej doniosłości oddawna pożądane, dotyczące całej ludności ruskiej w Polsce (boć tak dobrze o unitach jak dyzunitach była w nich mowa) traktowane były mimochodem, jakby tylko przyczynek do aliansu pruskiego, jakby jakiś sposobik parlamentarny do jego w Sejmie przeprowadzenia! Czuć tu zręczność reżyszerską, robotę zakulisową, zamiar podchwycenia Stanów tam, gdzie z całą szczerością i prostotą, ale i odwagą i rozwągią mówić i działać należało.

Bądź co bądź, rachuba reżyszerów nie zawiodła. Po skończonym raporcie delegacyjnym, wniesiono projekt pruskiego przymierza i otwarto nad nim dyskusję (27 marca). Jeden tylko kasztelan Szydłowski zabrał

głos radząc wstrzymanie się z traktatem i przypominając opuszczone w nim handlowe artykuły. »Postrzegłem zaraz (pisze Król) szmer u sejmujących, że to duch moskiewski odezwał się, a nie bez tego, że poczęli zaraz i na mnie się oglądać, zgadując, czyli to z mego ducha ten senator mówi. Osądziłem, iż potrzeba było, iżbym ja znowu przemówił, aby nie zostawić miejsca suppozycjom, do których, aż nazbyt skłonnych znałem nie tylko Lucchesiniego ale i wielu naszych«, zwłaszcza, że się to działo po relacji indagacyjnej. W swoim głosie, Król nie już, jak na sesyi 13 marca, argumenta obu stron powtarzał, ale otwarcie (twierdzi de Caché) zawarcie przymierza doradzał. Nikt już nie odezwał się po mowie królewskiej. Wprawdzie markotno było posłom Wielkopolskim (mówi tenże minister austriacki), że granica Szląska pozostawała i nadal dla ich produktów zamkniętą, i że znowu będą zmuszeni sprzedawać zboże agentom pruskim polećcie, jaką tymże spodoba się naznaczyć; atoli nie śmieli już znosić reklamacyi, nauczani doświadczeniem, że rząd pruski, zamiast im wygodzić, tem ostrzejsze po ich zażaleniach ogłaszał zakazy¹⁾. Milczeli więc, i projekt traktatu zatwierdzony został jednomyślnie, bez wotowania.

W dwa dni później, 29 marca, siedmiu pełnomocników polskich i Lucchesini podpisali traktat; wymiana ratyfikacyj nastąpiła 23 kwietnia w Warszawie²⁾. Dzieło skończone.

¹⁾ Raport, 31 marca.

²⁾ Ze strony polskiej podpisali traktat: dwaj marszałkowie konfederacy, trzej pieczętarze (Małachowski, Garnysz, Chreptowicz), biskup Rybiński i Marszałek Potocki. — Z powodu ratyfikacyj, Król pruski przysłał 8000 dukatów na tabakiery z jego portretem dla siedmiu pełnomocników polskich, a nadto (na wyraźne żądanie Fryderyka Wilhelma) dla ks. stolnika Czartoryskiego; dla kancelaryi 1000 dukatów w gotówce. Ze strony polskiej dano Lucchesiniemu wstęgę błękitną z gwiazdą brylantową, szaco-

Na wiadomość o powziętej przez Sejm decyzji, ks Kaunitz, który się dziwował, że o jego propozycjach nie zrobiono nawet wzmianki, rzekł: »Gdyby Polacy z tym traktatem nie tak mocno się spieszyli, mieliby potrójny alians i potrójne ubezpieczenie swych granic i swojej niepodległości«. »Austria zrobiła co mogła (pisał on do pana de Caché, 5 kwietnia), aby wejść w trwały z Rzpltą stosunek; przyszłość pokaże, który z obu Dworów rzetelniejszy miał względem Polski zamiary«. — Nikt tego pospiechu, z jakim pruskie stanęło przymierze, bardziej nie żałował od Stanisława Augusta, choć w końcu sam się do tego przyczynił. Wymuszono na nim traktat, nie na rzeczywistych interesach, ale na fikcyjnej podstawie nadziei oparty, i długo przeboleć on tego nie mógł i nieraz w korespondencji jego ten ból się odzywa. »Ktokolwiek (mówi on, w tydzień po zawartym traktacie) samym zapalem chciałby urządzać naszą politykę, ten pomnąc jedynie na krzywdy nasze od Moskwy ponoszone, zapomniałby o tem, co od lat stu kilkudziesięciu, wciąż, aż do dziś dnia, cierpiała Rzplta od niewdzięcznego Domu brandenburgskiego, który jednak wszystko jej winien od czasów Zygmunta pierwszego. Taki zapalony polityk wcaleby zapomniał o tem, że ta cała teraźniejsza przyjaźń pruska jest jedynie skutkiem okoliczności, że sytuacja sama pruskiej monarchii wewnętrzna i zewnętrzna koniecznie ją stawiać będzie często w przeciwności z interesem i pomyślnością Polski. Że gdy widoki handlu naszego czarnomorskiego przez zepsucie przyjaźni z Moskwą i z powodu wojny

waną na 4450 dukatów, którą Stanisław August sam był nosił, zanim swe klejnoty Rzpltej podarował. Dla Hertzberga i Finkensteina przeznaczono podarki wartości 1000 dukatów każdy; dla Goltza 500 dukatów w gotówce. Ks. Jabłonowski otrzymał od Stanisława Augusta order Orła białego. Ignacemu Potockiemu chciał Fr. Wilhelm przysłać Orła pruskiego, ale ten prosił, aby go od kolegów nie wyróżniano.

tureckiej prawie zupełnie upadłą, a handel nasz bałtycki tak mocno utrudniony z Berlina, smutna przyszłość jest przed nami. Bo gdy odbytu produktów, a zatem i wchodu pieniędzy wcale nie będziemy mieli, ciężkie, a na koniec prawie niepodobne stanie się dla nas utrzymanie tego wojska, któreśmy teraz doprowadzili do liczby już przeszło pięćdziesiąt tysięcy; a kiedyśmy nie korzystali z tej okoliczności, w której Berlin żądał i potrzebował naszego handlu, już tak pomyślniej pory do tego nie znajdziemy. Było moją powinnością to wszystko najjaśniej wystawić sejmującym Stanom i żądać, aby podeliberowały przynajmniej nad tem; zwłoka choć niedługa, byłaby może przyspieszyła jakieś przeciw lepsze propozycje pruskie, bez zerwania aliansu. A gdy tak zdawało się naszym gorącym politykom, że alians na pewno cały zginie przez opóźnienie najmniejsze; gdy z innych miar ja sam straty aliansu nie chciałem, dlatego przymierze stanęło. Nie byłbym ja dbał i o cenzury zapalonych naszych polityków, gdyby we mnie ta znowu uwaga nie przeżyła, że każda aparencja nawet rozterki między Królem a narodem wieleby pomogła złym intencjom zagranicznym przeciwko Ojczyźnie naszej¹⁾. — Stanisław August, jak to był przyrzekł na sesyi 15 marca, napisał w tym przedmiocie do Króla pruskiego list; w nim odwołując się do szlachetności Fryderyka Wilhelma, wyraża nadzieję, że on każe uczynić zadość sprawiedliwym reklamacyom narodu, który stał się jego sprzymierzeńcem i przyjacielem. Ale i ta korespondencja w niczem nie polepszyła sprawy; owszem, Król pruski sam się udawał za pokrzywdzonego, albowiem w roku 1775 pozbawiono go Gdańska i Torunia, które do Prus wschodnich należą; i dawał jasno do zrozumienia, że dopóki Polacy nie odstąpią mu tych miast, dopóty żadnej ulgi

¹⁾ List do Debolego, 7 kwietnia.

finansowej ani nawet wykonania dawnego traktatu spodziewać się nie mogą, pomimo zawartego przymierza!

Kiedy słaby wiąże się z mocnym, może znaleźć w nim niekiedy swego obrońcę, ale pewniej znajdzie pana, który o nim, a bez niego, decydować będzie. Oto co Lucchesini pisze do swego monarchy we dwa dni po zamknięciu negocjacyj. »Teraz, kiedy już mamy w ręku tych ludzi i kiedy przyszłość Polski jedynie od naszych kombinacyj zawisła, kraj ten posłużyć może WKMości za teatr wojny i zasłonę od wschodu dla Szlaska, albo też będzie w ręku WKMości przedmiotem targu przy układach pokojowych. Cała sztuka z naszej strony jest w tem, aby ci ludzie niczego się nie domyślili i aby nie mogli przewidzieć, do jakich ustępstw będą zmuszeni w chwili, gdy WKMość za swe usługi zażąda od nich wdzięczności¹⁾. Gdyby więc zamiary Króla pruskiego były wypadły po jego myśli, cały szereg niespodzianek miał jeszcze spaść na Polskę: na-przód wojna od granic pruskich na ziemię polską przeniesiona, kraj od przyjacielskich i nieprzyjacielskich pustoszoną armij; a po wojnie, narzucona z góry zamiana prowincyj, handel własną ludnością, — i na to wszystko Rzplta byłaby musiała przystać, będąc zwaśniona z dwoma sąsiadami i jedynie z Królem pruskim związana! Taki horoskop stawiało to przymierze pod względem rękoi, albo raczej nadziei politycznych, dla których przywódcy sejmowi, jak widzieliśmy, poświęcali bez wahania najważniejsze interesa ekonomiczne Rzpltej!

* * *

Nim ten rozdział zamkniemy, musimy choć w kilku słowach wspomnieć o wypadku, który był bezpośredni następstwem traktatu 29 marca. Chcemy mówić

¹⁾ Raport, 31 marca.

o odwołaniu Stackelberga. — Zazwyczaj odjazd posła zagranicznego, jeżeli nie daje hasła do wojny, przechodzi w historyi niepostrzeżenie; ale odwołanie Stackelberga inny miało charakter. Było ono przyznaniem, że Rosya schodzi z pierwszego miejsca w Warszawie, że go Prusom odstępuje — do czasu; a nadto było zamknięciem siedmnaścieletniego peryodu, w ciągu którego gabinet petersburski dozwalał Rzpltej pewnych ulepszeń administracyjnych i pomnażania wewnętrznych zasobów, pod warunkiem, że Polska wpływowi Rosyi ulegać będzie dobrowolnie. Z upadkiem jej wpływu, upadł i system; musiał ustąpić i człowiek, który go stworzył i reprezentował.

O wyjątkowem stanowisku Stackelberga w Warszawie, byłoby zbyt cieżko dodawać coś więcej do tego, co już tylokrotnie powiedziano. W ciągu sejmku zmalało ono bardzo; niemniej jednak miał on sam jeden, pośród ministrów cudzoziemskich, rangę ambasadora. Korciło to Lucchesiniego i Hailesa, i nieraz podsuwali naszym myśl, aby Rzplta domagała się rosyjskiego ministra w tym samym stopniu, jaki Deboli w Petersburgu zajmował. Przyłączył się do nich Engström, minister szwedzki, którego usilnem było pragnieniem wciągnąć Rzplte do wojny z Moskwą. Związany przyjaźnią z Niemcewiczem, namawiał go, by Stany zażądały wyjazdu Stackelberga. Wspomniano o tem raz w Sejmie, lecz więcej w salonach warszawskich mówiono; »Ten Niemcewicz (pisze Król do Debolego), wychowany u kadetów, utrzymywany był potem i podróżował na koszcie ks. Adama; młodzieniec grzeczny, poeta, uczony, ale że tak rzekę, swywolnie i i wesoły patryota. Ponieważ miał wnosić tę materią na Sejm, posłałem przeto Moszyńskiego do ks. Jenerała ziem podolskich z obligacją, aby tego wychowanka swego i kreaturę, wraz z Kublickim i Zaleskim, odwrócił od takowej imprezy, za którą niechybnie

nastąpiłaby *immediate* ekspulsya W Pana z Petersburga, a zaraz potem, naturalnie, *status belli* między nami a Moskwą. Ks. Jenerał przyznał, że to byłoby szaleństwo¹⁾; tegoż samego zdania był i marszałek Małachowski²⁾. Skoro naczelnicy zganili, rzecz upadła; atoli Stackelberg pospieszył donieść swemu Dworowi, że nieprzyjaciele Rosyi chcą się go pozbyć z Warszawy; a zrobił to nie bez celu, jak się domyśla Cobentzl, bo wiedział, że Imperatorowa nie lubi ustępować przed naleganiem obcych i że tem bardziej się zatnie, aby Stackelberg bądź co bądź, pozostał w Warszawie³⁾. — I byłoby może tak się stało, gdyby Ambasador nietrafnością swego postępowania, nie uczynił się sam niepodobnym. Widzieliśmy przed chwilą, w jakie rozdrażnienie wprawiały go negocjacje Polaków z Prusami, a przyczyniały się do tego stanu różne dość dziecinne niegrzeczności, których w Warszawie od stronników pruskich doznawał. Dnia 13 marca zawiadomiony, że Deputacya ma wnieść do Stanów traktat z pominięciem artykułów handlowych, prosił Króla najusilniej po raz setny o zwleczenie tej sprawy; po dawnemu czynił obietnice w imieniu Imperatorowej; a w końcu ofiarował Królowi 10.000 dukatów do rozdania między posłami, którzyby przeciw przymierzu mówić i wotować chcieli. Odpowiedział mu Stanisław August: »Żebyś W Pan i 100.000 rubli dawał, mało by one skutkowały; bo w rzeczy samej, i cnoty wiele jest w tym Sejmie, i tych przysiąg, które już kilkakrotnie były wznawiane, każdy się boi. Ale W Pan sam notą jasną, wybitną taką, jakiej ja tyle razy od W Pana żądałem, więcej skuteczniejsz, niż przez żaden inny sposób³⁾. Stackelberg przyrzekł znowu, że notę poda, ale

¹⁾ List z dnia 10 marca.

²⁾ Raport do ks. Kaunitza, 23 marca.

³⁾ List Króla do Debolego, 13 marca.

jej nie podał, a tymczasem uchwała sejmowa z dnia 15 marca zapadła. Nazajutrz był wieczór u Małachowskiego, na którym i Stackelberg się znajdował, wzburzony bardzo i niezdolny nad sobą panować. Zbliżywszy się do Ankwicza, kasztelana sandeckiego, wszczął rozmowę o wczorajszej uchwale i rzekł z furją: »Zrobili św... Kp... sobie z nich!« Czy Kasztelan te słowa powtórzył, czy je inni posłyszeli, dość, że wnet rozeszły się po całym zebraniu i wywołały gniew wielki. Niektórzy rwali się obces do Stackelberga, ledwo ich wstrzymano; poczęto na cały głos winszować sobie traktatu, a Sapieha się odezwał, że trzeba będzie wnieść to na Deputacyi, aby takich słów nie przepuścić na sucho Ambasadorowi. »Prawdziwie, nie wiem (pisze Król), co za przykrości mogą wyniknąć z tej awantury dla Stackelberga, a daj Boże, żeby nie przyszło do kroków takich, któreby i krajowe pociągnęły za sobą konsekwencje«¹⁾.

Stackelberg, spostrzegłszy się, napisał list do Ankwicza z tłumaczeniem, że owe słowa odnosiły się do jakichś wieści o chorobie, czy o śmierci Imperatorowej, o których był zasłyszał. I tak rzecz przycichła w Warszawie; ale donośniejsze jej echo odezwało się w Petersburgu. Deboli, skoro wyczytał, że Stackelberg ofiarował pieniądze na przekupienie posłów, boleśniej od Króla uczuł to ubliżenie. »Zuchwała i obelżywa propozycja, abys WKMość podjął się rozdawać pieniądze pomiędzy posłów, taką we mnie sprawiła alteracją, żem dostał gorączki, dla której, dali Pan, nie będę w stanie wyjeżdżać przez dni kilka. Przebóg, Miłościwy Panie, czyliż Ambasador może tak bezpiecznie tentować Króla? Gdyby mnie kto takową propozycją uczynił, pewnoby go wyrzucił za drzwi. To, jak widzę, wracają się czasy Repnina, który żądał, abys WKMość kazał oddać Ka-

¹⁾ List do tegoż, 17 marca.

mieniec podolski Moskałom (1768). A wszak Królu powiedziałeś wtedy Repninowi: »Nie czyn mi WPan propozycji, odejmujących poczciwość!« A teraz, gdybyś się WKMość był przynajmniej oburzył na bezecność Stackelberga, mnieby to wiernego sługę WKMości uradowało było!...« Pod koniec swego raportu, jeszcze on wraca do tego przedmiotu. »Najjaśniejszy Panie, czuję wzmagającą się we mnie słabość. Ambasador śmie przychodzić do gabinetu z propozycją, aby Król podjął się korupcyi na korzyść cudzoziemskiej potencji! A, Jezu, co się to dzieje! Bodajbym ja był o tem nie wiedział!«¹⁾.

Choć nieupoważniony, nie omieszkał Deboli wytoczyć tę sprawę przed Ostermanem. Zdziwił się Podkanclerzy; zdziwienie jego było większe, gdy mu minister polski opowiedział wypadek zaszły na wieczorze u Małachowskiego. »Stackelberg musiał rozum stracić!« zawołał Osterman zafrasowany i powtarzał to słowo. Udzieliwszy tych szczegółów Podkanclerzemu, Deboli tem mniej wahał się mówić o nich ministrom cudzoziemskim w Petersburgu i osobom zbliżonym do Imperatorowej. Wnet całe miasto zajęte było Stackelbergiem, niedorzecznościami, które popełniał, powszechnem oburzeniem, które w Warszawie przeciw sobie wywołał. Nadszedł też raport od barona d'Asch, rezydenta rosyjskiego w Polsce, który ze zlecenia Katarzyny prowadził tajemną korespondencją. I ten donosił, że Stackelberg stracił miarę w postępowaniu i radził, aby go odwołać, gdyż, jak pisze, nawet JKMości, który długo i cierpliwie znosił, sprzykrzyły się nareszcie te zapalczywości Ambasadora«. To potwierdzenie położyło kres wszelkiemu wahaniu. Dnia 1 kwietnia, Osterman zaprosiwszy Debolego na konferencją, oświadczył mu, że Imperatorowa postanowiła odwołać Stackelberga, a w jego miejsce posłany

¹⁾ Deboli, 26 marca.

będzie Bułhakow, wypuszczony niedawno z więzienia tureckiego, jako minister drugiej klasy. »Przewiduję ja, pisze Stanisław August, zawiadomiony o tej nominacji, że nie tak prędko Bułhakow do nas zawita i że my długo obchodzić się będziemy Aschem. A ten właśnie najzgodniejszy na dzisiejsze okoliczności. Człowiek spokojny, ostrożny, mało nawet lubiący pokazywać się na wielkim świecie, a z osobistej poczciwości powszechnie szanowany« ¹⁾).

¹⁾ Król do Debolego, 14 kwietnia.

ROZDZIAŁ II.

REICHENBACH.

§. 121.

Leopold szuka porozumienia z Królem pruskim.

Akt z dnia 28 stycznia 1790, którym Józef odwoływał wszystkie bez mała zmiany wprowadzone przez siebie do Węgier i przywracał zarząd tego kraju do stanu, w jakim go pozostawiła Marya Teresa, byłby pociągnął za sobą, i dla innych austriackich ziem, cały szereg podobnychże odwoławczych patentów, gdyby Cesarz pożył był dłużej. Było w zwyczaju tego zarozumiałego nowatora iść wciąż naprzód z bezwzględnym rygorem, z niwelującą wszystko systematycznością; bez litości i bez rozwagi, deptać najstarsze i najszanowniejsze prawa i nawyki mieszkańców, ale tylko tak długo, dopóki nie spotkał groźnego oporu. Dopiero wówczas dawał ucha argumentom przeciwnym, i z równym pośpiechem, jak był zaczął, rzecz zaczęta od razu porzucał. Kiedy go doszła wiadomość, że nietylko Węgry, ale Czechy, Styrya i Tyrol, dawnych swych praw stanowczo się domagają: »wszystko im wróć, zawołał, byleby tylko dali mi umrzeć spokojnie!« Takie gwałtowne

ustępstwa, wymuszone strachem, musiały oddziaływać na monarchią, niemniej szkodliwie, jak gorączkowe reformy. Jeszcze kilka miesięcy panowania tego Cesarza, a w każdym nieledwie kraju austriackim byłyby powtórzyły się prawdopodobnie osobne rządy jawne lub tajemne, jak to już stało się w Belgii, i jak na to zanosiło się w Węgrzech, a nawet w Galicyi. Śmierć Józefa, w takim stanie rzeczy, szczęśliwym, prawdziwie zbawczym, była dla Austrii wypadkiem.

Leopold był w sile wieku, miał lat 43, kiedy wstępował na tron dziedziczny królów węgierskich i czeskich¹⁾. Od 25 lat sprawował rządy w Toskanii, którą objął w roku 1765, po śmierci ojca, Franciszka; spory więc zapas doświadczenia przynosił z sobą. Umysł bystry i otwarty, pochopny był do przyjmowania nowych pojęć, ale o wiele od swego brata ostrożniejszy; wielki zwolennik fizyokratów, jak cała szkoła filozoficzna owego czasu, z zamiłowaniem pracował nad podniesieniem produkcji rolniczej w Toskanii i doprowadził ją w istocie do niewidzialnej dotąd świetności; lecz i handel i przemysł, nauka i sztuki piękne, wymiar sprawiedliwości i wszystkie gałęzie administracji, doznawały pod jego rządem troskliwej opieki. Za jego czasów powstały w Toskanii drogi i komunikacje, które po dziś dzień do najlepszych w Europie się liczą. Skarb utrzymywany w porządku i zawsze zasobny, zdawał publicznie sprawę ze swych dochodów i wydatków; było to nowością, jakoby początkiem konstytucyjnego życia; W. Księżę chciał, aby jego poddani wiedzieli o każdym groszu przez siebie w podatkach złożonym. Po całej Europie

¹⁾ Wiadomo, że monarchowie austriaccy nosili tytuł własny, dziedziczny, królów węgierskich i czeskich, i dopiero po nastąpięcej elekcji, przybierali nazwy cesarzów niemieckich. Elekcya Leopolda odbyła się 30 września 1790, dlatego w niniejszym rozdziale dajemy mu tytuł króla węgierskiego.

rozeszła się sława Leopolda jako niepospolitego administratora, a przytem umiarkowanego i sprawiedliwego rządcy.—Taka opinia, wyprzedzając go w Austrii, ułatwiła niemało jego zadanie; pod jednym wszakże względem położenie Leopolda było trudne. Dał się aż nadto poznać ze swych uczuć nieprzyjaznych dla Kościoła; szedł po tej drodze nietylko na równi z Józefem, ale go prześcigał. Józef, chociaż w swem państwie poddawał zarząd Kościoła władzy świeckiej, jednak dogmatów nie tykał; był wierzącym, do tego głośno się przyznawał i w swej ostatniej chorobie wielokrotnie to okazał. W Leopoldzie przeciwnie, tkwiła dążność sekciarska i schyzmatycka. Doktrynę Jansenistów popierał stanowczo, zmierzał wytrwale do oderwania Kościoła tokańskiego od Papieża, chciał utworzyć naczelny synod narodowy, którymby on sam, jak rosyjscy imperatorowie, kierował. Wszystkie zakony zamierzał skasować a raczej zlać w jeden, na wzór Port-Royal Jansenistów. Wprawdzie te dążenia jego udaremniła w większej części wierność episkopatu i pobożność tokańskiego ludu, i niejedno ze swych rozporządzeń Leopold sam jeszcze zmuszony był złagodzić lub cofnąć, ale też i niejedno złe nasienie na tej ziemi zaszczerpiło się; kler tokański przez długie lata był między sobą skłócony, i w całych Włoszech rząd tokański najdłużej się trzymał zasad józefińskich.

Nic dziwnego, że nowego monarchę, po tylu wodach jego systematycznej dla Kościoła niechęci, spotykała głęboka nieufność ze strony Rzymu i duchowieństwa w Austrii. Atoli sytuacja państwa zbyt groźnie się jawiła, umysł Leopolda zanadto trzeźwy był, jego charakter zanadto polityczny, aby nie miał otrząsnąć się na czas ze swych nowatorskich na tem polu zachcianek, aby nie miał zrozumieć, że co ująć mogło bezkarnie w małym i spokojnym kraiku, to w monarchii obszernej, różnolitej i aż do swych posad wstrzą-

śniętej, stawało się grą wielce niebezpieczną. Skargi, które go na drodze do stolicy dochodziły: w Tyrolu, w Karyntyi i w Styryi, wykazywały jak na dłoni, gdzie leżało główne złe: wszędzie, przedewszystkiem, użalano się na system podatkowy, na poniżenie i zaniedbanie Stanów krajowych i na odmiany kościelne. W tym przeto kierunku Leopold zwrócił swe najpierwsze starania. Oświadczył, że Stany krajowe uważa za podpórę monarchii, że im odda dawne prawa i że w porozumieniu z niemi szukać będzie dobra ludu. Zawiesił natychmiast józefiński system wybierania podatków «aż do spokojniejszego (jak mówił) czasu, w którym po zasięgnięciu opinii Stanów, będzie można powziąć dojrzałą decyzją, w jaki sposób zapobiedz najskuteczniej ciężkim niedogodnościom tego systemu». Reskryptem dla Węgier wydanym, potwierdził odwołanie reform Józefa i nazначzył zebranie sejmu w Budzie na pierwsze dni czerwca. W rozmowie z arcybiskupem wiedeńskim, kardynałem Migazzi upewnił, że do urzędzeń kościelnych mieszać się nie będzie, że biskupom oddaje sąd o książkach teologicznych, używanych w szkołach i seminariach, iż nie pozwoli, aby władze świeckie nadwężyły karność kościelną, i dodał, że jeżeli Arcybiskup w istniejących prawach widzi coś przeciwnego wierze i Kościołowi, wolno mu o to upominać się. Wszystkich biskupów monarchii zawezwał podobnie, aby zażalenia swoje wnieśli w ciągu dwóch miesięcy i środki zaradcze wskazali. Z upragnieniem przyjmowano te oświadczenia. Dowodziły one, że nowy monarcha nietylko nie wiąże się z dawnym systemem, ale uznaje jego skutki szkodliwe i radby je usunąć. Wprawdzie nie wszystko co zamierzał lub przyrzekł, spełniło się; zabrakło mu na to czasu, w sprawach kościelnych zabrakło i dobrej woli otoczeniu Króla; lecz na razie uspokojono umysły,

co było najpilniejsze, i otwarto drogę do porozumienia i naprawy.

Przedmiotem szczególnej uwagi Leopolda musiały być stosunki z zagranicą. Odebrawszy wiadomość o śmierci Józefa, pisał do siostry swej, Maryi Krystyny: «Natychmiast skoro do Wiednia przyjadę, starać się będę położyć koniec dalszej wojnie, zawrzeć pokój, dać zapewnienia Dworom zagranicznym, iżbym mógł z całą swobodą myśleć o moich krajach, a zwłaszcza o Belgii i Węgrzech (2 marca). Wojna z Prusami niepokoiła go, chciał jej koniecznie uniknąć. Z Wiednia pisał: «Przygnieciony jestem pracą; wszystko tu zastałem w największym zamieszaniu, a na prawdę nikogo nie widzę, komubym mógł zaufać. Siedzę przy stoliku po 10 do 17 godzin dziennie, nie mogąc świeżem powietrzem odetchnąć. Zawsze się spodziewam, że wojny z Królem pruskim nie będzie, bo byłaby to najstraszniejsza klęska dla monarchii, w chwili, gdyśmy wycieńczeni z ludzi i pieniędzy, gdy wszystko zburzone, w nieładzie i wszyscy niekontenci» (dnia 10 marca). Sprawy belgijskie odkładał na później, trafnie przewidując, że one się same ułożą, byleby tylko przyszło do zgody z Prusami i z Anglią; na teraz, dość Luxemburg w naszym ręku utrzymać a w nim silną załogę. Niemniej bystro cenił stanowisko Dworu berlińskiego. Gabinet ten przemawiał wciąż jako obrońca Turcyi i równowagi europejskiej; w interesie jakoby całej Europy związał się z Anglią i Holandją i wprzągnął je do swojej polityki. Leopold zrozumiał, że byle odjąć mu ten pozór bezinteresownego obrońcy, to nie będzie trudno zneutralizować Anglią, Prusy osobnić, a w następstwie, najprawdopodobniej zapobiedz wojnie. Na wyjeździe więc z Florencyi, wszedł w rozmowę z ministrem angielskim, lordem Herwey, w której upewniał go, że pragnie najszczerzej wstrzymać dalszy rozlew krwi, że dalekim jest od zaborczych zamiarów;

że podobnie jak Anglicy, radby mieć za sąsiada morze, bo taki sąsiad najdogodniejszy, lecz kiedy go niema, woli Turków niż Rosyan widzieć obok siebie; że byłby gotów zawrzeć z Portą pokój, choćby nawet na podstawie *status quo ante bellum* i cieszyłby się, gdyby Anglia chciała złączyć z nim w tym kierunku swe usiłowania. O tem ważnem oświadczeniu Króla węgierskiego, lord Herwey pospieszył uwiadomić swój rząd: obaczmy zaraz, jakie ono wyda owoce.

Z tem usposobieniem Leopolda niezupełnie zgadzały się zamiary Kaunitza. Kanclerz nie mógł się oswoić z myślą, iżby Austria z trzechletnich zapasów wychodziła bez żadnego przyrostu; za tak ciężkie ofiary, jakie poniosła, koniecznem było, w jego mniemaniu, zatrzymać przynajmniej część zdobytych krajów. Wojny z Prusami nie lękał się, owszem zdawał się jej pragnąć, byleby społem z Rosyą. W tym celu należało pokój z Turcyą przyspieszyć, ściągnąć jak najsilniejszą armię do Czech i Morawii, zapewnić sobie korpus posiłkowy rosyjski; by zaś na to wszystko znaleźć czas, rozpocząć z Królem pruskim traktowanie. — Leopold potwierdził ten plan, na tę chwilę przynajmniej, i we dwa tygodnie po objęciu władzy, napisał do Fryderyka Wilhelma list pełen pojednawczego usposobienia. Oznajmiał, że chce zaprzestać wojny na Wschodzie, byleby mu Porta przyznała granice passarowickiego traktatu (to jest Wołoszczynę po Alutę i Serbią po rzekę Timok); że Belgom odda wszystkie ich prawa, jak to jeszcze z Florencyi zapowiedział, lecz gdyby na tem nie przestali, będzie musiał użyć przeciw nim siły; że z Królem pruskim pragnie najmocniej utrzymania przyjacielskich stosunków; że jeżeli znaczne wojska zgromadził nad granicą szląską, stało to się jedynie skutkiem pogłosek, do których dały powód związki Dworu berlińskiego z Turcyą i Polską; że jedynie od Króla pruskiego zależy uspokoić

go w tej mierze równie szczerem wyjaśnieniem jak to, które on uczynił (25 marca).

W Berlinie z wielką pilnością śledzono każdego kroku nowego monarchy: jaki stosunek zachowa z Rosyą, co zamyśla względem Turcyi, co przedsięwzięcie dla uspokojenia państwa? List Leopolda, chociaż bardzo się wyróżniał od twardego tonu, którym Józef zwykł był przemawiać, nie wzbudził jednak ufności. »W tych wynurzeniach wiedeńskich, pisze Fr. Wilhelm do Hertzberga (31 marca), to widzę dobrego, że nam dają czas do uzbrojenia się i z tego tylko oceniam je stanowiska, bo w rzeczywistości są one podstępne i niepodobne do przyjęcia«. Wszelako nasuwała się także nadzieja, że będzie można osobno traktować z Austryą, i tem samem, o tyle osłabić jej alians z Rosyą. Król polecił Hertzbergowi taką ułożyć odpowiedź, by ona nie miała żadnej cechy ultimatum. — Tymczasem zawiął w Anglii wiatr dla polityki pruskiej wcale niepożądany. Rozgłoszony przez umyślną niedyskrecyą Porty, traktat stambulski sprawił niedobre wrażenie w Londynie: jego warunki nie zwiastowały rychłego zakończenia wojny, a najmniej klauzula oderwania Galicyi od Austrii. To wszystko nie odpowiadało życzeniom Anglii. Kiedy więc, w tym samym czasie, nadeszła z Florencyi od lorda Herwey wiadomość, że Leopold nie zdaje się być przeciwnym zawarciu pokoju na podstawie *status quo*, gabinet angielski chwycił się tej myśli i dał znać w Berlinie, że o tyle tylko czuje się obowiązany do wspólnego działania z Dworem pruskim, o ile tenże dążyć będzie do przywrócenia stanu, jaki istniał przed wojną; że wszelkie inne kombinacye uważa dla siebie za obce; że cel wszystkim pożądanym najłatwiej będzie osiągnięty, skoro mocarstwa wojujące zgodzą się na zawieszenie broni (2 kwietnia). Nagły zwrot polityki angielskiej zadawał cios planom Hertzberga; »Donkiszotem Turcyi«,

jak wiadomo, robić się on nie myślał, w nowym zaś programie angielskim nie było miejsca na zwiększenie Prus. Ale z drugiej strony, odstręczać Anglii także nie wypadało, bo inaczej Prusy zdradziłyby się z chęcią zaboru, a wobec Dworów cesarskich pozostałyby same. Zresztą nie jest prawdopodobnem, że Rosya zgodziła się na stan przedwojenny; nic więc nie zaszkodzi, mniemał Fryderyk Wilhelm, poprzeć propozycje Anglii, zyskamy przeto czas do przygotowań wojennych. — Pod wpływem tak rozlicznych względów, ułożona odpowiedź na list Leopolda, wydawała się niemniej pojednawczą. Po długim wstępie, w którym wykazuje i źródła obecnych zawiści i powód swych związków z Turcyą i z Polską, Fryderyk Wilhelm oświadcza, że pokój, bezpieczeństwo i równowaga państw upewnione zostaną, jeżeli Dwory cesarskie przystaną na proponowany przez Anglią *status quo ante bellum*, albo też, coby jeszcze lepiej było, jego zdaniem, na taki układ ogólny, któryby przez odpowiednie zamiany i wynagrodzenia mógł pogodzić wszystkie państwa interesowane i stał się podstawą ich trwałej przyjaźni. Te »zamiany i wynagrodzenia« odnosiły się do Galicyi, za którą Król spodziewał się od Rzpltej znacznego kawałka ziemi, ale o tem jeszcze wyraźnie nie wspomina; związany z innemi mocarstwami, musi zasięgnąć ich zdania i na teraz bliżej tłómaczyć się nie może (15 kwietnia).

Po raz pierwszy nareszcie Hertzberg wprowadził do układów swój plan zmienny, przedmiot swej wyłącznej miłości, na którym od tak dawna, i całą chwałę swoją i przyszłą Prus potęgę budował: lecz cóż potem, kiedy w tym samym akcie i propozycją angielską zamieścił, która nic z tego wszystkiego nie obiecywała! Tą dwoistą podstawą sam sobie ręce zawiązał i zawód przykry zgotował. Bo już teraz od Austrii nie od Prus zależało zgodzić się na jedną lub drugą propozycję, we-

dle tego, jak okoliczności wskazywały; Dwór pruski dobrowolnie i bez żadnej konieczności oddawał decyzją w ręce Leopolda i zobowiązywał się do jej przyjęcia, choćby ona widokom Prus najmniej odpowiadała. Obaczmy to lepiej w ostatecznem załatwieniu sprawy. — Razem z pruską odpowiedzią przyszła do Wiednia propozycja angielska zawieszenia broni; gabinet londyński przypominał Leopoldowi gotowość do zawarcia pokoju na warunkach *status quo*, jaką tenże w rozmowie z lordem Herwey był wyraził. Ale w tej chwili Król węgierski okazywał się nieco trudniejszy, niż był we Florencyi. Mniemał, że jeżeli Porta wycofa się z wojny bez żadnej straty, to ją ośmieli do nowych na przyszłość zaczepiek, tem bardziej, że skutkiem przymierza z Prusami, czuć się ona musi o wiele silniejszą. Co do wniosku zawieszenia broni, rzekł, iż sam decydować nie może, trzeba wprzód znieść się z Dworem rosyjskim: sądził wszakże, że przy obustronnem, i Rosyi i Turcyi wycieńczeniu, rzecz ta nie powinna doznać trudności. Oświadczenie było uprzejme, ale wymijające i dowodziło, że w umyśle Leopolda zdanie Kaunitza zaczyna przeważać, i że już nie pragnie, jak dawniej, bądź co bądź, pokoju. W tym też duchu napisano nowy list do Króla pruskiego: na pozór z wszelką skłonnością do pokoju, a w istocie żadnego nie biorąc zobowiązania (28 kwietnia). — Pospieszył Fryderyk Wilhelm z odpowiedzią, lecz tym razem ton jego bardziej był stanowczy. Zwrócił uwagę Króla węgierskiego, że stan obecny, do rozejmu niż do pokoju podobniejszy, długo przeciągać się nie może; żądał, by wojska austriackie wstrzymały swe działania w Turcyi i w końcu zaprosił Dwór wiedeński, by się zastanowił nad punktami zgody, które w osobnym memoryale przekłada. Te punkta zastrzeżały: że Austriya otrzyma od Turcyi granice traktatu passarowickiego, a Polsce odda Galicyą, z wyłączeniem

Spizu, Halicza i Pokucia; że Rzplta odstąpi Prusom Gdańska i Torunia, oraz trzech województw: poznańskiego, gnieźnieńskiego i kaliskiego¹⁾; że Król pruski nie będzie przeszkadzał Austrii w odzyskaniu Belgii, i da Leopoldowi swój głos elektorski na cesarza. Warunki powyższe mają być przyjęte przed końcem maja; skoro zaś między Austrią i Prusami nastąpi porozumienie, będzie można Rosyą i Turcyą nakłonić do zgody, zapewniając pierwszej spokojne posiadanie Krymu (9 maja).

W Wiedniu propozycje pruskie wywołały najżywsze oburzenie. Wszelako, gdy z Petersburga żadnego jeszcze upewnienia nie otrzymano, gdy z drugiej strony Fryderyk Wilhelm wymagał decyzji przed końcem maja, Leopold postanowił odpisać, lecz i tym razem w sposób ogólny, nie wiążąc się do niczego. Nie szczędzi zaręczzeń pokojowych, ale dodaje, że wstrzymać swych działań wojennych przeciw Turkom nie może, dopóki oni nie cofną się pierwaj. Co do warunków pruskich, odpowiada, że przyczyniłby się z chęcią do jakiegoś nabytku dla Króla pruskiego, chociaż ten ciężarów wojny nie dźwigał, ale w takim razie równowaga korzyści musiałaby być zachowaną. Że strata Galicji zbyt jest

¹⁾ Hertzberg, drukując w swoim zbiorze (III, 78) ten memoriał, mówi, że Rzplta ma odstąpić za Galicyą Gdańska i Torunia, o województwach nie wspomina. Ale Kaunitz o nich mówi i sam Hertzberg przyznaje się do tego żądania w depeszy, którą poniżej zacytujemy. Opuszczenie łatwo zrozumieć z powodu wrażenia, jakiego ta propozycja musiała zrobić na Polakach w chwili, gdy ów zbiór gotowano do druku (1792). Nie pierwszy to przykład podobnego przeistaczania urzędowych dokumentów ze strony Hertzberga. Zresztą, nieprawdopodobność tej zmiany (Galicji za sam tylko Gdańsk i Toruń) i tem się uwydatnia, że w następnym memoriale, gabinet berliński domaga się, za małą część Galicji, nietylko Gdańska i Torunia, lecz i kilku pasów granicznych nad Wisłą, Odrą i Notecią (Recueil, III, 99). O ileż więcej musiałby być żądać za całą niemal Galicyą.

dotkliwą, i dlatego Dwór wiedeński przystałby raczej na drugą podstawę układu, to jest stan przedwojenny, zastrzegając sobie tylko nieznaczne zaokrąglenie z traktatu passarowickiego (25 maja). Odpowiedź zmierzała jedynie ku temu, by Prusom nie dać powodu do ujęcia zbyt wczesnie za oręż.

§. 122.

Trudności zgody. — Austrija żąda pomocy od Rosji.

Mało już nadziei miano o tej porze w Berlinie, iżby Austrija bez wojny dała się skłonić do ustępstwa. W ciągu maja zaczął się ruch wojskowy ku granicy południowej: Fryderyk Wilhelm wraz z księciem brunświckim, miał bezzwłocznie udać się za armią. W Prusiech wschodnich, naprzeciw Rosji, postawiono silny korpus pod dowództwem jenerała Henkla; inny korpus pod komendą Kalkreutha i Usedom, gotował się przejść przez Polskę, od Wisły na Szląsk. Zachęcano Szwecyą do wytrwania w wojnie, pobudzano Brabantczyków do zaczepnego działania; a chociaż traktat stambulski, przez wzgląd na Anglią, nie był dotąd ratyfikowany, to jednak, skoroby Porta przyzwoliła na usunięcie zeń punktu o odebraniu Krymu, ratyfikacya jego mogła bezzwłocznie nastąpić. Wszystko zmierzało do wojny, do której i po stronie Austrii czyniono przygotowania usilne. — Pomimo to, Hertzberg nie chciał jeszcze porzucić swego planu ugodnego. Ponieważ Leopold nie okazywał się stanowczo przeciwny wszelkiemu na rzecz Prus nabytkowi, mniemał minister pruski, że nawet przez *status quo* przybliżony, możnaby przynajmniej Gdańsk i Toruń precysować. Niech Austrija coś weźmie na Turkach (mniej-sza o nich) niech Polakom coś odda — a tak zamiana się zrobi! Jeżeli Turcy będą niekontenci i przypomną

traktat stambulski, można im będzie wytłómaczyć, że to się dzieje dla ich dobra i w duchu tego traktatu; że jedynie wspaniałomyślności swego sprzymierzeńca muszą zawdzięczyć, że ratują się tak małą stratą od pewnej zguby! Dnia 2 czerwca posłano nowe propozycje do Wiednia, wraz z listem Fryderyka Wilhelma. Dwór berliński nie upiera się już przy całej Galicyi; przestałby na jej częstce, takiej mianowicie, któraby Rzpltej dostarczała soli, aby nawzajem i ona zrobiła Prusom jakieś ustępstwo; Austrya może zatrzymać na Wschodzie kraj po Ałutę i Unnę; resztę swych zdobyczy Turcyi powróci. »Byleby tylko Dwór wiedeński chciał się wyrzec części Galicyi, to wszystko da się jeszcze ułożyć po przyjacielsku«, pisał Hertzberg do Jacobiego.

Możnaby mniemać, że Król Leopold nie byłby daleki od takiego układu, ale w myśli Kaunitza owa korespondencya dwóch monarchów tylko dopóty trwać miała, dopóki Austrya nie zbierze odpowiednich sił, i dopóki znaczny korpus rosyjski nie stanie w Galicyi. Najusilniejszym jego dążeniem było skłonić Imperatorową do spiesznej i energicznej pomocy. Przysłuchajmy się rozmowie, jaka o tej porze toczyła się między gabinetami.

W początkach kwietnia (1790), Dwór berliński przesłał był do Petersburga propozycyą: że jeżeli Imperatorowa zgodzi się na to, iżby Rzplta odzyskała Galicyą, jeżeli Rosya przystąpi nadto do potrójnej ligi (Prus, Anglii i Holandyi), to gabinet berliński zapewni jej wszelkie, jakich ona zapragnie, na Turcyi korzyści, i przyzwoli, iżby Imperatorowa wróciła znowu do swego wpływu w Polsce. Godzi się uważać, że ten projekt wносиły Prusy już po zawartem z Turcyą i z Polską przymierzu, że w razie jego przyjęcia w Petersburgu, Rzplta byłaby zmuszona odstąpić Prusom Wielkopolski, i że tak okrojona dostałaby się napowrót pod rosyjską kuratelę, z której dopiero co Fryderyk Wilhelm wiel-

kodusznie ją wyswobodził. Może to służyć za wskazówkę, jaką wagę rząd pruski przywiązywał do swych traktatowych zobowiązań i jak dalece był on zdolny i obojętny, i poświęcić swego sprzymierzeńca. »Nasi nieprzyjaciele, pisze Cobentzl do Kaunitza, złoty most gotowi usłać pod stopami Imperatorowej, byleby chciała nas porzucić¹⁾. Katarzyna nie przyjęła tej propozycji, zakazała na nią odpowiadać, tak bardzo oburzał ją ton górny i protekcyjny, którym Król pruski w niej przemawiał. — Ale z drugiej strony, i ona także nie lepsze rady dawała Austryi w tym czasie. Według niej, byłoby najwłaściwiej, gdyby Dwór wiedeński zaproponował Prusom nowy podział Polski: »toć przecież więcej warto, niż kosztowna wojna z Prusami!« Nie podobała się ta rada Cobentzlowi; nagłony o zdanie tłómaczył się, że gdyby taka myśl wyszła z Wiednia, Dwór pruski nie omieszkaby jej rozgłosić i pochwalić się przed Polakami i całą Europą, że dlatego wydał wojnę, aby Rzpltę przed chciwością Austryi zasłonić. »Nic łatwiejszego, jak temu zaradzić, rzekł Osterman: my weźmiemy na siebie przedstawić tę rzecz w Berlinie, a nie można wątpić o przychyleniu się Prus²⁾«.

W tym projekcie rosyjskim tkwił zamiar podwójny: ukarać Polskę za to, że zerwała z Rosyą; zhańbić Prusy wobec Europy, że rozszarpują sąsiada, z którym traktat przyjaźni i wzajemnej obrony dopiero co zawarły; oczywiście liczono także i na to, że szczątki Rzpltej, jakieby jeszcze pozostały, przeszłyby jeśli nie na własność Rosyi, to pod wyłączną i bezsprzeczną od niej zawisłość. Chociaż Osterman po dwakroć tę myśl nasuwał, ks. Kaunitz nie chciał o niej słyszeć; i on podobnie na nią nie odpowiedział. — Prusom nie myślał

¹⁾ Raport, 16 kwietnia.

²⁾ Raport, 9 kwietnia.

nie przyznawać, chyba w ostatniej konieczności i to zbrojną ręką, żeby się nie zdawało, że ich woli Austria się poddaje. W tym celu ułożył obszerną dla Cobentzla instrukcją, w której z rzadką przezornością przechodzi wszystkie możliwe kombinacje rozwiązania tej sprawy, a kończy nagłaczem żądaniem, aby Imperatorowa dopomogła Królowi węgierskiemu do stawienia czoła pruskiej i polskiej napaści. Wspomniawszy, że gabinet berliński ofiaruje dwie podstawy do układów: albo stan przedwojenny, albo, w zamian za Galicyą, granice passarowickiego traktatu, powiada: »Następstwa pierwszej propozycji ukazują się same przez się. Że nasz wydatek wojenny tak ogromny, za kosztowniejszą jeszcze stratę 200.000 ludzi, za doszczętne spustoszenie znacznej części Banatu, nie otrzymalibyśmy nic. W Stambule popadłby Dwór nasz w pogardę, i Porta wzmocniłaby się w opinii bardzo niebezpiecznej, że i na przyszłość może nas zaćpieć bezkarnie i wojnę nawet nieszczęśliwą prowadzić bez straty. Jeżeli pierwsza propozycja z obecnych zdobyczy nie zostawia nam nic, to druga jeszcze mniej niż nic nam daje, gdyż nie tylko znaczniebyśmy stracili na zamianie Galicyi za passarowickie granice, ale ta strata urosłaby w dwójnasób przez nabytki Dworu pruskiego. W tem położeniu i przy natarczywości gabinetu berlińskiego, byłoby najpożądane dla nas zatrzymać ten rząd przez parę miesięcy, nadzieją przyjaznego porozumienia, a użyć tego czasu na to, żeby wymóżyć na Porcie pokój korzystny przez energiczne a wspólne działanie obu Dworów«. To byłoby najszcześniejsze dla Austrii rozwiązanie; w tym też celu, razem z notą Kaunitza, król Leopold wysłał list do Katarzyny, prosząc, aby armie sprzymierzone, w połączeniu, starały się jak najspieszniej zadać Turkom cios stanowczy i zmusić ich do pokoju. Gdyby się to udało, jak wyborna okazyja zemścić się na Prusakach! Ale nadziei mało, bo

Turcy uparci; więc potrzeba innych kombinacji. A na-przód oddzielić Anglią od Prus, przyjmując jej warunek: *uti possidetis* z małym wyjątkiem jakiejś części granic passarowickich. Przecież takie wyjątki nie burzą zasady. Tylko, że Król pruski domaga się Gdańska i Torunia! W takim razie Austria musi odzyskać całą granicę passarowicką; Polsce zaś wypadnie dać w zamian powiat chocimski z prawem żeglugi na Dniestrze. Zawsze jednak byłoby najlepiej Prusakom nie dać nic.

W końcu, jeżeli Dwór pruski będzie domagał się z całym rygorem, albo Galicyi, albo *status quo ante*, to nic nie pozostanie, jak gwałt gwałtem odeprzeć. »Na ten wypadek, J. K. Apost. Mość odwołuje się do uroczystego poręczenia Galicyi, które Imperatorowa Jmć. nam dała. Nieodzowną jest rzeczą, żeby Dwór rosyjski nie tylko słowem, lecz czynem stwierdził to poręczenie; żeby wszelkich dołożył starań, iżby ten kraj, którego my w żaden sposób obronić nie możemy, swoją pomocą zasłonił najspieszniej. Inaczej musielibyśmy poczytać Galicyą za straconą, zaczęłaby armia ks. Koburga być odcięta, a nietrudno dostrzedz fatalnych następstw, jakieby ztąd dla niej i dla ks. Potemkina niechybnie wypadły«. Kanclerz poleca Cobentzlowi czynić najsilniejsze przedstawienia, żeby Katarzyna okazała się wierną przy-mierzem i żeby użył całej energii dla odparcia i skarcenia Dworu pruskiego. »Zbawienie i pomyślność obu monarchij od tego zależy, a jeśli który Dwór ma prawo żądać szczerzej pomocy od swego sprzymierzeńca, to nie-zawodnie nasz jest w tem położeniu«¹⁾.

Kierunek działań wojennych przeciw Prusom miał sobie powierzony marszałek Laudon, najzdolniejszy z jenerałów austriackich, który objąwszy komendę w ostatniej kampanii tureckiej, potrafił od razu szalę zwycięstwa

¹⁾ Depesza, z dnia 1 maja.

przechylić na stronę Austrii. Jego opinią o przyszłej wojnie z Prusami ks. Kaunitz przesłał do Petersburga. Marszałek przewiduje, że Prusacy prawdopodobnie znaczne swe operacje od tego, iż wyszłą korpus od Krakowa, aby razem z Polakami przejść Wisłę i opanować Bochnię i Wieliczkę, a zarazem, ażeby armią zebraną w Morawii odciąć od sił, które się znajdują w Galicyi. Te siły w Galicyi wynoszą obecnie 12 batalionów piechoty i 10 dywizyonów jazdy. Armia morawska nie jest w możności przeszkodzić zerwaniu komunikacji, tem mniej korpus galicyjski, któryby łatwo przez polską kawalerią mógł być pobity i rozproszony. Cała Galicya dostałaby się wtedy w moc nieprzyjaciela, który nadto miałby drogę otwartą do Węgier i mógł podać rękę żywiłom buntowniczym, jakie tam istnieją. W końcu armia Koburga byłaby wzięta we dwa ognie: z tyłu od Polaków, z przodu od Turków, i niełatwoby jej przyszło ocalić się. Tyłu rozlicznym niebezpieczeństwom może jedynie zapobiedz znaczny korpus rosyjski, któryby bezzwłocznie powinien wkroczyć do Galicyi i stanąć w okolicach Lwowa. Wtedy korpus galicyjski cofnąłby się do Tarnowa i bliżej ku zachodowi, dla zasłonięcia tej części kraju i utrzymania łączności z armią morawską. Licząc na tę pomoc rosyjską, Laudon posłał już rozkazy generałowi Colloredo, aby część swoich sił ściągnął między Lwów i Jarosław, artyleryą i rezerwę w okolicę Bochni, tak żeby na pierwszy znak cała siła skupiła się koło Wieliczki. Wschodnia Galicya już teraz stoi nieprzyjacielowi otworem.

Jak widzimy, nie tylko los przyszłej kampanii, lecz i możność jej prowadzenia były zawisłe od spodziewanej pomocy rosyjskiej. Dopóki nie będzie pewności, że Potemkin mocnym korpusem obsadzi wschodnią Galicyą, dopóty roztropność nie dozwalała rządowi austriackiemu narażać się na wojnę z Prusami i z Polską.

Kancelarz w każdej depeszy ponawiał Cobentzłowi polecenia, aby wymódził na Imperatorowej bezzwłoczny i stanowczy dla Potemkina rozkaz; tego samego dopraszał się Leopold w kilku listach jej przesłanych, i do Feldmarszałka rosyjskiego wprost napisał. Atoli przy trudności ówczesnych komunikacji, wiele czasu było potrzeba dla porozumienia się. W niepewności, co przyniesie kuryer od Imperatorowej i od Potemkina, Kaunitz nie chciał się wyrzekać przyjaznego układu z Prusami. W odpowiedzi na propozycje pruskie z dnia 2 czerwca, które żądały nie już całej Galicyi, ale jej części, iżby mieć przedmiot do zamiany z Polską, Dwór wiedeński przyzwala, aby Gdańsk i Toruń przeszły pod panowanie pruskie, lecz chce, żeby wynagrodzenie dla Rzpltej nie w Galicyi było wydzielone, ale w Mołdawii. Była to najwyższa koncesya, na jaką Kaunitz w owym czasie mógł się zdobyć, a spodziewał się, że przez nią zaspokoї niecierpliwość pruską; atoli w tonie i w całym zachowaniu się gabinetu wiedeńskiego czuć się dało, że struna była już do ostateczności wyciągnięta. Oto co mówił temi czasy Filip Cobentzl, podkanclerzy austriacki do Jakobiego, pruskiego posła w Wiedniu: »Że Prusy ujmują się za swą nową pupilką, Rzpltą polską, to się da pojąć; ale żeby Austriya miała płacić za to, co ta pupilka Prusom ma oddać, to przechodzi wszelkie wyobrażenie! Czy podobna mieć nas za obranych do tego stopnia z rozumu, by w nas wmawiać, że nasze propozycje są dla nas korzystne? Alboż z dziećmi macie do czynienia, lub sądzicie, że Austriya już tak nisko spadła? Ażaliż dwie kampanie do takiej już nas przywiodły ostateczności, iżby nam nic nie pozostawało, tylko podpisać, co wy każecie? Pruski projekt jest dziwaczny, przerafinowany, wymyśla rzeczy niebywałe! Chcą Prusy coś zyskać, zgoda na to! Lecz i Austriya tracić nie chce, i owszem tyle wziąć powinna, co Prusy zabiorą«.

Myśl wynagrodzenia Rzpltej w Mołdawii nie napotkała trudności w Berlinie, gdzie o całość Turcyi nie troszczono się zbyt. Chodziło o to, jak Polacy przyjmą tę zmianę! Musimy wrócić obecnie do Polski, około której, choć bez jej udziału, te układy się toczyły.

§. 123.

G a l i c y a.

»Ze wszystkich poddanych Cesarza, pisze Lucchesini, Galicyanie są najmniej dla niego życzliwi, najsrożej przynięceni jarzmem, które na nich nałożył¹⁾. To świadectwo nie jest przesadne; owszem, my dodamy, że i z trzech prowincyj polskich, które dostały się pod rządy obce, Galicya była najnieszczęśliwsza, wystawiona na udręczenia najdotkliwsze, moralne i materyalne. Byłoby do życzenia, aby znalazło się pióro, któreby skreśliło w całej prawdzie obraz tego kraju, w wieku XVIII, pod panowaniem austriackiem. Dokumentów nie brak: same akta i zeznania urzędowe dostarczyłyby rysów jaskrawych, długiego szeregu faktów, które dziś się wydają nieprawdopodobnymi i posłużyłyby za przestrożę, jaką plagą dla ludności może stać się rządca, choćby w dobrej wierze działający, ale zbyt ufny w swój geniusz prawodawcy, zbyt pospieszny w swych postanowieniach. Dla naszego opowiadania wystarczy ta jedna uwaga, że jeżeli reformy Józefa II mogły w krajach dziedzicznych monarchii wywołać głębokie i powszechne wzburzenie, to o ileż przykrzejszy musiał być ich skutek w kraju przyłączonym świeżo, którego mieszkańcy przez sam zabór czuli się pokrzywdzeni, nowemu rządowi obcy i niechętni, mową, uczuciem, zwyczajami

¹⁾ *Memoryał o Galicyi*, przesłany do Berlina, w czerwcu 1789.

i samem położeniem geograficznym, z dawną Ojczyzną związani! O ileż boleśniej ciężać musiał na nich ten rząd, skoro z nim razem zalewa kraj prawdziwa powódź nowych praw, często zdrożnych i dziwacznych, czasem dobrych lecz nie w porę wydanych, a zawsze w takim natłoku, że wykonać ich nie było podobna, i skoro wykonanie ich było zlecone, nie miejscowemu obywatelstwu, jak to zwyczajem było u Polaków, ale nieznanym im dotąd biurokracyi.

Zdrowy rozsądek wskazuje, że w każdym narodzie porządek polityczny winien opierać się na porządku społecznym, czyli innemi słowy, że zarząd wewnętrzny powinien być przyznany w znacznej mierze większym właścicielom ziemskim, którzy i bez tego wpływ swój na resztę mieszkańców wywierać będą. Tak było niemal wszędzie przez wieki, tak jest do dziś dnia w Anglii, która umiała oprzeć się gorączce reformatorskiej zeszłego stulecia, a w bieżącym najzdrowsze przeprowadziła u siebie reformy. Ale wiek XVIII wszystko inaczej urządził, jakoby »w imię czystego rozumu«, a wbrew doświadczeniu i wbrew zdrowemu rozsądkowi. Arystokracya zużyła się powszechnie, zaniedbała swych obowiązków; rządy zaś dążące do absolutyzmu, zamiast budzić w niej publicznego ducha, wołały usuwać ją na stronę. Zarzuciły kraj siecią urzędników, oddały zarząd prowincyj i powiatów w ręce ludzi obcych dla nich, i odtąd prowincya uznana została za małoletnią, a dojrzałość, rozum, doświadczenie i, co najważniejsza, miłość dobra publicznego, miały się odtąd znajdować tylko w biurze urzędnika! Była to machina pneumatyczna, której tysiące pomp zasadzonych po kraju pracowały dniem i nocą, — oczywiście nie na korzyść mieszkańców; i odtąd wszędzie, gdzie ten system zakwitł, rządy i stolice rosły do potwornych, chorobliwych rozmiarów, prowincye zamierały, głupiały. — Prawda jest, że bez

pewnej liczby urzędników żaden rząd sprężystym nie będzie; to też od zgodnego połączenia sił rządowych i sił obywatelskich potęga państwa i dobro mieszkańców zależy. Ale takiego połączenia biurokracya nie znosi, chce panować sama. Postawiona na czele ludności prowincjonalnej, czuje ona instynktowo, że zajęła miejsce arystokracji i duchowieństwa, i jest im przeciwną z zasady. Swą zawiść przenosi do klas niższych, których się głosi opiekunką i których ciemnotę i złe namiętności wyzyskiwa. Gdzie ona się wkorzeniła, tam zerwała zgodę klas społecznych, nasienie socjalizmu rzuciła. Działając w imieniu rządu, sferę jego czynności, we własnym interesie, przesadnie a systematycznie rozszerza; depcze wszystkie prawa, które nie wyszły z niej. Ztąd ciągle jej wdzieranie się w atrybucye Kościoła, w prawa korporacyi i rodziny; ztąd niewiara albo indyferentyzm, a więc walka z Kościołem; ztąd opiekowanie się żonami przeciw mężom, dziećmi przeciw rodzicom, poddanymi przeciw panom, czeladzią przeciw majstrom; ztąd pretensya, aby tylko rząd wychowywał przyszłe pokolenia. Biurokracyi dla Kościoła życzliwej, związki społeczne na naturze oparte podtrzymującej, podobno nigdy i nigdzie nie było; to niezgodne z jej duchem wszechwładztwa i z jej manią urządzania wszystkiego po swojemu. Dodajmy i to, że na pozór cała oddana rządowi istniejącemu, każdemu jednak zwycięzcy poddaje się odrazu, a jednak zawsze swoją przeprowadzi wolę; żaden rząd centralny nie trafi z nią do końca; i chociaż czasy, ludzie, formy i pojęcia rządowe zmieniały się, ona jedna pozostała prawie niezmienną.

Ze wszystkich pozostałości XVIII wieku, biurokracya jest najgroźniejszą dla społeczeństwa, a dotąd może najmniej podkopaną; owszem, nowoczesne teorye państwa wymyślają dla niej nowe racye bytu i jeszcze obszerniejszy zakres działania. Cóżkolwiekby, to ka-

zdy zrozumie, że w Galicyi więcej, niż w którymkolwiek kraju, biurokracya musiała przynieść szkody. Składały ją żywioły nie już miejscowościom, do których ją posyłano, obce, lecz całemu narodowi; nie tylko obce, lecz i nieprzyjazne; indywidua w większej liczbie lichej wartości, które nie znalazłszy miejsca we własnej Ojczyźnie, spieszyły do Galicyi dla karyery. Najpowszechniej ludzie bez wiary, szydzący jawnie z Kościoła, bez charakteru i bez obyczajów, chciwi używania, jeżeli nie wziętku, zarozumiali a nieokrzesani, z ostentacyjną pogardą dla wszystkiego co polskie, z mocnem przekonaniem, że przyszedł cywilizować lud barbarzyński; dla szlachty polskiej tem dokuczliwsi, im bardziej jej majątku i znaczenia byli zazdrośni. Przeróżne anegdoty, które o tych pierwszych do Galicyi przybyszach, teraz jeszcze, po stu latach, słyszeć można, znajdują zupełne potwierdzenie w dokumentach z owej epoki. »Naczelnicy cyrkulów i inni urzędnicy, w przeważnej części nieszlachetnego urodzenia (mówi pismo przesłane do Józefa pod koniec jego życia) traktują ustnie i pisemnie szlachtę galicyjską żelżywemi słowami, i arbitralnie, według własnej woli, skazują ją na ogromne kary pieniężne. Dobry Boże, ileż przebyliśmy egzekucyj po dukacie, po dwa reńskie na dzień, ile kosztów wydał nam system urbaryalny po trzy- i czterokroć przerabiany! Niemcy, w urzędach WCMości umieszczeni, gdy między szlachtę przyjdą, uważają sobie za obowiązek szydzić z Polaków i z praw Rzpltej i w śmieszność je obracać; boleść szlachty tem dotkliwsza, że Polaka w Galicyanina gwałtem przerobiono¹⁾. Inny akt, przeznaczony dla Leopolda, wyłożywszy skargi swoje na

¹⁾ *Skarga anonimowa z cyrkulu zamoyskiego*, 15 grudnia 1789, przesłana przez Cesarza do opinii hrabiemu Brigido. Łoziński, *Galiciana*, Lwów 1872, s. 99 *et seqq.*

patent urbaryalny, który stosunek poddańczy jednym zamachem wywrócił i szlachtę zrujnował, tak dalej powiada: »Straty pieniężne niczem jeszcze nie są wobec cierpień moralnych, które nam zadano; na gwałt pędzono czynności, robotę po robocie nakazywano, a prócz egzekucyj i kar pieniężnych, nie szczędzono nam twardego rozkazów, poniewierania, brutalstwa, ani nawet okrucieństwa, w miarę im uleglejsi byliśmy. Ten, co na czas nie wypieszył fassyi, mógł być pewny, że z nim jak z buntownikiem obchodzić się będą. Panów naciśkano bez litości, chłopów bito kijami, wymuszając na nich podpisy, niby dobrowolne; wszystko ulegać musiało przed dyktaturą urzędników«¹⁾. Co w Wiedniu, w sferach najwyższych, myślano o urzędnikach galicyjskich, świadczy reterat Komisji nadwornej z tegoż czasu. »Już samo pierwotne (mówi ten dokument) koniecznością spowodowane obsadzenie urzędów w Galicyi zbieraniną ludzi, którzy gdzieindziej nie mieli widoków, a z których wielu zupełnie było niegodnych swego urzędu, wywołało najwstrętniejsze wrażenie; późniejsze usiłowania wygładzić tego nie zdołały... Każdy z tych urzędników może mieszkańców swego cyrkułu dekretemi samowolnie gnębić lub drażnić w niezliczone sposoby. Rekurs do gubernium jest trudną sprawą; nieprawdopodobieństwo skutku i obawa, że się daremnie narazić można, sprawiają, że mieszkańcy znoszą mniejsze krzywdy, aby większych na siebie nie ściągnąć. Najdrobniejsze spory prawne rozstrzygają się przez sąd osobny, ale w cyrkułach wszystko polega na decyzji jednego człowieka, i to często takiego, który tylko przez

¹⁾ *Adres szlachty galicyjskiej* do Leopolda, 23 kwietnia 1790 roku. Ms. z Biblioteki Ossolińskich. Nr. 525, str. 617. Zawdzięczamy cytacji p. Łozińskiego, żeśmy powzięli wiadomość o tym manuskrypcie, który nas w wielu rzeczach objaśnił, a do historii Galicyi z owej epoki, jest bardzo szacownym materiałem.

przesadną gorliwość, pod nazwą służbowej gorliwości, wdarł się na swoją posadę;... a dodać trzeba, że ci, w których ręku spoczywa ta władza wykonawcza, są po największej części cudzoziemcami«¹⁾.

Sam cesarz Józef, mało co przed śmiercią, uznał za konieczne przynieść jakieś ulgi Galicyi; w tym celu zażądał opinii gubernatora, hrabiego Brigido (styczeń 1790). Gubernator, człowiek prawy i roztropny, ale instrukcyami z Wiednia krępowany i wobec zwartego szeregu biurokracyi bezsilny, nie zataił prawdy przed swoim monarchą. Obliczył, że na ten kraj podatkami i rekrutem uciśniony, operacyami urbaryalnemi zniszczony, nałożono nowych ciężarów z powodu wojny, w ciągu roku 1789, o cztery blisko miliony złr. więcej niż w latach poprzednich. Przedstawił, że po ogłoszeniu patentu urbaryalnego, najszczęśliwsi obywatele są ci, którzy trzecią część dochodów stracili, ale są tacy,

¹⁾ *Protokół komisji* z dnia 21 i 28 stycznia 1791, cytowany z tego manuskryptu, u Łozińskiego, str. 62 *et seqq.* Warto w tem miejscu wspomnieć o książce p. t.: *Briefe über den itzigen Zustand von Galizien. Leipzig, 1786.* Tom I—II. Autor bezimienny (Kratzer), wyższy urzędnik galicyjski, opisuje w kilkudziesięciu listach stan kraju, a zwłaszcza stolicy, szlachty, duchowieństwa, chłopów, żydów, urzędników, lecz w tym opisie najlepiej podobno maluje sam siebie, swoje opinie, dążności i biurokratyczną do szlachty zawiść. Między innemi, w liście 27 (I, 177) opowiada o jakimś księciu galicyjskim L., jakoby tenże żyda, swego pachciarza, za drobne pieniężne nadużycie, u siebie w sąsiednim pokoju, najspokojniej powiesił. Późem kazał sobie podać tokaju i szlachcica, który go przyszedł odwiedzić, do towarzystwa zaprosił. Ale szlachcic wymawiał się od picia, co księcia tak rozgniewało, że i szlachcica na tej samej belce, obok żyda, kazał także powiesić. To jedno zdaje się wystarczyć! Urzędnik zdolny pisać i drukować tak niedorzeczne potwarze o tych, nad którymi opiekę ma sobie zleconą, nie inaczej zapewne układał swe urzędowe raporty i nie z innym usposobieniem obchodził się z mieszkańcami. Szczegóły (a widać, że z życia wzięte) o Lwowie, kobietach, faktorach i t. d. tak są wstrętne, że ich czytać niepodobna. Jestto jeden z plodów ówczesnej paszkwilowej literatury, któremi usprawiedliwić chciano przed Europą misją cywilizacyjną w Polsce.

k którzy tylko przy ósmej części pozostali. Wskutek tego, jakoteż wielu innych przyczyn, których pobieżnie dotyka, panuje w kraju rozjątrzenie powszechne. »Wprawdzie nie dała się dotąd słyszeć żadna groźba, lecz tembardziej jest to uderzające i niebezpieczne, i tem trudniej zapobiedz ogólnemu wybuchowi... Dopóki przymierze, na które się zanoszą między Prusami a Polską, nie jest zawarte, dopóty mogę zaręczyć, że otwartego wybuchu nie będzie. Gdy jednak przymierze to przyjdzie do skutku i pociągnie za sobą wojnę WCMości z obiema stronami, natenczas możesz WCMość być zapewniony, że będziesz miał w Galicyi trzeciego wroga do zwalczania. Okropnym jest widok takiej przyszłości; wszelako ciężkobym zawinił, gdybym WCMości wystawił inaczej niż są«. — To śmiałe i sumienne wypowiedzenie zdania swego zacny Gubernator kończy następnem słowem: »N. Panie, dożyłem wieku, który obojętnym mnie czyni na wszystkie zamiary własne, czy do sławy, czy do fortuny wiodące; nie mam w tym kraju krewnych ani dziedzicznego lub nabytego majątku; nie można więc przeciw mnie podnieść zarzutu: *Cicero pro domo sua*. Obowiązek względem państwa i sumienne jego dopełnienie nakazuje mi wyznać otwarcie, że Galicya nie jest w stanie dźwignąć nałożonych na siebie ciężarów«¹⁾.

Komisya, której Józef II oddał opinią hrabiego Brigido do ocenienia, złożona z najpierwszych dygnitarzy w Wiedniu, spieszenie bardzo, bo już 5 lutego, w sposób nader zaszczytny dla Gubernatora potwierdziła to zdanie. I ona przyznaje, że stan Galicyi jest opłakany, że szlachta i duchowieństwo do najwyższego stopnia niezadowolone, że na chłopów oglądać się nie można; że więc potrzeba ciężarów ulżyć, urbaryum zawiesić, patent o podwójnym podatku dla obywateli dwukrajowych

¹⁾ Raport z 15 stycznia 1790, u Łozińskiego str. 109, 110.

całkowicie usunąć. Dodaje, że aby zmiany potrzebne zaprowadzić, byłoby niebezpiecznem zwoływać obecnie Stany, lecz że i urzędnikom tej pracy powierzać nie można, bo oni prawdy nie przyznają; zawsze rząd okłamywali, gdyż egzystencya wielu od utrzymania obecnego systemu zawisała; że potrzeba, aby hr. Brigido złożył komisya z obywateli miejscowych, którzyby wspólnie z delegatami Stanów, wzięli się do obrad nad zakwestyonowanymi sprawami. Protokół Komisyi był obszerny i szczegółowy. Przesyłając go Cesarzowi, hr. Kollowrath dodał z naciskiem, »że przedmiot ten jest jeden z najważniejszych, jakie się zdarzyły za panowania JCMości, i że od decyzji, jaka będzie wydana, zależy może zachowanie albo utrata Galicyi«¹⁾.

Pod groźbą przymierza polsko-pruskiego, sfery rządowe zrozumiały nakoniec nieznośny ucisk Galicyi. Najpilniejszym wydało się ułagodzić poddanych dwurządowych, których jawna nieprzyjaźń na sejmie warszawskim oddawna niepokoiła i Prusom dodawała zachęty. Czytelnik przypomni sobie obietnicę księcia Kaunitza, daną panu Woynię, że Cesarz zamierza uwolnić tych poddanych od podwójnego podatku, który zresztą był wyraźnem pogwałceniem traktatu. Dalsze reformy były w trakcie, zwłaszcza, że hr. Brigido, i wobec Wiednia, i wobec urzędników czuł się teraz śmielszy. Ale to wszystko przychodziło już za późno, by zmienić kierunek umysłów i chęci; szlachta galicyjska, już nie z Wiednia, ale z Warszawy i z Berlina, oczekiwała polepszenia swego losu.

¹⁾ Protokół i opinia hr. Kollowratha z dnia 6 lutego 1790. Rękopis bibl. Ossolińskich cytowany, str. 615.

§. 124.

Komitet tajny do spraw galicyjskich w Warszawie.

Wspomnieliśmy w swoim miejscu, że w listopadzie 1789 r., delegaci galicyjscy opuścili Warszawę, wioząc dla swoich instrukcje od Lucchesiniego, że mają się zachować spokojnie do czasu, w którym Dwór berliński będzie mógł rozwinąć wyraźniejsze działanie¹⁾. Wszelako, już w styczniu (1790), na zebraniu poufnym u Małachowskiego (na którym, oprócz Ignacego Potockiego, był Rybiński i Sapieha), Lucchesini podniósł sprawę Galicyi na nowo, zawiadamiając w najściślejszej tajemnicy, że Dwór jego ma zamiar przywrócić Rzpltej tę prowincję, i że przywrócenie to zastrzeżone będzie w przymierzu z Turkami; że więc trzeba, aby Rzplta zastosowała do tego swe kroki. Nieco później uznano potrzebę utworzenia osobnego komitetu, któryby, działając tajemnie, kierował Rzeczpospolitą i Galicyą razem. Do składu komitetu wszedł marszałek Małachowski, Ignacy i Seweryn Potocki, a jako pełnomocnik Galicyi, Ignacy Morski; zbyteczna dodawać, że całego grona Lucchesini był naczelnym choć nieurzędowym przewodnikiem²⁾. Ta władza tajemna, o której istnieniu ani Król, ani nikt zresztą w sejmie nie wiedział, była przez kilka miesięcy sprężyną poruszającą i Sejm, i komisye sejmowe, i szlachtę galicyjską. — Jak zwykle po konspiracyjnych robotach, mało z niej pozostało śladu, i dziś niepodobna opowiedzieć dokładnie jej historyi; atoli wpatrzywszy się dobrze, nietrudno dostrzedz jej ręki przewodniej we wszystkich ówczesnych działaniach Rzpltej. W sejmie stawiano wnioski, uchwalano prawa, jedne traktaty zawierano, drugie od-

¹⁾ Tom I, ks. III, § 116.

²⁾ Ignacy Potocki do Aloja, 9 stycznia i 3 marca 1790.

rzucano; w komisyi wojskowej zmieniano lokacye wojska, skupowano przybory wojenne, wysyłano działa, broń ręczną, a dlaczego — nikt nie wiedział; wiedzieli tylko członkowie komitetu i Lucchesini. Nie domyślano się ani wtedy ani później, że Rzplta i Galicya szły przez jakiś czas razem, jakby pod wspólnym zostawały rządem.

Komitet zdecydował, że w chwili rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich między Austrią i Prusami, Galicya ma się zerwać do oręża. By ułatwić powstanie, umyślono na pograniczu, w Chełmskiem, zawiązać osobną konfederacyą, która wkroczywszy do Galicyi i ogłosiwszy się jej rządem, miała być uznana od konfederacyi warszawskiej i wspartą bezzwłocznie od wojsk Rzpltej. Jej marszałkiem miał być jeden z Potockich¹⁾. W imieniu komitetu Lucchesini posłał do Berlina memoriał, którego celem było ująć Dwór pruski dla tego projektu i wyjednać odeń pomoc. Mniemamy, że nie będzie od rzeczy zapoznać czytelnika, nieco bliżej, z tym ciekawym dokumentem.

W Galicyi, mówi memoriał, trzeba działać na wzór barskiej konfederacyi. Tylko przemawiając do imaginacyi narodu, można zapalić jego entuzjazm, pobudzić miłość własną ludzi, sposobnych do kierowania innymi, można ich skłonić do kroków hazardowych. Pod tym względem nic lepszego nad ubitą i po wszystkie czasy w dziejach naszych uświęconą drogę konfederacyi, która pociąga za sobą cały szereg uroczystych obrzędów, wymaga znacznego pocztu radców, asesorów, podskarbic, delegowanych itd., a ci wszyscy, stając się nieodłączną częścią całości, przywiązują się do dzieła i poczytują je za

¹⁾ Seweryn czy Stanisław, tego nie umiemy dociec. Lucchesini mówi: *un des Potocki, cousin d'Ignace*. Przeto zdawałoby się, że to był Seweryn, tembardziej, że do tajnego komitetu należał. Atoli plan rzeczony konfederacyi powiada, że marszałkiem nie może być poddany galicyjski, a takowym był Seweryn.

własne, dlatego, że na nim kładą swój podpis. W całym kraju jest niewątpliwa chęć wrócenia do Polski, rządzonej lepszymi instytucjami; lecz jest przytem i przekonanie, że jedna klasa narodu nie może oswojodzić ani obronić kraju, i owszem, że każda powinna mieć zapewnione sobie przywileje. Komitet galicyjski we Lwowie podziela najzupełniej te opinie i mógłby tworzyć konfederacją generalną: atoli zbywa mu na tej osobistości, gdzieindziej nieznaney, to jest na marszałku, który jest wszystkim, bo wszystko podpisuje i wypełnia, który naprawdę niewiele znaczy, ale bez niego nicby istnieć nie mogło, ponieważ sam akt związkowy konfederacyi dopóty nie stanie się legalnym, dopóki nie będzie nosił podpisu marszałka; a nadto, ponieważ konfederacya dopóty działać nie może, dopóki marszałek «nie podniesie łaski» na publicznem posiedzeniu. Otóż tej osobistości nie może dostarczyć Galicya. Nie ma nikogo w tym kraju, wśród ludzi mających jakieś znaczenie z imienia lub z majątku, coby chciał być marszałkiem, i temu się dziwić nie trzeba. Albowiem powiedzieć: jestem marszałkiem konfederacyi, to znaczy: nie uznaję nikogo nad sobą, prócz Boga i mojego prawa. Choćby się znalazł ktoś, coby się poważył wyrzec te słowa stanowcze, z trudnością wzbudziłby tyle zaufania, iżby je za nim powtórzono. Takim przeto marszałkiem dla Galicyi musi być obcy, to jest Polak. Przed kilkunastoma laty wymagano, iżby był wielkim panem, dziś dosyć, iżby miał z sobą znaczny poczet ludzi, aby go zaraz na granicy nie przydusili i aby wymódz posłuszeństwo na przyjaciółach z nim łączących się a mało karnych z natury. W przypuszczeniu, że na przeciw armiom staną armie, poczet ten musiałby wynosić dwa do trzech tysięcy zbrojnych. Marszałek powinien mieć dosyć pieniędzy, aby mógł trzymać stół, choć skromny ale zawsze otwarty i aby wojsko jego

nikomu nie ciążyło, owszem, aby za wszystko płaciło gotówką. Oczywiście, nie należy przytem zapominać o chorągwiach i godłach patryotycznych ani o manifestach, nie troszcząc się wcale o podpisy, które za najmniejszym powodzeniem tysiącami płynąć będą.

Do tego memoriału dołączonem było drugie pismo z wyszczególnieniem pomocy, jakich konfederacya rzezczona potrzebować będzie. A naprzód: oddziału wojska (2 do 3 tysięcy ludzi), których łatwo zwerbować na Litwie, pod imieniem księcia Radziwiłła, lub w jego milicyi. Wypadnie tam posłać komisarza pruskiego z kilkoma oficerami, na co potrzeba 25 tysięcy dukatów, co wystarcza na trzy miesiące. Oficerowie muszą mieć po polsku dla ćwiczenia żołnierzy: broni dla oddziału sztuk 2400 a nadto 1600 dla Galicyi; pięć dział pożyczką, do tego amunicyi, wozów, chirurgów, apteki polowej i znowu 25 tysięcy dukatów na żywność dla oddziału przez pierwsze tygodnie pobytu w Galicyi. — Tego wszystkiego domagano się od Fryderyka Wilhelma; mieszkańcy Galicyi i bogatsi obywatele Rzpltej nie ofiarowali, jak się pokazuje, nic! Rzecz prosta, że to nie mogło podobać się w Berlinie, ani wzbudzić ufności¹⁾.

Pozostawało rozruszać Galicyą, ośmielić ją do jawnego choć jeszcze pokojowego wystąpienia. Podjął się tego Kazimierz Rzewuski, pisarz polny, człowiek rzutki, przedsiębiorczy i wielkiej odwagi. Jako poddany dwurządowy miał pewne pod tym względem ułatwienia, lecz i na tem większe niebezpieczeństwo narażał się. Szybko objechał znaczny kawał kraju od Tarnowa aż do Brodów, widział mnóstwo obywateli, zachęcał do porozumienia się, ukazał bliskie nadzieje, zaręczył pomoc, sprawił się z ręczniami i rażno. Za jego namową stanął we

¹⁾ Anneksa do raportu Lucchesiniego, z dnia 3 marca.

Lwowie komitet, również tajemny, złożony z trzynastu osób; nazwiska członków nam nieznane¹⁾.

Pierwszym aktem ze strony Galicyi było wysłanie do Wiednia czterech delegatów dla powitania nowego monarchy i przełożenia mu skarg prowincyi. Pojechali: książę Stanisław Jabłonowski, Mikołaj Potocki, Józef Ossoliński i Jan Batowski. W pierwszych dniach kwietnia Leopold przyjął ich nader łaskawie, upoważnił do przedstawienia na piśmie swych zażaleń; przyrzekł, że cokolwiek da się pogodzić z dobrem monarchii, przyzna Galicyi. Wiadomość ta sprawiła bardzo dobre wrażenie, dodała otuchy. Komitet lwowski wziął na siebie zadanie pośredniczyć między Warszawą a delegatami wiedeńskimi, właściwie mówiąc, przesyłać tym ostatnim polecenia z Warszawy, chociaż ci nie zawsze, a przynajmniej nie wszyscy wiedzieli o ich pochodzeniu. Szlachta śmieiej poczęła zbierać się, radzić, objawiać głośno swe żale, a nawet niechęci, nie oglądając się na starostów i komisarzy cyrkułowych; ci zaś, stropieni okazaną przez Leopolda łaskawością, w obawie wojny, którą wszystko zapowiadało, niepewni, z której strony wiatr zawieje, tracili grunt pod nogami, zgrzecznili, spokornili i, jak to zwykle bywa w biurokracyi, nie wiedząc, kto w końcu górę weźmie, do czasu na wszystko pątrali przez szpary. Wkrótce też nadeszły z Wiednia reskrypta, które dowodziły, że nowy monarcha chce w istocie zaspokoić życzenia swych poddanych; zawieszono patent urbaryalny, źródło powszechnego niezadowolenia w kraju, zniesiono podatek rustykalny, którego ćwierć jedna pozostawała jeszcze na ten rok do zapłacenia, wrócono biskupom część władzy im należnej;

¹⁾ Raport Lucchesiniego, 14 kwietnia. Najczynniejszymi pomocnikami Rzewuskiego byli: z dygnitarzy, biskup przemyski Gołaszewski, z mieszkańców Lwowa: Niezabitowski i Józef Dzierzkowski.

przyczem rozchodziły się pogłoski, że Sejm ma być zwołany dla zaproponowania formy rządu, magistratur, oraz dla oznaczenia wysokości podatku, który Galicya ma płacić na przyszłość. Wymieniano hr. Kalenberga i hr. Odonella, jako komisarzy królewskich do otwarcia sejmu.

Odebrawszy takie doniesienia, komitet warszawski uznał, że należy działać spieszniej, aby się nie dać wyprzedzić ustępstwom Leopolda. Nie czekając spodziewanego sejmu, powzięto myśl utworzenia nie już tajnej, ale jawnej reprezentacyi narodowej we Lwowie, która pod nazwą komisyi pełnomocnej, miała by w całym kraju swe rozgałęzienia, to jest komisye powiatowe. Czterej deputowani wiedeńscy mieli zostawać w ciągłej styczności z komisją lwowską i od niej odbierać rozkazy; aby zaś w swych rozmowach z rządem nie okazywali się zbyt powolnymi, wyznaczono im do pomocy piętego. Żeby to wszystko przywieść do skutku, wybrał się znowu w połowie kwietnia Kazimierz Rzewuski do Galicyi¹⁾. We Lwowie, za jego staraniem (23 kwietnia) ułożono akt jakoby związkowy, który miał być przez wszystką szlachtę podpisany. Dokument ten oświadcza, że obywatele galicyjscy, ufni w życzliwe a już dowiedzione chęci króla Leopolda, i z uwagi, jak daleko odsunięci zostali od używania praw im należących, postanowili złączyć swe usiłowania, iżby w przyszłym składzie rządu, prawa religii panującej i jej pasterzom należne, oraz prawa cywilne, obywatelstwu służące, były zachowane. W tym celu wyznaczają swych pełnomocników do komisyi, która jedna, zaufaniem narodu opatrzona, będzie mogła przepisywać instrukcyje deputowanym wiedeńskim; ci zaś, w swych układach z Majestatem, takowych instrukcyj

¹⁾ Lucchesini donosi, że na tę powtórna podróż jego zażądano 1.000 dukatów, lecz on, nie znając intencji króla pruskiego, z własnej kieszeni te pieniądze awansował Rzewuskiemu (Raport, 14 kwietnia).

ściśle się trzymać mają. Komisya, którą składało trzydziestu najznakomitszych w kraju obywateli, była obowiązana nieustannie rezydować we Lwowie i, w komplecie przynajmniej siedmiu członków, a pod prezydencją jednego z biskupów brać decyzje¹⁾.

Poważne imiona członków komisji, przykład dany przez arcybiskupa Kickiego, wielka gorliwość okazana w tej sprawie przez biskupa Gołaszewskiego, nadzieja bliskiej wojny i połączenia się ze wspólną Ojczyzną, a wreszcie urok, jaki otaczał to wszystko, co przychodziło z Warszawy, sprawiły, że akt ten w krótkim bardzo czasie około 5000 szlachty galicyjskiej podpisało²⁾. Tak wielka liczba przystąpień nadawała mu nie małe znaczenie; obok rządu a bez jego pozwolenia, tworzyła się w Galicyi władza narodowa, która przez swych reprezentantów układać się miała z monarchą o warunki, w jakich nadal kraj miał być rządzony! Był to, jak mówi Lucchesini, dokument obusieczny, mogący służyć

¹⁾ Oto skład tej komisji: Kicki, arcybiskup lwowski, Gołaszewski, biskup przemyski, Bielański, biskup lwowski r. g., Andrzej Zamoyski, ordynat, książę A. Czartoryski, książę Hieronim Sanguszko, wojewoda wołyński, Ignacy Cetner, Józef Wandalin Mniszech, Kazimierz Rzewuski, Seweryn Potocki, Michał Wielhorski, Leonard Worcell, Dominik Potocki, Seweryn Doliniański, Samuel Lewicki, Ignacy Morski, Ignacy Krasicki, Michał Łoś, Onufry Drohojowski, Kazimierz Chojecki, Bonawentura Woyna, Onufry Splewski, Ignacy Miączyński, Kajetan Michałowski, Piotr Orzechowski, Adam Urbański, Józef Batowski, Stanisław Grzembski, Feliks Stadnicki, Józef Dzierzkowski, Mikołaj Wolański. Sekretarzem komisji назначony Niezabitowski. — Książę Adam Czartoryski oświadczył panu de Caché, że jego imię bez jego wiedzy w tym akcie zamieszczono; być więc może, że i z innymi podobnie się stało.

²⁾ De Caché, raport 28 kwietnia. „Wielkie podobieństwo, pisze Stanisław August do Debolego (28 kwietnia), że ten skrypt był oryginalnie skoncypowany tutaj i tam podesłany, i że to jest początkowa próbka do wciągania nas powoli w jakąś tameczną robotę“. Jakoż zbierano na nim podpisy w Warszawie obywateli dwukrajowych, czem Ignacy Morski głównie się zajmował, z aprobacją marszałka Małachowskiego.

za manifest wojenny i za podstawę do rozmów z Leopoldem. Skutek też jego był wielki i powszechny. W każdym mieście cyrkulowem tworzyły się komisye, na których, jak za czasów polskich, rozprawiano jawnie o krzywdach, jakich kraj doznaje, i o sposobach zaradzenia złemu. I teraz, jak i poprzednio, władze austriackie nie przeszkadzały niczemu. W niepewności, jaki będzie dalszy los tego kraju, gdy już rozchodziły się pogłoski, że Leopold dla uniknięcia wojny, gotów się wyrzec Galicyi, wołały one trzymać się biernie, aby nie powiększać wzburzenia umysłów, temsamem nie przyspieszać katastrofy. Jedynie na otwarciu klubu nie zezwolił hr. Brigido, z powodu, że to mogło dać powód do zamieszania spokojności publicznej. Takie rzeczy, jak mówił, dzieją się zwykle w wilią rewolucyi; w końcu jednak i na klub przyzwolił i przyobiecał być na zebraniu, na którem miała być czytana korespondencya z delegatami wiedeńskimi. Tylko wobec komisji pełnomocnej we Lwowie trzymał się biernie. »Ani chwałę. ani ganię, rzekł, to zależy od Dworu«¹⁾.

Z początkiem maja wrócił Rzewuski do Warszawy, przyjęty z wielkiem uznaniem od członków komitetu. »Trzeba było, pisze Lucchesini, człowieka tak obrotnego i rezolutnego jak Rzewuski, aby nie wykraczając w niczem od zleceń komitetu, dopełnić swojej misyi, z tylu miar niebezpiecznej²⁾. Obecnie, gdy w tamtym kraju

¹⁾ Kantecki: *Szkice. Delegacja galicyjska w Wiedniu*. Poznań, 1883, str. 365 i 369.

²⁾ Oto co mówi nieco pierwej Stanisław August, który, przypominamy, o istnieniu komitetu warszawskiego nie wiedział: »Rzewuski, pisarz, przed kilkoma tygodniami pojechał do Galicyi. A gdy ztąd wyjeżdżał, w amfibologicznych ekspresjach, dawał do zrozumienia księciu generałowi Czartoryskiemu o jakichś wielkich zamysłach. Książę-jenerał tylko mu tyle odpowiedział: Ja nie chcę o Galicyi słuchać! A potem się go zbył, bo lubo go pozornie menażuje, z wielu przyczyn jednak w duszy go nie lubi.

już zabębiono na alarm, wypadnie pomyśleć o wysłaniu kogoś spokojniejszego, aby dalszem działaniem cicho pokierował i to właśnie komitet uczynić zamierza. Pracuje on także nad ułożeniem obszernej instrukcyi dla dla komisyi pełnomocnej we Lwowie. — Margrabia upewnia, że chcąc we wszystkim stosować się do jego rad, w żadnem jednak piśmie imię króla pruskiego nie jest wymienione¹⁾. Uspokojenia Galicyi obawiać się nie należy, dopóki jest nadzieja wojny; raczej zapobiegać trzeba przedwczesnemu wybuchowi; koncesye Leopolda nic nie przyniosą. Komitet warszawski posłał do Lwowa polecenie, aby delegaci wiedeńscy stawiali tak wygórowane żądania, iżby na nie Król węgierski w żaden sposób zgodzić się nie mógł²⁾.

Instrukcyje, o których wspomina Lucchesini, posłużyły do zredagowania aktu, doręzonego Leopoldowi w Wiedniu, przez delegatów. Akt ten jest bardzo obszerny i składa się z dwóch części. Pierwsza, napisana w Wiedniu przez Ossolińskiego, przedstawiwszy w wymownych i pełnych boleści słowach, skutki złych praw w Galicyi i jeszcze gorszego ich wykonania, tak się odzywa do monarchy: »Nie przychodzimy żądać od ciebie

Potoccy zaś, którzy go także nie afektują i bardzo często półgłówkiem nazywają, posługują się nim czasem, gdy im to wygodnie wypada. Otóż, osądzili snąć, że to jest *subjectum*, które łatwo się podejmie intrygowania w Galicyi na intencją Lucchesiniego, z którym też (jak to z ust Lucchesiniego wiem) gęsto koresponduje. Może też tak o Rzewuskim myślał niektóry; jeżeli się Rzewuskiemu uda tam co zrobić podług naszych zamiarów, to będzie z tej strony dobrze; jeżeli go zaś tam zacapią, to się go tu zbędziemy, gdzie nam często zawadza swemi dziwaczniemi gadaniami i postępami. Od kilku dni jest tu pogłoska, że *actu* Rzewuski jest aresztowany w Galicyi; jeszcze ja tego jednak nie twierdzę. Ale mimo te wszystkie zachody, być może, że te zamysły same upadną. (List do Debolego, 21 kwietnia).

¹⁾ Raport, 8 maja.

²⁾ Tenże, 21 kwietnia.

szerokich przywilejów, które nam przez długie wieki służyły, gdyśmy z kolei należeli bądź do Węgier, bądź do Polski; błagamy cię tylko, abys, litując się nieszczęściem naszych, przywrócił nam egzystencją cywilną i polityczną, zasłonił synów naszych od srogości, któreśmy wycierpieli i zapewnił nam taką przyszłość, iżby ona, ani w nas, ani w synach naszych, nie wzbudzała tęsknego żalu za przeszłością naszą. Po tej części, która jest właściwym adresem deputowanych, następują żądania Galicyi, w znacznej liczbie podyktowane z Warszawy. Jest ich 52; ułożone bez żadnego porządku, niejasno i zawiąkanie, przez samą już nader wadliwą redakcyą musiały doznać trudności w Wiedniu. Oto główne myśli dotyczące zarządu kraju: cyrkule i urzędy cyrkularne mają być zniesione; w ich miejsce kraj będzie podzielony na dziewięć prowincyj (łącznie z Bukowiną), mających własne zgromadzenia, własny zarząd na wzór komitatów węgierskich, pod prezydencją starosty, którego król wybiera z trzech kandydatów mu przedstawionych. Cały kraj ma wspólny sejm złożony z magnatów, szlachty i delegowanych miejskich. Sejm sam się zbiera w terminie ustawą oznaczonym; do niego należy zarejestrowanie i ogłoszenie praw monarszych, bez czego one mocy obowiązującej nie mają, prawo remonstracyi, rozkład podatków, zarząd salin, dóbr koronnych i monopolu tabacznego. Król przysyła swe propozycye sejmowi, jest reprezentowany przez komisarza i ma prawo *veto*. Organem sejmu ma być deputacya pośrednicząca, czyli właściwie mówiąc, wykonawcza, od Sejmu jedynie zależna, złożona z członków szlacheckich, wybieranych przez zgromadzenia prowincjonalne i członków miejskich wybieranych na sejmie. Sejm ma agenta swego przy królu, którego sam mianuje. Może być także gubernator od króla mianowany, lecz jakieby było jego stanowisko, niewiadomo. Języków urzędowych dwa:

polski i łaciński, pierwszy w sprawach wewnętrznych, drugi w sądowych i w korespondencji z królem; niemiecki usunięty; Kościół przywrócony do wszelkich praw, jakich przed reformami józefińskimi używał. Galicya będzie miała swój osobny korpus, złożony z oficerów i żołnierzy Polaków; 40.000 wojska ma przebywać w Galicyi. Ma być zawarty dla Galicyi traktat handlowy z Prusami. Kapitały pochodzące ze sprzedaży królewskiej i dóbr duchownych są własnością krajową; o ile je zabrano, mają być zwrócone i użyte na założenie banku, z kapitałem 30 milionów¹⁾. Do tych punktów deputowani wiedeńscy dodali prośbę, aby Król te żądania raczył osobnym dyplomem zatwierdzić, i aby odtąd nikomu nie było wolno ich zmieniać bez przyzwolenia Sejmu. A ponieważ Galicya jest jedynym krajem, w którym inauguracja nowego monarchy nie odbyła się, proszą tedy deputowani, iżby w imieniu swego kraju, mogli wziąć udział w koronacji Leopolda, jako króla węgierskiego.

Taki jest zarys konstytucyi, której Galicya żądała dla siebie. Według niej, sejm i zgromadzenia prowincjonalne były wszystkim; władza monarsza dość niejasna, w wielu wypadkach mogła stać się żadną, zwłaszcza wobec korpusu 49-tysięcznego, złożonego z samych Polaków. Dość przypuścić jakiekolwiek zawikłanie z sąsiednią Rzeczpospolitą, a można było liczyć na pewno, że Galicya ze swem wojskiem i całym zarządem stanie po stronie nieprzyjaciół Austrii. Lucchesini słusznie powiedział, że instrukcyje komitetu warszawskiego będą tak wygórowane, że na nie Leopold przystać nigdy nie

¹⁾ Ogłoszenie jako annex, w *Magna Charta von Galizien oder Untersuchung der Beschwerden des galizischen Adels polnischer Nation über die österreichische Regierung*. Jassy (?) 1799, od str. 238 do 273, z kilkoma nieznaczającemi opuszczeniami. Poprzedzone refutacją niemiecką przez jednego z urzędników lwowskich, napisaną podobno przez Krattera.

może. Takich ustępstw żaden monarcha nie uczynił, nie będąc do tego ostatecznością zmuszonym. — Lecz czy Galicya roztropnie postąpiła, idąc tak ślepo za wskazówkami warszawskiego komitetu, czyli innemi słowy, Lucchesiniego? Jeżeli o ty tylko chodziło, aby dać pozor do zadarcia z rządem, to niezawodnie owe żądania ku temu służyły, i można zrozumieć, że pozyskały zupełną aprobację ministra pruskiego. Lecz czy nie należało także przypuścić, że Galicya pozostanie przy Dworze wiedeńskim, zatem nie stawiać wszystkiego na jedną kartę, i owszem, wymagania swoje zastosować — do trudności, w jakich się rząd centralny znajdował — ale i do koniecznych jego państwowych potrzeb? Wszak kraj miał tyle słusznych powodów do żalu, które Leopold gotów był w pewnej mierze usunąć. Czy godziło się przeto dobrowolnie je osłabiać, wywołując zarzut, że mieszkańcy Galicyi dlatego tylko je wytaczają, by się oderwać od Austrii?

Być jednak może, dodajmy, że tych zarzutów nie można robić wszystkim delegatom wysłanym do Wiednia, ani członkom komisji pełnomocnej, rezydującej we Lwowie. Owszem, przypuścić się godzi, że wielu z nich chciało umawiać się z Leopoldem w dobrej wierze, i że tylko chwiejność władz ustryackich i rozgłoszona wiadomość o traktacie turecko-pruskim, który zastrzegał powrót Galicyi do Rzpltej, ośmielał ich do stawiania tak wygórowanych, jak powyższe, warunków. Niemniej przeto, sam fakt tajemnego znoszenia się niektórych delegowanych z mocarstwem, gotującym się do wojny z Austrią, dobrze był wiadomy Dworowi wiedeńskiemu, rzucał cień niekorzystny na całą Delegacyą i w umyśle Leopolda budził podejrzenie do wszystkiego, czego domagano się ze Lwowa. Oto, co donosi Woyna o przyjęciu Delegacyi przez Króla węgierskiego: »Monarcha ten, odebrawszy memoryał, rzekł: Spodziewam

się, że żądania panów będą sprawiedliwe, zgodne z życzeniem całej prowincyi i z obcej insynuacyi nie pochodzące. Na co, gdy deputowani nic nie odpowiedzieli, Król powtórzył kilkakrotnie, że wierzyć nie chce, aby się dali powodować insynuacyom i poduszczeniom obcym. Deputowani nic na to nie odpowiedzieli, a gdy z gabinetu wychodzili, Król zawołał pana Batowskiego i, sam na sam z nim zostawszy, rzekł mu: To co powiedziałem o obcych insynuacyach, do WPana szczególnie się ściaga. Wiem, że odbierasz posłańców, że utrzymujesz korespondencye, które nie mają nic wspólnego z tem, co masz w zleceniach od swojej prowincyi. Na to Imć pan Batowski odpowiedział, protestując, że żadnych zagranicznych korespondencyj nie utrzymuje i nie ma innego prawidła, jak dobro pokoju. Król zakończył, mówiąc: Bardzo by mi było przykro, gdybym się widział przymuszonym oddzielić WPana od drugich deputowanych. — W miesiąc później książę Kaunitz rzekł jednemu z deputowanych: »Rozumiem, że zrobię Wpanom przysługę, gdy ostrzegę, że jeden z pomiędzy nich wydaje się często z maxymami do buntu podburzającemi, drugi utrzymuje korespondencyą z nieprzyjaciółmi monarchyi«¹⁾.

Zbyteczna nadmieniac, że gdy takie w umyśle Leopolda i księcia Kaunitza tkwiły podejrzenia, biurokracya austriacka nie omieszkala z nich korzystać dla utrwalenia swych rządów w Galicyi. I memoriał do Króla podany, i pora z tylu miar dogodna, nie przyniosły Galicyi żadnego polepszenia²⁾.

¹⁾ *Depesza Deputacyi spraw zagraniczn. do Rzewuskiego, ministra Rzpłtej w Kopenhadze*, 1 maja i 2 czerwca 1791. Bibl. Ossol. ms. 410.

²⁾ Aby zaspokoić słuszną ciekawość czytelnika, wspomnijmy pokrótce o dalszych kolejach galicyjskiego memoriału, chociaż bardzo byłoby do życzenia, aby ktoś opowiedział je szczegółowo i zachował od niepamięci zacne i wytrwałe starania deputowanych, a zwłaszcza Ossoliń-

§. 125.

Przygotowania wojenne Rzpłtej — Polityka pruska budzi nieufność i zniechęcenie.

Od chwili, gdy rozpoczęto układy o traktat między Prusami a Polską (luty, 1790), spostrzegł de Caché, minister anstryacki, że do komisyi wojskowej w War-

skiego. Dopóki istniało niebezpieczeństwo wojny z Prusami, nie było wyższego dygnitarza w Wiedniu, któryby nie uznawał konieczności znacznych ustępstw dla Galicyi; widzieliśmy, jak się Kollowrath w tym względzie wyrażał, jakkolwiek najmniej Polakom życzliwy. Ale niebawem wszystko się zmieniło. Zraziła ich naprzód zbytnia rozciągłość żądań Galicyi, a przytem ślad tajnych związków z Warszawą i z Prusami. Pomimo to, jeszcze Leopold zdawał się być przejęty dobrą wolą dla Galicyi. Odebrawszy memoriał deputowanych, zawiadomił gubernium lwowskie (25 maja), że chce uczynić zadość życzeniom kraju, o ile to podobna. Jeszcze mocniej wyraził to, przesyłając pismo rzeczzone kancelaryi czeskiej. »Ponieważ w każdym razie zdecydowany jestem przychylić się do życzeń tamtejszej szlachty, o ile się to pogodzić da z formą monarchicznego rządu, z pożytkiem innych moich galicyjskich poddanych i z dobrem państwa w ogólności, i ponieważ chcę temu krajowi nadać statut (*Verfassung*) trwały i zapewniający jego pomyślność, dlatego złożysz mi opinią swoją o tym memoriale, w czasie jak najkrótszym« — Tymczasem deputowani śnać przekonali się sami, że memoriał ich zbyt nieporządnie jest ułożony, aby mógł służyć za podstawę do dyskusyi i uznali potrzebę jego systematycznego ułożenia. Przez dwa miesiące przeszło przerabiał go Ossoliński i dopiero 19 sierpnia (1790) przedstawiono go do decyzji monarchy, z podpisem Jabłonowskiego, Potockiego, Ossolińskiego, Bąkowskiego i Batowskiego. Był to plan szczegółowy konstytucyi, mającej się zwać *Charta Leopoldina*, dla uczczenia pamięci dobroczyńcy kraju. Składając go, deputowani oświadczają, że chcieli zastosować się do woli Leopolda, aby forma rządu monarchicznego nie była w niczem naruszona. Jakoż skutkiem rozmów z Kollowrathem czuli się zniewoleni poświęcić takie n. p. żądania: że sejm miał się zbierać sam, że miał uchwalać prawa głosami sekretmami, że miał istnieć osobny korpus polski i t. p. ale mimo to, zbyt wiele jeszcze zostało zastrzeżeń, na które kancelarya czeska, z Niemców lub Czechów zniemczonych złożona, zgodzić się w żaden sposób nie mogła. — Gorsze skutki przyniosła strata dziesięciu tygodni na przerobienie memoriału użyta; wypadki w tym czasie postąpiły znacznie, umowa z Prusami została zawarta, wszelkie nie-

szawie, magistratury ciężkiej i ślamazarnej, jakieś nowe wstąpiło życie. Słychać, donosi on, o wydanych rozkazach, by oficerowie wracali do pułków, by pułki były gotowe do marszu; w arsenale i w ludwisarni panuje ruch niezwykły. Wprawdzie, ministrowie Rzpltej, z któ-

bezpieczeństwo dla Austrii minęło. Wnet Kollowrath zmienił ton swojej mowy; deputowani przekonali się, że z nim nie przyjdą do porozumienia. W połowie września żądali audyencji u Króla, skarżąc się na złe usposobienie kancelaryi czeskiej i w nadziei, że monarchę łatwiej dla życzeń kraju zjedną. Leopold był na wyjeździe do Frankfurtu, gdzie miała się odbyć jego cesarska koronacja. Zgodnie z wnioskiem Kollowratha, odpowiedział, że ich misją jako deputowanych uważa za skończoną, że dalszy ich pobyt w Wiedniu nie zdaje się być potrzebny, że mogą wrócić do kraju! Po takiej odpowiedzi, można było mniemać, że wszelka nadzieja ustępstw dla Galicji upadła; jednak Ossoliński i Bąkowski postanowili zostać w Wiedniu i trwać dalej w swych staraniach, Cesarz przyzwolił na to, zastrzegając, aby kancelarya nadworna w naradach nad żądaniami Galicji zasięgała ich zdania, ale w tem tylko, co władzy monarszej nie dotyczy. Trwał zawsze w decyzji wydania jakiegoś dyplomu dla Galicji; w grudniu (1790 r.) złożył osobną komisją, pod prezydencją syna swego arcyksięcia Franciszka, aby żądania galicyjskie dokładnie rozpatrzyć. Na nieszczęście duszą tej komisji był znowu Kollowrath. W styczniu 1791 r. (21 i 27) przedstawiła ona Cesarzowi obszerny referat, w którym szczegółowo każdy rozdział „konstytucji Leopoldowej” rozbiera. Komisya jest zdania, żeby wszystko odrzucić; przyznaje że w Galicji źle się dzieje; że urzędnicy są źli, i że władzy swej nadużywają, drobne ulepszenia pod tym względem proponuje, ale wyższe względy polityczne nie pozwalają nic więcej uczynić. Galicyanie uważają się za Polaków, nie mogą stłumić w sobie żalu, że ich oderwano od dawnej ojczyzny; takie uczucia przechodzić będą z ojców na synów i skoro okaże się jakaś możliwość ponownego złączenia się z Rzpltą, zaraz do tego obudzi się chęć w ludności. — „Prawdziwy zatem interes monarchii austriackiej polega na tem, aby naród ten powoli w ludność niemiecką przekształcić, jego obyczaje, sposób myślenia, uprzedzenia zmienić, jednym słowem, aby go wynarodowić. Tylko wprowadzenie różnicy w obyczajach, zwyczajach, w mowie i w wychowaniu między Galicją a Polską, będzie najpewniejszą rękojmią przeciw pragnieniu powrotu do Rzpltej i przeciw niechęci szlachty do austriackiej monarchii. Im mniej tę prawdę ukrywają przed sobą deputowani Stanów, tem gwałtowniej opierają się jej następstwom; ztąd owe żywe domaganie się, aby wszystkich niemieckich urzędników wydalic z kraju, mimo, że nie-

rymi jest w stosunku, dają ciągle zapewnienia sąsiedzkiej przyjaźni; Król ma być przeciwny wszelkim zamysłom wojennym; lecz opinia publiczna nie da się zaprzeczyć, pcha do wojny, i z wielu stron dochodzą go przestrogi, że skóro przyjdzie do zerwania między

podobieństwo zastąpienia ich, choćby na pół wykształconymi krajowcami, jest oczywiste; ztąd owe życzenie, aby zniesionym został język niemiecki, aby kierownictwo wychowania powierzone było Stanom, i t. d.; żądania, które dają jedynie do ubezpieczenia charakteru narodowego, wbrew wszelkim wypadkom, wbrew nawet niepowstrzymanym skutkom czasu¹⁾.

Zanim ten prawdziwie biurokratyczny referat dostał się do wiadomości cesarkiej, w sąsiedniej Rzpltej zaszły zmiany, które zwróciły na siebie pilną uwagę Leopolda. „Ponieważ w czasie, kiedy ten protokół był pod moją decyzją przełożony (pisze on w swej rezolucji, z dnia 3 sierpnia 1791), w pogranicznym Królestwie polskiem zadziwiająca zdarzyła się okoliczność, że mieszczanom i chłopom tamecznym bardzo znaczne i pociągające ustępstwa bądź przyznano, bądź, jak słychać, jeszcze większe ulżenia i dobrodziejstwa przyznane być mają; ponieważ ta okoliczność sprowadziłaby za sobą następstwa niedogodne, a zwłaszcza silną emigrację z Galicji, gdy i tutaj, jeżeli nie większe, to przynajmniej podobne jak w Polsce korzyści mieszczanom i chłopom nie były nadane, przeto uznałem za konieczne cały ten operat odesłać napowrót kancelaryi w celu, iżby ona zasięgnęła zdania gubernatora hrabiego Brigido, pod tym mianowicie względem: co zrobić należy dla mieszczan i chłopów, wobec reform dokonanych w Polsce i jak dalece organizacja Stanów, która jest głównym przedmiotem tego protokołu, zmienioną być ma? Opinia Kollowratha i jego kolegów nie otrzymała więc potwierdzenia Cesarza, ale cóż z tego, kiedy, zanim wszystkie referata we Lwowie i w Wiedniu pokończono, Leopold umarł! W pierwszym roku panowania jego następcy, nie spostrzegamy żadnego śladu działalności deputowanych; dopiero w lutym 1793 roku, składają znowu swój memoryał, tym razem przetłumaczony na niemieckie, i domagają się życziwej decyzji, przypominając oświadczenia Leopolda, że życzenia Galicji pragnął zaspokoić. Ale już wówczas nie miano potrzeby oglądać się na Polskę; wiadano w Wiedniu, że nowy jej podział już się układa, Cesarz Franciszek, w bilecie do Kollowratha (dnia 25 lutego 1793), nad tem tylko kazał się zastanowić, jakby obu deputowanych (Ossolińskiego i Bąkowskiego) w sposób przyzwoity oddalić z Wiednia, zostawiając im nadzieję, że w czasie właściwym przywołani będą.

¹⁾ Cytowane u Łozińskiego str. 66 i 67.

Austrią i Prusami, Polacy nie omieszkają wpaść do Galicyi i opanować Bochnią i Wieliczkę przedwzyskiem. Ale co to będzie za kampania, zapytuje, z wojkiem, któremu zbywa na wszelkich przyborach wojennych? Bez namiotów, furgonów, zapasu broni, bez komisaryatu, magazynów i t. p.? Chyba, że Polacy chcą prowadzić wojnę po tatarsku, z tem co koń na sobie uniesie! Cokolwiekby, czuje się obowiązany uwiadomić o tem ks. Kaunitza i hr. Brigido, aby kasy publiczne i magazyny w Galicyi usunąć zawczasu w miejsce bezpieczne¹⁾.

Doniesienia pana de Caché były prawdziwe, komisya wojskowa w tym czasie inną miała postać. Przywódcy sejmowi umówili się między sobą, że do 1 maja (1790), trzydziestotysięczny korpus ma być postawiony na granicy galicyjskiej, w zupełnej gotowości do boju; a podczas, gdy Ignacy Potocki dozierał agitacyi w Galicyi, Małachowski przyjął na siebie staranie o armię. W komisyi wojskowej, przez pierwszy kwartał 1790 r., prezydował Branicki; lecz umiano ominąć jego władzę, i wbrew jemu, lub bez niego, czynić potrzebne przygotowania. Sprowadzano broń z Berlina, zapasy prochu i ołowiu, oraz armaty wyprawiono do Krakowa. »Marszałek sejmowy (pisze Goltz), jest duszą wszystkiego; potajemnie porozysłał oficerów za granicę, a zwłaszcza do Prus, kupować co najpilniejsze. Było wiele trudności z przyrządzeniem namiotów, musiano je zamawiać z Królewca. Godna uwagi, że o tej czynności i o projekcie wystawienia 30-tysięcznego korpusu, wielu członków komisyi wojskowej nie wie nic zgoła«²⁾.

Większa część uchwał sejmowych, z pierwszych miesięcy 1790 roku, odnosi się do potrzeb wojska. Brak

¹⁾ Raporta, ze stycznia i lutego 1790.

²⁾ Raport, 20 stycznia.

pieniędzy stawał zrazu na przeszkodzie, i Małachowski kilka razy skarb z własnej kieszeni zastępował; lecz gdy za pobudką królewską Sejm uchwalił dodatkowo całoroczne podymne, śmielej z uzupełnieniem i zaopatrzeniem wojska postępować zaczęto. »Komisya wojskowa (mówi konstytucya z dnia 3 marca) ma się zatrudnić co najprędzej wystawieniem wojska do liczby 65.000, wraz z dostatecznem jego zaopatrzeniem, *nie mając już teraz żadnej w niczem przeszkody, ani spuszczając się na ekskuzy*; bo gdy skarb zaopatrzony i prawo o rekrutach stanęło, ekskuza żadna w opóźnieniu się miejsca mieć nie może. Niemniej też, komisya wojskowa z komisjami cywilno-wojskowemi się znieśie, aby z każdego domu po jednym złotym wybierały, i za te pieniądze zakładały magazyny.« Już ta sama, tak osobliwa redakcya uchwały dowodzi, że Sejm nie dowierzał gorliwości komisyi, skoro ją zawczasu upominał, że nie będzie mogła tłómaczyć się brakiem środków do wykonania jego postanowień. Niebawem zjawiły się insze skargi na komisję (dnia 4 i 5 marca). Między wieloma zarzutami gorszącego zaniedbania, które jej wytoczył Rzewuski pisarz, były i takie, że wojsko niećwiczone, bo komisya oficerów nie mianuje, choć kandydaci z wojsk obcych czekają w Warszawie po tygodniach i miesiącach, że w niektórych miejscach, żołd jeszcze we wrześniu r. z. przez komisję skarbową wydany, dotąd nie doszedł żołnierzy. Oświadczał, że gotów jest dowieść tych skarg i więcej ich dołożyć. Sejm nie chciał przedwcześnie obwiniać komisyi i przestał na tem, że na wniosek Rzewuskiego, wyznaczoną została nowa deputacya, »która w czynności komisyi wejrzy, skargi od kogobądź podane przyjmie, one roztrząśnie i Stanom uczyni relacyą (8-go marca).« Deputacya, którą składali trzej senatorowie i dziewięciu posłów, ludzie cywilni, samym składem swoim i liczbą, nie była zdolną zara-

dzić złemu, jak później zobaczymy. Nie komisya, ale Sejm był głównym winowajcą, skoro zrobiwszy Radę Nieustającą, innego rządu natomiast nie utworzył, do władz eksekcyjnych powołał ludzi nieumiejętnych i żadnego dozoru nad nimi nie wyznaczył. Co chwila odkrywały się braki i zaniedbania rzeczy najprostszych; co chwila też Sejm musiał odrywać się od zadań prawodawczych, wchodzić w szczegóły administracyjne, na których się nie znał, a o nich decydował nieodwołalnie, z wielkiem zmarnowaniem czasu i szkodą dla służby publicznej. Było obowiązkiem komisji wojskowej, od pierwszej chwili swego istnienia, utworzyć władzę, któraby dostarczała wojsku wszelakiego rynsztunku, potrzebnego w wojnie i pokoju. Przez piętnaście miesięcy nie pomyślała o tem; musiał więc Małachowski przygotować wniosek o *komisaryacie wojskowym*, i takowy Stanom przedłożył (8 marca). Artykuł 17 projektu ozna-
czał atrybucye tej władzy, to jest zaopatrywanie wojska. Odezwał się Stanisław Potocki, że należałoby na-
przód pomyśleć o zapasie broni, bo prócz tej, którą żołnierz ma przy sobie, nie ma innej; więc jakże uzupełniać pustki w razie wojny? Prawda to, odpowiedział Małachowski, lecz pierwszej jeszcze trzeba mieć amunicyą i armaty, których na pierwszą potrzebę brakuje. Postawiono pytanie: czy komisaryat ma być niepodległy, to jest zawisły jedynie od Sejmu, podobnie jak inne naczelne magistratury; i byli ludzie, co popierali to zdanie; w końcu jednak nie utrzymali się. Trudniejszą była sprawa z dostarczaniem mundurów, które dotąd należało do szefów pułkowych i rotmistrzów kawalerii narodowej; tym oczywiście nie mogło się podobać, że jakaś nowa instytucja wchodzi im w drogę i odcina znaczne zyski, które odnosili; ztąd mocna opozycja przeciw całemu projektowi. Wchodząc w główny punkt sporu, Marszałek zapytał; czy kupno sukna na mundury ma

należeć do komisaryatu, czy do szefów? Komisaryat wygrał większością 11 głosów. Pomimo to, rotmistrze kawalerii narodowej nie uważali się jeszcze za pobitych i na następnej sesji (10 marca) domagali się, aby sprawianie mundurów dla kawalerii, do nich wyjątkowo należało. Całe posiedzenie znowu na tem zeszło; Małachowski przeprowadził swą myśl, ale tylko w połowie: nie komisaryat, lecz brygady miały dostarczać mundurów kawalerzystom, potrącając je z żołdu, do którego były wliczone. Takie spory, które tylko ludzie fachowi, a nie reprezentanci narodu, mogli trafnie rozstrzygnąć, zaprzętały Sejm i kończyły się uchwałą, zazwyczaj wątpliwej wartości. Jednak skoro uprzątnięto się z dostawą mundurów, reszta projektu przeszła dość łatwo; komisaryat postawiony w zupełnej zależności od komisji wojskowej, która jego urzędników mianuje i za nich na majątku swym odpowiada.

Po uchwaleniu komisaryatu można już było pomyśleć o opatrzeniu wojska i rozlokowaniu go wedle potrzeb zbliżającej się wojny. Nad tem więc teraz Marszałek szczególnie zaczął pracować razem z Lucchesinim; przeglądał pilnie etaty i tabele pułkowe i plan rozpołożenia wojska układał. Komitet tajemny, pisze Lucchesini, jest zupełnym panem w deputacyi zagranicznej i w komisji skarbowej; tylko w wojskowej nie ma jeszcze większości, lecz niebawem przyjdziemy do tego¹⁾. Według obliczenia Margrabiego, armia Rzpltej liczyła w kwietniu, 23.900 kawalerii, 13.360 piechoty, 1.800 strzelców i 1.909 artylerzystów, razem 43.600 ludzi i 132 dział. Wszystko to już było w pogotowiu, z wyjątkiem strzelców, których dopiero miano zabrać, ale trudności w tem nie widziano, bo ludzi oswojonych ze strzelbą nie brakowało po dworach szlacheckich. Tę siłę rozdzie-

¹⁾ Raporta, 3 i 10 kwietnia.

lono na sześć drobnych korpusów w Koronie, a dwa na Litwie. Najznaczniejszy ściągnięto pod Krakowem, drugi naprzeciw Zamościa, trzeci naprzeciw Brodów, czwarty i piąty w Kamieńcu podolskim i w okolicy, szósty na Ukrainie; na Litwie zaś: jeden na pograniczu Białorusi, drugi w pobliżu Wołynia mogący być użyty wedle potrzeby ¹⁾. — Pozostawało obmyśleć dowódców na przypadek kampanii; lecz z tą kwestyą łączyła się inna. Podczas rozpraw nad etatem armii w roku ubiegłym, odłożono nominacją czwartego generała dywizyi do wiosny 1790. Było w wojsku Rzpltej kilku wysłużonych generał-majorów; ci w kolebce jeszcze zapisani do jednej z chorągwi kawalerii narodowej, liczyli po 50 i więcej lat służby. Takimi byli: Byszewski, Lubomirski, Judycki, i tym ze starszeństwa awans należał się, lecz żaden z nich wojny nigdy nie widział. Do starszych generał-majorów liczył się książę Michał Lubomirski, a jakkolwiek nie odznaczał się w służbie, ani umiejętnością, ani gorliwością, potrafił sobie wyjednać w komisji wojskowej zalecenie do stopnia generała dywizyi. Jego więc nominacja była nieuniknioną, ale nie odpowiadała potrzebie; Małachowski szukał wyższego oficera ze służby obcej. Ponieważ Król pruski odmówił jen. Kalkreutha, tłumacząc się, że go sam potrze-

¹⁾ Oto siła tych korpusów, jak je podaje Lucchesini: 1) *pod Krakowem*: 8000 kawalerii, 3600 piechoty, 400 artylerii; razem 12.000 ludzi i 30 dział. 2) *Naprzeciw Zamościa*: 1700 kawalerii, 2700 piechoty, 600 strzelców, 288 artylerii, razem 5300 ludzi i 20 dział. 3) *Naprzeciw Brodom*: 2600 kawalerii, 2780 piechoty, 600 strzelców, 288 artylerii, razem 6268 ludzi i 20 dział. 4) i 5) *W Kamieńcu*: załoga 2160 piechoty, 435 artylerii, 200 kawalerii, razem 2895 ludzi i 22 dział; *w okolicy*: 2300 kawalerii narodowej. 6) *Na Ukrainie*: 4600 kawalerii, 1640 piechoty, 300 strzelców, 144 artylerii, razem 6484 ludzi i 16 dział. — Na Litwie: *na pograniczu Białorusi*: 2400 kawalerii narodowej; *w pobliżu Wołynia*: 2200 kawalerii, 3600 piechoty, 300 strzelców, 254 artylerii, razem 6500 ludzi i 24 dział.

bować będzie, rzucono okiem na księcia Ludwika Wirtemberskiego. Ten, choć jeszcze dość młody, pełnił służbę generał-majora w armii pruskiej, kampanią bawarską (1778—1779) pod Fryderykiem II odbył zaszczytnie; a nie mało za nim przemawiało, że z Dworem pruskim i rosyjskim skoliగాcony, był nadto zięciem ks. Czartoryskiego i świeżo do szlachectwa polskiego przypuszczony; że zaś generał Brühl chciał wynieść się z Polski, od niego więc ks. Czartoryski miał zamiar dla zięcia swego, odkupić rangę generała dywizyi. Zgodził się na to Stanisław August; należało otrzymać przyzwolenie Stanów, i w tym celu Małachowski wnioszek do Izby, razem z awansem dla Lubomirskiego, wprowadził (12 kwietnia). Atoli powierzenie księciu Wirtemberskiemu w wojsku Rzpltej znacznej komendy, wzniewało różne obawy. Zakrzewski (poznański) ostrzegał, że dowódca, mający w kraju i za granicą tak silne poparcie, może stać się dla Rzpltej niebezpiecznym; tegoż samego zdania był Madaliński. Król najprzychylniej o księciu Ludwiku odezwał się i Zakrzewskiego prosił, by odstąpił od swej opozycji; Marszałek przekładał, że powinno dla Króla pruskiego i dla ks. Czartoryskiego względy wymagają tego, aby decyzja zapadła jednomyślnie, w tym samym duchu przemawiali liczni przyjaciele Księcia generała z. p. (Niemcewicz, Kublicki, Weyssenhof, Ignacy i Seweryn Potocki, Matuszewicz, a nawet Suchodolski); lecz Zakrzewski zdania swego nie zmienił. Głosowano po dwakroć, Książę wirtemberski ogromną większością do możliwości służenia w wojsku Rzpltej przypuszczony. — Jeszcze jedna pozostawała trudność; prawo nie pozwalało służyć w polskim i zagranicznym wojsku zarazem, a Książę wirtemberski nie chciał pozbywać się swego stopnia w armii pruskiej. Dopiero, gdy Fryderyk Wilhelm dał zapewnienie, że Książę w żadnym razie rangi pruskiej nie

straci, przyszła nareszcie do skutku w wojsku Rzpltej ta nominacya, tak bardzo wówczas pożądana, a później tak gorzko opłakiwana.

Z jenerałów polskich, wojskowi pruscy cenili szczególnie ks. Józefa Poniatowskiego. Pełnił on w tym czasie służbę na Ukrainie, gdzie od swoich podkomendnych wielce był lubiony i na przychylną opinią komisji wojskowej zasłużył. Möllendorf, po Księciu brunszwickim największa powaga wojskowa w Prusiech, znał go osobiście i po dwakroć pisał do Lucchesiniego, iżby Księciu oddano jeden z korpusów, przeznaczonych do działania w Galicyi. Atoli ks. Józef w chwili, gdy go Stanisław August do służby polskiej powoływał, zanim otrzymał uwolnienie od cesarza Józefa II, musiał temuż dać rewers, że przeciw Austrii walczyć nie będzie. Nie podobało się to w kraju: mówiono, że Księżę nie w całości do swej Ojczyzny należy. Król czynił usilne w Wiedniu starania, aby pozyskać zwrot rewersu; Józef II stanowczo odmówił, dodając, że to samo żądanie jest dowodem, że Polska ma zamiary nieprzyjazne dla Austrii. Nie było podobna go przekonać. Łatwiejszym okazał się jego następca. Na pierwszym posłuchaniu, które miał Woyna u niego, gdy mu przedstawił żądanie Króla polskiego, Leopold zgodził się od razu i wydać rewers rozkazał. »Chwała Bogu, usunięta jest trudność, pisze Stanisław August, i gdym to Lucchesiniemu powiedział, tak się z tego ucieszył, że mnie aż w rękę pocałował«¹⁾.

»Ciężka to sprawa z rządem republikańskim, pisze Lucchesini do swego Pana; nie wiadomo, jak ustrzedz się od zdradzenia tajemnicy, od niespodzianych wysko-

¹⁾ List Króla do Woyny 11 października 1789. — Raporta Woyny do Króla, 3 listopada 1789 i 12 kwietnia 1790. — List do Króla do Debolego, 24 kwietnia 1790.

ków, od przewłoki; nie wiadomo, jak plan jakiś z pewnym ciągiem i energią przeprowadzić. Bez radykalnej zmiany całej maszyny administracyjnej w Rzpltej, nie było podobna tym niedostatkom zaradzić. »Jest rzeczą nieodzowną, pisze Ignacy Potocki do Aloji, skupić teraz wszystkie sprężyny rządu i zapewnić mu tę dzielność i rażność, bez których Rzplta nie obejdzie się w chwili tak krytycznej; ta myśl wyłącznie mnie zajmuje«¹⁾. Powzięto więc zamiar utworzenia *nadzwyczajnej Administracyi*, któraby dzierżyła całą władzę monarchiczną i, bez odnoszenia się do Sejmu, mogła użyć wszystkich zasobów kraju. Wydrukowany dla Izby projekt wyrażał, że Administracya ta składać się będzie z Króla i kilku członków, których liczbę Sejm oznaczy i ich zamianuje; że ona nie będzie mogła stanowić nowych praw i podatków, zawierać traktatów, sprawować władzy sądowej i (dodano później) wypowiadać wojny zaczepnej; ale natomiast będzie miała prawo rozstrzygać o wszystkim co się odnosi do spokojności i bezpieczeństwa publicznego, rozkazywać armii i nią kierować według swego uznania, zawiadywać skarbem, orzekać o pierwszeństwie wydatków nadzwyczajnych nad wydatkami zwykłemi (z ubezpieczeniem jednak tych ostatnich na czas późniejszy), a nadto wypuszczać asygnacye skarbowe do wysokości dziesięciu milionów. Komisya wojskowa, obie skarbowe, deputacya zagraniczna i wszystkie komisye cywilno-wojskowe winne będą zupełne posłuszeństwo wspomnianej Administracyi, która tylko przed Sejmem ma być odpowiedzialna i w jego ręce złoży natychmiast swą władzę, skoro on tego zażąda. — »Czekamy, donosi Lucchesini swemu Panu, na ratyfikacyą przymierza z WKMością, na ogłoszenie inkwizycyj z obwinionych o bunt ukrainne i na jakąś wojenną z Wiednia wia-

¹⁾ List, 10 kwietnia.

domość, aby niespodzianie wnieść ten projekt do Sejmu. Rząd polski zyska w ten sposób pewne podobieństwo do angielskiego i Rzplta będzie mogła stać się użyteczną swoim sprzymierzeńcom¹⁾.

Nie można zaprzeczyć, że myśl była zbawienna, jej wykonanie byłoby zwróciło rząd polski do tego stanu, w jakim się znajdował przed Sejmem. Z wyjątkiem prawa wydawnictwa asygnatów i zawieszania wydatków zwyczajnych (atrybucyj niebezpiecznych i w Polsce dotąd nieznanych), władza tej Administracji byłaby też sama co Rady Nieustającej. Zachodzi więc pytanie, pociągnięto by było znośić tę ostatnią i w jej miejsce projektować instytucją podobną, ale słabszą o tyle, że jej istnienie każdego czasu od Sejmu było zawisłe? W pierwszej epoce tego Sejmu Ignacy Potocki i jego przyjaciele głosili, że w wolnej Rzpltej władze rozdzielać, nie łączyć należy; obecnie gdy już nie walczyć z rządem, ale coś dodatniego, jako rząd, zrobić chcieli, zmienili, jak widzimy, swe zdanie. Wówczas skarb, wojsko, dyplomacja niezawisłe od rządu, wydawały się najwyższą mądrością polityczną; obecnie stracono wiarę w tę mądrość. Wówczas zawadzał im Król na czele rządu; obecnie przekonali się, że rząd, w którym Król pozostawiony na boku, może zrodzić tylko anarchią. Po upływie piętnastu miesięcy chcieli odbudować to, co sami zburzyli z takim zmarnowaniem czasu, szczęśliwych zdarzeń, zapału narodowego i z narażeniem państwa na nieodwrotne niebezpieczeństwa! Obaczmy, jak im się udało.

Zanim projekt o Administracji był jeszcze do druku podany, Małachowski umyślił wybać Króla, co o nim myśli. Stanisław August przyjął go chłodno, wątpił by przeszedł w Sejmie; obawiał się wreszcie, by jemu samemu nie przypisywano, że knuje zamach na zmianę

¹⁾ Raport, 10 kwietnia.

rządu. Zaręczył Marszałek, że wszystko weźmie na siebie, żaden domysł niechętny nie spadnie na Króla. Przez pierwsze dni w poufnych naradach, ścierano się o wybór członków; krążyły listy, na których widziano imiona Branickiego, Suchorzewskiego, Bnińskiego i innych. »Po różnych zmianach (pisze Stanisław August) stanęło na tem, że (14 kwietnia) przyszli do mnie marszałkowie dwaj konfederacy, trzej Kanclerze, marszałkowie Mniszech i Potocki, podskarbi Dziekoński i hetman Branicki. W ich przytomności uczynił im Małachowski solenną propozycją tej całej imprezy, dodając, że już się porozumiał z nieobecnymi ministrami (Kossowskim, ks. Stanisławem i hetmanem Tyszkiewiczem). Odpowiedziałem ja: com WPanu powiedział przed tygodniem, tem bardziej potwierdzam dzisiaj, że jak nie byłem po prawdzie autorem tego zamysłu, tak też nie chcę za takiego być mianym *in publico* i mieć się w nim będę *passive*, ponieważ tegoż właśnie poranku już mnie doszły ogłosy, że umysły burzą się przeciw projektowi, w którym niektórzy przypisują mnie podobieństwo do intencji Króla szwedzkiego. — Tu się odezwał Potocki marszałek: »jeżeli WKMość okażesz się wcale dalekim od tego zamysłu, to pewno chybi i lepiej go nie rozpoczynać, ale wieczna go będzie szkoda, bo rzecz koniecznie potrzebna i moment do tego najsposobniejszy; a gdy go WKMość poprzesz, najpewniej się uda«. — Rzekł Małachowski, że już z wieloma rozmawiał, którzy zrazu mocno przeciwni, później się uspokoiili. »A iż rzecz koniecznie potrzebna, z jednej strony przy tak bliskim zerwaniu między Wiedniem a Berlinem, nie powinna być z drugiej, uważana za niebezpieczną u dobrze myślących, ponieważ w projekcie jest wyrażono, że ta administracja extraordinaryjna nie będzie miała mocy sądowej, ani zawierania traktatów, ani nakładania podatków; że ilekroć Sejm zechce ją znieść, tego momentu

uledz będzie powinna i każdy z jej członków będzie ze zdań swoich, w odpowiedzi Sejmowi, podług projektowanej na to przysięgi. Po równych dysceptacjach i poprawkach, przyszła kwestya z kogo ta administracya złożona będzie? Zgodzono się na to, że składać ją mają marszałkowie Mniszech i Potocki (bo Gurowski ustawnie chory, a Raczyński pojechał do wód), z hetmanów Braniczkiego i Tyszkiewicza (bo Ogiński jedzie do Berlina, a Rzewuski dziwaczy i siedzi na prowincyi), z kancle rzów Małachowskiego i Chreptowicza (bo Sapieha sędzi trybunał w Litwie, a Garnysz obecny oświadczył, że nie jest w pretensyi), *tandem* z podskarbich Kossowskiego i Poniatowskiego (bo Poniński *inhabilis*, a Dziekoński musi jechać do Grodna, do komisyi skarbowej).

Tak więc przyszły zarząd krajowy złożony być miał z Króla i ośmiu ministrów. Skład w zasadzie dobry, gdyby nie to, że ci ministrowie tak się różnili między sobą pojęciami i dążeniem, tak nawzajem byli sobie nieufni! Lecz że inaczej nie można było spodziewać się skojarzenia wszystkich chęci, Małachowski i na takie zgodził się urządzenie i zamierzał w dniu następnym (15 kwietnia) nieść projekt do Izby. Jednakowoż opozycja okazała się daleko mocniejszą niż mniemano; nawet tacy ludzie jak Wawrzecki, Groholski i Moszyński, którzy do najroztropniejszych liczyli się, nie smakowali się, nie smakowali w tym wniosku, i ku wielkiej boleści Małachowskiego, własni jego synowcowie, Czaccy, oświadczyli się przeciw. Nie śmiał więc w Izbie puszczać rzeczy na niepewne; mniemał, że sprosiwszy członków Sejmu do własnego domu, potrafi, jak to już kilka razy się powiodło, przybliżyć do siebie zdania; w tym celu na kilka dni zawieszono posiedzenia. Przez dwa dni toczyły się u Marszałka narady. Połączenie wszystkich władz wykonawczych w jedno, i oddanie komisij naczelnych pod rozkazy magistratury działającej po za

Sejmem, zdawało się wielom nader niebezpiecznem dla wolności Rzpltej i dla samegoż Sejmu, widzieli w tem krok do absolutyzmu. — Wprawdzie rzecz nie była nową. Nie wspominając już o Radzie Nieustającej, zbyt niepopularnej, by za precedens służyć mogła, nie trudno było z dawniejszych czasów, z historii królów elekcyjnych przytoczyć wypadki, w których Sejm na króla i dodaną mu Radę wojenną, przelewał władzę najwyższą, z wyjątkiem prawa nakładania podatków i rządzenia wbrew istniejącym ustawom. Tak było za Zygmunta III po dwakroć (1590 i 1620), za Władysława IV. (1631), za Michała (1673) i Jana III (1676 i 1690), a po raz ostatni za Augusta II (1703). Ale zawsze się to działo w czasie wojennym, i te właśnie przykłady odkrywały zamiar twórców projektu, że dążą do wojny; zaczęli obawiano się, iż Rzplta, wbrew swojej woli, wciągniętą będzie do kroków zaczepnych. Domagali się Chreptowicz, Dziekoński i Mniszech, aby ustawa zawarowała wyraźnie, że wojny zaczepnej Administracya wspomniona nie będzie mogła wypowiedzieć. Ignacy Potocki w żaden sposób na to nie zezwalał. »Oczywiście, pisze Król, chce on wojnę prowadzić, i mnie samemu powiedział, że bez wojny się nie obejdzie i dlatego to wydali się zrazu z projektem wsadzenia tam Suchorzewskiego i Bnińskiego, i jak sami mówili, i partyi swojej. Potem i z tem się wygadał Potocki, że ich planta jest, jak prędko Prusacy wkroczą w Księstwo zatorskie, mają tu przybyć delegaci zakordonowi, proszący Rzpltę, aby Galicyą sobie znowu przyswoiła. Co gdy nastąpi, rozsiekania powinien spodziewać się ten, ktoby się temu zapałowi przeciwiał. Tem rozsiekaniem wyraźnie groził marszałek Potocki Moszyńskiemu, który i z widoku wojny i z widoku szafowania skarbem, co jest, wyrażone w projekcie, stanowczo się jemu przeciwiał... Rozeszło się to w publiczności i tak mocną uczyniło impresyą, że lubo

Małachowski dołożył przecie żądane zastrzeżenie, umysły uprzedzone nie dały się już uleczyć z tej obawy, że chcą nas wprowadzić w ślepe posłuszeństwo na wszystkie posłuszeństwa i na wszystkie dogodności dla Prusaków... Czaccy, Zboiński i inni najbliżsi prosili Marszałka, aby nie hazardował swojej reputacji i kredytu, promowując rzecz, która publiczności bardzo się nie podoba. W końcu Marszałek dał się im uprosić; zaczęli i Lucchesini oświadczyć Królowi, że widząc umysły źle usposobione dla projektu, nie sądzi go już pożytecznym dla swego Dworu, i od niego odstępuje. Jeden tylko Ignacy Potocki trwał przy nim i miał nadzieję, że na Sejmie wymoże przyzwolenie, ale się zawiodł; Małachowski już się nie ośmielił wnieść go do Izby¹⁾.

Upadek projektu Administracyi nadzwyczajnej był dla Komitetu tajemnego ciosem dotkliwym, nie tylko dlatego, że pozbawił Rzpltę możności sprężystszego rządu, nieodzownego w czasie wojny, ale że kwestya samejże wojny postawiona była w ciągu tych narad zbyt wcześnie i zbudziła podejrzenia całkiem uzasadnione. Lucchesini wielokrotnie robi uwagę, że Polaków można porwać niespodzianie, entuzjazmem, dalej nawet niżby ich chcieli; ale skoro im się zostawi czas do namysłu, wnet się w nich zrodzą wątpliwości i obawy, odezwie się wrodzone lenistwo i do żadnej nie przyjdzie decyzji. Wszelako w tym razie nie samo lenistwo musiało nakłaniać do namysłu. Osterman oddawna ostrzegał Debolego, że jeżeli Polacy dadzą się wciągnąć Królowi pruskiemu do wojny i Austryą zaczepią, Imperatorowa będzie przymuszona bronić swego sprzymierzeńca i każe swym woj-

¹⁾ Listy Króla do Debolego, 21 i 24 kwietnia; *raporta de Caché* 17, 21 kwietnia; *Dziennik sejmowy* 15 kwietnia.

skom wkroczyć do Rzpltej. To ostrzeżenie kilkakrotnie powtarzał, dodając: »Zastanów się WPan nad tem, że Dwory pogodzić się mogą, a czyliż to pogodzenie stanie się inaczej, jak z waszą szkodą? Podobnie i Cobentzl w Petersburgu przemawiał do Debolego, że »lubo Cesarz i Rosya zaprzątynieni są wojną turecką i szwedzką, nadto mój Pan zatrudniony jest także Niderlandami, atoli odzyskanie Galicyi nie będzie tak łatwe. Rosya, jako aliantka będzie musiała za nami się ująć i po nieprzyjacielsku z wami postępować. Więc u was będzie *teatrum belli*; miasto, gdybyście, w razie wojny między nami a Królem pruskim, w nic się nie wdali, wasz kraj będzie od wszystkich potencyj respektowany«¹⁾. Deboli nie omieszkali donosić o tych rozmowach nietylko Królowi, ale i deputacyi; jedna z takich depesz, a było ich wiele, czytana była na Sejmie przy drzwiach zamkniętych²⁾. I z Wiednia przyszła wiadomość, iż Leopold upominał deputowanych galicyjskich, że w Galicyi niechybnie zjawia się kozacy, jeżeli tam wybuchną zamieszki. Rzecz prosta, że takie przestrogi i w Warszawie i we Lwowie, musiały budzić zastanowienie. Wprawdzie marszałek Potocki wyrażał się o tem z lekceważeniem, że to są próżne postrachy, że Moskwa dwoma wojnami zajęta, nie poważy się Rzpltej zaczepiać, że zabraknie jej na to sił, że wreszcie Król pruski nie omieszką nas z tej strony zasłonić; ale nie przekonywały te argumenta. Jeden korpus pruski, odpowiadano, nie obroni całej

¹⁾ *Deboli do Króla*, 21 stycznia, 5 lutego i późniejsze.

²⁾ Znaleźliśmy w sześciu depeszach Debolego, do Deputacyi piśnianyc (od stycznia do połowy maja 1790), też samę, prawie co do słowa, powtórzone przez Ostermana przestrogi, że nie naruszy swej przyjaźni Imperatorowa dla Rzpltej, chyba gdyby ona jaką agresyją względem Galicyi uczyniła; wtedy Imperatorowa z obowiązku gwarancyi, musiałaby być pomocną Cesarzowi. Danie zaś subsydyów Królowi pruskiemu, gdyby ten zaczepiony był od Austryi, nie będzie w Rosyi uważane za agresyją.

granicy od Moskwy, a na więcej Fryderyk Wilhelm się nie zdobędzie, mając przeciw sobie potęgę Austrii. Moskwa, mimo dwu wojen, jeszcze znajdzie dość sił, by nam ciężko zaszkodzić; Potemkin gdy zwolni nieco swych operacyj przeciw Turkom, może część armii do nas odkomenderować. Skoro Moskale wkroczą w południowe województwa, wnet się tam bunt chłopski zapali i w ciągu kilku tygodni Ruś może być do szczytu spustoszona! Nie zaradzi temu szczupłe wojsko polskie, którego część najprzedniejsza ma wkroczyć do Galicji. Najmniejsze złe, jakie przewidzieć trzeba, jest to, że gdy Ukraina, Wołyń, Podole, będą od Moskwy zajęte, odpadnie Rzpltej dwanaście milionów podatków, które z tych prowincyj ciągnie, i nie będzie czem wojska utrzymać. A cóż mówić o buncie, którego drobne iskierki w roku zeszyły, szlachtę w całej Rusi tak bardzo przestraszyły!...¹⁾.

Niedość na tem. Przypuszczając, że Rzplta narazi się na te rozliczne niebezpieczeństwa i że z nich wyjdzie szczęśliwie, pozostawało pytanie, jakim kosztem wypadnie opłacić pomoc Króla pruskiego za odzyskanie Galicji? Pod tym względem głuche ze strony gabinetu berlińskiego panowało milczenie; Lucchesini radził swemu Panu nie tykać tego przedmiotu, i dopiero, gdy Galicya będzie w ręku pruskiem, podyktować Polakom warunki jej nabycia albo raczej zamiany. Ten brak szczerego i otwartego porozumienia w sprawie najważniejszej dla Prus i dla Rzpltej, budził nieufność w umysłach przezorniejszych, którą zresztą ks. Kaunitz zręcznie umiał pomnażać, ostrzegając przez p. Woynę, jakie niespodzianki przyjsć jeszcze mogą w swoim czasie

¹⁾ List Króla do Debolego, 24 kwietnia.

z Berlina¹⁾. Lecz i sami członkowie komitetu tajemnego poczęli stygnąć w zapale wojennym, nie widząc jasno, ku czemu zmierza gabinet berliński i czego Rzplta może po nim na pewno spodziewać się. Przypomnijmy, że dzieło oswobodzenia Galicji miało zacząć się od konfederacyi na pograniczu, w chełmskiem; że cała agitacya galicyjska złączona była z projektem konfederacyi i że do jej zawiązania Komitet zażądał w pierwszych dniach marca pomocy z Berlina. Król pruski na to żądanie dał odpowiedź niechętną, zwlekającą, tak dalece, że Lucchesini nie śmiał jej członkom komitetu udzielić. Po sześciotygodniowym czekaniu, Komitet ponowił swe prośby; przyczem Margrabia ostrzegł Fryderyka Wilhelma, że tę robotę trzeba zacząć bezzwłocznie, jeżeli Galicya ma wziąć udział skuteczny w wojnie, i że przeciwnie, jeżeli obecna niedecyzja potrwa jeszcze z miesiąc, Galicyanie będą woleli pogodzić się z Leopoldem, pierwej, zanim pokój nastąpi²⁾. Takie przynaglanie ze strony Polaków niedogodnem było gabinetowi berlińskiemu; właśnie o tym czasie wprowadził był Hertzberg swój plan zamienny do korespondencyi z Leopoldem. Zrażać ich nie chciał, lecz jeszcze mniej życzył sobie, aby przyspieszając wojnę, zepsuli jego układy. Fryderyk Wilhelm odpowiada tedy: »Trudno wymagać odemnie, abym in-

¹⁾ Broszura wydana w połowie 1790 r. p. *Uwagi obywatela w te-
rażniejszych okolicznościach Polski*, wylicza treściwie powody neutralności
Polski. »Jeżeli mamy teraz być wprowadzeni w wojnę, niby odporną, za-
wsze jednak w konsekwencyi politycznej zaczepną, nie spodziewajmy się
tylko zguby naszej. Zastanowiwszy się nad wojskiem naszym jeszcze nie
wywiczonem, nad skarbem w żadne zapasy niezaopatrzonem... cóż sobie
mamy obiecywać? Jeżeli wygramy od którejkolwiek potencji kraj nam
zabrany, bójmy się, abyśmy z drugiej strony nie stracili czego innego,
i nie byli przymuszeni oddać Windykatorowi naszemu części kraju za pod-
jętą i daną pomoc. O czem, gdyby teraz nie wspomniano, przyjdzie ten
czas, w którym pretensya do Rzpltej odnowiona będzie«.

²⁾ Raport, 21 kwietnia.

teresa moje ryzykował dla Polaków. Będą mieli dosyć czasu przysposobić się do wojny, kiedy armia moja wyruszy w pole». W konkluzji kazał czekać do końca maja¹⁾. Nie podobało się to w Warszawie. Łatwo było czekać Królowi pruskiemu z armią karną i zasobną; ale zadanie Komitetu, który miał przygotować szeregi konfederackie, przedstawiało się o wiele trudniejsze; dla niego zwłoka była zmarnowaniem ostatniej chwili przed wojną. »WKMość, pisze Lucchesini, możesz być przekonany, że jeżeli teraz zażadasz od Rzpltej wspólnego działania i przemiany traktatu odpornego na zaczepny, to spotkasz w Sejmie wielkie trudności. Ta metamorfoza byłaby z łatwością się dokonała przy pomocy konfederacyi, którą Potoccy zamierzali (przed wiosną): dziś o niej już nie myślą²⁾. Jeszcze bardziej przygnębiające wrażenie sprawiały wiadomości o wynagrodzeniu, jakie Dwory chcą proponować Rzpltej za pruskie nabytki. Powiat chocimski, który Austria nastęrczała, bezludny i wojną spustoszony, tak mało obiecywał korzyści, że o nim słyszeć w Deputacyi nie chiano. A gdy później zaczęto mówić, że już nie cała Galicya, tylko jakaś jej część ma wrócić się Rzpltej, przybyło jeszcze więcej niesmaku; podniosły się w Warszawie narzekania poddanych obukrajowych, którzy z trwogą przewidywali, że pozostawieni pod rządem austriackim, ciężko będą musieli zapłacić za swój zapęd patryotyczny.

Atoli w Galicyi pod wpływem emisaryuszów warszawskich i świeżo stworzonej komisji pełnomocniczej we Lwowie, szły rzeczy dalej w wytkniętym kierunku. W drugiej połowie maja Komisya odbyła dwa publiczne posiedzenia z wielkim udziałem obywatelstwa. Na pierwszym, po energicznym przemówieniu biskupa Go-

¹⁾ Raport 21 kwietnia.

²⁾ Reskrypt 8 maja.

łaszewskiego, Komisya postanowiła napisać adres do Leopolda w poparciu żądań położonych mu przez deputacyą a oraz instrukcyą dla teje z wyszczególnieniem warunków, pod któremi przyrzec mogą uległość Galicyi dla rządu. Na drugim, powzięto uchwały, mające na celu urządzenie ciągłego porozumienia między Komisją pełnomocną we Lwowie a komisjami powiatowymi; przyczem zawezwano obywatelstwo do ofiar na rzecz sprawy wspólnej. Posiedzenia odbyły się z powagą i uroczystością, która zadziwiła hrabiego Brigido ale i zaniepokoiła go wielce. Bez zezwolenia monarchy, z zupełnem pominięciem władz miejscowych, tworzyła się naczelna reprezentacya narodowa, z którą rząd musiałby być układać się jakby z uznaną potęgą, gdyby dłużej chciał ją cierpieć. Doniósł de Caché, że skoro wojna wybuchnie, szlachta galicyjska ma zamiar wysłać swoich przedstawicieli do Warszawy, poczem Sejm ogłosi inkorporacyą Galicyi i braci zakordonowych przyjmie do swego grona¹⁾. Skoro te wiadomości przysły do Wiednia, uznano tamże, byłoby nieroztropnem patrzeć i nadal obojętnem okiem na tę agitacyą i posłano do Lwowa stanowcze rozkazy. Dnia 2 czerwca, hr. Brigido wydał edykt, którym zniósł Komisją pełnomocną i komisye powiatowe, polecił zniszczyć wszystkie ich protokoły i postanowienia, a pokrywając ogólną amnestyą wszystko, co dotąd się stało, dalszych tego rodzaju zebrań i czynności pod karą zbrodni stanu zakazał²⁾. — Nie spodziewano się w Warszawie takiej decyzji. Co robić w tej chwili? Trzeba było albo uleść rządowi, albo w razie nieposłuszeństwa, rozpocząć powstanie natychmiast. Komitet tajny byłby rad zatrzymać Galicyą na drodze

¹⁾ Lucchesini, 2 czerwca: De Caché 27 maja.

²⁾ *Continuatio edictorum et mandatorum in Regno Galiciae et Lodomeriae*. Leopoli. Piller (1790) s. 40—44. n., XXXVIII.

oporu, ale deputowani galicyjscy w Warszawie, widząc z jednej strony powstanie jeszcze nie gotowe, bacząc z drugiej, że wojna niepewna, że podstawy układów między Berlinem a Wiedniem nie zapowiadają nic pożytecznego Galicyi, zdecydowali poddać się i wszystkie komisye rozwiązać. »Moje położenie jest nad wyraz kłopotliwe (pisze Lucchesini); instrukcyje, jakie odbieram z Berlina, wciąż się zmieniają; nie mam na czem się oprzeć, ani czem odpowiedzieć na zarzuty, które tu wciąż słyszę«¹⁾. »Rozumiem (odpowiada mu na to Fryderyk Wilhelm), że Galicyanie wobec grózb, które słyszą z Wiednia i niepewności, jaka ich odemnie dochodzi, stracili ufność i odwagę. Wszystko to może mieć swą racją w Warszawie, ale trzeba także patrzeć na rzeczy, jak się tu przedstawiają. Wiesz, przez jaki zbieg okoliczności byłem zmuszony przyzwolić, iżby Dwór wiedeński mógł wybierać między *status quo* przedwojennym, a projektem zgodnego układu, któryby zaspokoił życzenia i Polski. Skoro Dwór wiedeński gotów przystać na *status quo* i zwrócić swe zdobycze na Turkach, jakież mogę mieć tytuł domagania się od Austrii bądź całej Galicyi, bądź jej części? Staramy się na wszelki sposób wydrzeć Dworowi wiedeńskiemu jakiś kawał ziemi, pożądaną dla Polski... lecz trzeba czekać końca układów... Zakaz komitetów w Galicyi jest aktem energicznym, lecz nie mogę przeciw niemu podnieść głosu. Przyrzekłem Galicyanom protekcją, ale tylko na przypadek wojny; inaczej mieszać się nie mam prawa. Moja armia wyrusza na Szląsk, bądź dla poparcia negocyacyj, bądź dla przerwania ich orężem«²⁾.

Gabinet berliński uwikłał się w trudności, których sam był sprawcą. Chciał, aby Galicya stała się powo-

¹⁾ Raport, 5 czerwca.

²⁾ Reskrypt, 9 czerwca.

dem wojny, lecz na wojnę nie był zdecydowany. Podżegał jej mieszkańców do objawów nieprzyjaznych rządowi, liczył na jej powstanie, lecz pomagać do jego przygotowania nie śmiał, i wobec energicznego wystąpienia rządu austriackiego umył sobie ręce. Chciał, aby Rzplta szła z nim spółem, z całem zaufaniem wiernego sprzymierzeńca, lecz ani razu nie zapewnił, co jej przyniesie i czego nawzajem domagać się od niej będzie. Przy układach, które o nią prowadził, jej zdania wcale nie zasięgał, owszem wolę swoją zamierzał gwałtem jej narzucić. Sam dla siebie nie wiadomo czego żądał, nic stałego, wyraźnego przed sobą nie położył. Niewątpliwie pragnął zdobyczy, lecz jak wielkiej, tego sam nie wiedział; nawet przyznać się do swego pragnienia nie miał odwagi, i przyjął angielskie warunki, które każdemu powiększeniu drogę tamowało. Wszystko w tym systemie było niejasne, przypadkowe, dwuznaczne, same niespodzianki: krok naprzód, krok w tył, i znowu inne plany, kombinacye, czekanie! Nic dziwnego, że taki sprzymierzeniec nie mógł długo wzbudzać ufności, i że tak we Lwowie, jak w Warszawie rosło zniechęcenie; Galicya pierwsza musiała wycofać się od wspólnej z nim gry, żałując, że ją zaczęła. Gdyby bez oglądania się na pruską pomoc, poszukała była porozumienia się ze swym rządem, byłaby lepiej swoją przyszłość opatrzyła.

§. 126.

Nieszezera pomoc Rosyi przekonywa Kaunitza o potrzebie zgody z Prusami.

Zatrzymaliśmy opowiadanie nasze o działaniu gabinetu wiedeńskiego w chwili, gdy nagłą domagał się od Imperatorowej, aby Potemkinowi dała rozkaz zająć Galicyą; od takiej bowiem pomocy zależały: i bez-

pieczeństwo korpusu Koburga w Mołdawii, i łatwość skupienia sił austriackich przeciw armii pruskiej i możliwość wstrzymania polskich oddziałów, gdyby, opanowawszy Galicyę, chciały wpaść na Węgry. Zdaniem Laudona, tylko mocny korpus rosyjski, osadzony w okolicach Lwowa, dozwoliłby stawić czoło wszystkim nieprzyjaciołom monarchii; inaczej należało z góry przyznać się do przegranej.

Zanim te żądania Kanclerza austriackiego doszły do Petersburga, Dwór rosyjski dał wiedzieć swemu sprzymierzeńcowi o siłach, jakie gotuje przeciw Prusom i Polsce, i jak ich użyć zamierza. »Pomimo dwóch wojen, które prowadzimy (mówi nota rosyjska) jesteśmy jeszcze w możności zebrać od 40 do 50 batalionów piechoty i około 100 szwadronów jazdy (razem 60.000 ludzi), nie licząc wojsk nieregularnych. Armia, której przeznaczeniem działać przeciw Prusakom i Polakom, wkroczyłaby do Polski natychmiast po zerwaniu i posuwałaby się do gubernii mohilowskiej, w prostym kierunku od granicy galicyjskiej pod Zborów i Zbaraż, zajmując w ten sposób województwa kijowskie, bractawskie i podolskie. Ten ruch przyniesie nam korzyści następne: 1^o wojskom naszym zapewnimy łatwą i dostatnią żywność a pozbawimy jej Polaków; 2^o odejmiemy im najzasobniejsze źródło do wzmocnienia swej armii; 3^o skrócimy znacznie naszą linią obronną i będziemy mogli z tem większą energią działać zaczepnie; 4^o wejdziemy w komunikację z armią austriacką, zwłaszcza, gdyby ona chciała wkroczyć na Wołyń, a wtedy dalsze operacye mogłyby spotem być prowadzone«¹⁾.

Oprócz korzyści, które powyższa nota wylicza, rząd rosyjski inne jeszcze, nierównie dalej sięgające, tym przemarszem wojsk swoich przez środek Rzpltej osiągnąć

¹⁾ Nota rosyjska dołączona do raportu Cobentzla, 9 maja.

zamierzał. Pod koniec roku 1789, Potemkin, pod wrażeniem trwogi Polaków o bunt ukraine (których początek Warszawa jemu samemu głównie przypisywała) wpadł na myśl, aby wojska rosyjskie zajęły Bractawskie, Kijowskie i Podole, i aby tam, pod ich zasłoną a w imię wspólności wiary i pochodzenia, zawezwać lud ruski do połączenia się z Rosyą i do oczyszczenia ziemi swej z nieprzyjanych mu Lachów; Potemkin zaś, odnawiając tradycyę Chmielnickiego, miał się ogłosić hetmanem Ukrainy. Ten swój plan, w największej tajemnicy, przesłał Katarzynie, z żądaniem, aby go zamianowała hetmanem wojsk kozackich ekaterinosławskiej gubernii. Był to ni mniej ni więcej, tylko zamiar powtórzenia na wielki zamiar koliszczyzny, tym razem z jawnem spółdziałaniem armii rosyjskiej regularnej. — Katarzyna, odebrawszy to pismo Księcia, odpowiedziała nań z przerażającym spokojem. »Pisałam ci (mówi ona w liście swoim z dnia 2/14 grudnia 1789), że plan twój o Polsce potrzebuje namysłu i zostawiłam go sobie na poświęta. Teraz jednak odpisuję w tym liście. Naprzód powiem ci, że plan twój jest dobry; oby tylko okoliczności pozwoliły go wykonać! Zamianowanie ciebie *hetmanem wojsk kozackich ekaterinosławskiej gubernii* nie ulega trudności; kazałam już reskrypt na to przygotować, ale go jeszcze nie podpisuję, gdyż wprzód chcę się zapytać, czy ta nominacya nie obudzi w Sejmie polskim przedwcześnie obawy? Sądzę, że aby twój plan przeprowadzić skutecznie, koniecznym jest dla nas pokój z Turkami i Szwecyą. O ten ostatni z pilnością tu starać się będę, uprzątając wszelkie zawady, o ile tylko godność państwa pozwoli. Co się tyczy pokoju z Turkami, ta działanie wojenne tak dobrze idą, iż spodziewać się możemy ze strony Turków więcej łatwości, gdyż wszędzie są pobici. Po zawarciu więc pokoju będzie właściwy czas zacząć wielką sprawę w Polsce, a zdaje się, że najlepiej będzie wzięść

się do niej w chwili przechodu wojsk naszych przez kraje Rzpltej. Chyba żeby Król pruski wcześniej odkrył swe zamiary dla nas szkodliwe; w takim razie, wszelkie względy trzeba cdożyć na stronę i rozpocząć dzieło¹⁾.

W kilka miesięcy po napisaniu tego listu, w maju 1790, gdy się zanosilo na wojnę z Prusami, nadeszła właśnie przewidywana przez Katarzynę chwila *zaczęcia wielkiej sprawy w Polsce*. Armia rosyjska, wkraczając do Rzpltej, miała zasłonić Ukrainę od wojsk polskich i do-

¹⁾ *Russkaja Starina*. Moskwa 1786, październik. W tymże liście Katarzyna odpowiadając na wnioski Potemkina, pisze dalej: Co się tyczy Białorusi i skasowania Unii, twoje uwagi bardzo sprawiedliwe i trzeba je powoli wprowadzać w wykonanie. Ale przymuszać szlachtę, aby mieszkala na Białorusi, byłoby to naruszeniem traktatu. Wszakże i u nas wielu mieszka za granicą na mocy służących im praw; nie chcę też ściągać na siebie narzekañ, jakie ściągnął mój sprzymierzeniec Cesarz²⁾. — Zatem, przymuszać obywateli do mieszkania na Białorusi nie wypadało, bo to się sprzeciwia traktatom, ale organizować koliszczyznę na Ukrainie, tego żaden traktat nie przewiduje i te radę Katarzyna pochwała!... Musimy ostrzedz, że *Russkaja Starina* nie podaje wspomnianego planu Potemkina, którego listów zresztą dość mało ogłasza. Czytelnik więc zapyta, skąd wiemy o nim? Odpowiedź łatwa. Sama Katarzyna mówi o nim rokiem później, w reskrypcie do Potemkina, w którym wyliczając środki, jakich przeciw Polsce użyć wypadnie, przypuszcza i ostateczne. „Do liczby tych ostatecznych środków (mówi ona) należy urzeczywistnienie sekretnego waszego planu co do województw kijowskiego, bractawskiego i Podola. Serdeczna chęć oswobodzenia tamtejszych mieszkańców, spółwyznawców i spółplemienników Naszych, ich przywiązanie do Rosyi i ufność, że jedynie z jej pomocą mogą oni wyzwolić się z ucisku, pod którym zostają, upewniają Nas, że przy pierwszym pojawieniu się wojsk Naszych w tym kraju, połączą się oni z nami, a odświeżając w pamięci waleczność przodków swoich, zdolają wspólną siłą wypędzić z kraju miejscowego nieprzyjaciela. Dana Wam przez Nas nominacya na Wielkiego hetmana wojsk kozackich, ekaterinosławskich, czarnomorskich, stanie się podniętą i najpewniejszym bodźcem dla wszystkich mieszkańców wiary i pochodzenia rosyjskiego (*sic*) w Polsce, do zgromadzenia się pod główne dowództwo Wasze dla działań tamże potrzebnych³⁾. Reskrypt z dnia 16/28 maja 1791, ogłoszony w broszurze: *Polityka Dworu Austriackiego w sprawie konstytucyi 3 maja*, Kraków, 1873 str. 49—53, w przekładzie polskim w oryginale rosyjskim.

pomódz ludowi ruskiemu, by z ziemi swojej, *wspólną siłą, wypędził miejscowego nieprzyjaciela*. — Zbyteczna dodawać, że gabinet wiedeński nie był wcale zawiadomiony o istotnych powodach tego rezolutnego marszu przez kraje Rzpltej, ani się ich domyślał; nie mniej przecież nie podobał mu się taki kierunek dla wojsk rosyjskich obrany. Cobentzl nastawał, by armia weszła do Galicyi i to natychmiast, bo skoro Król pruski i Polacy spostrzegą, że kraj będący celem ich pożądania, dobrze jest broniony, wstrzymają się w swych zapędach i będą łatwiejsi do zgody. Odpowiadał Bezborodko naciąganiem wywodami, w których jednak przebijała część prawdy. Mówił, że gdyby wojsko przeznaczone do odcięcia Ukrainy, użytem było w Galicyi, wtedy Rosya zanadtoby odsłoniła swe granice; że plan rosyjski najlepiej odpowiada spólnym potrzebom, gdyż Polacy, mając z tyłu nieprzyjaciela, nie ośmielą się wkraczać do Galicyi; że nadto *pod zasłoną wojsk Imperatorowej powołany byłoby się w Polsce konfederacye, przyjazne Rosyi*, któreby Rzpltej dały niemało zatrudnienia. Nie trudno było Cobentzłowi zbić te argumenta, odwołując się do zdrowego rozsądku, który tam przecież każe zgromadzić siły, gdzie największe grozi niebezpieczeństwo, a ponieważ o Galicyą walka ma się toczyć, jej więc przedewszystkiem bronić należy. Atoli rozmowa ta nie prowadziła do żadnego rezultatu; Cobentzl nie wiedział, o co Moskwie chodziło, Bezborodko zaś ani mógł, ani chciał, odkryć celu tej inwazyi.

Ponieważ z jednej i z drugiej strony, upornie stano przy swoim zdaniu, wywiązała się ztąd długa dyskusya między dwoma gabinetami, piśmienna i słowna. Osterman wyrażał obawę, że zajęcie Galicyi mogłoby pobudzić Króla pruskiego do przyspieszenia wojny. Bynajmniej, odpowiadał Cobentzl; nikt nie ma prawa mieszać się do tego, że naszemu sprzymierzeńcowi, nie do-

tykając granic sąsiada, otwieramy nasz własny kraj. Rzeczce Osterman, że bądź co bądź, środek ten wydaje mu się niebezpieczny; wszakże Król pruski już wam zarzucił, że się zbroicie przeciw niemu. Dzisiaj Polacy zaczynają otwierać oczy; lecz gdyby przed wybuchnięciem wojny nasze wojska zajęły Galicyę, trwoga, aby nie być z dwóch stron napadniętym, mogłaby ich popchnąć w ręce Prus. »Odrzekłem, pisze Cobentzl, że nikt nas nie posądzi, abyśmy mieli zamiary zaczepne, a z drugiej strony, byłoby nieroztropnością zaniedbywać środków obronnych, dla tego, żeby u państw nieprzyjaznych nie budzić podejrzliwości. Że nawet w razie neutralności Rzpltej, tem potrzebniejsze byłoby wejście Rosyan do Galicyi, bo to jedyna byłaby w tym razie droga dla was, byście nam pomogli w wojnie z Prusakiem; że dla otrzymania tej właśnie neutralności, przedewszystkiem trzeba mocno obwarować kraj, mogący być wynagrodzeniem za to, co Król pruski chce zyskać na Polsce. Nie tailem Podkanclerzemu przykrego uczucia, z powodu, że nam tyle trudności stawiają w tej sprawie; po tylu dowodach przyjaźni naszej dla Rosyi, bolesno nam widzieć, że nam odmawiacie rzeczy tak niezbędnej, nie tylko dla obrony naszych posiadłości, ale dla ubezpieczenia dwóch armij, działających przeciw Turkom«. — »Uchowaj Boże, zawoła Osterman, my wam nic nie odmawiamy, ale to są kombinacye, o których wartości my tutaj decydować nie możemy; trzeba, aby nasi generałowie w tem się porozumieli. Jeżeli rzecz jest możliwa, proszę wierzyć, że ks. Potemkin to robi. Lecz uważ także, czy możemy odsłaniać nasze granice, dla tego, aby waszych bronić? Alboż pozycya, jaką chcemy zająć w Polsce, nie ubezpieczy zarazem Galicyi? Polacy wszystkich wojsk swoich i posiłków, których im Król pruski dostarczy, będą musieli użyć przeciw naszym, cóż im zostanie na wkroczenie do Galicyi?« — »Trze-

baby przypuścić, odrzekłem, że z wielką energią posuwać będziecie zaczepne działania, a po tem wszystkiem, czegośmy doświadczyli i na co jeszcze patrzymy, mamy prawo o tem wątpić¹⁾.

Z tych rozmów i depesz, które z Petersburga odebrał ks. Kaunitz, chociaż nie odgadnął, powtarzamy, całej przewrotności planów rosyjskich, widział jednak dość jasno, że Katarzyna i Potemkin nie troszczą się o kłopoty swego sprzymierzeńca, że im wcale nie leży na sercu pospieszyć na jego ratunek, i że owszem korzystają z jego zatrudnień, aby swoje, ustronne, przeprowadzić zamiary. Żal swój i uczucie zawodu, jakiego ztąd doznał, wyraził w depeszy, którą Cobentzl miał odczytać Ostermanowi. Nie śmie on skarżyć się na Imperatorową, owszem wmawia w nią najlepsze chęci, ale tem mocniej obwinia Potemkina, wyliczając długi szereg jego uchybień. »Czyż nie chodziło o to, pyta on, żeby energicznem działaniem zmusić Portę do bezzwłocznego pokoju, lecz cel ten prawie zupełnie pominięty. My, z naszej strony, jednego kroku nie zrobimy, nie zawiadamiając o nim Księcia, szczerze i po przyjacielsku; on przeciwnie, milczy upornie o tem wszystkiem, co dotyczy pokoju lub wojny. Na tyle pism ks. Koburga, albo nic wcale nie odpowiada, albo nic stanowczego. Nawet na list najłaskawszy, który JKr. Ap. Mość raczył do niego napisać, 31 marca, do tej chwili nie odpisał. Skrętnie są i pracowite jego układy z W. Wezyrem, ale na czem się zasadzają, ku czemu dążą, w jakim stanie są obecnie, o tem ani ks. Koburg, ani my nie wiemy nic, prócz kilku poszlaków, o których nam dwaj tłumacze nasi z Szumli donoszą. Wspominam o tem, nie dlatego, żebyś formalną zanośli skargę o tak nadzwyczajne zachowanie się Księcia; nicby to dobrego nie przyniosło

¹⁾ Raport Cobentzla, 10 czerwca.

i owszem prędzejby zaszkodziło. Atoli szczerą życzliwość Imperatorowej i jej ministerium zasługuje na to, abyśmy im przedłożyli, jakie następstwa ztąd wyniknąć muszą, i jak groźną jest sytuacja, w którą popadliśmy skutkiem wierności naszej dla Rosyi. Wprawdzie z Petersburga nie brakuje nam upewnień, ale z Jass mała nadzieja ich dotrzymania; a tymczasem, jeśli jest podobieństwo wstrzymania wojny Prusami, lub prowadzenia jej zwycięsko, to ono polega na tem tylko, iżby Dwór rosyjski przyszedł nam bezzwłocznie z energiczną pomocą, iżby obsadził Galicyą i ubezpieczył tyły dwóch armij sprzymierzonych, wojujących z Turkami¹⁾. — Wobec takiego zachowania się Rosyi, dodaje Kaunitz poufnie do Cobentzla, nic nam nie pozostaje, jak zawrzeć ugodę z Dworem pruskim, którego żądania stają się coraz natarczywsze, zaczem pójść musi rozejm z Turcyą. Ambasador ma stopniowo przygotować ministerium rosyjskie do tego wypadku.

Depesza Kanclerza austriackiego i przedstawienia hr. Cobentzla, a może i obawa, by Austria nie pogodziła się z Królem pruskim i nie wycofała się z wojny tureckiej, sprawiły, że Imperatorowa posłała stanowcze rozkazy Potemkinowi, aby część armii wysłał do Galicyi. Potemkin odpowiedział, że korpus dla Galicyi będzie gotowy, lecz że oprócz tego armia silna i wyborowa wkroczy do Polski. Pospieszył Osterman uprzedzić o tem Cobentzla. »Po tylu i tylkrotnych zapewnieniach, któreśmy wam dali, rzekł on, nie możecie wątpić, że wiernie spełnimy zobowiązania nasze względem was; świeżo powiedziała mi to Imperatorowa, że sprzymierzeńca swego nigdy nie opuści. Jeszcze Król pruski wojny nie rozpoczął; jeśli was zaczepi, wierząc, że

¹⁾ Depesza otworzysta z dnia 19 czerwca.

was wesprzemy wszystkimi siłami, których użyć będziemy mogli¹⁾. Ale Kaunitz Potemkinowi już nie ufał; w depeszy z dnia 13 lipca nową na niego zaniósł skargę. Postępki Księcia, mówi on, przechodzą wszelką miarę. Po trzechmiesięcznem milczeniu na list Leopolda, przysłał nareszcie swą odpowiedź, lecz w niej ani o tureckiej, ani o pruskiej wojnie nie wspomina. O układach z W. Wezyrem także nie donosi, a jak mało myśli o posłaniu wojska do Galicyi, dowód w tem, że pojechał do Krymu!... Zresztą pomoc rosyjska, choćby ją dano, już w tym czasie byłaby przyszła za późno. Kaunitz, który najdłużej swego monarchę od porozumienia z Prusami wstrzymywał, w połowie czerwca przystał na wysłanie Spielmana do Reichenbach, gdzie miały się rozpocząć z Hertzbergiem układy. Donosząc o tem Katarzynie, w liście własnoręcznym (13 lipca), Leopold położył pewien nacisk na przyczyny, które go skłoniły do powzięcia niemiłej decyzji: zawiodła go nadzieja prędkiego skończenia z Turkami, nie spodziewał się też, jak mówi, że go na czas dojdzie pomoc. Pozostawiony sobie, wobec sił nieprzyjacielskich nierównie liczniejszych, nie mógł narażać monarchii na oczywiste niebezpieczeństwo. — Leopold nie domyślał się, że tem postanowieniem swym nietylko własne uratował państwo: Polskę ochronił od wielkich nieszczęść na Rusi, a Rosyi strasznej zbrodni oszczędził.

§. 127.

Neutralność Polski.

Wspomnieliśmy, że w końcu maja i na początku czerwca, cała armia pruska, z wyjątkiem korpusu jenerała Henkla w Prusiech wschodnich, wyruszyła na Szląsk,

¹⁾ Raport Cobentzla, 13 lipca.

dokąd i Król niebawem się udał w towarzystwie Księcia brunszwickiego, generała Möllendorfa, a także i Hertzberga. Generała Kalkreutha posłano do Warszawy. Mówiono o nim, że w razie danym mógłby objąć dowództwo nad całą armią Rzpltej; tymczasowo dano mu polecenie odbyć przegląd wojska polskiego, jego urządzeń i zapasów, a oraz z komisją wojskową ułożyć wspólny plan działania. Że zaś w tej komisji, jakkolwiek armią Rzpltej naczelnie kierowała, nie było ludzi z wojskowością obeznanych, Kalkreuth miał się o wszystko porozumieć z Księciem wirtemberskim. Lucchesini otrzymał rozkaz dopilnować, aby w okolicach Krakowa zebrany był znaczniejszy oddział, którego dowództwo Księciu wirtemberskiemu miało być oddane. Było także zleconem generałowi Kalkreuthowi uzyskać od Rzpltej pozwolenie na przemarsz jednego korpusu z Prus zachodnich na Szląsk. Aby przeszkodzić podróżowi zboża, które już w wysokiej stało cenie i zabezpieczyć żywność dla swej armii, rząd pruski zakazał wywozu przez Królewiec, Elbląg i Kłajpedę; podobnież i statki polskie, płynące ze zbożem Wisłą do Gdańska, zatrzymano samowolnie pod Fordonem i zmuszono sprzedać swój ładunek w Elblągu. Wszystko zdawało się zapowiadać bliskie rozpoczęcie kampanii: de Caché tak mało o tem powątpiewał, że zapytywał swego Dworu, czy może po wypowiedzeniu wojny oddać archiwa swojej legacji poselstwu duńskiemu¹⁾.

Atoli w myśli Hertzberga, były to raczej demonstracye, użyte w celu, iżby zmusić Dwór wiedeński do większych i łatwiejszych ustępstw. Z ostatniego listu

¹⁾ De Caché, raporta 15 maja do 9 czerwca: Lucchesini, raporta 2 do 15 czerwca.

Leopolda (dnia 25 maja) wniósł on, że jeszcze będzie można uniknąć wojny. Posłał, jak wiemy (2 czerwca) nowe propozycye z oświadczeniem, że gabinet berliński niekoniecznie wymaga całej Galicyi, że przestanie na takiej jej części, któraby dozwoliła Rzpltej oddać w zamian Gdańsk i Toruń ze skrawkami ziem przyległych. Przed wyjazdem swoim zawiadomił o tej zmianie ks. Jabłonowskiego i zlecił mu ośwoić Deputacyą z myślą, że kongres może wkrótce się zbierze, i że na nim będzie mowa o pewnych nabytkach dla Rzpltej ze strony Galicyi, lecz już dużo mniejszych, niż poprzednio zamierzano.

Tak więc z jednej i tej samej strony, całkiem różne przychodziły wskazówki. Były fakta oczywiste, że rząd pruski dąży do wojny, której końcem byłoby zdobycie Galicyi, lecz były i dowody przeciwnie, że chce jej uniknąć i zadowolnić się jakimbądź nabytkiem, bez względu na Rzpltę i Galicyą. Wobec takich sprzeczności, nie wiedziano w Warszawie, czego się trzymać, a skutkiem tego nastąpić musiało, że i ci, co pragnęli wojny, i co się jej obawiali, z postępowania Dworu pruskiego byli niezadowoleni. Depesza ks. Jabłonowskiego, przysłana sztafetą do Warszawy, przykre sprawiła wrażenie. Deputacya była zdania, że ponieważ Król pruski domaga się obecnie małej części Galicyi, któraby zaledwo starczyła na wynagrodzenie tego, co jemu w zamian oddać potrzeba, nie wypada więc ani Rzpltej obrażać tak potężnego jak Austria sąsiada, ani Galicyanom zniechęcać do siebie monarchy, pod którego władzę i nadal żyć będą zmuszeni. »Takie jest N. Panie (pisze Lucchesini) usposobienie tak dobrze tutejszych przywódców sejmowych, jak i tych, co dotąd kierowali galicyjską agitacyą; a stałoby się ono powszechne, gdyby to, co zapowiada ks. Jabłonowski, miało się ziścić. Wysoka mądrość WKMości objaśni go niezawodnie, że trzeba coś więcej zyskać na Austrii, aby usunąć tru-

dności, jakie tu przy zamianie się ukażą. Gdyby jednak (dodaje) WKMość zmienił swój plan obecny, i był zdecydowany prowadzić wojnę, partya galicyjska w sejmie, oraz twórcy pruskiego systemu, nie omieszkaliby ze swej strony pomagać nam energicznie¹⁾.

Tymczasem w wojsku czyniono przygotowania, na jakie Rzplta zdobyć się mogła; skupowano woły, zakładano magazyny, wysyłano armaty do korpusów. Księżę wirtemberski, człowiek zimny i leniwy, nie mający żadnego przywiązania do Ojczyzny, która go przybrała, chociaż otrzymał nominacyą na dowódcę dywizyi małopolskiej, a tem samem korpusu zgromadzonego w Krakowskiem, nie troszczył się o to, by wojsko obejrzyć. Dopiero, gdy przyjazd jen. Kalkreutha dał mu niejako pewność, że wojna jest bliską, gdy mu przedstawiono, że stojąc na czele korpusu, który przeznaczony jest do wtargnięcia do Galicyi i jej odzyskania, może sobie utorować drogę do wielkiej wziętości w kraju, a następnie i do korony, wyjechał do wojska i zajął się niem czynnie. W pierwszej połowie czerwca posunął się ze swym korpusem aż pod Kraków, i dał swym oficerom tajemną instrukcyą, aby nie przeszkadzali żołnierzom, którzyby chcieli przeprawiać się przez Wisłę, w małych oddziałach, jakby dla zabawy. Była to oczywiście prowokacya; spodziewano się, że wojsko austriackie weźmie odwet za takowe najście granicy, że się to stanie z pewnym rozgłosem; że więc, po zaczepce danej przez Austryą, będzie można na mocy traktatu przyzwać pruskiej pomocy. Jednocześnie Księżę wirtemberski zapytał komisji wojskowej, czy może dostarczyć potajemnie mieszkańcom Galicyi broni i amunicyi, gdyby żądali takowej. — Ale środki tego rodzaju nie podobały się. Komisya wojskowa, zasięgnąwszy zdania Deputacyi

¹⁾ Raport, 2 czerwca.

zagranicznej, odpowiedziała odmownie, i dała Księżu rozkaz, aby unikał wszelkich zaczepiek, a nakoniec, aby się ze swem wojskiem od granic austriackich usunął. W Warszawie i w kraju, w pośród ludzi, mających jakieś znaczenie, coraz mocniej zaczęła się objawiać opinia przeciwna wojnie. Stanisław August bardzo stanowczo oświadczył się za tem, by dopełnić względem Prus warunków traktatu obronnego, ale nic więcej. Przeciwnie, Lucchesini chciał na wszelki sposób oswoić Rzpltę z myślą wojny zaczepnej. Pod koniec maja, oznajmił Królowi, iż mu jest na pewno wiadomem, że Laudon, zaraz po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, ma zamiar opanować Kraków i Częstochowę, aby zagrozić armii na Szląsku; ale że Król pruski uprzedzi go w Galicyi, a tymczasem domaga się od Rzpltej, iżby wzmocniła fortyfikacye tych dwóch miast, a przynajmniej wojskiem swoim mocno je obsadziła. Stanisław August odpowiedział ostrożnie: »W tem, co dotyczy środków obronnych, JMość Król pruski znajdzie nas gotowych i wiernych sprzymierzeńców; ale wiadomo WPanu, z czem Rosya się odezwała, że nas nie zaczepi, dopóki odpornie trzymać się będziemy. Na to Lucchesini (jak zwykle, gdy był z toru zbity) odrzekł, że nie ma nic do odpowiedzenia, i że Król, jego Pan, podziela najzupełniej mój sposób widzenia¹⁾. — Prócz niebezpieczeństwa, grożącego ze strony rosyjskiej, a także obawy zbytniego poddania się Prusakom, przemawiał teraz w opinii publicznej, za neutralnością wspomniany zakon pruski, który zboża polskiego nie dopuszczał do Gdańska; skarżono się słusznie, że to jest wyraźne pogwałcenie traktatów, i że Król pruski ze swym sprzymierzeńcem, jakby z nieprzyjacielem postępuje. Burzę tę Lucchesini, jak mógł, uciszał, składając winę na urzęd-

¹⁾ List Króla do Zabłockiego, 26 maja.

ników w Fordonie, i przyrzekając odwołanie rozkazów. Ale już to nic nie pomagało, sprawa wytoczyła się przed Sejmem (dnia 7 czerwca). Dziekoński, podsk. lit., przedkładał, że jeżeli te uciążliwości trwać mają, i obywatele będą zmuszani przez obcych sprzedawać za bezcen swe produkta, nie będą mieli z czego zapłacić do Skarbu raty świętojańskiej. Poparło go wielu posłów; Kanclerz w. oświadczył, iż deputacya wyśle kuryerem zażalenie swoje do ks. Jabłonowskiego. Sprawdzało się rychło ostrzeżenie Króla, że jeżeli zbyt pospiesznie stanie traktat przymierza, bez opatrzenia interesów handlowych, Rzplta wydana będzie na łaskę Króla pruskiego. A jeżeli teraz, gdy Prusom tak wiele na tem zależało, by Polski nie zrażać, w ten sposób one z nią postępują, cóż to będzie dalej? Przybywało zatem zniechęcenia, a w następstwie, system neutralności brał górę. Píše de Caché, że opinia tak się pod tym względem zmieniła, iż gdyby kto, w tym czasie, wniósł na Sejmie, aby Rzplta razem z Prusami broń przeciw Austrii podniosła, nie znalazłaby więcej nad dwunastu posłów za sobą; nawet Małachowski uważał za konieczne, i przed Królem i przed kolegami sejmowymi oświadczać, że nam wojny unikać potrzeba¹⁾. Wprawdzie na żądanie jenerała Kalkreutha, wniesione przez Lucchesiniego, Sejm zezwolił na przejście wojsk pruskich przez kraje Rzpltej, ale w Deputacyi, niegdyś tak powolnej na wszelkie wskazówki z Berlina, nie obeszło się tym razem bez sporu. Lucchesini, domagając się owego przemarszu, przez wzgląd na obroty wojsk sąsiednich, nazwał te wojska »nieprzyjacielskimi«. Kanclerz Małachowski nie chciał przyjąć tak zredagowanej noty, i Lucchesini musiał to słowo opuścić. Stany, przychylając się do niesionej rekwizycyi, dodały zastrzeżenie, że to czynią

¹⁾ De Caché, 3 lipca.

jedynie dla okazania swej przyjaźni Królowi pruskiemu, nie zaś w chęci ubliżenia komubądź lub naruszenia neutralności, której Rzplta dochowuje¹⁾. Trudności, które czynił Kanclerz w., chociaż najzupełniej uzasadnione, i słowa zamieszczone w uchwale, nie podobały się Prusakom, i dały powód do nieporozumienia, o którym niebawem będzie mowa.

Okoliczności dopiero co opowiedziane zaszły w pierwszych dniach pobytu Kalkreutha w Warszawie (początek czerwca). Wybrał się on snąć na dłuższe zamieszkanie w Polsce, bo przyjechał z żoną i dziećmi, lecz to wszystko na co patrzył, a czego się najmniej spodziewał, sprawiło mu zawód przykry. W Berlinie poznał się był z ks. stolnikiem Czartoryskim i z nim najwięcej w Warszawie się znosił; ten zaś, jak pierwej różowych był nadziei, tak teraz skwaszony powrócił i zniechęcenia swego utaić nie umiał. Kalkreuth zażądał audyencji u Króla, i przyjęty był nader łaskawie, lecz usłyszał niemiłą przestrożę, że odstąpienie Gdańska i Torunia napotka na wielkie w Sejmie zawady. Podobnież i Deputacya zagraniczna obawiała się, że skoro po limicie świętojańskiej Sejm otworzy napowrót swe czynności, przeciwnicy Prus zażądają od niej złożenia korespondencyi, dotyczącej Gdańska i Torunia, że ona będzie musiała ten rozkaz uzupełnić, wypaść więc może jakaś niepożądana decyzja. — Wszakże nadewszystko przegląd wojsk polskich sprawił na Kalkreucie złe wrażenie; jakkolwiek nie wiele spodziewał się zastać, to co zastał, było o wiele gorszem niż mniemał. Według niego, żołnierz polski nie był zgoła wyćwiczony, ani stać, ani maszerować nie umiał; wojsku zbywało na niezbędnych rekwizytach; dostarczanie żywności podczas kampanii

¹⁾ Protokół posiedzeń Deputacyi zagr., 4 czerwca; raport de Caché, 9 marca.

nie było wcale obmyślane. Jednem słowem, z armią polską niewiedzieć co robić; przyszedł więc do przekonania, że o wspólnem jej działaniu z jakimś pruskim korpusem lub o tem, żeby Rzplta dostarczyła Prusom zawarowanego traktatem kontyngensu, nawet mowy być nie może ¹⁾.

Takie świadectwo zdał Królowi pruskiemu o armii polskiej cudzoziemiec, który w wojsku pruskiem miał imię najlepszego oficera kawaleryi. Przypomnijmy, że uzbrojenie Rzpltej głównem było zadaniem Sejmu. Wobec tak bolesnego i upokarzającego rezultatu jego czynności, trudno powstrzymać się od uwagi, że pod zarządem królewskim i departamentu wojskowego, żołnierz polski choć nieliczny, zyskiwał ogólne uznanie europejskich oficerów; obecnie, gdy od dwóch blisko lat Sejm pod swój zarząd przejął wojsko, choć go w trójnasób przybyło, stało się ono nieporządną ruchawką zgółu do użycia niezdolną. Osterman mawiał z przekąsem, że na armią polską dość będzie wysłać kozaków! Nie raz jeden w Sejmie podnosiły się skargi na gorszące zaniedbanie komisji wojskowej, lecz nikt się nie znalazł, coby chciał lub śmiał przyznać i głośno wypowiedzieć, kto tej fatalnej przemiany był właściwym sprawcą! Cokolwiekby, Kalkreuth a teraz i Lucchesini jednostajnie przesyłali raporta, że w położeniu, w jakim się Polska znajduje, najlepiej będzie zostawić ją w neutralności. I Hertzberg do podobegoż przyszedł zdania i w tym przedmiocie obszerny i dobrze obmyślony złożył raport swemu Królowi. »Nie ma pewności (mówi on), że WKMość potrafiisz wciągnąć Rzpltę do przymierza zaczepnego; albowiem większa część Polaków obawia się i słusznie, że w razie wojny, Rosyanie wtargną do kraju; a może na pewno przewidzieć, że partya rosyjska, która

¹⁾ De Caché, z dnia 30 czerwca, Ign. Potocki do Aloj, z tejże daty.

równoważy pruską, jeżeli jej nie przeważa, zawiąże pod ten czas kontr-federacyą, w obronie neutralności a nawet dla połączenia się z Dworami cesarskimi, w ten sam sposób i na tych samych zasadach, jak to WKMość uczyniłeś przed dwoma laty, dla wywrócenia sojuszu polsko-rosyjskiego«. — Mówi dalej, że w przypadku inwazyi rosyjskiej, Polacy nie omieszkiliby wołać na gwałt o pomoc, a Król pruski nie byłby w możności, nawet z wojskiem polskiem, zasłonić długich granic Rzpltej, od Inflant począwszy, aż do Kijowa. A skoroby Polacy ujrzeli, że Rosya ich kraj pustoszy, porzuciliby najpewniej Prusy, a wróciliby do przyjaźni rosyjskiej. »Jest niezawodnie korzystniej, abyś WKMość sam, własnymi siłami, zdobył Galicyą, bo wtedy będziesz miał prawo domagać się za nią Gdańska i Torunia, a nadto sporego kawałka ziemi pogranicznej; a zaś przeciwnie, gdyby Polacy szli naprzód z swoim wojskiem i sobie mogli przypisać choćby najmniejszy udział w jej odzyskaniu, jużby im się zdawało, że sami wszystko zrobili, i prócz Gdańska i Torunia, nicby dać nie chcieli. — Przytem nie sądzę, aby armia polska mogła być rzeczywiście przydatną w wyprawie na Galicyą, raczej mnie mam, że zostawiona na lewem skrzydle korpusu WKMości, który ma wejść do tej prowincyi i przestrzegając neutralności swego kraju, najlepszą oddałaby usługę, gdyż zasłoniłaby naszą armią od wschodu. Taki też jest plan generała Kalkreutha«. Z tych wszystkich powodów Hertzberg wyciąga wniosek, że jest korzystniej, aby Polska zachowała się neutralnie, przynajmniej na początek wojny, niż żeby miała wchodzić w przymierze zaczepne i razem z Prusami, od razu prowadzić kampanię; dodaje jednak że Król nie potrzebuje w tej chwili decydować się ani wyjawiać przed kimby swoich zamiarów ¹⁾.

¹⁾ Raport z Wrocławia, 16 czerwca.

Argumenta Hertzberga zdawały się tak wyczerpujące, że decyzja nie mogła być wątpliwą. Atoli Fryderyk Wilhelm nie chciał w tej chwili nawet słyszeć o Polsce. Z usposobienia nader porywczy, czuł się do żywego dotknięty ostrożnością, z jaką Deputacja zagraniczna, uchylając się od przyjęcia szczupłych nabytków z Galicji, burzyła w ten sposób wszystkie od tak dawna wypracowane plany, i pozbawiła przyszlą kampanią właściwego celu. Zły stan armii polskiej wprawiał go również w zły humor, lecz nadewszystko obrażała go wiadomość, iż Rzpłta odmawia przemarszu jego wojskom. Wiadomość ta była fałszywą, jak wiemy, a opierała się jedynie na zarzutach, które kanc. Małachowski uczynił pierwotnemu Lucchesiniego żądaniu. Pod wrażeniem tych wszystkich doniesień, Fr. Wilhelm napisał piorunujący list do Hertzberga: »Polacy są niegodziwi, nie warci tego, com dla nich chciał zrobić; ich niewdzięczność mnie oburza. Gdybyśmy mogli zabrać Górny Szląsk (austriacki), toby należało zostawić ich w pokoju wraz z ich Galicyą, a potem postarać się, aby komory Fordon i Fahrwasser kazały im pożałować tak niegodnego postępowania. Na raport Lucchesiniego nic nie odpowiem, zrobię jak mi wypadnie¹⁾. Spokojniejszy Hertzberg brał rzeczy dużo chłodniej i w odpisie swoim odwołuje się do rozwagi królewskiej. »Podzielam najzupełniej zdanie WKMości, że Polacy nie zasługują na to, aby ich faworyzowano, i że ich niewdzięczność i niekonsekwencja są zdumiewające. Ale skład okoliczności jest taki, że najważniejsze interesa WKMości kazały nam posługiwać się i nimi i Galicyą, aby pozyskać dobrowolną cesař Gdańska i Torunia a oraz pewnych zaokrągłeń, któreby pozwoliły monarchii rozszerzyć się od strony Prus zachodnich i Szlązka. Albowiem zdaje mi

¹⁾ List z Grillan, 19 czerwca.

się, że położenie terytoryalne naszego państwa, wymaga raczej zaokrąglenia i rozszerzania się, nie zaś przedłużenia, coby nam właśnie nabycie górnego Szlązka przyniosło. Zresztą, WKMość nie ma do Szlązka żadnego tytułu, jeden tylko wyjąwszy, koszta naszego uzbrojenia¹⁾.

Zły humor Króla pruskiego nie trwał długo. Uciszyła go roztropna uwaga Hertzberga; udobruchał do reszty tajemny wysłannik komitetu warszawskiego i Galicji, Ignacy Morski, który w tej chwili właśnie przyjechał do Reichenbach, z zaleceniem obu Marszałków konfederackich i Lucchesiniego. Zręczny, wymowny, znający dokładnie sieć galicyjskiej agitacji, umiał zaciekać Fryderyka Wilhelma tak, że tenże kazał mu dłużej pozostać (w ukryciu jednak, by go nie dostrzegli pełnomocnicy austriacy, którzy na kongres mieli zjechać), a Hertzbergowi polecił, aby z nim wszedł w stosunki. Zapytany przez ministra o przyczynę zniechęcenia, jakie w Polsce nastało, Morski wskazywał wprawdzie obawy ze strony Rosyi, ale przytem i daleko więcej, brak porozumienia bliższego z Dworem pruskim i niepewność co do jego zamiarów. W niemożności zawarcia umowy z Sejmem, radził ułożyć się pocichu z komitetem warszawskim, który »pod godłem Króla pruskiego i według rad Lucchesiniego zawiązany«, mógłby służyć za naturalnego pośrednika z Rzpłtą i Galicyą, i rzeczy umówione byłby zdolny przyprowadzić do skutku. Co do Króla polskiego mniemał, że byłoby najłatwiej upewnić się przez spłacenie jego długów, wszakże nie inaczej, jak za pośrednictwem komitetu. Rzpłta, przyzwalając za każdym razem na wolny przemarsz wojsk pruskich i trzymając silny korpus nad granicami Szlązka, powinnyby zresztą przestrzegać neutralności, dopiero pierwsze zwycięstwa pruskie zdecydowałyby alians za-

¹⁾ Odpowiedź z Reichenbach, 19 czerwca.

czepny; tymczasem zaś Galicyanie podnieśli by oręż dla odzyskania swej niepodległości, a pod ich imieniem mogliby Polacy brać udział w wojnie. Przyznawał, że rekonfederacya na korzyść Rosyi byłaby nieuchronna, lecz zaręczał, że komitet wsparty pieniędzmi Prus, miałby dość siły, aby ją udusić w zarodzie; obronę zaś swych granic. Rzplta z pomocą korpusu pruskiego, musiałaby wziąć na siebie. Fryderyk Wilhelm zdawał się troszczyć nade wszystko o żywność dla swego wojska, skoro ono wkroczy do Galicyi; Morski i to zadanie przyjmował w imieniu komitetu, i przyrzekał, że mu należyćie odpowie. Zapewnienia te dawał bardzo śmiało, jak zwykle czynią negocyatorowie tajemni i nieodpowiedzialni; pomimo to, słuchano go z upodobaniem. Lecz, że to wszystko odnosiło się do wojny, na razie ten więc tylko owe rozmowy przyniosły skutek, że w zasadzie Dwór pruski zgodził się na neutralność Polski¹⁾. Ks. Jabłonowski w depeszy swojej z dnia 25 czerwca doniósł, że Król pruski ma zamiar uwolnić Rzpltę od wszelkiego udziału w bliskiej wojnie i na teraz tego się tylko od niej domaga, aby granic swoich strzegła. W dziesięć dni później, minister polski usłyszał to z ust samegoż Hertzberga, i o tem urzędownie zawiadomił Deputacyą²⁾.

Tak więc traktat przymierza odpornego z Prusami, który w myśli jego twórców miał się zmienić w zaczepny i wciągnąć Rzpltę do wojny z Austryą, wystawiony na pierwszą próbę, nie odpowiedział ich założeniu, ani życzeniom Dworu pruskiego; skończył się na neutralności Polski. Jakich nawzajem Rzplta miała doznać z niego zawodów, to później zobaczymy. Teraz

¹⁾ Listy Morskiego do Ignacego Potockiego, datowane z Reichenbach i Frankenstein, 18—25 czerwca.

²⁾ Protokół Deputacyi zagranicznej, 29 czerwca. Raporta de Caché, 30 czerwca i 3 lipca. — Raport ks. Jabłonowskiego z dnia 6 lipca o rozmowie z Hertzbergiem.

opowiedzmy pokrótce dzieje kongresu reichenbachskiego, na którym polityka zamienna Hertzberga ostatnie swoje wyrzekła słowo.

§. 128.

Umowa reichenbachska.

»Armia austriacka, zebrana w Czechach, Morawii i Galicyi zachodniej, i do działania przeciw Prusom gotowa, wynosi 117.800 piechoty i 31.200 kawaleryi; natomiast armia pruska skoncentrowana na Szląsku nie przechodzi 127.000 i 36.000 kawaleryi; różnica na korzyść Prus 16000 ludzi«. Tak oblicza obie armie, w memoryale przeznaczonym dla Kaunitza, pułkownik Mack, szef sztabu marszałka Laudona, wówczas oficer wielkich nadziei, które jednak zawiódł srogo w późniejszej kampanii neapolitańskiej (1798), a zwłaszcza też w bawarskiej, głośną swego czasu kapitulacyą Ulm (1805). — Czyż dla różnicy tak małej, zapytuje on, mamy ścierpieć, aby Prusy narzucały nam swą wolę, zmuszały nas do wyrzeczenia się krajów, któreśmy zdobyli na Turkach w dwóch krwawych kampaniach? Mack poręcza, że żadne istotne niebezpieczeństwo nie zagraża Austrii. Król pruski, choćby zajął Belgią, Luksemburga nie zdobędzie, do Węgier z pewnością w tegorocznej kampanii nie dostanie się, ani też nie będzie śmiał oblegać forteczek czeskich i morawskich, wobec armii, która przeciw niemu stoi. W żywność i pieniądze jesteśmy dostatecznie na ten rok przygotowani, a na przyszły, dość będzie czasu je zebrać. Jakaż więc jest konieczność płaszczyć się przed Prusakami? — »Co się tyczy Polaków, wiem, że wcale nie są zdecydowani zaczepiać nas. Ludzi i koni mają poddostatkem, ale na wszystkich innych rekwizytach im zbywa. Kto wie, czyby nie było pożądanem,

żeby się przeciw nam związali? Jeden traf szczęśliwy dozwoliłby przenieść wojnę do ich kraju i ciężko dać im poczuć ich nieroztropność. Gdy się nadto uważy, że w razie wojny z Prusami, Rosyanie nie mogą nas całkiem opuścić, chyba, żeby za wszystkie nasze usługi zdradą oczywistą chcieli nam odpłacić, to wyznam, że każde serce austriackie musi pękać z bólu na myśl, że na rozkaz Prus mamy i z Galicyi coś oddawać i nic prawie sobie nie zostawić ze zdobyczy tureckich¹⁾.

Że takie były uczucia armii, jak je Mack wyraża, to zrozumieć można. Od czasu wojen szląskich nie przestała ona pragnąć odwetu na Prusakach; tembardziej wyglądała go teraz, zahartowana dwuletnią kampanią, i mając na swem czele energicznego i zwyciężkiego Laudona. Atoli w gabinecie monarszym inne już przeważały rady. Tam wiedziano, co myśleć o rosyjskiej pomocy i z niepokojem domyślano się wojennych i politycznych zamiarów Króla pruskiego. Właśnie w tym czasie zbierał się sejm węgierski, na którym Leopold miał odprawić koronację, lecz nie łudził się wcale nadzieją, żeby to gładko przejść miało. »Niema wątpliwości (pisze Spielman do Kaunitza), że dążeniem jest Króla pruskiego przeszkodzić tej koronacji, a koronę oddać jednemu z magnatów węgierskich, lub zagranicznemu księciu. Że to jest prawdą, W. Wysokość może na to liczyć z matematyczną pewnością; ręczę moją głową; a ztąd następstwo oczywiste, że działania wojenne ku temu będą skierowane, aby ten cel na-przód pośrednio ułatwić, a potem bezpośrednio wyko-

¹⁾ *Raisonnement über die gegenwärtige militärische Lage der Sachen, zwischen Oesterreich und Preussen*, z kwatery głównej w Neutitschein, 8 czerwca 1790. (*Archiv. wiedeńskie*).

nać. — Rzecz oczywista, że nie było podobna walczyć naraz i z zewnętrznym i wewnętrznym nieprzyjacielem. Pokój był konieczny, Spielman otrzymał rozkaz jechać na kongres do Reichenbachu.

Wszelako przystając na pokój, Austria nie myślała bynajmniej dopuszczać Prus do nowych nabytków, bez zapewnienia sobie odpowiednich korzyści. W memoryale doręczonym Spielmanowi było powiedziane, że JKr. Apost. Mość nie przyjmuje innej do traktowania podstawy, jak zupełną dla obu stron równość. Pierwszą podstawą może być *status quo* dla mocarstw wojujących, a tem bardziej dla państw pośredniczących, które w wojnie nie ucierpiały i nie potrzebują oddawać krajów zdobytych. Jeżeli ta podstawa będzie przyjętą, Leopold oświadcza, że dla miłości pokoju i by usunąć zawady burzące równowagę, gotów jest zrzec się wszystkich zdobyczy, któreby ją istotnie zmieniały. — Druga podstawa miałaby na celu przynieść Królowi pruskiemu dwa nader ważne miasta: Gdańsk i Toruń, a oraz pewne ziemie pograniczne, dotychczas nieoznaczone. Co do tej podstawy, Król węgierski oznajmił i powtarza, że nie sprzeciwia się temu dla Prus przyrostowi i owszem do niego, ze swej strony, przyłoży się, byle to stało się bez szkody dla jego własnych interesów. Korzyści dla obu stron muszą być jednakie. Jeżeli więc Austria, w tem przypuszczeniu, ma coś ustąpić z Galicyi, to nie może przestać na odpowiednem za to tylko wynagrodzeniu; musi nadto żądać takich korzyści, któreby zrównoważyły ów pruski nabytek i pokryły ogromne szkody przez nią w ciągu wojny poniesione. Za część Galicyi od Dniestru do Wisłoki, której domaga się Król pruski, nie wystarcza trzecia część Wołoszczyzny bez Widdynia i Belgradu. Trzeba szukać sprawiedliwszej kompensaty; bez zrównoważenia nabytków zgody być nie może. — Z taką ogólną instrukcją odjechał Spiel-

man do Reichenbachu, gdzie wraz z księciem Reuss miał reprezentować Dwór wiedeński.

Król pruski, jak wiemy, od połowy czerwca był na Szląsku i kwaterę główną obrał w Schönwaldzie, tuż obok Reichenbachu. »Żądam przede wszystkim (pisał on do Hertzberga), aby przed upływem trzech tygodni rzecz była rozstrzygnięta; nie chcę marnować czasu, trwonić ogromne sumy i armią narażać na dezercye i choroby. Zresztą byłoby śmiesznością bawić się w komplementa, kiedy się stoi na czele takiego wojska jak moje¹⁾. Dnia 26. czerwca przyjechał Spielman i nazajutrz rozpoczęły się konferencye. Czytelnik nie będzie wymagał, abyśmy wchodzili we wszystkie ich szczegóły; liche to były kramarskie układy, wśród których, co doba, obie strony zmieniały swe propozycye i przedmiot wymiany. Zresztą, rzecz od obcych była już wielokrotnie opowiedziana; my na pruskiej opierając się korespondencyi, to tylko bliżej opowiemy, co Polski głównie dotyczy, a co obcych mniej zwróciło uwagi. — Zrazu Spielman ofiarował północny rąbek Galicyi około 200 mil kwadr. i 300.000 ludności. »Zaczem Hertzberg (pisze Król do Lucchesiniego) stawiał na drugiej konferencji, 29 czerwca, daleko mocniejsze dla Polski żądania. A gdy z austriackiej strony domagano się, na ten wypadek, całych granic passarowickich, Hertzberg skorzystał znów z tego, aby podnieść swoje roszczenia i zapewnić Polsce część północną Galicyi, od Brodów aż do Bochni, albowiem Wieliczki Dwór austriacki w żaden sposób odstąpić nie chciał. »Zapytywał Spielman, dlaczego tak bardzo staramy się opatrzyć Polaków w sól z naszą własną szkodą? Odpowiedział Hertzberg, że sama sprawiedliwość tego wymaga, aby im zapewnić produkt, którym natura ich obdarzyła. A choć pełnomocnik austriacki taki propo-

¹⁾ List z Schönwaldu, 14 czerwca.

nował układ, iżby Polakom przyrzec potrzebną ilość soli, po cenie umiarkowanej, Hertzberg na to się nie zgodził i całego cyrkulu bocheńskiego wymagał. Wziął to Spielman *ad referendum* i zażądał nowych instrukcyj z Wiednia. Trzeba więc czekać co odpowiedzą; tymczasem możesz przedstawić członkom Sejmu zaufanym, jak umiarkowane są moje pretensye do Rzpltej i jak dalece robię co mogę, aby otrzymać wyższe od Austrii wynagrodzenie, aczkolwiek przez to i z Dworem wiedeńskim i z Turcyą poróżnić się mogę. Zdaje mi się, że Hertzberg domagając się czterech cyrkulów nadwiślańskich dla Rzpltej, dostatecznie myślał o jej interesach, i naród polski może być rad, jeżeli je dostanie bez wojny, któraby go zniszczyła. Chciej jednak wyrozumieć w tej mierze życzenia przywódców sejmowych, iżbym się do nich zastosował w przyszłych konferencyach, w razie, gdyby Dwór wiedeński nie przychylił się do moich ostatnich propozycyj¹⁾.

By swe żądania poprzeć w Wiedniu, Fryderyk Wilhelm ratyfikował w tym czasie traktat zaczepny z Portą, w styczniu t. r. zawarty, wyłączając zeń jedynie warunek dotyczący Krymu. Atoli Hertzberg nie sądził, żeby zająć miała potrzeba użycia tego traktatu;

¹⁾ *Reskrypt z Schönwaldu* 30 czerwca. Depesza ta, która wyraźnie mówi, że na konferencji, 29 czerwca zażądano dla Polski, Bochni, nie Wieliczki, redagowana była przez Hertzberga, a przez Króla podpisana. Tymczasem w swojej *Recueil* etc. (III, 98) Hertzberg ogłasza dokument z tejże daty, w którym mowa, jakoby 29 czerwca domagano się właśnie Wieliczki dla Polski. Jak tę sprzeczność wytłumaczyć? Minister nie mógł przecież dać Królowi do podpisu depeszy, przeznaczonej do Polski, a z wiadomością o tyle dla Polski, mniej pomyślną. Nie pierwszy to raz spotykamy dowód, że Hertzberg, aby politykę swoją w lepszym przedstawić świetle, nie wahał się, w lat kilka później, przeistaczać własnych urzędowych dokumentów. (Ob. §. 116 *nota*).

owszem rad był z obrotu, jaki brały negocjacje, boć skoro Austria na pewne ustępstwa zezwala, była więc nadzieja, że plan zamiany się ziści. Innego zdania był Lucchesini: układy te wydawały mu się zbyt sztuczne i daremne, rezultat nieprawdopodobny. »WKMość (pisze on) raczyłeś mi donieść o negocjacjach, rozpoczętych w Reichenbachu, które dają nadzieję utrzymania pokoju, bez ubliżenia godności twojej, N. Panie i bezpieczeństwu twoich poddanych. Jednak, aby te piękne nadzieje się spełniły, trzech potrzeba warunków, z których każdy dosyć jest trudny. *Pierwszy* polega na tem, żeby Dwór wiedeński zgodził się na ustąpienie czterech cyrkułów z żupami bocheńskimi, z miastem Brody i z pograniczem łączącym to miasto z cyrkułem zamoyskim. Jeżeli stan monarchii austriackiej i pokojowe usposobienie króla Leopolda przeważą butę jego ministrów i marszałka Lascy, zawdzięczymy to jedynie godnemu postawieniu się WKMości, który burzy fałszywe przypuszczenia, jakimi łudzono się w Wiedniu. — *Drugim* warunkiem jest nakłonić Turków do ustąpienia Austrii, oprócz ziem objętych traktatem passarowickim, Kroacyi tureckiej aż po Verbas. Lękam się, że oni wtedy wyrzekną się naszego przymierza, aby otrzymać rzeczywiste *status quo* z Austrią, albo też zawrą pokój z Rosją. Mam powody do mniemania, że Rosya nie będzie patrzała obojętnem okiem na jakąbądź akwizycją austriacką w Turcyi, i że albo jej sprzeciwi się, albo też podobnej dla siebie zażąda. Wszelako te dwa punkta nie należą do mego zakresu, i jeżeli ośmielił się wyrazić o nich me zdanie, chciej WKMość położyć to na karb mojej gorliwości. — Dajmy na to, że powiedzie się ministrom twoim, N. Panie, przełamać te trudności; niemniej jednak, pozostanie do wypełnienia warunek dotyczący Polski. Za część wspomnianą Galicyi, Dwór pruski domaga się od Rzpltej małych powiatów wielkopolskich

między Wartą a Notecią i między granicami Szląska a Obrą, oprócz Gdańska, Torunia i starostwa dybowskiego. »Ponieważ Polacy łatwo się niepokoją najmniejszą cesją a na Sejmie źle przyjętoby ludzi, którzyby najkorzystniejszą nawet zamianę proponowali, albowiem obawiano się obrazić tych, co by musieli przejść pod obce panowanie, przeto wolałem wyrazić propozycje WKMości w liczbie dusz i dochodów tych ziem, których żądasz i które nawzajem dajesz. Król polski i ludzie rozsądni odpowiadają na to zestawienie, że odstępując Gdańska, Rzplta pozbawi się zetknięcia z zagranicznymi na swoje produkta kupcami. Ta obawa stała się tu powszechną od czasu ostatnich rozporządzeń, które wywozu zboża polskiego wzbronili. Lękają się także prawa składu (*jus stapulae*), a ministrowie angielski i szwedzki podtrzymują te trwogi. Co do Torunia, jego odstąpienie mniejby kosztowało Polaków. Powiat leżący między Szląskiem i Obrą, dobrze uprawny i zaludniony przez Niemców, bardzo jest drogi Wielkopolanom; a pamiętać trzeba, że oni z zasady i z nawyknienia niechętni są wielkim rodzinom, posiadającym w większej części swe dobra w Galicyi. Tymczasem te właśnie rodziny zaledwo w częście wyszłyby z pod panowania austriackiego, choćby nawet Król węgierski przyjął posłane mu propozycje. A tak, układ ten, jakkolwiek korzystny, obraziłby niechybnie Wielkopolanów a żadnego nie zadowolniłby stronnictwa i najpewniej nigdyby nie pozyskał zatwierdzenia Sejmu. Dopóki Dwór wiedeński nie połączy się z nami, aby poprzeć żądania nasze u Polaków i dopóki gabinet londyński nie przestanie w nich żywić nadziei, że będzie się opiekował niepodległością Gdańska, jak w roku 1775, nie widzę najmniejszego podobieństwa, iżby Polska zgodziła się na ustępstwa, których WKMość dla zaokrąglenia swych granic potrzebujesz. — Tę twardą ale nader trafną krytykę reichen-

bachskiej negocjacji, Lucchesini kończy uwagę, że bez wojny, zamiary Króla pruskiego muszą pozostać marzeniem nieziszczonym. »Gdyby ktoś zdolniejszy odemnie mógł tę rzecz przywieść do pożądanego końca, bez gwałtu i bez przekupstwa, pierwszy przyklasnąłbym jego powodzeniom i oddałbym mu to miejsce, które mi powierzyłeś N. Panie. Co do mnie, może już zbyt często wyrażałem opinią, że nie mam najmniejszej nadziei, abyś WKMość bez wojny mógł osiągnąć tu jakiś ważniejszy nabytek, skierowanej przeciw Austrii, a nie w interesie Polaków, którzy do tego nie mają żadnego prawa. Cokolwiek bądź, dopóki WKMość mnie tu zostawi, czuwać będę nad jego interesami«¹⁾.

Fryderyk Wilhelm, odebrawszy to pismo, znalazł się w srogim kłopotcie. Rzecz tak się przedstawiała, że gdyby Austria przyjęła nawet jego warunki, dopiero wtedy nowe a jeszcze większe zjawilyby się trudności. Jak przynaglić Polskę do zgody, jak otrzymać od rządu republikańskiego, aby dobrowolnie pewnej liczby swych poddanych się wyrzekła? Jak wytłomaczyć Turkom, że to oni powinni kosztem swych ziem, trzy państwa, Prusy, Austrią i Polskę zaspokoić? Ewart ostrzegał, że tak postępując, gabinet berliński straci niechybnie wiarę u Turków, że będzie w ich oczach uchodził za gorszego od Austrii i Rosyi nieprzyjaciela, że w każdym razie

¹⁾ Raport 4 czerwca. Jak niekorzystnie propozycje Hertzberga oceniane były w Warszawie, od obcych nawet ministrów, świadczy raport Essena, który politykę Hertzberga nazywa wykrętną, obłudną, przy swej chytrności niezdecydowaną, niezdolną podnieść się do jakichś stałych zamiarów nacechowanych prawością i dobrą wiarą. »Wszystko to dowodzi, mówi on, że miejsce nie czyni człowieka, i że ktoś, co mógł być dobrym sekretarzem osobistym Fryderyka II, nie da sobie rady za Fryderyka Wilhelma, gdy go postawią jako ministra kierującego, sprawami zagranicznymi, od którego zbawienie, a zwłaszcza honor państwa zależy«. Raport z dnia 7 lipca u Hermanna, VI, 557.

W. Brytania nie chce należeć do układów, któreby Portę odzierały z krajów bez jej przyzwolenia. Pod takim naciskiem z jednej i z drugiej strony, Fryderyk Wilhelm począł wątpić o możliwości planów Hertzberga. »Dajmy pokój tym zamianom, rzekł on, trzymajmy się *status quo*, to niewątpliwie zaszczytniej«. »Zaszczytniej bezwątpienia, odparł Hertzberg, ale nie korzystniej. WKMość musiałbyś się wyrzec Gdańska i Torunia, kosztów mobilizacji, a oraz wszelkiego pożytku z polskiego przymierza«. Król nic nie odpowiedział, a Hertzberg ułożył dlań memoriał, w którym wynajduje nowe kombinacje dla przeprowadzenia zamiany; w końcu zaś dodaje: »Gdybyś WKMość kazał tymczasem przyjechać tu Lucchesiniemu i pułk. Zegelinowi, mógłbyś użyć pierwszego, aby wmówił co potrzeba w Polaków (*pour endoctriner les Polonais*), a drugiego do traktowania z Turkami«. I tak się stało; Lucchesini otrzymał rozkaz bezwłocznego przyjazdu.

Tymczasem nowy cios padł na Hertzberga i to najdotkliwszy, bo z ręki najcelniejszego sprzymierzeńca. Ewart otrzymał depeszę z Londynu, w której ks. de Leeds, na wiadomość o reichenbachskich układach oświadcza, że jak dawniej, tak i teraz Król angielski uważa *status quo* za jedyną podstawę do porozumienia z państwami wojującymi; że jednak, gdy Królowi pruskiemu tak wiele zależy na Gdańsku i Toruniu, W. Brytania starać się będzie, aby ten monarcha przyszedł do ich posiadania drogą umowy handlowej z Polakami, do której i Król angielski chce należeć. Że gdyby Prusy znalazły inną jakąś drogę do zapewnienia sobie tego nabytku, Anglia i na to się zgodzi, pod warunkiem wszakże, by ten nabytek nie służył za powód do wojny. »Zechcesz przeto oświadczyć w słowach najprzyjaźniejszych, lecz nie zostawiających żadnej wątpliwości, że

JK. Mość nie weźmie udziału w krokach nieprzyjacielskich, któreby z tego tytułu wybuchły¹⁾.

Nie trudno zrozumieć, jakie wrażenie ta deklaracja wywarła w obozie pruskim. W chwili, gdy negocjacje były w toku, a one zdecydować miały o wojnie lub pokoju, i gdy Prusy najsilniejszego pragnęły poparcia od takiej jak Anglia potęgi, Fryderyk Wilhelm niespodzianie ujrzał się sam, odosobniony, bez sprzymierzeńca naprzeciw Austrii, a prawdopodobnie i Rosyi! Anglia, a za nią Holandia, umywały od wszystkiego ręce, Polska bezsilna, do tego zniechęcona, Turcyca nieufna. Zły humor, jaki ztąd się wyrodził, spadł oczywiście na Hertzberga; ze wszystkich stron podnosiły się głosy przeciw jego polityce. Najmocniej potępiali go Lucchesini i Kalkreuth, przybyli świeżo do Schönwaldu, dowodząc, że plan jego kompromituje godność Króla, a nikogo, ani przyjaciół, ani nieprzyjaciół zadowolnić nie może; stokroć lepsza szczerza i otwarta wojna. Nawet Finkenstein, kolega Hertzberga, zwykle jemu tak powolny, pisał z Berlina, że cieszyłby się z nabycia Gdańska i Torunia, gdyby to mogło się stać bez poróżnienia nas ze sprzymierzeńcami i gdyby położyło koniec tak kosztownemu uzbrojeniu; ale gdy to nie zdaje się podobnem, więc bez wahania oświadcza się za *status quo*, jako za jedynym środkiem, który chwałę Króla pomnoży, znaczenie monarchii w Europie ustali, zabezpieczy przyjaźń i zaufanie Porty, i na który sami Polacy nie będą mieli prawa się żalić, bo ich nic kosztować nie będzie²⁾. Hertzberg odpowiadał na to, że nie sądzi, aby *status quo* w Wiedniu, w Petersburgu, a nawet w Stambule przyjęto, że Prusy wydały już około 20 milionów talarów,

¹⁾ Depesza do Ewarta z dnia 25 czerwca, oddana Hertzbergowi w Reichenbachu.

²⁾ List z dnia 11 lipca.

że plan ugodliwy wszystkoby naprawił, że z pewnem wysileniem dałby się on jeszcze przeprowadzić, lecz że wszyscy są przeciw niemu, i on teraz, sam jeden, przeciw ogólnemu prądowi płynąć musi.

Taki był stan rzeczy w Schönwaldzie, gdy nadeszła odpowiedź z Wiednia 11 lipca, na propozycję pruską z 29 czerwca. Dwór austriacki odstępował Rzpltej cyrkułu zamojskiego, połowy żółkiewskiego, brodzkiego i tarnopolskiego; przyrzekał dostarczać Rzpltej i dla Szląska pruskiego potrzebnej ilości soli po cenie, w jakiej dotąd brała ją kampania pruska; ofiarował swe staranie u Rzpltej, by Prusom oddała Gdańsk, Toruń i pasy graniczne, a to wszystko pod warunkiem, że Turcyca zrzecze się na rzecz Austrii krajów objętych granicami passarowickimi z częścią Bośni aż po Verbas. i że Prusy zniżą swe cło na Wiśle od produktów polskich z 12 na 6%, jak to już poprzednio ofiarowały. — Jakkolwiek te ustępstwa były o wiele niższe od żądań pruskich, jednak Hertzberg uchwycił się ich skwapliwie, próbując, czy nie zdoła coś więcej wytargować. Obaj ze Spielmanem wzięli się żwawo do roboty i nuż mierzyć, przykrawać pasy graniczne, to z galicyjskiej, to z tureckiej strony, ważyć i obliczać dusze i dochody, i już zdawało im się po całodziennem szermowaniu (13 lipca), że dojdą nareszcie do konkluzji, kiedy rozkaz Fryderyka Wilhelma zatrzymał wszystko. Przez Lucchesiniego oświadczył on Hertzbergowi, że ponieważ Polacy nie chcą słyszeć o zamianie, ani Turcy o cesyi, przeto wolą jego jest żądać *status quo*, jaki był przed wojną.

Hertzberg jeszcze się bronił. Król zawezwał go do siebie 14 lipca i w obecności Księcia brunszwickiego i Lucchesiniego raz jeszcze rozbiegano *status quo* i możliwość nabycia Gdańska i Torunia przez zamianę. Wszyscy byli zdania, że trzeba porzucić plan zamienny, prócz

Hertzberga; wrócił on do Reichenbachu, trwając przy swoim. Król zniecierpliwiony, tegoż samego dnia napisał do niego list twardy: »Ostrzegam cię, że się poróżnimy, jeżeli będziesz zwlekał; tego żadną miarą nie chcę i owszem żądam, aby rzecz się skończyła, czy tak, czy owak. Chęci twoje są dobre, ale szkodzisz państwu; do mnie więc należy zatrzymać się. Polecam ci stanowczo wykonać moję wolę, aby z twojej przyczyny ks. Kaunitz w pole nas nie wywiódł. Zrzekając się na ten raz Gdańsk i Torunia, przymusimy Dwór wiedeński gadać jasno i zaprzestać wykrętów, których dotąd używał«. List ten złamał Hertzberga. Z boleścią odpisuje, że jeżeli rzeczy dotąd się nie ułożyły, to z winy Króla, który nie pozwolił mu działać, jak rozumiał; że po 45 latach służby mniema, iż zna dobrze interesa państwa, ale nie może służyć dalej ze spokojem i zadowoleniem, jeżeli ma słyszeć groźby i zarzuty, na które nie zasłużył. W końcu donosi, że rozkaz królewski wypełni (14 lipca).

Nazajutrz pełnomocnicy austriacy zostali zawiadomieni o zmienionych żądaniach Prus: *status quo* najściślej-sze dla wszystkich bez wyjątku. Austrya bezzwłocznie ma zawrzeć rozejm z Turcyą i Rosyi pomagać nie będzie; decyzja Dworu wiedeńskiego ma nastąpić w ciągu dziesięciu dni. Czyniąc tę deklaracyą, Hertzberg miał łzy w oczach, był znękany bardzo. Już to samo, pisze Spielman, może służyć za dowód, że postanowienie Króla pruskiego jest tym razem nieodmienne. W razie odmowy lub zwłoki, Austrya narazi się na wojnę niewątpliwą.

Leopold przystał od razu; do tylu powodów, które za pokojem przemawiały, przybyła jeszcze śmierć Laudona (14 lipca), który z jenerałów austriackich, jeden tylko, i monarchy, i armii, zaufanie posiadał. Dnia 27 lipca podpisano obustronne deklaracye z tem zastrzeżeniem, że rozejm Austrii z Turcyą ma trwać aż do zebrania kongresu, na którym ostatecznie pokój będzie pod-

pisany; Austrya wracając Turcyi swoje zdobycze, zatrzyma do czasu Chocim z powodu, że Turcy nie mogli go w tej chwili odebrać, a Rosyi oddać go nie chciano.

Konferencye reichenbachskie skończone.

§. 129.

Znaczenie tej umowy i przymierza polsko-pruskiego w jej następstwie.

Zbierzmy w jednym zarysie cały przebieg opowiedzianej negocyacji.

Od jesieni 1789 roku, Król pruski chciał wojny i miał wszystko za sobą, aby ją z chwałą dla siebie, z korzyścią dla swego państwa prowadzić. I militarna i polityczna jego sytuacja była o wiele lepsza. Armia miała liczniejszą, skarb zasobny, kraj niewycieńczony, wewnątrz spokojny, od buntów i zamieszek wolny. Neutralność Polski i cofnięcie się Anglii, mogła osłabić jego chęć wojowniczą, nie nadwężała jego przewagi. Wprawdzie nasuwała się obawa, że flota rosyjska niepokoić będzie побереża Prus wschodnich, atoli zasilając Króla szwedzkiego pieniędzmi, można było z pomocą jego floty nie dopuścić okrętów rosyjskich na pełne morze. Od zachodu był bezpieczny; od wschodu zaś ścianę lądową, Polska przyjazna choć neutralna, dostatecznie zasłaniała. Każdy postęp armii przymnażałby mu niewątpliwie sprzymierzeńców, przeciwnikowi dorzucałby trudności. Nic więc nie wstrzymywało Fryderyka Wilhelma od wojny, w wielkie następstwa prawdopodobnie obfitej, nic — prócz jego własnej dyplomacyi.

Przypomnijmy, że w kwietniu 1790, gabinet londyński zaproponował stronom wojującym rozejm, na podstawie *status quo ante bellum*. Gabinet berliński przyjął to wniesienie, aby nie oddzielać się od swego sprzy-

mierzeńca. Był to błąd, który go dużo kosztował, bo pozbawił Fryderyka Wilhelma głosu rozstrzygającego w tym sporze. Do propozycji angielskiej Hertzberg przyłączył swój plan zamienny, jako drugą podstawę ugody, i przez dziwne zaślepienie, zostawił Austrii możliwość wybierania między dwoma podstawami. Skutkiem tego Leopold przystając na jedną, albo na drugą, mógł kiedy zerwania chciał uniknąć, decyzya o wojnie lub pokoju w jego przechodziła ręce, a Król pruski był zmuszony pójść za tym wyborem. Hertzberg niedorzecznem postawieniem kwestyi związał własnego monarchę, przeciął mu drogę do wojny.

Propozycja angielska nie dogadzała na prawdę ani Prusom, ani Austrii; zaczęły się więc rozmowy o pruskim planie zamiany. Ale trudności pokazały się tu bardzo wielkie; rozwiązanie, którego szukał Hertzberg, nie mogło nie obrazić czyichś interesów. Aby Prusy zyskały coś na Polsce, musiała Polska wziąć więcej od Austrii, a ta jeszcze więcej zabrać Porcie; w rzeczywistości więc, Turcja musiałaby płacić za Prusy, Polskę i Austrię. A Turcja była sprzymierzeńcem Fryderyka Wilhelma; on zobowiązał się bronić jej całości, i traktat w tym celu zawarty świeżo ratyfikował! Jakże z tem pogodzić plan Hertzberga, wedle którego Król pruski ze sprzymierzeńcą i obrońcą, stawał się głównym zaborcą! Że to się Turkom nie podobało, rzecz prosta; dziwna raczej, że Hertzberg mógł kiedykolwiek przypuścić ich zgodę. A gdy jeszcze i Polska okazała wstręt do zamiany, Fryderyk Wilhelm zrozumiał, że z tej niesmacznej i niezaszczytnej płataniny tylko przez wojnę wydobyć się może. Tymczasem wojny wydawać już nie miał prawa, dopóki Austria nie wyrzeczce o drugiej podstawie ugody *status quo*. Więc z niecierpliwością i groźnie tę podstawę Austrii narzucił i od razu — zgoda stanęła!

Taka jest genezis reichenbachskiej umowy; teraz rozważmy jej następstwa. Król pruski zdobył pokój dla Porty od strony austriackiej, i zaszczytny i korzystny; pokazał się w całym blasku bezinteresowności; nie można mu było zarzucić, że za swe pośrednictwo zapłacony jest kawałkiem Polski. Choć Austria trzymała silne wojsko w pogotowiu, zmusił ją do poddania się jego woli w terminie oznaczonym. Od Polski nic na tę chwilę nie żądał, jak był, tak i pozostał jej sprzymierzeńcem za darmo. Trzeba więc przyznać, że ten rezultat reichenbachskiej konwencji podnosił w pewnej mierze znaczenie Prus, jako państwa dominującego w Europie, i odpowiadał także jednej stronie charakteru Fryderyka Wilhelma: owej szlachetności i wielkoduszości »pośrednika narodów«, o której tak wiele w naszym sejmie mówiono. Jakiś czas Fryderyk Wilhelm karmił się tą chwałą, ale to długo trwać nie mogło. Rycerskość i obojętność na swój zysk nie była nigdy w tradycjach Domu brandenburgskiego. Hertzberg lepiej te tradycje wyrażał, mówiąc: »mniejsza o to, co zaszczytne, tu chodzi o to, co korzystne«; tymczasem korzyści dotykającej, wartością ziemi i dochodów dającej się obliczyć; Reichenbach nie przynosił żadnej. I owszem przyniósł rozczarowanie straty, a nawet wstyd pewien. Ów plan zamiany, tak długo w skrytości serca i gabinetu chowany; trzechletne, usilne zabiegi we wszystkich niemal stolicach europejskich, w Stambule, Warszawie, Wiedniu, Petersburgu i Londynie czynione; przymierze odporne z Polską, traktat odporno-zaczepty z Turcją, posyłki pieniężne dodawane Szwecyi, na koniec kosztowna mobilizacya; tyle rozległych kombinacyj, tyle trudu i wydatków, które wynagrodzić, uwieńczyć miał upragniony Gdańsk wraz z zaokrągleniem, — wszystko to poszło z dymem w Reichenbachu! Król pruski wracał do stolicy z pustemi rękoma, wracał Hertzberg jakby

z własnego pogrzebu, a zwycięzka zawsze armia szła tym razem bez laurów; wszyscy czuli, że choć z rozwiniętymi sztandarami przy odgłosie trąb i bębnow, była to rejterada! Jedynym rezultatem namacalnym tej wyprawy był wydatek 20 milionów talarów, który łącznie z kosztami holenderskiej kampanii, uszczuplił o dwie trzecie, zapaśny skarb Fryderyka II. Nic więc dziwnego, że po Reichenbachu zapanował na Dworze berlińskim niesmak, uczucie zawodu tem przykrzejsze, że świadkiem jego była cała Europa. Boć wszystkim było dobrze wiadome, dokąd zmierzał Król pruski, ujmując się za Polską i za Turcyą, i dla wszystkich też stało się widocznem, że tego dokazać nie mógł; śmiano się z jego bezinteresowności, dobrze rozumiejąc, czemu ją przypisać. Związany siecią własnych planów i traktatów, które się nawzajem krzyżowały, naciśnięty przez Anglią, uległ konieczności, której nie życzył, lecz ją sam przygotował; pomimo tryumfu dyplomatycznego, odniesionego nad Austryą, mimo imponującego tonu, z jakim przemawiał, czuł się moralnie i politycznie pobity i upokorzony. W Reichenbachu, po raz pierwszy, urok potęgi pruskiej i jej wielowładnego wpływu, wspomnieniami Fryderyka II dotychczas potrzymany, doznał ciężkiego szwanku wobec świata całego. Odtąd w dziejach pruskich nastał zwrot, który po różnych szczeblach nieudanych wypraw i szalbierskich zaborów, doprowadzić miał naprzód do Bazylei, a w końcu do Jeny i do tyłzyckiego traktatu!...

Całkiem inne skutki ta umowa zrodziła dla Austrii. Położenie Leopolda było groźne i rozpaczliwe. »Pomimo ciężkich warunków, pisze Kaunitz do Cobentzla, pokój ten można uważać za najmniejsze zło, jakie z obecnego położenia monarchii wyniknąć musiało, bo ona nigdy w gorszych stosunkach się nie znajdowała. Jeszcze kilka miesięcy, jeżeli nie tygodni, a Niderlandy byłyby

na zawsze oderwane, Galicya i Węgry wydane na pastwę najgroźniejszych podżegań i zamiarów, których przykład i skutki niechybnieby oddziaływały na spokojność reszty krajów dziedzicznych. Jedna bitwa wygrana przez Prusaków byłaby nieodwołalnie rozstrzygnęła o losach monarchii, pierwiej, zanim by nas doszła wiadomość, że armia posiłkowa istotnie się zebrała (6 sierpnia)«. Leopold uleż przeto musiał, i zwrócić Turkom plon wszystkich wysiłen wojennych; pomimo to mógł się poczytać szczęśliwym, że tak małym kosztem tyle nieroztropności Józefa II opłacił. Jakby po zwycięskiej kampanii, Austrya niebawem odzyskała pokój wewnętrzny i zewnętrzne znaczenie. Sama deklaracya Prus, że od wojny odstępują, zatrzymała wszystkie gromy. Przycichła Galicya, uspokoiły się Węgry, przestając na dawnej konstytucyi, zaprzysiężonej przez Maryą Teresę, a na znak swojej dla Króla wierności, obraty jego syna palatynem. W jednej Belgii pozostała skłonność do dłuższego oporu, ale i tam wycofanie się Prus odjęło odwagę najśmielszym nawet; duch pokojowy wziął górę pod wpływem rad, jakie dochodziły z Hagi i Londynu. Dnia 30 września, Leopold obrany cesarzem, 9 października we Frankfurcie koronowany; w miesiąc później palatyn węgierski włożył mu na głowę koronę św. Szczepana. Nie przyszło to wprawdzie bez ciężkiej pracy, bez wielkiego ze strony Leopolda natężenia, który umiał kiedy potrzeba ustąpić, lecz umiał też przestrzegać godności swego dostojenstwa, a zawsze spokojnie i rozważnie. Choć krótko panował, Austrya może go sprawiedliwie policzyć w poczet najzasłużeńszych swoich monarchów. Jemu zawdzięcza ona swój ratunek, ale zawdzięcza go także umowie reichenbachskiej i owej polityce Hertzberga, tak chciwej, a obok chciwości swej, tak dziwnie chwiejnej i nieśmiałej.

Oprócz Austrii, Porta bogaty także plon zebrała z tej konwencji. Ci Turcy »niepoprawni i ciemni«,

których Hertzberg na to brał w swą opiekę, by ich obedrzeć, okazali się o wiele przebieglejszymi od swego mentora. Zawarli traktat z Prusami, nie jak on chciał, ale jak im był dogodny, groźbami jego zatrwożyć się nie dali, o żadnych ustępstwach mimo klęsk wojennych słyszeć nie chcieli, i po dwuletniej wojnie, pozbyli się z jednej strony potężnego nieprzyjaciela, nic przy nim nie zostawiając. Mogli teraz, zwróciwszy wszystkie swe siły na Rosyą, z większym niż dotąd powodzeniem z nią wojować — gdyby mieli równie biegłych generałów, jak mieli dyplomatów.

Pozostaje Polska. Ta była najślabsza, i ona, choć nie odrazu, musiała uczuć najdotkliwiej następstwa reichenbachskiej zgody. Reichenbach był pierwszą próbą przyjaźni obu sprzymierzeńców, ale też był i początkiem jej końca. Zły humor Fryderyka Wilhelma względem Polski wcześniej się objawił. Donosząc Goltzowi z Schönwaldu, że Król węgierski przychylił się do jego żądań, dodaje: »Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że pokój stanie na tych zasadach i Polacy sobie tylko będą musieli przypisać, że nie skorzystali z tego zawikłania. Z Galicyi nie dostaną nic... (26 lipca)«. W Warszawie wrażenie dokonanego układu było przygnębiające. »Po wszechny niepokój (pisze Goltz) ogarnął Polaków, odkąd doszła wiadomość o ostatniej deklaracji Leopolda. Naprawdę tłumaczę, że wojna w dzisiejszym ich położeniu, byłaby dla nich mniej pożądaną niż pokój, na próżno przypominam ów pociąg do neutralności, którego tyle razy dowiedli i ukazuję, że spokojność, której teraz nic nie zakłóci, dozwoli im z większym niż dotąd skutkiem pracować nad wzmocnieniem sił wewnętrznych i nad utrwaleniem rządu. Wszystko na próżno; z tym gwałtownym charakterem, już sobie wyobrażają, że WKMość ich opuści. Najdonośniej wołają tutejsi Galicyanie. Według nich, już oni zginęli; ta tylko nadzieja

ich podtrzymuje, że w dalszej negocjacji WKMość znajdzie sposób znaglenia Króla węgierskiego, aby im przyznał większe prerogatywy i lepszy rząd... Pojmuję doskonale, że WKMość może być najzupełniej obojętny na krzyki Polaków. Dla Prus Polska nie ma innego znaczenia, oprócz tego, że będzie zasłoną od Rosyi; a ponieważ nie jest prawdopodobnem, iżby mogła stać się sprzymierzeńcem silnym i pożytecznym, chodzi więc o to tylko, żeby nie była szkodliwym. Z tego jedynie punktu widzenia zdaje mi się ważnem, abyś WKMość zachował tu swój wpływ, tyłoma czynami wspaniałomyślnemi nabyty. Obóz galicyjski, który i liczny jest i z pierwszych rodzin złożony, może najłatwiej utrzymać naszą przewagę. Atoli w nim właśnie nastał największy upadek ducha: już bowiem niektóre rodziny muszą teraz żałować, że się za daleko w swojej śmiałości zapędziły. Pisarzowi Rzewuskiemu odjął rząd austriacki pensyą 47.000 zł. należną mu za starostwo; jakie dawniej w Galicyi posiadał; podobnież Morski i inni wystawieni są na różne szykany. Ufam jednak, że za powrotem swoim do Warszawy, mgr. Lucchesini potrafi obudzić większą ufność w Galicyanach i nam ich zachować¹⁾.

Tak więc, odkąd ustała możność wojny z Austryą, Polska tylko dopóty ma jakieś znaczenie dla Prus, dopóki trwa ich antagenizm z Rosyą; a gdy i ten ustanie, przyjaźń pruska się skończy. Spamiętajmy to wyznanie hr. Holtza, umową reichenbachską wywołane; ono będzie najlepszym tej umowy wyjaśnieniem. Zgoda z Austryą rozdarła przymierze pruskie w połowie, zgoda z Rosyą rozedrze je w swoim czasie do reszty.

¹⁾ Raport, 1 sierpnia.

ROZDZIAŁ III.

WOJNA SZWEDZKA.

UKŁADY O ALIANS Z TURCYĄ I ZE SZWECYĄ.

(1790—1791).

§. 130.

Gustaw III. — Wojna z Rosyą (1788).

Zanim dalsze spraw naszych zaczniemy opowiadać, musimy pokrótce przedstawić to, co się działo wówczas na północy Polski. Mamy na myśli wojnę szwedzko-rosyjską, której pomijać w tym obrazie nie można, bo ona nie mało i niejednokrotnie wpłynęła na usposobienie i czynności Sejmu, a przytem dostarczyć może charakterystycznych rysów do poznania, jakimi były w tej epoce, dla nas tak bolesnej, sąsiedzkie narody.

Od roku 1772, w którym udało się Gustawowi, odważnym i zręcznie dokonanym zamachem stanu wprowadzić, wbrew gwarancyi rosyjskiej, władzę królewską z nicestwa, był między nim a Katarzyną antagonizm konieczny. Jeszcze za Iwana Groźnego Moskwa, jak wiadomo, cisnęła się do brzegów bałtyckich: w sto lat później, gdy się wydobyła z rozstroju, o jakie ją przypawiły wojny polskie i zamieszki samozwańców, odno-

wiła swe zamiary. Ordyn Naszczokin podawał Alexemu Michałowiczowi plan zabrania wybrzeża szwedzkiego wraz z Finlandyą, a spółczesny mu patriarcha Nikon doradzał nawet wyprawę na Stockholm, jako dogodną i konieczną, dla dopięcia tego celu. Połowę tego planu ziścił wiek XVIII; traktatem w Nysztadt, zyskała Rosya Inflanty, Estonię i Karelią (1721), traktatem w Abo południową część Finlandyi (1745); pozostawała do wzięcia druga połowa tej prowincyi. By i tę opanować, trzeba było jakim bądź kosztem odnowić i utrzymywać przyduszoną przez Gustawa anarchią. Ale po roku 1772, o wiele stało się to trudniejszym. Świeży rozbiór Polski, pilniejsza baczność Europy i przedłużona jeszcze wojna turecka, nie dozwoliły Katarzynie reform Gustawa wywrócić; trzeba więc było co najmniej, dawne zarody nierządu troskliwie pielęgnować i nie dopuścić, by odarta ze swych przywilejów arystokracja szwedzka pogodziła się z koroną. Jątrzyć umysły, powagę królewską osłabiać i wszelkiemu wzmocnieniu państwa przeszkadzać; ten był niezmienny program ambasadorów rosyjskich w Sztokholmie po roku 1772, tak dobrze Ostermana, jak Markowa i Rozumowskiego. Koło nich skupiała się opozycja, od nich odbierała kierunek i zasiłki pieniężne, i nawet podczas sejmu, w ich pałacu, zbierała się jawnie na swe narady!

Zbyteczna dodawać, jak dalece niecierpliwiły Gustawa te nieustające w jego stolicy spiskowania posłów rosyjskich. Wszakże, już to z potrzeby oszczędzenia przemożnego sąsiada, już też z wrodzonej lekkomyślności, której jako syn XVIII wieku niepoślednią miał dozę, długo w najserdeczniejszych zostawał on z Katarzyną stosunkach; po dwakroć ją nawiedzał, zawsze w najrafinowańszych grzecznościach i pełen rycerskiej niby galanteryi, chciwie nawzajem przyjmował pochlebstwa, które mu Katarzyna pełną garścią sypała. Lecz nie na

samych tylko pochlebstwach kończyło się z jej strony. I Gustaw, jak wielu panujących w wieku XVIII, chorował na Ludwika XIV; szczodłą ręką opłacał pisarzy, protegował sztuki, teatr, stawiał pałace choć bardzo niesmaczne; a że dochody były szczupłe, cierpiał więc niedostatek. Lubił podróżować a zawsze z okazałą świtą; z Friedrichshamm, gdzie w r. 1783 z Katarzyną się zjechał, wybierał się w podróż artystyczną do Włoch. Katarzyna ofiarowała mu na ten cel 200.000 rubli i prosiła go, by pałac ambasadora rosyjskiego w Neapolu za swój własny uważał, gdzie też podczas pobytu swego w tem mieście, jej kosztem, z wielką wystawą był podejmowany. — Rażące sprzeczności jego charakteru wywołały o nim najróżnorodniejsze sądy Józef II, którego on podczas podróży tej odwiedził, powiada, że to jest człowiek fałszywy, bez zasad, samochwalca i pyszałek nieznosny, z jakimś pokostem dōwcipu i powierzchownych wiadomości. Leopoldowi w Toskanii wydał się mizantropem, który wszystkiego się obawiał, nikomu nie ufał, nawet najbliższemu; z drżeniem odbierał listy ze swojego kraju, a ciągle narzekał na Rosyą¹⁾. Fryderyk II, choć był wujem jego, miał go za człowieka przedajnego, gotowego oddać się każdemu, który go więcej zapłaci. Takiegoż zdania byli ministrowie rosyjscy i tego mu tylko życzyli, aby swem postępowaniem tak się zohydził w opinii, iżby żaden Dwór europejski nie chciał mieć z nim do czynienia. — Inaczej sądzono go we Francyi. Tam chwalono jego przezorność polityczną, doskonale zrozumienie interesów swego kraju, gorący patryotyzm, odwagę i rezolucję zdumiewającą, zręczność w przeprowadzeniu swych planów. — I jednemu i drugiemu portretowi nie można odmówić

¹⁾ *Joseph II und Leopold von Toscana. Korrespondenz herausg. v. Arneth. Wien 1872, I, 178 et seqq.*

pewnego podobieństwa. Niezaprzeczenie człowiek to był wielkiej energii i niepospolitych zdolności, ale wiek, w którym żył, otoczenie, w którym wyrósł, skaziły jego bogatą naturę. W braku zasad religijnych, interes kraju i własnej chwały jak ją pojmował, były dla niego najwyższem dobrem, przed którem wszystko powinno ustąpić; otoczony przewrotnymi ludźmi, zmuszony do skrytości, do dyssymulacji, zbyt łatwo mijał się z prawdą, słowa danego nie ważył, a próżnością bez granic najpiękniejszym czynom swoim ujmował powagi. Przy tem wszystkim było w jego usposobieniu coś rycerskiego, ale bardziej jeszcze na rycerza pozować lubił; skory do przedsięwzięć zadziwiających, jeszcze skorszy do tego, by go świat w nich podziwiał; wymowy porywającej, sam jeszcze bardziej nad nią się unosił i nią się upajał; z wysokiem uczuciem godności monarszej, z popędem do bohaterstwa w duszy, łączyła się u niego niesmaczna fanfaronada i teatralność. W każdym dziele, które rozpoczynał, zaraz siebie samego oglądał, słowa swoje, czyny, nieraz i osobę do efektu zamierzonego przystrajał; tak że rzeczywista wartość jego wtedy się dopiero w całej prawdzie ukazywała, gdy postawiony w najwyższem niebezpieczeństwie, i dla siebie i dla kraju, o sobie całkiem zapomnieć musiał. Wtedy, ale wtedy tylko, był on istotnie patryotą, monarchą i bohaterem, i tym kilku chwilom zawdzięcza on, że pomimo mnóstwa wad i śmieszności, pozostanie w historii jako król, który dobrze swemu państwu się zasłużył. Zasługą zaś jego, przez którą Szwecyą uratował, jak głównem tłem życia, było odbudowanie władzy monarszej; zasługą tem większą, że ją życiem przypłacił.

Wojna turecka (1787) wydała się Gustawowi pożądaną od dawna porą do pomszczenia się na Rosyi, ubezwiecznienia Finlandyi, odzyskania prowincyj straconych. Chociaż Francya odradzała mu najmocniej zerwania

z Rosyą, to jednak subsydia jej w ostatnich latach wypłacone, dozwoliły mu armię i flotę zaopatrzyć i przysposobić do wojny. Raporta, jakie z Petersburga odbierał, przedstawiały Rosyą w nader trudnem położeniu, cała siła zbrojna ściągnięta na południe nie wystarczała do rozpoczęcia boju z Turkami; tem mniej mogło być mowy o jakimś ubezpieczeniu się od północy. Chwila więc była dla Szwecyi dogodną. Ale dwie przeszkody krępowały Gustawa. Konstytucya, którą sam nadał w r. 1772, zabraniała królowi zaczepnej wojny bez przyzwolenia Stanów; nigdy zaś nie można było spodziewać się, aby Izba szlachecka na taką wojnę z Rosyą przyzwoliła; Gustaw wszakże mniemał, i nie bez przyczyny, że byle mu się udało pobić Rosyą, to mieszczańska i chłopska Izba najchętniej go rozgrzeszą z takiego pogwałcenia konstytucyi. Druga przeszkoda zachodziła ze strony Danii, która związaną była z Rosyą przymierzem odpornem. W początkach 1788 roku Gustaw udał się do Kopenhagi, aby ministerium duńskie wciągnąć w swoje plany. Stanowczo odmowną otrzymał odpowiedź; co większa, duński następca tronu ostrzegał go, że jeżeli Rosyą zaczepi, Dania będzie musiała jej pomóc. Ale i tę trudność Król spodziewał się wyminąć. Wiedział, z jaką niechęcią na wojnę turecką spoglądają Prusy i Anglia; stawiając się przeto jako obrońca i sprzymierzeniec Porty, liczył na poparcie tych Dworów, o tyle przynajmniej, że Danią będą chciały powstrzymać. Przedsięwzięcie, jak widzimy, było niepewne, bardzo ryzykowne, wielkimi najeżone trudnościami, zwłaszcza, gdy się zaczepiało taką przeciwniczkę, jak Katarzyna. Ale były przytem nadzieje szczęśliwego rezultatu; wszystko zależało od szybkiego zaczęcia i również energicznego prowadzenia sprawy.

W ciszy i z wielkim pośpiechem czyniono ostatnie przygotowania do wojny. W maju (1788) przeszło trzy-

dzieści tysięcy wojska zebrano na granicach rosyjskiej Finlandyi i flota mogła już opuścić Karlskrone. Aby te rozporządzenia wojenne przed narodem i wojskiem wytłómaczyć, Gustaw rozgłaszał, że w sąsiednich prowincjach rosyjskich wielki panuje ruch wojska, i że Rosyą zamierza go napaść zniemacka. Była to nieprawda. Katarzyna zbyt była rozumną, aby w takiej chwili Szwecyą zaczepiać; zresztą, gdyby nawet chciała, jej zasoby nie byłyby na to przyzwoliły. Gdy posłyszała o odgrażaniach się Gustawa, rzekła do swego sekretarza: »Choć ręce mi świerzbią, aby pałać Szweda, muszę być Fabiusem«¹⁾. Tem niezręcznem kłamstwem Gustaw dobrowolnie uwikłał się w trudności. Albo wojny nie należało rozpoczynać, albo wystąpić otwarcie jako mściciel Szwecyi. Państwo jak Rosyą, które wciąż działało na szkodę swych sąsiadów i nawet w czasie pokoju nie przestawało szkodzić im podstępnie, nie miało prawa wymagać, aby względem niego przestrzegano ściśle litery traktatów. To też zrywając z niem, należało te podstępny wykazać, ogłosić, i w nich i w patriotyzmie szwedzkim szukać powodów do wojny, a nie dopuszczać się fałszu, którym Rosyi nikt jeszcze nie pobił i nie pobije, fałszu tem zgubniejszego, że zgoła nieprawdopodobnego. Nie należało ściągać na siebie pozoru, że naród własny chce się oszukać, ani podawać w ręce Katarzyny niebezpiecznej broni, z której też ona skorzystała po mistrzowsku. Posłowi swemu w Sztokholmie, hr. Rozumowskiemu, kazała złożyć notę, w której zaprzeczając pogłoskom o jej zaczepnych zamiarach, zapytała nawzajem, co znaczą groźne ze strony Szwecyi uzbrajania się; pytanie to postawiła tak dobrze ministerstwu, jak *tym wszystkim, którzy mieli udział w szwedz-*

¹⁾ *Zapiski Chrapowickaho. Czenia w istoricz. obszczestwie. Moskwa 1862.*

kim rządzie, i którzy przeto razem z Królem mieli prawo decydować o wojnie (18 czerwca 1788 r.). Było to głośne wyzwanie arystokracji szwedzkiej, aby pilnowała swych praw, na które Król następuje. Gustaw ujrzał w tej nocy obrazę dla siebie i chęć rozdwojenia go z narodem i kazał wyjechać ministrowi rosyjskiemu (dnia 20 czerwca), a do Petersburga posłał ultimatum, ale tak groźne i śmieszne przesadnymi żądaniami, że, jak słusznie powiedziano, nawet Sułtan turecki nie poważiłby się stawiać podobnych swemu lennikowi. »Gustaw był upojony (mówi najnowszy jego historyk) widokiem jego przyszłych zwycięstw. Zapowiedział głośno, że wyrzuci posąg Piotra na placu Izaaka w Petersburgu, zaprosi damy swojego Dworu na bal do Peterhofu; w myśli widział się już zbawcą Turcyi, odnowicielem europejskiej równowagi i sam przyznawał, że o tem marzy, jak chwała jego imienia rozchodzić się będzie po Azji i po Afryce¹⁾. *Rubikon już przebyły*, zawołał, wyjeżdżając ze Sztokholmu z wielką ostentacją. Tymczasem przybywszy do Finlandyi i stanąwszy z wojskiem nad rzeczką Kymmene, z kąd tylko 30 mil było do Petersburga i dwie fortece po drodze do wzięcia, zawahał się, fińskiego Rubikonu przejść nie śmiał. Od granicy rosyjskiej było głucho, żadnego śladu tych przygotowań wojennych, o których tyle z polecenia królewskiego mówiono. Gustaw strawił trzy tygodnie na czekaniu z wojskiem, pragnąc wywołać ze strony rosyjskiej jakąś zaczepkę. Napróżno, »ja go nie zaczepię, mawiała Katarzyna, a on się śmiesznością okryje; widocznie chce się pozbyć Finlandyi!« Nie traciła też czasu. Znajdował się w jej służbie oficer fiński, baron Sprengporten, który, posiadając dawniej zaufanie Króla, często był

¹⁾ A. Brückner, *Schweden und Russland 1788*. — *Historische Zeitschrift* XXII, 367.

przez niego używany, później wszedłszy do armii rosyjskiej, wraz z mundurem zmienił przekonania i ojczyznę, wydał w ręce Potemkina plany fortec szwedzkich i stał się dogodnym w ręku Katarzyny narzędziem do znoszenia się z fińską i szwedzką opozycją. Przygotowano zdradę w cichości. Gdy Król, odebrawszy wiadomość o bitwie morskiej pod wyspą Hogland (17 lipca) zażyczytnej dla Szwedów, ale nie bardzo pomyślnej, dał wreszcie rozkaz przypuszczenia szturm do fortecy Friedrichshamm, pułkownicy fińscy odmówili posłuszeństwa pod pozorem, że plan ataku był źle przez Króla obmyślany, i że dział ciężkiego kalibru nie dostawało (3 sierpnia). Chciał Król swoją wymową porwać żołnierzy do boju, ale tym razem wymowa jego zawiodła. Odstąpiono od oblężenia. Jenerał Arnfeld i trzech pułkownicy fińscy, nie pytając Króla, wysłali list do Katarzyny z propozycją zaprzestania kroków wojennych. Nic miłszego spotkać jej nie mogło. Odpowiedziała w sposób najuprzejmiejszy, że doskonale odróżnia postępowanie Króla od narodu, że prosi pułki fińskie, aby ustąpiły z jej państwa; bo co do szwedzkich, te siłą odpędzi. Zanim ta odpowiedź Imperatorowej nadeszła, oficerowie fińscy, brnąc dalej po swej drodze, podpisali w zamku Anjala (12 sierp.) *Akt związkowy*, którym ogłosili wojnę jako nieprawnie rozpoczętą, zaprosili szwedzką armię, aby przystąpiła do związku i kończyli żądaniem zwołania sejmu. Na akcie podpisało się w armii 12.000 związkowych. Wkrótce potem, a zawsze z pominięciem Króla, zawieszenie broni z Rosją zawarte zostało.

Tryumf Katarzyny był zupełny. Nigdy jeszcze nieprzyjaciół nie był tak głęboko upokorzony, przywieziony do niemocy i okryty taką śmiesznością wobec własnego wojska, narodu i całej Europy, jak był nim Gustaw, wskutek haniebnej zdrady w Anjala. Już nie

o zwycięstwo nad Moskwą chodziło, ale o obronę od własnych poddanych. Zwołanie Sejmu było nieuchronnem, a Sejm właśnie zapowiadał szereg nowych upokorzeń: zburzenie dzieła dokonanego w roku 1772, może i konieczność abdykacji. Z niewymownym uciskiem duszy powrócił Gustaw do Sztokholmu (wrzesień 1788); tam nowy spotkał go cios. Ten cios miał go dobić, i ten uratował.

W moc traktatu, o którym wspomnieliśmy, zażądała Imperatorowa od Danii, aby na wspólnego uderzyła nieprzyjaciela. Ani flota, ani armia duńska nie były gotowe: wszelako Dwór kopenhagski, czyniąc załość zobowiązaniom przymierza, wysłał wicekróla Norwegii, Karola ks. heskiego, aby z wojskiem norweskim ruszył na Szwecyę. W schylającej się już porze roku, przebywszy niedostępne prawie góry z dwunastoma tysiącami ludzi, Książę heski stanął w początkach września pod Gotenburgiem i rozpoczął oblężenie tego miasta. Wiadomość o tem doszła Króla w chwili, gdy do Sztokholmu przyjechał. Ten to grom właśnie, zamiast przygnieść, podniósł duszę Gustawa. Co miał gotowego żołnierza pod ręką, wysłał czempredzej na wzmocnienie załogi Gotenburga; sam udał się do Dalekarlii i odwołując się do patryotyzmu tej ludności, zawsze wiernej swoim królom, zyskał kilka tysięcy ochotnika; za jej przykładem poszły sąsiednie prowincye, i z siłą, którą z niewypowiedzianą zebrał szybkością, stanął Gustaw pod Gotenburgiem, jeszcze na czas, by przeszkodzić poddaniu się miasta. Nie zaniedbał też szukać ratunku za granicą. Poruszone jego niebezpieczeństwem Dwory pruski i angielski, zagroziły Królowi duńskiemu wojną, jeśli natychmiast nie każe swojej armii odstąpić od Gotenburga i Szwecyi nie opuści. W pierwszych dniach października, książę Karol podpisał zawieszenie broni;

wkrótce potem rząd duński zobowiązał się Szwecyę zostawić w pokoju.

Minęło groźne niebezpieczeństwo; Gotenburg uratowany i kraj od jednego zasłoniony nieprzyjaciela. Było to dziełem Gustawa, jego odwagi i wielkiej przedsiębiorczości, które w najtwardszej chwili, z całym zasłaniały blaskiem. Ta zasługa ujęła naród, zmieniło się usposobienie na korzyść Króla, konspiratorowie z Anjala za przybyciem do Sztokholmu przyjęci z pogardą, jako zdrajcy i jawni stronnicy nieprzyjaciela. Po stronie Gustawa stanęło teraz duchowieństwo, mieszczenie, lud, domagając się ukrócenia przywilejów arystokracji i odjęcia im możliwości szkodenia państwu. Wiedział o tej szczęśliwej dla siebie przemianie Gustaw i z Gotenburga zwołał Sejm na miesiąc luty 1789. Zanosilo się na to, że związek w Anjala stać się może grobem dla politycznego znaczenia arystokracji szwedzkiej; wszakże nie dostrzegając niebezpieczeństwa, trwała ona w zaciełej opozycji przeciw projektom, które Gustaw nader zręcznie na korzyść klas niższych podawał do Sejmu. Niechęć i rozdrażnienie wzajemne wzrosły do tego stopnia, że trzy Izby niższe prosiły Króla, aby użył środków, jakie uzna za stosowne, iżby ułatwić możność obrad i konkluzyj sejmowych. Tego też pragnął Gustaw, kazał uwięzić trzydziestu członków z Izby szlacheckiej i oddał pod sąd głównych przestępców z armii fińskiej; i po takich dopiero wstępnych krokach wniósł tak zwany *Akt zjednoczenia i bezpieczeństwa*, który przyznawał królom szwedzkim samowładny rząd w kraju, nieograniczone prawo wydawania wojny i zawierania pokoju, szafunek skarbu i pobór zwyczajnych podatków; sejmowi zaś pozostawił tylko przyzwolenie na podatki nadzwyczajne, oraz decyzją w projektach, które mu rząd przedstawi. Dla ujęcia klas niższych, Gustaw znosił przywilej zapewniający samej tylko szlachcie wyż-

sze urzędy cywilne i wojskowe. Trzy Izby przyjęły te projekta z oklaskiem; czwarta, to jest szlachecka, stawiała opór dłużej miesiąca, i inaczej jak przemocą, nie można było wymusić na niej przyzwolenia.

Dokonawszy głównego dzieła, Gustaw rozwiązał Sejm (w kwietniu 1789), i ze zwyciężonymi postąpił łagodnie; skazanych na śmierć przywódców zesłorocznego buntu ułaskawił, przemieniając ich karę na deportacyą, z wyjątkiem jednego, któremu głowę ścięto. Domowy nieprzyjaciel był usunięty, do czasu przynajmniej. Pozostawał zewnętrzny.

§. 131.

Kampania z roku 1789 i 1790. — Bitwa pod Swenskasund. Pokój w Werela.

Sejm z roku 1789 przyzwolił poboru sześć milionów talarów na spłacenie długów królewskich i na dalszą wojnę. Ubezpieczony wewnątrz kraju i opatrzony choć niedostatnio pieniędzmi, Gustaw pod koniec wiosny ruszył napowrót do Finlandyi. Ale tutaj stan rzeczy odmienił się bardzo. Konspiratorowie z Anjala, sami padli ofiarą swej zdrady, Katarzynie oddali ogromną usługę; zyskała ośm miesięcy czasu na przygotowania do odparcia nieprzyjaciela. W innych warunkach prowadzona, nie przyniosła odnowiona wojna tych korzyści, jakich poprzednio należało się spodziewać.

O kampanii z roku 1789, zwłaszcza lądowej, można by wcale nie wspominać. Z obu stron siły wojenne były słabe, wodzowie nieudolni, granice rosyjskie broniły fortcami, których Szwedzi opanować nie zdołali. Z końcem roku walczący pozostali na tem samym miejscu, na jakim byli z początku, Szwedzi po jednej stronie granicy, Rosyanie po drugiej. Na morzu o wiele

gorzej wypadła wojna dla Szwedów. Ich flota liniowa porażona w lipcu, wioślana (szalupy kanonierskie) we wrześniu po dwakroć pobita. Przelano wiele krwi, zmarnowano wiele zasobów, rezultatu rzeczy można, nie było żadnego. Gustaw nie był w stanie zdobyć się na większe wysilenia, Katarzyna w braku wojska, któreby jej dozwoliło przenieść wojnę w kraj nieprzyjacielski, nie mogła go znaglić do pokoju. Jedyłą korzyść z tych zapasów odniosła Porta. Flota szwedzka, jakkolwiek pobita, zmuszała rosyjską do pozostania na Bałtyku; zaczęło należało zaniechać ułożonej i już znacznie przygotowanej na Archipeląg wyprawy, która miała na celu zbudzić ludność grecką do powstania. Odwdzięczając tę przysługę, Porta zawarła z Gustawem traktat (11 lipca 1789), którym przyrzekła mu 30 milionów franków subwencji, w ratach rocznych po 3 miliony przez czas wojny, resztę zaś po jej ukończeniu, z warunkiem atoli, że Gustaw osobnego pokoju nie zawrze. Połowę rocznej subwencji Turcyja wypłaciła natychmiast.

Z tą szczupłą pomocą Gustaw sposobił się do trzeciej kampanii. Jego położenie finansowe było bardzo ciężkie, wydatkom wojennym nie dorównywały zasoby ubogiego państwa, żołąd wojska zaległy wywoływał głośnie niezadowolenie. W tym czasie (8 stycznia 1790) Katarzyna przysłała mu propozycyę zgody, za pośrednictwem Dworu pruskiego, z których widoczna było, jak dokładnie znała kłopoty swego przeciwnika, i jak z nich umiała korzystać. Warunki jej były następujące: 1^o Imperatorowa gotowa jest w sposób bezinteresowny pogodzić się z Królem, jeżeli tenże uczyni jakiś krok dla okazania jej żalu swego za to, co się stało; 2^o dawne traktaty, nysztadzki i Abo, pozostają w dawnej swej mocy; 3^o ogólna amnestya pokryje wszystkich, którzy w ciągu wojny podnieśli broń przeciw swej ojczyźnie; 4^o nakoniec, daną będzie rękojmia przyszłego pokoju. Tą zaś

rękojmnią miał być nowy akt konstytucyjny, któryby nie dozwalał Królowi tak dobrze zaczepnej, jak odpornej wojny rozpocząć, bez przychylenia się Stanów. Nadto wymagała Katarzyna, aby w umowie pokojowej nie było nawet wzmianki o Porcie i o wojnie tureckiej. Propozycje te oburzyły Gustawa. Jeżeli traktat nysztaadzki (w art. 7) przyznawał Rosyi gwarancją dawnej konstytucyi szwedzkiej, uchylonej w roku 1772, jeżeli traktat Abo zabraniał Szwecyi jakiegokolwiek sojuszu, któryby był niedogodnym dla Rosyi, to obecny układ zmierzał nierównie dalej, bo stawiał Szwecyą w zupełnej bezbronności. Nie o pokój tylko Imperatorowej chodziło, ale o upokorzenie króla, i o poddanie Szwecyi pod jarzmo rosyjskie. Było nadto wyszukaną złością Katarzyny, użyć Dworu pruskiego, który z pośrednictwem swoim wciąż się narzucał, do udzielenia Królowi szwedzkiemu takich właśnie warunków.

Gustaw rozesłał propozycje rosyjskie po całej Europie, posłał je także Sejmowi warszawskiemu, ostrzegając, jakie Rosya ma zamiary względem swoich sąsiadów. Mniemał, że państwa sprzymierzone, których los Turcy tak samo obchodził, czynniejsze się teraz zajmą jego sprawą, żądał posiłków pieniężnych. Ale się zawiodł; jedna tylko Porta wypłaciła drugą połowę rocznej subwencji. Prusy i Anglia odpowiedziały, że Król nie zasięgał ich zdania, wydając wojnę przemożnemu sąsiadowi, że pomimo to, wstrzymując Danią od kroków nieprzyjacielskich, wyratowały go z nieszczęścia, ale że posiłków pieniężnych udzielić mu nie mogą, bo to byłoby otwarciem zerwaniem neutralności. Gabinet berliński dodał jednak, że mając wzgląd na potrzeby naglące Króla szwedzkiego, byłby gotów zaliczyć mu milion dukatów, lecz nie bezzwrotnie, tylko jako pożyczkę na lat sześć, z procentem $3\frac{1}{2}$. Gustaw obawiał się tego warunku. Wiedział, że Prusy, jak od Polski pożądamy Gdańska

i Torunia, tak Szwecyi chciałyby wydrzeć Pomorze; że więc, nie odbierając w terminie naznaczonym swych pieniędzy, nie omieszkają się sięgnąć po ten kraj. Po tej odpowiedzi oświadczył posłowi angielskiemu w Sztokholmie, że widząc się opuszczonym od Dworów sprzymierzonych, będzie musiał szukać porozumienia bezpośrednio z Rosyą. — Gdy się to działo na północy, zaszły w środkowej Europie nader ważne wypadki, któreśmy przed chwilą opowiedzieli; przymierze prusko-tureckie, śmierć Józefa II, rozpoczęte z Austryą rokowania, które zdawały się nową wojnę zapowiadać. Gustaw osądził, że wobec ogólnych zawikłań, na jakie się zanosi, roztropność mu nakazuje nie składać jeszcze oręża. Z drugiej strony, Katarzyna przewidując, że może przyjść do zerwania z Prusami i Polską, chciała pozbyć się nieprzyjaciela, który, jakkolwiek niebezpiecznym naprawdę nie był, był wszakże niedogodnym przez samo swe tak bliskie sąsiedztwo. Przez posła hiszpańskiego, Galweza, ostrzegła Gustawa, żeby się nie zrażał propozycjami, które go doszły za pośrednictwem Prus, że przystanie na lepsze warunki, a mianowicie, że już żądać nie będzie, aby ją Król szwedzki przeprosił, i że zgodzi się, aby wszystko pozostało po dawnemu. Na takiej podstawie można już było traktować; Gustaw atoli wyniósł z tej komunikacyi przekonanie, że nie powinien się spieszyć z decyzją. Jakoż, skoro udzielił tych propozycji posłowi pruskiemu, zaraz z Berlina posłyszał życzliwe oświadczenia. Fryderyk Wilhelm namawiał go najusilniej, aby wytrwał na obranej drodze, i by oczekiwał końca układów z Austryą, dodając, że skoro one wezmą obrót pomyślny, pospieszy mu z pomocą pieniężną, i to nie pożyczką, ale bezzwrotnie.

Z takimi widokami Gustaw rozpoczynał trzecią kampanię (1790), dość wcześnie, bo w kwietniu. Jak poprzednio, tak i teraz celem tej wyprawy był Petersburg,

ale że po drodze stały fortece rosyjskie Friedrichshamm i Wiborg, z niemi więc naprzód należało się uprzątnąć. Po raz trzeci obleżono Friedrichshamm i dnia 17 maja przypuszczono szturm, ale znowu go Rosyanie odparli. Gustaw straciwszy nadzieję przebicia się tą drogą, wsa-
dził swe wojska na flotę wioślaną i popłynął pod Wi-
borg, próbować szczęścia z tej strony, swojemu zaś
bratu, ks. Karolowi sudermańskiemu, kazał na czele
floty liniowej pilnować dwóch flot rosyjskich, z których
jedna pod Cziczagowem, druga pod Kruzem, stały w po-
bliżu Kronsztadu i Rewla, i nie dopuścić ich połącze-
nia. Na nieszczęście, ks. Karol nie mógł wykonać tego
rozkazu, i owszem ze stratą dwóch okrętów liniowych
musiał cofnąć się do zatoki wiborskiej. Obie więc floty
szwedzkie, liniowa i wioślaną, i cała niemal armia lą-
dowa, stały razem pod Wiborgiem, i blokowały tę for-
tecę, lecz nawzajem od floty rosyjskiej zamknięte zo-
stały. Trwało to przez cały czerwiec. Gustaw wysyłał
na ląd lekkie oddziały, i te dotarły o 1½ mili od Pe-
tersburga, ale nie sprawiwszy nic, prócz chwilowego
popłochu, wracać były zmuszone. Tymczasem stanowi-
sko Szwedów pod Wiborgiem pogorszało się z każdym
dniem, z jednej strony tamowała drogę forteca, z dru-
giej flota nieprzyjacielska, a na okrętach szwedzkich
i żywności i wody do picia poczynało brakować. Na
radzie wojennej, zwołanej przez Króla, ks. Karol i wyżsi
oficerowie nie umieli wskazać innego ratunku, prócz
kapitulacyi. Oparł się temu Gustaw i rozkazał przerznąć
się przez flotę nieprzyjacielską. Dnia 3 lipca (1790) wy-
konano ten śmiały krok, ale z ogromnemi stratami.
Siedm okrętów liniowych, trzy fregaty, 30 szalup wio-
ślanych, dostały się w ręce nieprzyjaciela; cała niemal
gwardya królewska i dwa pułki liniowe również prze-
padły. Rosyanie wzięli jeńca 5000 ludzi i 100 oficerów,
około 2000 utonęło. Wielka flota zmniejszona o trzecią

część, schroniła się do Sweaborgu, wioślaną, na której
znajdował się Król z wojskiem lądowem, szukała ra-
tunku w zatoce Swenskasund, pod Friedrichshamm.

Wrażenie tej klęski było ogromne. Naród bolał
szczególniej nad stratą swej marynarki, która nie mało
długów przyczyniła państwu, wszędzie słyhać było
głosne wyrzekanie na Króla, że swem zuchwałem zer-
waniem się przywodzi Szwecyą do zguby. Stronnictwo
arystokratyczne, przygniecione przed rokiem, podnosiło
głowę, zamyślało o buncie. Już się zjawiano, aby z po-
minięciem Gustawa, wysłać deputacyą od Stanów do
Petersburga, z prośbą o pokój, co oczywiście, byłoby
Króla zgubiło¹⁾. Ks. Nassau korzystając z tego przy-
gnębienia Szwedów, chciał wojnę jednym zamachem
ukończyć. Na czele floty wioślanej, znacznie od szwedz-
kiej silniejszej, przybrawszy pewną liczbę okrętów linio-
wych, silny korpus wojska i kilka tysięcy kozaków czar-
nomorskich, podpłynął pod Swenskasund, zamknąć Króla
w tej zatoce, i zmusić go do poddania się. Na dzień,
który miał zadać ostatni cios niepodległości Szwecyi,
wybrał 9 lipca, rocznicę koronacyi Katarzyny. Położe-
nie Gustawa było rozpaczliwe; jeszcze tylko kilka dni,
może kilka godzin miała trwać wojna, a jej prawdopo-
dobny rezultat miał położyć kres jego panowaniu i wol-
ności szwedzkiej. Posłużymy się tutaj opisem naocznego
świadka i uczestnika tego krwawego dramatu²⁾. W wilią
bitwy, rzekł Gustaw do Cazalesa: »Nigdy jeszcze, w naj-
nieszczęśliwszych przygodach mego życia, nie byłem tak
udręczony. jak dzisiaj. Jeśli przegram bitwę, stracę
wszystko, i flotę i koronę, stanę się niewolnikiem ary-
stokratów«. Cazales starał się go pocieszyć, mówiąc, że

¹⁾ Raport Debolego, z dnia 14 września.

²⁾ Cazales, pułkownik w służbie szwedzkiej, powiernik Gustawa,
cytowany u Herrmanna, VI, 316 et seq.

w najniebezpieczniejszym nawet wypadku, jeszczeby mu pozostała armia lądowa, że w każdym razie chroniąc się na ląd, mógłby siebie ocalić. »Co mi po życiu, zawołał Gustaw, jeżeli mam wyjść na pośmiewisko Sztokholmu, i stać się celem pogardy dla całej Europy! Straszliwsza dla mnie od wojennej floty jest zaciętość szwedzkiej arystokracji. Chcesz, żebym siebie ratował; na niebezpieczeństwo, mniej bać się muszę żelaza mych nieprzyjaciół, niż moich własnych poddanych«. To rzekłszy, podpłynął pod rosyjskie okręty, obejrzał ich stanowisko i wróciwszy zwołał do siebie szefów dywizji. »Nie po to, rzecz, kazałem wam tu przyjść, aby was pytać, jak się ratować. Wiem, że przemknąć się możemy, ale tego nie chcę. Postanowiłem przyjąć bitwę, a od was żądam rady, co zrobić, aby zwyciężyć«. Oficerowie jednomyślnie byli zdania, że bitwa z tak potężnym nieprzyjacielem zapowiada niechybną klęskę, że lepiej byłoby schronić się do Pellingi, gdzie z większym bezpieczeństwem, przy zasłonie skalistych wysp, można będzie spotkać się z Rosyanami. »Gustaw nie chciał o tem słyszeć: »Com postanowił, to wykonam« i wydał rozporządzenia bitwy.

O dziesiątej zrana flota rosyjska, pędzona wiatrem pomyślnym, rzuciła kotwicę przy otworze zatoki, i stanęła wyciągniętą linią, gotowa do boju. Składała ją 20 większych okrętów i 130 wioślanych szalup kanonierskich z załogą wojska lądowego; szwedzka liczyła 160 wioślanych szalup, większych okrętów w niej nie było. Przez sześć godzin trwał ogień zacięty, z obu stron uszkodzone statki zastępowano rezerwą, ale spostrzeżono że Szwedzi strzelali zwawiej i celniej. Około 4-tej po południu lewe skrzydło rosyjskie rozbite, jedne szalupy zaczęły się poddawać, drugie uciekając wpadły na skały. Nassau zwątpił o zwycięztwie, i dał znak do odwrotu. Atoli ten sam wiatr, który zrana dopomógł do ataku,

cofnąć się teraz nie pozwalał, trzeba było stać na miejscu i bić się dalej. Ogień szwedzki coraz brał górę, na linii rosyjskiej ubywało statków. O siódmej, Nassau widząc, że cofnąć się w porządku nie podobna, wydał rozkaz, aby każdy ratował się, jak może, i sam schronił się na ląd. Statki wioślane poszły za jego przykładem, ścigali je Szwedzi, jedne umknęły, drugie rozbite. Atoli wielkie okręty, zatrzymane wiatrem, ruszyć się z miejsca nie mogły, wystawione na ogień morderczy. Z obu stron strzelano do 11 wieczorem, dopiero gdy zmrok zapadł, zaprzestano walki. — Krótka noc letnia, po 13-godzinnem wytężeniu, dozwoliła odpocząć na chwilę i rozpatrzeć się w położeniu. Już rosyjskich szalup nie było na linii, ale pomimo to, bitwa jeszcze nie zdecydowana, jeszcze stały wielkie okręty, a Szwedom poczynało amunicji brakować, Gustaw był w ciężkim niepokoju. »Największem szczęściem dla nas, rzecz, byłoby to, gdyby wiatr się zmienił, i dozwolił uciec Rosyanom. Ci ludzie się nie poddadzą, i Bóg wie, jak to się skończy; zwyciężonym rozpacz ostatnią bywa pomocą«. Przez chwilę nosił się z myślą posłać do nich parlamentarza z propozycją, że gotów jest bitwę zatrzymać i dać im się cofnąć. Ale czasu zabrakło, o 2-giej z północy słońce już weszło, a wiatr się nie zmienił. O wpół do trzeciej ogień zaczął się na nowo, jeszcze zaciętszy, niż dniem wprzód; kilka fregat rosyjskich próbowało się wycofać, ale na próżno, musiały się poddać. Skoro szalupy szwedzkie otoczyły resztę nieprzyjacielskich okrętów, Król dał znak do ogólnej pogoni. Nastaje ręczna walka, Szwedzi wśród okrzyków zwycięskich wdrapują się na okręty, jedne palą, drugie topią, morze jak okiem dojrzeć, pokryte dokoła rozbitkami. O dziesiątej zrana ogień ustaje, Gustaw zwycięzcą!

»Od bitwy pod Narwą, tak kończy Cazales swe malownicze opowiadanie, Moskwa, z wyjątkiem kata-

strofy nad Prutem, nie poniosła tak wielkiej klęski, a rzadko który monarcha wydobył się własnem bohaterstwem z tak głębokiej przepaści, jak Gustaw pod Swęnskasund. Straty szwedzkie w porównaniu do otrzymanych rezultatów były nic nie znaczące. »Rosyjskie, mówi on, nie dadzą się łatwo oznaczyć, większa liczba ich okrętów z całą załogą utonęła«. Oblicza więc tylko schwytane lub rozbite. W ogólności Szwedzi zdobyli tem zwycięstwem 1412 dział; liczba Rosyan ujętych, zabitych, lub utopionych, miała wynosić najmniej 12 tysięcy.

Katarzyna boleśnie uczuła tę przegraną; w kilku listach do Potemkina powraca do niej. »W sześć dni (pisze ona), po owem sławnem zwycięstwie wiborgskiem, nasza flotyła wiosłana została rozbitą przez Szwedów. Ta klęska takie na mnie sprawiła wrażenie, jak zguba naszej floty czarnomorskiej na początku tej wojny; nie mnie tak nie dotknęło jak to nieszczęście. Opisanie tego znajdziesz w relacji, ogromna strata w ludziach. Nie upadłam jednak na duchu i chowając ból w głębi serca, staram się rzeczy całej nadać postać jak najlepszą«. Nassau był w rozpacz; klęskę swoją przypisywał bądź nieudolności oficerów, bądź nieposłuszeństwu wojska, zwłaszcza kozaków; żądał, aby go oddać pod sąd wojenny. »Odpisałam mu, że go już sama w myśli swojej osądziłam, że nie mogę zapomnieć, w ilu to bitwach zwyciężył on wrogów imperyum, że nie masz jenerała, któryby nie doznawał czasem niepowodzeń na wojnie, ale że nic gorszego, jak upadek na duchu, właśnie w nieszczęściu trzeba męstwo okazać. Potem powiedziano mu, żeby zebrał, co jeszcze pozostało, żeby mi podał dokładny rejestr strat, doniósł, co myśli dalej przedsięwziąć i na co przedewszystkiem należy zwrócić uwagę¹⁾. Czyniono największe wysilenia, aby na nowo podjąć

¹⁾ Listy do Potemkina ¹⁸/₂₉ sierpnia. *Russkaja Starina* listopad 1786.

walkę i przynajmniej na lądzie powetować klęski. W miejsce Pahlana posłany Sołtykow dla objęcia komendy nad armią, lecz po lustracji odpowiedział, że przy tak złym stanie armii, działanie zaczepne jest niepodobne. Jak wielki był niedostatek wojska, można wnosić ztąd, że aż z Orenburga, na gwałt, extrapocztą, sprowadzono dwa pułki, które atoli po przybyciu nie liczyły więcej nad 1500 ludzi. Brakowało oficerów, z korpusu kadetów wzięto 68 młodzieniaszków. Wszystko, co stało pod bronią w Petersburgu, wysłano na Szwedą, zaledwo tysiąc ludzi pozostawiono w stolicy dla honoru i straży Imperatorowej. Do tego przydać trzeba niesłychaną drożyznę, która zaopatrzenie armii bardzo utrudniała; że za pół korca owsa płacono w Finlandyi ośm rubli. — Tymczasem to, co się działo za granicą, dawało więcej jeszcze do myślenia. Z Reichenbach przyszła wiadomość, że Król pruski postawił Austrii żądanie: *status quo ante bellum*, pod zagrożeniem wojny: skąd wniossek, że podobne żądanie i Rosya wnet od sprzymierzonych usłyszy. Zanosilo się na nową wojnę. Sejm warszawski, jak zaraz zobaczymy, upoważnił Potockiego w Stambule do negocjowania przymierza zaczepnego z Turkami; nie wątpiono w Petersburgu, że tak ważna uchwała musiała wyjść z porozumienia z Królem pruskim. Nie było czasu do stracenia: zanim skończy się układy w Reichenbach, trzeba bądź co bądź uwolnić się od Szwedą. Do pośrednictwa użyto po raz wtóry posła hiszpańskiego Galveza. W imieniu Imperatorowej oznajmił on Gustawowi jej skłonność do zawarcia pokoju, a gdy Król nie okazał się temu przeciwnym, umówiono w Werela, na granicy finlandzkiej, zjazd pełnomocników; ze strony szwedzkiej jenerała Arnfelda, ze strony rosyjskiej jenerała Ingelstroma. Przy układach Imperatorowa nie kazała wspominać o żadnym z owych upakarzających warunków, o których na po-

czątku roku była mowa; nie żądała przeproszenia, ani rękojmi pokoju, nie odzywała się z gwarancją konstytucji szwedzkiej, ani z traktatami nysztadzkim lub Abo, zgadzała się na stan rzeczy przedwojenny, bez żadnych ze swej strony zastrzeżeń. Tem samem, było to już opuszczenie stronnictwa arystokratycznego w Szwecyi i ciche uznanie reformy, dokonanej przez Gustawa w roku 1772. Nadto ofiarowała Królowi na spłnienie jego długów (właściwie mówiąc, na koszt wojenne), 2 miliony rubli, które tajemnym artykułem miały być zastrzeżone. Z takim usposobieniem Imperatorowej rokowania poszły gładko, skończono je w ciągu półtora dnia. Wszakże o jeden punkt, o mało zgoda się nie rozbiła. Gustaw, związany przymierzem z Portą, żądał pośrednictwa w zakończeniu wojny tureckiej; temu Katarzyna stanowczo się oparła. Król widząc, że w tem jej nie pomoże, że owszem, jeżeli w swem żądaniu trwać będzie, wojna wybuchnie na nowo, ustąpił, i pokój dnia 14 sierpnia, w Werela, podpisany został (1790).

Nie czekając ratyfikacyj, które obustronnie 19 sierpnia nastąpiły, Katarzyna zaraz nazajutrz, po odebraniu tej wiadomości, kazała odprawić w Petersburgu dziękczynne nabożeństwo; tak pilno jej było pocieszyć stolicę i swych poddanych tym pożądanym wypadkiem. »Jedną łapę wyciągnęliśmy z błota (pisze ona do Potemkina), skoro wyciągniemy drugą, zaśpiewamy *alleluja!* Ingelstrom przywiózł podpisane już warunki pokoju, bez niczyjego pośrednictwa, które obaj z Arnfeldem ułożyli. Śmiem twierdzić, że skutkiem mojej to wytrwałości, Szwedzi odstąpili od pośrednictwa z Turkami, którego żądali. Ale *halt!* nie otrzymali tego! Zdaje się, że Królowi pruskiemu nie będzie ta zgoda do smaku. Teraz proszę Boga, aby tobie także pozwolił zawrzeć pokój«¹⁾.

¹⁾ List 5 sierpnia, *Russkaja Starina*, I. c.

W rzeczy samej, Królowi pruskiemu wielce się nie podobało to nagłe przerwanie wojny na północy, której pragnął, na którą liczył, chociaż Szwedom dopomóż szczerze nie chciał. I po innych Dworach europejskich, pokój ten rzucił cień niekorzystny na Gustawa; zarzucano mu niestateczność, niekonsekwencyą. Trudno się zgodzić na takie orzeczenie, w tym przynajmniej wypadku. Gustaw zerwał się nad siły, kilkakrotnie bliskim był ostatecznej zguby, lecz w chwili, gdy już miał tonąć, zawsze znalazł w sobie, w sobie przedewszystkiem ratunek; swem bohaterstwem ocalił siebie i kraj. Więcej, niż ktokolwiek, doświadczył on zmienności losu, na nowe jego próby narażać się nie mógł, tem bardziej, że i tego doświadczył, jak obojętnymi byli dla niego ci, którzy najwięcej wspierać go byli powinni. Wojnę zakończył bez odzyskania południowej Finlandyi, to prawda; ale z chwałą, z głośnym tryumfem, który liczyć się będzie do największych zaszczytów wojennej Szwedów przewagi. Co większa, zakończył ją z niewątpliwą korzyścią polityczną. Bitwa pod Swenskasund i pokój w Werela, który był jej następstwem, ocaliły na zewnątrz niepodległość Szwecyi, na zewnątrz zaś dokonały głównego dzieła Gustawa, które zaczął był w roku 1772, to jest okiełznania buntowniczych fakcyj, przywrócenia ładu w zarządzie państwa. — Jak powiedzieliśmy na początku tego obrazu, Gustaw miał wad nie mało: próżny, aż do śmieszności, aż do komedyanctwa, zmienny i fantastyczny, że aż o fałszywość go posądzano, czynny bez rozwagi, zawsze goniący za pieniędzmi, a trwoniący je nieraz dziecinnie¹⁾; ale obok tego miał chwile wielkie,

¹⁾ Tak np. w r. 1789, podczas wojny, gdy na wszystkie strony wołał o pomoc pieniężną, otrzymawszy w lipcu półtora miliona franków od Porty, jako pierwszą ratę subwencji, rozdał wspaniałomyślnie 300.000 fr. dygnitarzom tureckim, którzy do tego układu byli użyty, a jeszcze większą sumę wydał zaraz na kupno dyamentów! I to w chwili, gdy wojsko w Fin-

w pewnych zdarzeniach, umiał być królem w całym znaczeniu tego wyrazu; i dla tych kilku chwil wyjątkowych, historia zapomni o jego miłościach, a zapisze jego imię jako odnowiciela rządu, obrońcy Gotenburga, zwycięzcy z pod Swenskasund! Historyk polski, który te dzieje opowiada, trudno, aby się obronił od żalu na myśl, że takich właśnie chwil, które przechowywały pamięć Gustawa, nie było w życiu naszego Stanisława Augusta, jak nie było w jego charakterze takiej zdolności poczucia się królem, wytrwania na stanowisku wobec grozy wypadków. I dlatego to, inne jego przymioty i inne zasługi, a miał ich więcej od Gustawa, łatwo uchodzą z ludzkiej pamięci!

Powróćmy do spraw polskich.

§. 132.

Projekt przymierza Rzpltej z Turcyą.

Chcąc dokończyć opowiedzenia spraw, do których sojusz z Prusami dał powód, musimy na pierwszym miejscu przedstawić rozpoczęte z Turcyą układy, nie tyle dla ich ważności albo otrzymanych rezultatów, ile z chronologicznego porządku. Czytelnik przypomni sobie, że w początkach swego zebrania (w grudniu 1788), Sejm konfederacki z niezmiernym naciskiem domagał się od Króla wyprawienia posłów za granicę, w przekonaniu, iż samo zjawienie się reprezentacji polskiej w Europie, która już od niej odwykła, świadczyć będzie, iż Rzplta powróciła do swej niepodległości. Trzech Potockich przeznaczano na te poselstwa: Szczęsnego do

landyi niepłatne sarkano! Oprócz poselstwa, utrzymywał w Stambule bez żadnej potrzeby, misją wojskową, która go kosztowała 45.000 fr. Cfr. Zinkeisen, VIII, 730.

Petersburga, Stanisława do Paryża, Piotra do Stambułu; później przybył czwarty, Jerzy, do Sztokholmu. »Do Stambułu (pisze wówczas Król) wcale nie chciałem posyłać, ale wszystkich naszych zdaniem było, iż nazbytby to rozpało już i tak bardzo zagrzane umysły; że gdy to uczynić trzeba, już i tę osobę potrzeba wybrać, która im się najbardziej podoba. Zapęd umysłów zagrzanych nie przyjmował żadnych uwag przeciw nieużyteczności, a może i szkodliwości tych poselstw, które będą okazywać znaczny wydatek w tym czasie, gdzie tak bardzo gadano o potrzebie użycia wszystkich funduszy na wojsko«¹⁾.

Przygotowania legacji stambulskiej do wyjazdu trwały ośm miesięcy. Piotr Potocki, starosta szczerczecki, jechał dwornie i okazale. Oprócz swych dzieci z guwernerem i sekretarzem, wiozł z sobą służbę znaczną, kilkunastu własnych żołnierzy, własną bandę orkiestry, przytem dla większej wspaniałości poselstwa, a także z chęci odbycia odległej i interesującej podróży, jednemu młodym kawalerów ofiarowało się towarzyszyć mu swoim kosztem, a każdy miał karetę i kilku służących. Potocki nie żądał dla siebie pensyi, owszem na koszt tej wyprawy ofiarował sam 3.000 dukatów, atoli cała jego świta ciążyła na skarbie Rzpltej. Przeznaczono na wyekwipowanie i wjazd do Stambułu 17 tysięcy dukatów, nie licząc podarków dla Sułtana i W. Wazyry, na które asygnowano około 6.000 dukatów, lecz jak powiada de Caché, kosztowały one przeszło 12.000 dukatów! — Z Wrocławia, gdzie był punkt zborny wszystkich członków poselstwa, wyruszone pod koniec września (1789) przez Drezno, Monachium i Tyrol do Wenecyi, z kąd poseł zawiadomił Deputacyą, że przeznaczone na tę część podróży 2.000 dukatów nie wy-

¹⁾ T. I, §. 53.

starczyły. W Wenecyi zabawiono trzy tygodnie: było dość czasu na oddanie wizyt urzędowych i na wesołe zabawy; Potocki chwalił bardzo przyjęcie, jakie mu Senat wenecki zgotował i prosił, aby Stany okazały za to swą wdzięczność. Najęto okręt na przewiezienie ludzi, pakunków i powozów; drugi okręt z marynarki wojennej weneckiej towarzyszyć miał w dalszej przeprawie dla honoru legacyi; ale że poseł morza nie lubił, więc wraz z kilkoma kawalerami przejechał lądem całe Włochy, i dopiero z Brindisi udał się wodą do Korfu. Ztąd, zawsze pod eskortą wojennego okrętu weneckiego, popłyniono do Patras; a tam czekał już urzędnik przysłany od Porty, która od tej chwili brała na siebie koszt utrzymania poselstwa. Sześć tygodni trwała podróż z Patras do Stambułu; tabor kilkudziesięciu koni i tyluż wielbłądów wiozł posła i jego świtę; służba zaś z powozami zdążyła morzem do stolicy. Nareszcie, pod koniec stycznia 1790, odbyto wjazd do Stambułu, z okazałością godną świetniejszych czasów Rzpltej. Potocki stanął w przygotowanym dla siebie pałacu; świta mieściła się w sąsiednich domach; każdy członek legacyi i każdy kawaler zajmował apartament z czterech pokoiów złożony¹⁾.

W instrukcyi, którą zabrał z Warszawy, Potocki miał zlecone: oświadczyć Porcie przyjaźń Rzpltej niezmienne trwającą, uwiadomić o ważniejszych czynnościach i deklaracyach sejmu, a zwłaszcza o ewakuacyi wojsk rosyjskich z Polski, przypomnieć reklamacye W. Kanclerza, zanesione przed trzema laty w interesach handlowych, prosić o przysłanie ministra tureckiego do Warszawy, domagać się, aby w Stambule poseł Rzpltej mógł stale przebywać i otrzymać od Porty, iżby repre-

¹⁾ *Pamiętniki Stanisława Małachowskiego*, książeczka dość pusta, po dwakroć w Krakowie wydana. — *Raporta Potockiego do Deputacyi* 1789—1790.

zentant polski był przypuszczony do przyszłego kongresu pokojowego, a nadto, iżby na nim całość i niepodległość Rzpltej, oraz jej ubezpieczenie od przechodu wojsk rosyjskich zawarowane były. Zastrzeżono wszakże, iż we wszystkich układach, do jakich powyższe przedmioty mogły nastręczyć okazyą, poseł nie będzie mógł podawać not, ani deklaracyj, bez upoważnienia Stanów. Przy trudnościach komunikacyi z Warszawą, która za każdym razem wymagała przeszło dwóch miesięcy, zastrzeżenie takowe wiązało ręce ministra i zmieniało tę legacyą, tak kosztowną i znaczeniu Rzpltej całkiem nieodpowiedną, w rzecz prostej formy. Rezydent Chrzanowski, który od lat wielu interesa polskie w Stambule sprawował, mógł być i dalej, z równymże skutkiem, zajmować się niemi oszczędniej i bez szumnego rozgłosu¹⁾.

W Kwietniu 1790, po zawarciu przymierza z Prusami, dozwolono Potockiemu warunkowo przyjąć rangę w. posła, gdyby tego okoliczności wymagały, przysłano mu wstęgę Orła białego, i opatrzone go nową instrukcyą. Ta przedewszystkiem zlecała mu porozumiewać się z ministrem pruskim i szwedzkim; ministrom zaś tureckim, gdyby domagali się aliansu, przedstawiać, że Rzplta takowym krokiem ściągnęłaby na siebie otwartą nieprzyjaźń Dworów cesarskich, że przymierze z Portą odłożyć wypada do zawarcia pokoju, i że tymczasem samą już neutralnością swoją Rzplta znaczne usługi Porcie oddaje. Instrukcyja roztropną była, bez wątpienia, ale nie odpowiadała życzeniom ministrów tureckich, którzy nie mogli zdać sobie sprawy, w jakim celu Rzplta wyprawiła posła do Stambułu, skoro ten, prócz zwykłych grzeczności, nie miał nic do powiedzenia. — Reis-

¹⁾ Warto przytoczyć dla porównania, że minister pruski w Stambule, za Fryderyka II, musiał przestawać na skromnej płacy 5.000 talarów; dopiero podczas wojny podniesiono jego pensyą do 8, później do 10 tysięcy talarów.

Effendi (minister spraw zagranicznych) udzielił legacyi poufnie traktatu świeżo zawartego z Prusami, a który do czasu w tajemnicy miał być chowany. Ponieważ w artykule pierwszym tego aktu było powiedziane: »że Porta starać się będzie o zwrócenie Rzpltej Galicyi«, dało to Potockiemu okazję do zapytania, czyliby Turcyja nie chciała osobnym traktatem zobowiązać się, by Rzplta rzeczywiście ten kraj odzyskała? Odpowiedział minister turecki, że dopóki Rzplta do wojny się nie wmixsa, o takowem zobowiązaniu ze strony Porty mowy być nie może. Nie mógł Potocki nie uznać słuszności tego żądania, ale nie miał prawa czynienia jakichbądź nadziei; wszelako gdy i z Wiednia i z Berlina przybywały doniesienia, że wojna między Austryją i Prusami niebawem wybuchnie, nabierał i on ochoty do bardziej stanowczego działania, nie zważając na instrukcyę, która mu wielką zalecała ostrożność. W początkach czerwca (1790) Reis-Effendi oświadczył, że byleby Rzplta wkroczyła do Galicyi, Turcyja przyrzecze, iż nie złoży oręża, dopóki Polsce nie zapewni posiadania tego kraju. Odparł Potocki, iż Rzplta, wmixszawszy się do wojny, większych domagałaby się korzyści, bo nie tylko zwrotu Galicyi, lecz i krajów przez Moskwę różnemi czasy zabranych, a nadto poręczenia niepodległości Rzpltej, wolnego spławu na Dniestrze i morzu Czarnem, w końcu permanencyi polskiego ministra w Stambule. Zgoda na to wszystko, rzecze Reis-Effendi, bylebyście chcieli związać się z nami traktatem odpornym i zaczepnym! Nieco później dodał, że jeżeli minister polski ma moc zobowiązania Rzpltej do wojny, to wszystkie traktaty: odporny, zaczepny i handlowy, i wszystkie inne przedmioty, o których mowa, w ciągu jednego dnia załatwione być mogą.

Odpowiedź tureckiego ministra wielce rozradowała Potockiego; zapalił się do myśli sojuszu z Turcyją, któ-

rym Polska ubezpieczona, mogłaby w jego rozumieniu, wydać wojnę i Austryi i Rosyi zarazem. Wyprowadził więc bezzwłocznie kuryera do Warszawy (8 czerwca) i bardzo usilnie nalegał, aby Stany skwapliwie korzystały z tak szczęśliwych okoliczności, bo one i hańbę pierwszego podziału zmazać dozwolą i zapewnią Rzpltej wpływ należny przy jeneralnej pacyfikacyi. Kuryer przybył do Warszawy w połowie lipca, w chwili, gdy w Reichenbachu szala jeszcze się ważyła i zarówno wojny jak pokoju można było stamtąd się spodziewać. Na sesyi tajnej 20 lipca, Deputacya odczytała Stanom depeszę stambulską. Sejm pochwalił rozpoczętą negocyacyą, rozkazał Potockiemu prowadzić ją dalej, z tem atoli zastrzeżeniem, że wszelka umowa, choćby też przez niego podpisana, musi być zatwierdzona przez Rzpltę, i że o tym warunku pośeł ma Portę na piśmie zawiadomić. »Z depeszy Potockiego (pisze Król) widać, że uniesiony entuzjazmem i chęcią zrobienia czegoś wielkiego, mógł nas zaprowadzić dalej, niżby było potrzeba. Niektórzy posłowie przeciwni się zrazu tej decyzji sejmowej, mieniać, że zbyt wiele mocy daje się przez to Potockiemu, ale gdym ja im przełożył, że i owszem przymuszony on będzie sam na siebie poniekąd włożyć kawecan, uspokoili się, i przeszło. Więc na to wyjdzie, że tylko wątek negocyacyi i poufałości z Turkami będzie utrzymywany, ale bez żadnej przedwczesnej, niebezpiecznej konkluzyi«¹⁾.

W dziesięć dni później, dowiedziano się w Warszawie o reichenbachskiej ugodzie. Czytelnikowi wiadomo, w jaki smutek i rozstrój omylona nadzieja wprowadziła przywódców sejmowych. Wyrzucano sobie, że zbyt niemieli z zamiłowaniem pokoju i neutralności, sami Polacy ostudzili Króla pruskiego, że Rzplta straciła przez

¹⁾ List do Debolego, 21 lipca.

to nietylko możność odzyskania austriackiego zaboru, ale i sposobność wmieszania się do wojny w najszczęśliwszych warunkach, i przypuszczano z trwogą, że gabinet berliński, nie troszcząc się więcej o Polskę, zostawi ją nadal własnemu losowi. Marszałek Małachowski w takie popadł zniechęcenie, że kazał zaprzestać wszelkich uzupełnień wojskowych¹⁾. Zganił to Fryderyk Wilhelm. W reskrypcie do Goltza donosi, że postawił Rosyi żądanie, aby porówno z Austryą przyjęła *status quo* przedwojenny, że Rzplta może być jeszcze w możności użycia wspólnie z nią swej armii, że w każdym razie, choćby nawet pokój na wschodzie i północy Europy był przywrócony, Polska nie powinna zaniedbywać swoich sił wojskowych, jeżeli chce zachować i umocnić swoje znaczenie polityczne²⁾. Zanim ten reskrypt przyszedł do Warszawy, już stan opinii zmienił się do niepoznania. Wiadomość, że prawdopodobnie przyjdzie jeszcze do zatargu między Rosyą a Prusami, rozbudziła umysły na nowo; z prostracy i zwątpienia przerzucono się nagle w najśmielsze nadzieje. Dziwił się temu Goltz. »Taki jest charakter tego narodu, N. Panie (pisze on do swego Króla); najmniejsza jaka zajdzie przeciwność, ścina go z nóg, pierwszego wrażenia trzeba się lękać najbardziej; lecz w miarę, jak spokój wraca do umysłów, zaufanie się budzi, a z niem pochopność do śmiałych i energicznych decyzji. Skutkiem przedstawień ministra szwedzkiego, angielskiego a także i moich, już teraz Polacy inaczej zapatrują się na umowę reichenbachską. Ponieważ od strony austriackiej nie lękają się niczego, odzywa się w nich teraz nienawiść do Rosyi i chęć pomśzczenia ucisku, w jakim zostawali do czasów tego

¹⁾ Raport Goltza, 24 lipca.

²⁾ Reskrypt 2 sierpnia.

Sejmu¹⁾. — Pod wpływem tych pragnień i nadziei, wzięto jeszcze raz na uwagę ostatnią depeszę stambulską i ujrzano w niej, czego pierwiej nie dostrzegano, możność naprawienia szkody, jaką zadał był Reichenbach. Jednomyslnie i bez najmniejszej zwłoki, Deputacya postanowiła zażądać od Sejmu, aby upoważnił Potockiego do zawarcia przymierza z Turcyą pod następnymi warunkami: 1^o że oba mocarstwa zaręczą sobie nawzajem całość swą i niepodległość; 2^o że spółcześnie stanie traktat handlowy i wolna żegluga na morzu Czarnem będzie przyznana; 3^o że minister polski bez przerwy mieszkać będzie w Stambule; 4^o że nakoniec Turcy dostarczą Rzpltej pomocy, gdyby ta chciała odebrać swoje *avulsa*. Z tą nader ważną i niespodzianą decyzją Deputacya przysłała do Króla 31 lipca wieczorem, z Małachowskim na czele. Stanisław August był do najwyższego stopnia zdziwiony i przerażony tak gwałtownym obrotem rzeczy. Zwracał uwagę członków Deputacyi, iż Rzplta, wchodząc w przymierze z Portą, która wojnę w Rosyą prowadzi, już tem samem z tą ostatnią w otwartej stawia się nieprzyjaźni; że samo poręczenie przez Polskę tureckich posiadłości (nie wyjmując Krymu) wystarczy, aby Rosyą upoważnić do rozpoczęcia przeciw nam kroków wojennych, kiedy zechce; że wpisany do traktatu warunek odzyskania *avulsów* nietylko Moskwę na czas zbudzi ale i inne mocarstwa, bo one sobie powiedzą: »musimy zawczasu pohamować te głowy niespokojne, które nam wojnę nową gotują, kiedy my dawną chcemy zakończyć; że więc ze wszech miar zamysł Deputacyi wydaje mu się hazardownym, a nawet zgubnym. — Odpowiadano Królowi, że jeżeli Polska jeszcze raz zachowa się w neutralności, pokój stanie bez żadnej korzyści, i owszem ona sama najpewniej zapłaci jego kosztą; że

¹⁾ Raport, 4 sierpnia.

łącząc się w tej chwili z Turkami przeciw Moskwie, w żadne nie wpadniemy niebezpieczeństwo, boć przecież Porta bez pomocy pruskiej wojować nie zechce, a zatem i my, nie obok Turków tylko, ale łącznie z Królem pruskim bić się będziemy; że tylko przez takie związanie się z mocarstwem wojującym możemy wziąć udział w kongresie, który i wolność naszą i istnienie w traktaty europejskie zapisze. — Król zapytywał, gdzie jest pewność, że Prusy zerwą się na Moskwę: a przecież na to przedewszystkiem obejrzeć się trzeba, boć pomoc samej Turcyi jeszcze nas od Moskwy nie zasłoni; że więc nietylko nic nie zaszkodzi, ale konieczna jest potrzeba nie spieszyć się z ostateczną rezolucją, a nie dlatego wcale, aby czynić się zależnym od Prus, ale dlatego, aby równym krokiem stosować nasze decyzje do istotnych zamiarów Króla pruskiego, o których niezadługo coś więcej się dowiemy. Dodał Stanisław August, że może spadnie znowu na niego zarzut *moskalofilstwa*, ale o to się nie troszczy wobec tak ważnych i najważniejszych interesów kraju; że wreszcie i ten zarzut już się dziś zużył, i to przezwisko tyle dziś waży, co we Francyi miano *arystokraty*, które na każdego przeciwnika rzucają.

Przez trzy dni w gabinecie królewskim toczyła się walka, w której Stanisław August sam jeden bronił swego zdania. Przewidywano opór królewski, ale takiej stanowczości nie spodziewano się. Dla lepszego rozstrząśnienia przedmiotu, postanowiono ułożyć na piśmie argumenta; z jednej strony spisał je Ignacy Potocki, z drugiej Król; lecz i to nie pomogło¹⁾. Najgoręcej za sojuszem tureckim przemawiał marsz. Małachowski, a widząc, że Król przekonać się nie daje, rozplakał się z żalu, tak go bolała utracona nadzieja odzyskania Galicyi, tak zapalała myśl, że Moskwa teraz od Austryi

¹⁾ Z tego pisma wyjęliśmy argumenta powyżej przytoczone.

odosobniona, mając do czynienia z Turcją, Szwecją, a nadto Prusami i Anglią, uleść koniecznie musi, że zatem dla Polski nasuwa się dogodniejsza niż kiedybądź pora otrząśnienia się na zawsze z jarzma rosyjskiego i odzyskania Białorusi, a nawet Kijowa! Nareszcie, by zakończyć trziedniową dyskusję, Stanisław August zaproponował Deputacyi drogę pośrednią. Oznajmił, iż zgodzi się, aby Potocki upoważniony był do podpisania przy mierza z Portą, ale nie pierwaj, aż minister pruski Knobelldorf i szwedzki Heidenstam przyrzekną, że ich Dwory razem z Turcją działać będą przeciw Moskwie zaczepnie; dopóki zaś to nie nastąpi, minister polski nie będzie się spieszył z podpisaniem traktatu. I na to przystała Deputacya. »Jużem był (pisze Król) bliski rezolucyi przeciwieć się otwarcie tym zamysłom na sesyi sejmowej, lecz wstrzymałem się od tego z dwóch powodów. Raz, że byłoby trzeba zerwać ufnosć i konneksyą z tym, z którym najwięcej mi należy ją zachować (to jest z Małachowskim) i przez szacunek i przez wszystkie względy, a który właśnie najżałośniejszym się okazywał nad mojem sprzeciwianiem się; powtóre, że widziałem tak powiązane starania, iż choćbym był nakoniec przypuścił rzecz *ad turnum*, byłbym przegrał podobno (przynajmniej tak mnie upewniał ten sam, o którym dopiero mówiłem; ja zaś mam za rzecz pryncypalną teraz utrzymywać jedność w tym Sejmie, a zatem i w całej Polsce, zwłaszcza też przy nadchodzącej nowej formie rządu«¹⁾.

Zmienioną w ten sposób, wedle zdania królewskiego, propozycją Deputacya wniosła na Sejm, 2 sierpnia, przy drzwiach zamkniętych, i otrzymała bez trudności przyzwolenie Stanów. Nikt, żaden nawet z partyi hetmańskiej nie podniósł głosu przeciw. Sejm dał moc Potockiemu do zawarcia traktatu odpornego i zaczepnego

¹⁾ List z 4 sierpnia.

z Portą, pod warunkiem przydanym przez Króla, to jest o ile Prusy i Szwecya wojnę z Rosyą prowadzić będą; upoważnił go do wydatku 6400 dukatów dla ułatwienia tej negocyacji, i polecił Deputacyi, aby ks. Jabłonowski uwiadomił Króla pruskiego o tej uchwale. — Donosząc o niej Debolemu, Stanisław August pisze; »Możesz WPan według prawdy twierdzić, że dotychczas nie masz nic zrobionego, coby Rosyi dało prawo rozpoczynać przeciw nam *hostilitates*«. Że tak było w istocie, zasługę trzeba w tem przyznać Królowi. Swym wyraźnym i, co mu się rzadko zdarzało, stanowczym oporem uratował on Rzpltę od porywczego, rzecz można, szalonego kroku. Wydając wojnę Moskwie, w połączeniu z samą tylko Portą, Polska byłaby ściągnęła na siebie szereg nieskończonych a fatalnych następstw. Ks. Potemkin, jak już wspomnieliśmy, oddzieliwszy z armii, działającej na południu, 50 do 60 tysięcy wojska, które zresztą na przypadek wojny z Prusami i Polską oddawna trzymano w gotowości, miałby był czas zgnieść słabe korpusy polskie, wywołać rekonfederacyą, wywołać bunt hajdamacki, zniszczyć do szczętu Ruś i Litwę, i pomknąć się aż pod Warszawę, pierwej, zanimby Turcy dali znak o sobie, zwłaszcza, iż ze strachu przed Suwarowem, nawet Dunaju podówczas przekroczyć nie śmieli, i tylko w warownych nadmorskich miastach trzymali się obronnie. Jak ratować Rzpltę i jak powstrzymać nieprzyjaciela, który będąc zaczepiony, miałby zupełne prawo ze swej przewagi korzystać? — Inaczej się przedstawiała wojna łącznie z Prusami zaczęta. Ta przynajmniej opierała się na jakiejś rachubie, otwierała pewne nadzieje, miała pozór o wiele bezpieczniejszy. Ale, na nieszczęście, tylko pozór! Bo w gruncie, ani na Turka, ani na Prusaka, w wojnie z Moskwą liczyć nie było bezpiecznie: jeden odległy i słaby, drugi zdradliwy. Dwór berliński zawsze był skłonny przejść na stronę mocniejszego, by ze słabszego

korzystać. Potemkin, ilekroć była o nim mowa o wojnie z Prusami, zawsze się odzywał: »będziemy się bili przez pół roku, a potem — podzielimy Polskę!«

Czem przeto wytłómaczyć tę ryzykowną uchwałę? Czy przywódcy sejmowi nie znali słabości sił Rzpltej?... De Caché powiada, że decyzją Stanów przeprowadziła głównie rodzina Potockich, i że uczyniła to dlatego, aby pokryć odpowiedzialność swego kuzyna, o którym domysłano się, że już coś na swoją rękę z Portą był umówił¹⁾. My wolimy szlachetniejsze przypuścić pobudki. Po konwencji reichenbachskiej nastąpiło ogólne w Warszawie mniemanie, że Rosya, wycieńczona trzechletnią wojną, sobie samej pozostawiona, nie ośmieli się stawić czoła poczwórnej koalicji, która się przeciw niej gotuje, że ulegnie, jak Austria uległa i że zacząć się niebawem układy. Rzplta tę więc odniesie korzyść, iż sprzymierzyszy się z mocarstwem wojującym, wyjdzie tem samem z neutralności, i że nie będzie już można wykluczyć jej z negocyacji, jak to się stało w Reichenbachu. Tem się i Król pocieszał po uchwale sejmowej, na którą tylko w ostateczności, unikając większego złego, przyzwolił. »Być może (pisze on), że przez zbieg różnych okoliczności, i z tego nawet coś dobrego wyniknie dla Polski, a mianowicie, że nasz reprezentant otrzyma miejsce na kongresie, o czem już i z Reichenbachu i ze Stambułu bardzo wątpliwie pisywano²⁾. Oczywiście, i on wychodził z przypuszczenia, że Imperatorowa podobnie jak Leopold ustąpi. W Warszawie pod ten czas tak mało wierzono w dalszą wojnę, że, według świadectwa Goltza, można już było słyszeć ubolewanie, iż młoda armia polska nie będzie miała sposobności spróbować się w ogniu³⁾. Obaczmy, jak dalece to było prawdą.

¹⁾ Raport 7 sierpnia.

²⁾ List do Debolego 4 sierpnia.

³⁾ Raport, z tejże daty.

§. 133.

Trudności wewnętrzne, Rosyi, jej środki obronne.

Nie można zaprzeczyć, że stan wewnętrzny Rosyi usprawiedliwiał poniekąd tych, co mniemali, że Imperatorowa nie poważy się na wojnę z nowymi nieprzyjaciołmi. Widzieliśmy, do jakich środków musiano uciekać się w Petersburgu, żeby po bitwie po Swenskasund zebrać siłę poważniejszą przeciw Szwedom. Lecz i później, po zawartym pokoju w Werela, nie wiele naprawiły się stosunki rosyjskie. Bezborodko, taki memoryał w tym czasie przedstawił Katarzynie: »Że wojna z Portą, która się przeciąga, i ze Szwecją, dopiero co ukończona, przywiodła imperyum do wielkiego niedostatku w ludziach i pieniądzach, o tem wątpić się nie godzi. W ciągu czterech ostatnich lat wzięto rekruta przeszło 400.000 ludzi. Co do skarbu, dość powiedzieć, że wszystkie podatki razem nie pokrywają naszych potrzeb wojennych. Kurs pieniędzy papierowych spada ciągle od początku tej wojny; pożyczki zagraniczne są coraz to cięższe. Byłoby rzeczą arcyniebezpieczną i zgubną, rozpocząć w takim położeniu, nową wojnę z tak potężnym, jak Król pruski i jego sojusznicy, nieprzyjacielem. Wraz z wewnętrznym stanem rzeczy, i zewnętrzny trzeba także wziąć na uwagę. Już nie mamy sprzymierzeńców. Korzystając z rozstroju Austrii i słabości dzisiejszego jej monarchy, Król pruski zmusił ją do nieczynności. Gdyby operacye Prus były energiczne i uwieńczone powodzeniem, wątpić należy, czyby Leopold chciał wmieszać się do wojny. Dania w rzeczywistości odstąpiła od naszego systemu, i od niej także nie można wyglądać pomocy¹⁾. Rosya, zdaniem najbystrzejszego

¹⁾ Sołowiew, *Istoria padienia Polski*, Moskwa 1863, s. 358.

z ministrów Katarzyny, była wycieńczona i osamotniona¹⁾. Na poparcie tego twierdzenia nie brakuje faktów; jeden tu wystarczy. Stanisław August odebrał w lipcu (1790) doniesienie z Kijowa, że gdy w tem mieście, na święto Prokopa męczennika, zebrał się lud mnogi, nadciągnęły niespodzianie, w nocy, cztery pułki, i poczęły chwycić ludzi do wojska. »Brali, wiązali (słowa są listu), i na wozach, jak bydło, wywozili. Brali prykażczyków, to jest czeladź kupiecką, bez żadnej dystynkcyi, płotników, zwoszczyków, małoich, to jest lokai. Ta branka taki postrach rzuciła, że nazajutrz do południa, prócz kobiet, nikogo na mieście widać nie było. Z kupców, tylko pierwszą gildę oszczędzają, to jest tych, którzy 500 rubli płacą rocznie Hosudarini²⁾. I po innych większych miastach działy się podobne gwałty. Sama konieczność nakazywania urzędowych bezprawioów dla napełnienia wojska, świadczy dowodnie, w jakim wycieńczeniu znajdował się kraj. W każdym innem państwie byłyby one oburzyły mieszkańców, i zmusiły rząd do zaprzestania rujnującej wojny. Ale w Rosyi inaczej. Ci co w Warszawie i po innych stolicach europejskich liczyli na bezsilność Rosyi, nie brali w rachubę właściwości tego narodu i charakteru jego monarchini. Lud rosyjski nie pojmował, co to jest nie spełnić woli Carycy, nie znał miary ani kresu swego poddania się i rezygnacyi w cier-

¹⁾ Helbig, rezydent saski w Petersburgu, opowiada ciekawe szczegóły o trudnościach finansowych imperyum i o złudzeniach, w jakich pod tym względem żyła Katarzyna, że może bez narażenia kredytu wypuszczać dowolną liczbę pieniędzy papierowych. Ze wszystkich stron zaciągano pożyczki, aby mieć gotówkę: w Genui, w Antwerpii, w Amsterdamie. W marcu 1790 chciała Katarzyna zaciągnąć w Holandyi nową pożyczkę, ale nie mogła dostać więcej nad 6 milionów florenów, od których tytułem procentu, komisowego i przesyłki musiała zapłacić 15%. — *Minerwa* 1790—1799 *vol.* XXXIX i XXXI.

²⁾ List z dnia 8/19 lipca, annex przy depeszy do Debolego, 4 sierpnia 1790.

pieniach. Na czele imperyum stała kobieta ambitna, nieskrępowana żadnymi względami prawa i słuszności; umiała ona wprawdzie, gdy tak wypadało, przycichnąć do czasu, i odłożyć na później swe zamiary, ale była nieugiętą, niedostępną, kiedy jej dumę podrażniono. »Chwała Rosyi, mawiała Katarzyna, to cel mego życia. Najmniejsze jej ubliżenie jest mi nieznośne, i tylko z wielką trudnością mogę skryć to uczucie, gdy mnie do tego zmusza przezorność; ale za to im dłużej je w sobie tłumię, tem gwałtowniej ono we mnie się odzywa... Pochwalasz moję wytrwałość (są słowa jej listu do Potemkina) i to mi pochlebia. Ale czyż mogła zrobić inaczej Imperatorowa Wszech Rosyi, która czuje za sobą szesnaście tysięcy wiorst i widzi zapał narodu i jego dobrą wolę w tej wojnie!«¹⁾

Od początku 1790 roku przewidywano w Rosyi zerwanie z Prusami i Polską. Nie było przeciw nim gotowej armii, jak się z tem Potemkin przechwalał; atoli nieraźność Turków, postrach, jakie na nich rzuciły zwycięstwa Suwarowa i obecność 40-tysięcznego korpusu austriackiego w Wołoszczyźnie, dozwoliły wyciągnąć większą część armii rosyjskiej z południowego teatru wojny. Po nad deltą Dunaju i wzdłuż brzegów morza Czarnego, zostawiono tylko słabe korpusy Müllera (9000), Suwarowa (12.000) i Michelsena (2000), razem mało co więcej nad 22.000: główne zaś siły rozłożono ponad granicami Podola kijowskiego aż do Białorusi w zupełnej gotowości, na dany znak, wkroczenia do Polski²⁾. Rzecz prosta, że z wojskiem tak nieznanym, które Turków pilnować miało, nie można było nic ważnego z tej strony przedsięwziąć; i wiosna i lato r. 1790 zeszły w zupełnej na lądzie bezczynności; tylko

¹⁾ Listy 14 maja. 29 sierpnia 1789. — *Russkaja Starina*, paźdz. 1876.

²⁾ Smitt: *Suwarow und Polens Untergang*. Leipzig 1858, I, str. 487.

na morzu flota rosyjska kilkakrotne choć nieznaczne odniosła zwycięstwa. Przez cały ten czas Potemkin bawił w Jassach, świecąc królewską wystawnością i przepychem, marnował ogromne sumy na zabawy, w których urządzaniu był mistrzem, a marząc wciąż o koronie dackiej dla siebie, starał się przyciągnąć Mołdawian i Wołochów. Atoli głównem jego zajęciem były układy z W. Wezyrem, który w Szumli, ze swą armią, bezczynnie wysiadywał, i do którego wódz rosyjski posyłał wciąż tajemnych agentów i kosztowne podarki. I do seraju także trafiał; przez matkę sułtańską, którą prezentami podobnie ujmował, chciał nakłonić Selima do zgody. Imperatorowa, albo nie wiedziała o marnotrawstwie Potemkina, albo na nie patrzyła przez szpary; chwaliła osadzenie wojska nad granicami Polski; kazała strzedz jak oka w głowie, tej »armii obserwacyjnej«, jak ją nazywała, bo »od niej pokój i bezpieczeństwo imperyum zawisły«; przyczem nieustannie upominała, by Turków przekonać o potrzebie zgody. »Pewną jestem, że nie opuścisz żadnej zręczności, aby zawrzeć pokój. Czyż Sułtan i Turcy nie widzą, że Szwedzi już ich odstąpili, że Prusacy, choć im przyrzekli, iż na wiosnę i nas i Austryą atakować będą, najoczywiściej skłamali, i jeszcze zażądają od nich pieniędzy za swe uzbrojenia! Czego ci głupcy wyglądać mogą! Lepszych warunków niż te, które im podajemy, pewno nie dostaną, a jeżeli słuchać będą Króla pruskiego, to do pokoju z nami nie przyjdą nigdy, bo jego chciwości nie ma granic. Napisz im to wszystko swoim stylem, a odślonisz im oczy«¹⁾. Ale na nic nie przydały się te perswazyje. Dygnitarze tureccy choć słuchali i podarki przyjmowali, o pokoju nie myśleli. Selim nie wyrzekł się jeszcze myśli odzyskania Krymu, tem mniej przeto do nowych cessyj był

¹⁾ List 29 sierpnia, tamże.

skłonny. W zaufaniu do nowego sprzymierzeńca, Fr. Wilhelma, czekał na rezultat jego z Austryą układów, i z nim razem wojnę odnowić spodziewał się, a w tej nadziei utwierdzały go także zaczęte świeżo z Rzpltą rokowania. Miała więc Turcyja słuszne przyczyny, by się nie kwapić do zgody, dziw tylko, że nie korzystała z wycofania się armii Rosyan, by ich drobne korpusy nad morzem Czarnem uprzętać. Główna armia turecka pozostała do końca roku, po drugiej stronie Dunaju, bezczynnie. Być może, że podarki Potemkina wywarły tu pewien skutek.

Jeszcze przed podpisaniem pokoju w Werela, dowiedziała się Katarzyna, że uгода reichenbachska przyszła do końca. Nie podobało się to jej bardzo, przewidywała trafnie, iż żądania sprzymierzonych zwrócą się teraz do Rosyi. »Dnia 12 sierpnia nadbiegł tutaj (pisze Cobentzl) kuryer z Warszawy do barona d'Asch, z doniesieniem, że głowy tamtejsze na nowo się zapaliły po umowie reichenbachskiej, i że Sejm upoważnił posła Rzpltej w Stambule do zawarcia z Turkami przymierza odpornego i zaczepnego w chęci odzyskania Kijowa i Białorusi. Ta wiadomość mocno zaniepokoiła ministerium; niebezpieczeństwo wydało się tak naglące, że wysłano sztafetę do Wiednia«. Nie wątpiono, że uchwała sejmowa zapadła na żądanie Fr. Wilhelma, wcześniej więc myślano o tem, aby zabezpieczyć sobie pomoc Austrii. Cobentzl, nie wiedząc, jakie na teraz będą zamiary Leopolda, nie chciał wiązać swego Dworu żadnem stanowczem przyrzeczeniem. »Na wszystko, co mi tu mówią, odpowiadam, że mój Pan ma niezmienną chęć wytrwania w aliąnsie, że pragnie najmocniej usłużyć Imperatorowej, w czem tylko zdoła, ale proszę ich zarazem, aby zwrócili uwagę na nasze domowe stosunki, które nie tak prędko dozwolą nam nową rozpoczynać wojnę. Przedstawiam, że Rosya, we własnym interesie,

powinnaby okazać więcej łatwości do zgody z Turkami, aby ich oddzielić od Króla pruskiego, i abyśmy po pewnem wytchnieniu, mogli złączyć nasze siły dla pomśzczenia się na Dworze berlińskim. Atoli w każdym razie trudno zaufać, by to przedsięwzięcie udało się, jeżeli armia ma pozostać w ręku księcia Potemkina. — A któż mówi, odpowiedział Markoff, że jeśli wybuchnie wojna z Królem pruskim, Potemkin będzie w niej dowodził, albo nawet, że jemu oddadzą wojnę z Turkami? — Cudby to był, odrzekłem, trzebaby go zobaczyć, aby weń uwierzyć¹⁾.

Jak widzimy, zmieniły się role sprzymierzeńców; obecnie Rosya obawiała się wojny i domagała się nagląco pomocy, Austrya zaś odpowiadała zapewnieniami o swej przyjaźni i dawała rady życzliwe. Lecz jak Dwór wiedeński przed dwoma miesiącami spostrzegł, że w razie wojny z Prusami, liczyć na Rosyą nie może, tak nawzajem i gabinet petersburski przychodził teraz do podobnegoż przekonania. Niebawem Osterman do tego już tylko ograniczał swe żądania, aby Leopold, jak najdłużej utrzymywał Króla pruskiego w niepewności, jakie postanowienia na przypadek wojny poweźmie. Sprawdzalo się słowo Bezborodki: Rosya niema już sprzymierzeńców, musi liczyć na własne tylko siły. Od południa czuła się Katarzyna bezpieczną, »armia obserwacyjna« wystarczała najzupełniej. Kiedy Cobentzl zawiadomił Ostermana, że Rzplta gromadzi pod Braclawiem korpus 25 do 30 tysięcy, rzekł tenże z lekceważeniem: »a my przeciw nim wystawimy 30 tysięcy kozaków²⁾. Nierównie więcej i oddawna niepokoiło Imperatorową, że nie była w możności zasłonić Infiant i Rygi. »Spodziewam się, że bez wielkiej armii wyprawa na Rygę,

¹⁾ Raporta z Petersburga, 16 sierpnia i 3 września.

²⁾ Raport tegoż 17 września.

byłaby trudna; korpus pruski, w tę stronę przeznaczony, wynosi 30 tysięcy ludzi; będą się starała przymnożyć w nim dezertarów. — Gdybyśmy mieli w Inflantach choć ze 20 tysięcy ludzi, to nie byłoby niebezpieczeństwa, i w Polsce prędkoby zaszły zmiany¹⁾. — Pokój ze Szwecją ułatwił zadanie i dodał otuchy Katarzynie. Sprowadzono w około Rygi wszystkie pułki z nad granicy finlandzkiej, na dowódcę przeznaczono Sołtykowa, któremu dodano do pomocy Ingelstroma i Dołgoruckiego, nadto kazano na Dźwinie budować flotyllę, bądź dla obrony od nieprzyjaciela, bądź dla ułatwienia komunikacji ze środkiem imperyum. Wśród takich przygotowań oczekiwano spokojnie. Król pruski, przysyłając zawiadomienie o umowie reichenbachskiej, dołączył, jak należało się spodziewać, żądanie, aby i Rosya na wzór Austrii, przyjęła *status quo* przedwojenny z Turkami. Dano mu grzeczną, nic nie znaczącą odpowiedź. Imperatorowa, donosi Cobentzl, postanowiła nieodwołalnie domagać się lewego brzegu Dniestru; Oczaków z takim trudem zdobyty, nie miał już do Turków powrócić. Od tego warunku Rosya nie odstąpi i nie dozwoli, aby Dwór berliński dyktował jej prawa²⁾. — Już też pora roku była spóźniona; trudno było przypuścić, aby Fr. Wilhelm chciał w jesieni rozpoczynać kampanię, a tak wszelkie niebezpieczeństwo zdawało się być zażegnane, na ten rok przynajmniej. »JMć Król pruski, pisze Katarzyna, raczył się wyrazić, że nas nie chce atakować i temu można wierzyć³⁾. Ale, jeżeli od północy ustawała z jesienią wszelka obawa napadu, to na południu otwierała się za to najlepsza pora do odnowienia, z zupełnem bezpieczeństwem, kroków wojen-

¹⁾ Listy 13/24 i 14/26 maja.

²⁾ Raport 3 września.

³⁾ List do Potemkina 30 września, 11 października 1790.

nych. Tej więc chwili użyć postanowiono, by z nad granic Polski całą armią obserwacyjną przerzucić na Turków, zadać im ciosy stanowcze w czasie, kiedy ich nikt ratować nie może, tem samem zmusić ich do pokoju pierwszej, zanimby mocarstwa sprzymierzone mogły z nadejściem wiosny rozpocząć wojnę nad Bałtykiem. Dalsze opowiadanie wykaże, jak dalece udał się ten plan; tymczasem wypada nam powrócić do uchwał naszego Sejmu.

§. 134.

Dalsze rokowania Potockiego w Stambule, ich koniec.

»Rzecz godna uwagi, pisze de Caché, donosząc o decyzji sejmowej, z dnia 1 sierpnia, że upoważnienie, dane Potockiemu do zawarcia sojuszu z Turkami, jakkolwiek dziełem było stronnictwa pruskiego, nie wpłynęło jednak z natchnienia tego Dworu, tem bardziej, że Lucchesiniego tu niema; być nawet może, że ono nie spodoba się w Berlinie¹⁾. W istocie, Lucchesini dopiero wtedy przyjechał do Warszawy, gdy rozkazy do Stambułu już odprawiono; był niemi zdziwiony, ale pomimo to, rad wszystkiemu, co zbliża ku wojnie, nie omieszkiał ich usprawiedliwiać w swych raportach. Opowiada on, że od samego przybycia polskiego ministra do Stambułu, Porta proponowała mu związek na wzór przymierza, które zawarła z Prusami, i którego mu pofornie udzieliła. Była to zbyt mocna dla Potockiego pokusa; mniemał, że Polska wchodząc w ten sojusz, od razu uchroni się przewagi moskiewskiej, i pierwszej, zanim go doszły rozkazy, odpowiedział twierdząco. Nadzieja wojny Prus z Austrią i odzyskania Galicyi sprawiła, że

¹⁾ Raport, 4 sierpnia.

w Warszawie w pierwszej chwili, nie wzięto mu za złe tego kroku i owszem dano mu zlecenie, aby dalej w tym kierunku prowadził układy. Teraz, gdy owa nadzieja upadła i Polaków ogarnął żal, że się trzymali neutralności, chcieli raptownie wyjść z tego systemu i uprzedzając wypadki, uczynili krok jeszcze bardziej stanowczy. »Jakkolwiek uchwała jest przedwczesną, zdaje się, że WKMość może okazać w niej swe zadowolenie, w przeciwnym bowiem razie stronnicy rosyjscy głosiłoby z tryumfem, że WKMość dlatego zganiłeś decyzją sejmową, iż Rosyą chcesz oszczędzać«. Zresztą, przyznać trzeba, że Polacy zwawiej teraz biorą się do przygotowań wojennych. Wysłano na Ukrainę znaczną część korpusu Księcia wirtemberskiego pod rozkazy ks. Poniatowskiego, który z tym zasilkiem będzie miał, przed końcem sierpnia, 22 tysiące kawalerii; posłano mu także 30 dział świeżo odlanych. Jeśli się doliczy oddziały litewskie, które także przejdą pod jego komendę, uczyni to korpus silny, przeszło 30-tysięczny. Urodzaje wyśmienite ułatwiają w tamtych stronach utrzymanie żołnierza. Książę Józef nadesłał tu plan, wedle którego, na pierwszą wiadomość o wydaniu wojny przez Prusy, podejmuje się wpaść w głąb Rosyi i spalić wszystkie magazyny założone przez Potemkina między Chersonem i Benderem. Nienawiść Moskwy i pamięć dawnych jej ucisków obudziły się na nowo, skutkiem przekonania, że nadszedł czas pomśzczenia się za nie¹⁾.

Fryderyk Wilhelm, niemniej od Lucchesiniego był zdziwiony ryzykownymi postanowieniami Sejmu. »Tak nagły przeskok (pisze on) z trwogi do zapału wojennego, który teraz objawiają Polacy, skutkiem jest ich charakteru, a oraz ich formy rządu. Trzeba zobaczyć, jakie wrażenia sprawią przedstawienia moje, posłane Impera-

¹⁾ Raporta 14 i 18 sierpnia.

torowej, w których proponowałem ogólny pokój na zasadzie *status quo* i dopiero według jej odpowiedzi skombinować dobrze dalsze działanie. Moja umowa z Portą była obliczona na wypadek wojny z Austrią, a nawet z Rosyą, a że o pierwszej już dziś mowy nie ma, nastaje stąd inny porządek rzeczy, który mnie skłoni do zawarcia nowego przymierza z Portą, przymierza odpornego, a do niego będą mogli przystąpić moi sprzymierzeńcy. Wszystko to dopiero po ogólnej negocjacji da się zrobić. Dlatego alians, jaki Polska chce zawrzeć obecnie z Portą, wyprzedza sytuacją, a Rosyą niezmiernie rozdrażni. Ale, że może ją także nastraszyć i że nadto rozkazy już odeszły do Stambułu, nie pozostaje mi nic innego, jak czekać na ich następstwa i starać się, ile możliwości z nich korzystać. Chciej więc powtórzyć te uwagi przywódczom sejmowym i wyrazić im moje zadowolenie z tego dowodu zaufania i z tej chęci trzymania się mego systemu... Atoli w każdym razie mam nadzieję, iż Rzplta nie poweźmie żadnych postanowień, nie porozumiewszy się wprzód ze mną. Wymaga tego i ważność sprawy i przymierze, które nas wiąże obu-stronnie¹⁾.

Ta nader ostrożna odpowiedź, w której Król pruski właściwie tylko za komunikacją uchwały sejmowej dziękuje, a zresztą żadnej odpowiedzialności nie bierze na siebie, wyrażona przez Lucchesiniego, w sposób ogólnikowy i ze zwykłemi komplementami, nie dozwoliła Stanom odgadnąć jakie wrażenie sprawił ich akt w Berlinie, owszem wydała się zupełną aprobacją. — Pod ten czas Starosta szczyrzecki oczekiwał w Stambule z niecierpliwością rozkazów warszawskich. I on czuł boleśnie umowę reichenbachską i robił wymówki Porcie,

¹⁾ Dwa reskrypta królewskie do Goltza i do Lucchesiniego, z 11 i 21 sierpnia, w różnych słowach też same myśli wyrażające.

że zgodziła się na nią bez zapewnienia Polsce Galicji, na co Reis-Effendi powtórzył swą dawniejszą odpowiedź, że Turcja nie czuła się do tego obowiązana, skoro Rzplta nie wkroczyła do Galicji. Z tego oświadczenia minister polski rozumiał, że wszelkie usiłowania nie przydadzą się na nic, dopóki Polska wojny nie rozpocznie, zaczem i misja jego będzie daremną i on z niczem nie wróci do kraju. Uchwała sejmowa, przywołująca na zawarcie przymierza zaczepnego z Turkami, ale nie pierwaj, aż Prusy oświadczą swą gotowość do kroków wojennych, zadowalniała go tylko w połowie. To zastrzeżenie wiązało mu ręce, widział w niem zgubną lęklivość Sejmu; mniemał, że Rzplta bez potrzeby czyni się zawisłą od Dworu berlińskiego, kiedy owszem swą odważną, samodzielną rezolucją mogłaby go za sobą pociągnąć. Będąc świadkiem, jak mówi, że Sułtan chce do upadłego wojować, aby odzyskać wszystko, co w tej wojnie stracone, a nawet Krym, Potocki nie może się pocieszyć z żalu, że Polska dotąd nie podpisała traktatu zaczepnego z Turcją. W depeszy z dnia 29 sierpnia powiada, »że pozwoliłby sobie przekroczyć (te są własne jego słowa), moc daną sobie od Deputacyi«, tylko, że Deputacya na nieszczęście dała mu stanowczy rozkaz znosić się z Prusakiem, a ten mu wyraźnie radzi, aby tylko odporny, a nie zaczepny zawierał traktat. Niebawem jednak nabrał śmiałości. W depeszy z dnia 20 września donosi, że chociaż Porta chciała wprzód alianse, a potem dopiero umowę handlową podpisać, on jednak ma nadzieję, że oba traktaty staną gotowe, i że je wkrótce będzie mógł przysłać; oglądać się na Berlin, nie widzi potrzeby, owszem nalega najmocniej, aby Rzplta nie tracąc czasu i nie czekając na Prusaków, wydała wojnę Moskwie!

Z Warszawy, ze Sejmu i Deputacyi, naczelny kierunek polityczny przechodził w ten sposób w ręce pol-

skiego ministra w Stambule! Stanisław August widział to z wielką przykrością. Samowolności Starosty szczyrckiego tem bardziej się obawiał, iż przypuszczał, że i w Warszawie Potoccy przez wzgląd na swego kuzyna, nie dopuszczą do jego nagany w Sejmie. Przywoławszy do siebie, 19 października, ks. Jenerała ziem podolskich, powiedział mu: »Wiesz i widzisz WPan, jak wiele kroków czyniłem i czynię dla pozyskania panów Potockich, dlatego, że mniemam, iż moje z nimi trwałe pojednanie jest dla kraju potrzebne. Ale zlecam WPanu powtórzyć marszałkowi Potockiemu, com jemu przez różne osoby powiedzieć kazał, że ja obojętnem okiem patrzeć nie mogę na te widoczne starania Starosty szczyrckiego, aby nas uwikłać z Turkami w jakąś imprezę zaczepną przeciw Moskwie. Wszak onegdaj, bez mojej wiedzy, Deputacya sama z siebie napisała do niego, dając mu poznać nieukontentowanie swoje o to, że nie przysyła kopij not, które tam podaje, nie wyszczególnia essencyonalnych rozmów, o których tylko nadmienia, a o czem wszystkiem przez obcych ministrów obijają się tu słuchy. Powiedźże WPan marszałkowi Potockiemu, że jeśli *tandem* pokaże się jakaś umowa przez Starostę szczyrckiego tam uczyniona, a nas do wojny z Moskwą zaczepnej prowadząca, ja sam w sejmie będę musiał przeciw temu mówić. Dlatego wcześniej o tem ostrzegam, ażeby nie skarżono się, jakobym ja podstępem, znienacka na Potockich wypadł. Ale WPan sam powiedz, ażali mnie się godzi dozwolić dobrowolnie, aby kraj nasz, po szalonemu, w ostatnie wpędzać niebezpieczeństwo? Ks. Adam (dodaje Król) zupełnie przyznał, że mam racyą i podjął się komisii¹⁾.

Ostrzeżenie Króla nie przeszło bezskutecznie. Wprawdzie marszałek Potocki odpowiedział Królowi przez

¹⁾ List do Debolego, 20 października.

ks. Adama, że te zapędy Starosty szczerceckiego w Stambule, nic nie szkodzą, bo do wojny między nami a Moskwą najpewniej nie przyjdzie, a te odkazywania nasze są nam potrzebne, bo bez nich ani reprezentanta na kongresie, ani żądanych korzyści handlowych mieć nie będziemy. Atoli Deputacya nie brała tej rzeczy tak lekko; już ona ochłoneła z pierwszego zapału. Pokój szwedzki dał jej wiele do myślenia, zrodził obawę, że i Turcy na wzór Szwedów mogliby pogodzić się z Moskwą nie mając innego oparcia, jak przymierze tureckie. O ile więc pierwszej Deputacya zachęcała Potockiego, a przynajmniej potwierdzała jego działania, o tyle obecnie (18 października) uznała za konieczne go wstrzymać i poleciła mu, aby traktat przymierza nie inaczej podpisywał, jak tylko razem z handlowym, a zawsze pod zastrzeżeniem potwierdzenia Rzpltej¹⁾.

Tym samym kurierem przypomniano Potockiemu, by starał się uzyskać od Porty przypuszczenie polskiego reprezentanta do kongresu, który miał niebawem się zebrać w Sistowie i gdzie miały być ostatecznie zatwierdzone preliminarja reichenbachskiej, ani w wojnie, która ją poprzedziła, trudno było usprawiedliwić obecność polskiego posła na kongresie. Ze strony pruskiej przeznaczony był do Sistowy Lucchesini, i do niego naprzód się udano, przed samym jego wyjazdem z Warszawy. »To domaganie się Polaków, pisze on, jest skutkiem ich dumy narodowej. Jakakolwiek o niem stanie decyzja, mniemałem, że interes WKMości wskazuje, abym im powiedział, że uczucia mego Dworu wzglę-

¹⁾ De Caché 28 sierpnia; Król do Debolego, 13 i 20 października. »Ten Szczercecki musi być zapalona głowa (pisze Deboli do Króla z tej okazji), martwi mnie jego skwapliwość względem aliansu. Z tem wszystkim jestci w rezerwie klauzula Szczerceckiemu przepisana, o której mi Deputacya oznajmiła, że co on umówi, będzie tylko miane *projective*, dopóki Stany ratyfikować nie będą (5 i 23 listopada«).

dem Rzpltej są niezmiennie, że WKMość z przyjemnością byś widział Rzpltę, sprzymierzeńca swego, reprezentowaną na kongresie. Ale przedstawiłem im, że ponieważ ten kongres ma jedynie na celu ustalenie rozejmu między Austryą a Prusami, zawartego w Reichenbachu, przeto Rzplta powinna zwrócić się do stron kontraktujących, to jest do Porty i Cesarza z prośbą, aby ją uznały jako jedno z państw pośredniczących, albo też, jeśli jej przymierze z Turkami już podpisane, zażądać na tej podstawie prawa gwarantowania nowego traktatu, który ma być umówiony. Wiem przez pana de Caché, że gabinet wiedeński z wyniosłością odepchnie interwencją polską; wolałem więc, żeby od niego przyszła ta odmowa, która podrażni próżność polską. Ponieważ zaś Polacy dlatego chcą zasiąść w kongresie, że spodziewają się przez to wejść do systemu federacyjnego, o co im głównie chodzi, wytłomaczyłem im, że to zadanie łatwiejsze jest od pierwszego. Jeżeli WKMość pochwali taki sposób przedstawienia rzeczy i podobną każe dać odpowiedź ks. Jabłonowskiemu, wtedy Rzplta zajdzie w swych związkach z Turkami tak daleko, jak się to WKMości podobać będzie¹⁾. Fryderyk Wilhelm potwierdził w zupełności opinią Lucchesiniego i wszystko tak się stało, jak ten ostatni obliczył. Podkanclerzy austriacki w Wiedniu, hr. Cobentzl, odpowiedział panu Woynie, którego Deputacya przeznaczała do Sistowy, że nie widzi żadnej racji, dla którejby poseł polski miał być do kongresu dopuszczony, skoro tam tylko te sprawy wejdą na stół, o których w Reichenbachu była mowa. »Uważałem w panu Cobentzlu (pisze Woyna do Króla) wielkie niezadowolenie z tej propozycji, i to mi kilka razy powtórzył, że Dwór jego do polskich interesów się nie miesza, czemuż się Polska do jego inte-

¹⁾ Raport, 25 czerwca.

resów ma mieszać; a ja z mojej strony mocnych argumentów na poparcie mego żądania nie miałem¹⁾. Mniej szorstko, lecz w tym samym duchu Turcyja oświadczyła, że gdy Rzplta nie należała do wojny przeciw Austrii, ani do układów w Reichenbachu, i ponieważ tamże wejście Polski do kongresu nie było zastrzeżone, przeto i Porta nalegać o to nie może, ile że Cesarz temu się sprzeciwia. Co innego, dodał Reis-Effendi, gdy przyjdzie do powszechnego pokoju. Od niego nie będzie można was oddalić, jeżeli się pierwej do wojny przyłączyć²⁾. — Tak więc ze wszystkich stron, bo i z Londynu i z Hagi, przyszła albo wprost odmowna, albo wymijająca odpowiedź. Deputacya mogła była stąd się przekonać, że w radzie europejskiej reprezentant polski nie zasiądzie tak prędko, że w związki międzynarodowe nie wchodzi się tak łatwo, i że na tem polu służby publicznej, jak na każdym innem, praca naprawy i odbudowania musi iść powoli, stopniowo i wytrwale...

Tymczasem, Potocki z wielką żarliwością posuwał dalej swe negocjacje; pod koniec października umówiono traktat obronny, a z nim razem dwa drugie, zaczepny i handlowy, spisane w osobnych artykułach. Pierwszy, ułożony na wzór pruskiego, warował wzajemne poręczenie posiadłości tak obecnych, jak tych, które z końcem wojny przy obu państwach zostaną, i wzajemną obronę od napaści z którejkolwiekbaż strony. W tym celu Turcyja zobowiązała się dostarczyć 30 tysięcy kawalerii (w razie potrzeby 45 tysięcy), Polska 20 tysięcy, w połowie jazdy, w połowie piechoty, z odpowiednią z obu stron ilością dział. Na żądanie państwa zaczepnego pomoc ta miała być dostarczona w pieniądzech. Traktat zaczepny wyrażał, że gdy Rosya przy-

¹⁾ List z dnia 23 listopada.

²⁾ Raport Potockiego, 1 stycznia 1791.

właszczyła sobie posiadłości zarówno Turcyi i Polski, i ponieważ Turcyja już prowadzi z Rosyą wojnę, a Król pruski ją rozpocznie, przeto i Polska razem z Turcyą i Prusami, wojować będzie przeciw Rosyi (art. 1). Oba państwa nie podpiszą rozejmu ani pokoju bez udziału Króla pruskiego i broni nie złożą, bez zupełnego zaspokojenia tak Porty, jak Rzpltej (art. 2). Król pruski, jako sprzymierzeniec obu państw, proszony będzie o przystąpienie do tego traktatu (art. 3). Nakoniec osobnemi tajnemi artykułami Turcyja przyznawała Polsce prawo żeglugi (dla 50 okrętów) na Dniestrze, morzu Czarnem i Białem (La Marmora), pod warunkiem opłaty celnej, w traktacie karłowickim wyrażonej, nadto prawo zakładania magazynów na pobrzeżach tureckich, oraz wszelkie ułatwienia, służące państwom najbardziej uprzywilejowanym. Chciał jeszcze Potocki zobowiązać Portę do wyraźnego przyrzeczenia, że dopomoże Polsce do odzyskania Białorusi, za co Polska miała jej poręczyć odzyskanie Krymu, ale na co Turcy nie przystali¹⁾.

Te trzy akta, pod zastrzeżeniem ratyfikacji najdalej w ciągu trzech miesięcy, miały być podpisane w Stambule, 6 listopada. Wszystko już było gotowe, i już Goltz, zastępca Lucchesiniego w Warszawie, przyszedł winszować Królowi tego traktatu, którego dojście (jak mówił) trzeba zawdzięczać jedynie staraniom Knobelsdorfa. »Miał on rozkaz (rzecze Goltz), pomagać we wszystkim Staroście szczerceckiemu, bez względu na to, że handel polski na morzu Czarnem, czyni uszczerbek naszemu na Bałtyckiem. Proszę więc WKMości, byś okazał Sejmowi ten dowód naszej życzliwości dla Polski«. Król odpowiedział, że wypada mu poczekać

¹⁾ Smitt (*Suwarow* itd. II, 118) podając jedynie traktat obronny, dziwi się, że go ani Martens, ani Schöll nie ogłosili. Przyczyna prosta, bo ten traktat ani ratyfikowany ani nawet podpisany nie był.

na raport Potockiego ¹⁾. Pokazało się, że ostrożność królewska nie była wcale zbyt uczynną; w Stambule, w ostatniej chwili, zjawiły się niespodzianie trudności. Reis-Effendi począł naprzód zwlekać; wyrażał obawę, że ułatwienia przyznane żegludze polskiej, mogą zaszkodzić interesom pruskim, że i rząd angielski nie rad będzie z handlu polskiego na morzu Czarnem; że więc, w tych okolicznościach, najlepiej byłoby ukończyć traktat przymierza, a handlowy odłożyć do ogólnej pacyfikacji. Niecierpliwiły Potockiego te zwłoki i ostrożności, na rozłączenie traktatów przystać nie mógł, lecz im mocniej naciskał, tem chłodniejszą stawała się Porta. Nakoniec Reis-Effendi oświadczył, że Porta wtedy tylko traktat handlowy podpisze, jeżeli Rzplta przyrzecze wydać wojnę Rosyi — nie oglądając się na Króla pruskiego, a obok tego dodał i drugi warunek — o ile te ułatwienia dla handlu polskiego dogodnymi będą dla Prus! Takie zastrzeżenia równały się zerwaniu układów. Skąd ta zmiana raptowna od Turków? Nie trudno domyśleć się jej źródła.

Dnia 12 października pisze Fryd. Wilhelm do Goltza: »Odebrałem ze Stambułu osobliwszą wiadomość od Knobelsdorfa z dnia 20 września, że minister polski, który przez długi czas go unikał, nagle zażądał od niego pomocy w sprawie traktatu przymierza, a nadto i szczególnie, handlowego. Taki traktat w tej chwili negocjować jest niedorzecznością, bo skądże Porta może być pewna, że Dniestr wraz z Akermanem odzyska? Ponieważ nie można liczyć na Polaków, gdyż jak się zdaje, partya rosyjska znowu w Sejmie bierze górę, kazałem Knobelsdorfowi tak działać, aby przymierze nie doszło do skutku przed końcem wojny, albo dopóki mu no-

¹⁾ List do Debolego 1 grudnia.

wych nie dam rozkazów, a co do traktatu handlowego, chcę, aby go zupełnie usunął«. Rozmawiając z ks. Jabłonowskim i Zabłockim w tymże przedmiocie, Hertzberg wyraził się podobnie; że negocyacya handlowa w Stambule wydaje mu się przedwczesną i to nietylko przez wzgląd na Turcyę, która nie wie jeszcze, co posiadać będzie z końcem wojny, ale i przez wzgląd na Prusy, albowiem system handlowy Rzpltej musi zależeć od jej układu z Prusami, a ten jeszcze nie skończony«. Obaczmy zaraz, co znaczy to słówko. »Zwracam ja całą baczość moję na ten ważny przedmiot, pisze Król do Goltza w miesiąc później (12 listopada), ale nie trzeba dać poznać Polakom, że się ich zamiary krzyżuje«.

Próżne było to ukrywanie się. Potocki łatwo namacał, że przeszkody tajemne, które wstrzymały jego negocyacyę, wyszły od Knobelsdorfa, i napisał do Warszawy, skarżąc się, że minister sprzymierzony, z którym mu deputacya kazała znosić się we wszystkim, takie wznieca trudności. Deputacya zrozumiała przyczynę tej opozycji i w obszernym memoryale wykazała bardzo jasno, iż żegluga Polski i jej handel na morzu Czarnem nie mają żadnego związku z jej handlem wiską i bałtyckim; że mieszkańcy nadwiślańscy nie mogą korzystać ze spodziewanych ułatwień tureckich, jak nawzajem obywatele podolscy i bractawscy, nie mogą przez Wisłę i jej dopływy wysyłać swych produktów, czyli jednym słowem, że handel czarnomorski nie szkodzi ani nie pomaga bałtyckiemu, i nawzajem; z tych więc powodów prosiła Deputacya Króla pruskiego o rozkazy do Knobelsdorfa, żeby nietylko nie szkodził negocyacyi, ale owszem przyspieszył jej zakończenie. Ten memoryał wysłany sztafetą do ks. Jabłonowskiego, nie odmienił w niczem sytuacji. Gabinet berliński odpowiedział, że choćby prawdą było, iż tra-

ktat handlowy z Turcją nie umniejszy korzyści pruskich na morzu bałtyckim, to wcale obojętnym nie będzie dla sprzymierzeńców Króla pruskiego, dla których on względy należne mieć powinien; że dla interesów polskich byłoby najdogodniejszym poprzestać na teraz na przymierzu z Turkami, a traktat handlowy odłożyć do powszechnego pokoju, i do chwili, w której związki nowe z Turcją i cały system federacyjny ułożą się na kongresie sistowskim. »W ten sposób (pisze Hertzberg w raporcie swym do Króla, cała negocjacja przejdzie w ręce Lucchesiniego, a jest interesem WKMości, żeby traktat handlowy polski nie wziął pomyślnego końca. W przeciwnym razie, WKMość straciłbyś jedną z najsilniejszych broni, aby zmusić Polaków do wyrzeczenia się Gdańska i Torunia. Zanim to nastąpi, Polacy nie mają żadnego prawa domagać się od WKMości nowych usług i względów, po tylu innych, których już doznali«¹⁾.

Odpowiedź pruska, odczytana na sesji sejmowej, przy zamkniętych drzwiach (10 stycznia 1791), nie mogła bez wątpienia podobać się, ale też nie zmartwiła zbyt. Znaczna zmiana zaszła w opinii co do tej sprawy. Wpływ królewski o tej porze przeważał na Sejmie, a Stanisław August nigdy nie był sojuszwowi tureckiemu przychylny i w opozycji Prus ujrzał teraz szczęśliwą przeszkodę, która dozwalała Rzpltej zejść z drogi niebezpiecznej. Zgodnie z wnioskiem Deputacji, w imieniu której Matuszewicz czytał obszerną relacją, polecono Potockiemu nie przyjmować warunków Porty, i powtórzono dawniejsze zastrzeżenia, aby przymierze razem z traktatem handlowym popisał, a do wojny z Moskwą nie inaczej, jak w łączności z Królem pruskim zobowiązał się. W razie, gdyby Porta na te warunki przystać nie chciała, co było do przewidzenia, minister polski nie

¹⁾ Raport 26 grudnia,

ma zrywać układów, ale przenieść się do Sistowy, w nadziei — której nie wierzono — że mocarstwa zgodzą się jeszcze na przyjęcie go do kongresu, a stamtąd (mówi Deputacja), jako świadek układów, »będzie on mógł pewną i rychłą dać Stanom przestrożę«. Na koszt czynności poselskich posłano znowu Potockiemu 20.000 dukatów¹⁾. Że negocjacja stambulska była chybiona, o tem nikt nie wątpił, i w Sejmie nikt się już przy niej nie upierał; nawet Małachowski, niegdyś tak gorący sojuszu tureckiego zwolennik, przyznawał Królowi, że go już teraz nie życzy. »Jeżeli Wpan spytasz, pisze Stanisław August do Debolego, na co się zdało takie dawać przepisy Staroście szczyrzeckiemu, o których sami myślimy, że zostaną bez skutku, odpowiem, że po tych pismach, które wyszły od Potockiego w Stambule. *in consequenti* rozkazów tutejszych, jeszcze in Augusto wyszłych, inaczej wycofać się przyzwolicie nie można było«²⁾. — W szerokich słowach Deputacja wychwalała przed Sejmem Potockiego, podnosząc »jego ścisłe i niedostępne trzymanie się rozkazów, gorliwość w uczuciach i chęciach, roztropność i ostrożność w postępach«, zaradność wobec licznych przeszkód. Gorliwości Staroście szczyrzeckiemu nie można było odmówić, ale o jego ścisłym trzymaniu się instrukcji lepiej było nie wspominać! »Rozkaz udania się do Sistowy (donosi de Caché), jest tylko pozorem, aby Potockiego w dobry sposób ze Stambułu wyprowadzić, a może i zupełnie odwołać. W takim razie Chrzanowski zostałby ministrem polskim w Stambule, a Potocki wróciłby tu z honorami, jakkolwiek przez swój gorączkowy zapał i przez swoje działanie częścią samowolne, częścią wprost

¹⁾ Relacja Matuszewicza z dnia 10 stycznia 1791. — Instrukcja Deputacji dla Potockiego, dnia 14 stycznia 1791.

²⁾ List 15 stycznia 1791.

przeciwne instrukcyom, spokój i bezpieczeństwo Rzpltej na hazard wystawiał¹⁾.

Na kongres do Sistowy Potocki nie przyjechał. Nie było po co, skoro mocarstwa nie zgodziły się na przyjęcie polskiego reprezentanta, a już też zbytecznem i całkiem niepotrzebnem byłoby dlań upokorzeniem stać za drzwiami kongresu. Lecz i w Stambule rozmowy, jakie miewał z Reis-Effendim, nie mogły posunąć sprawy; z obu stron powtarzano jedno i też same żądania, i po ich wysłuchaniu brano je *ad referendum*. Kiedy z odmianą formy rządu, jaka w maju 1791 zaszła w Warszawie, sprawy zagraniczne dostały się znów w ręce Króla, podkanc. Chreptowicz, w jego imieniu, dał rozkaz Potockiemu, aby negocjacje o przymierze prowadził tylko dla oka; co do udziału Rzpltej w wojnie z Moskwą, choćby nawet razem z Królem pruskim, tłumaczył się brakiem instrukcyj, a tylko korzyści handlowe ile można wyrabiał. Przewidując bliski koniec swej misyi, Potocki czynił ostatnie wysilenia, aby dobić umowy handlowej; zażądał audyencji u Sułtana i w tym celu przyjął rangę ambasadora, co mu było już dawniej dozwolone. Na audyencji powiedziano sobie wiele grzeczności, wiele ogólnikowych zapewnień, lecz na tem koniec (26 lipca 1791). Jeszcze rok cały Starosta przesiedział w Stambule; zajmował się szkołą orientálną, którą Rzplta przy legacyi polskiej urządzić postanowiła; oddaniem poddanych schyzmatyckich Rzpltej pod zawisłość Patriarchy carogrodzkiego, o czem w swoim miejscu jeszcze mówić będziemy, urządzeniem komunikacji między Stambułem a Warszawą na Kamieniec Podolski, umawiał się z Portą o dostawę pewnej ilości polskiego zboża do Turcyi; ale tak te, jak i główna jego negocjacja, pozostały bez skutku. W czerwcu (1792)

¹⁾ Raport, 15 stycznia 1791.

Chreptowicz uwiadomił Potockiego, że misyą swoją ma uważać za skończoną, a interesa polskie oddać Chrzanowskiemu, *omni meliori modo*; w miesiąc później Potocki opuścił stolicę turecką.

Poselstwo Starosty szczyrzeckiego w Stambule trwało pół-trzecia roku i sprawdziło najzupełniej przestrogę Stanisława Augusta, że te misye tak kosztowne i niepożyteczne będą, i mogą nawet stać się szkodliwe. W czasie, kiedy nie było za co wojska ubrać ani uzbroić, kosztowało ono Rzpltę przeszło 60.000 dukatów, krajowi za ten kosztowny wydatek nie przyniosło nic, i owszem dostarczyło obcym wątku do żartów z wyniosłej roli, którą minister słabego państwa chciał odgrywać, a zaś Katarzyna rada była w niem znaleźć jeden więcej jakoby powód do żalu, którego w Deklaracyi nie zapomniała wymienić, że Rzplta na jej szkodę wiązała się z wrogami chrześcijaństwa. Innych owoców ta misya nie wydała.

§. 135.

Próby układów ze Szwecyą. — Poselstwa polskie za granicą.

W początkach roku 1788, przyjechał z Wiednia do Warszawy hr. Engström, jako minister pełnomocny Króla szwedzkiego. Młody, pełen uczuć szlachetnych i najlepszej woli służenia swej ojczyźnie, ale przytem, jak się wyraża Stanisław August, »okrutnie zapalona głowa«; od chwili, gdy Szwecya wydała wojnę Rosyi, poczytywał za swój obowiązek szkodzić tej ostatniej na wszelki sposób, przymnażać jej nieprzyjaciół, a przede wszystkim podbudzać przeciw niej Polaków. Na tej drodze, nie trudno mu było zetknąć się z naszą opozycyą sejmową, której każdy zapęd przeciw Moskwie pochwalał głośno i do nowych zachęcał, a przez swój bliski stosunek z Małachowskim i Potockimi, szczególnie zaś

z Niemcewiczem i Matuszewiczem, kilkakrotnie wpłynął na decyzje sejmowe. Przyjaciołom swoim przedstawiał, iż Rzplta powinna odwdziżyć jego Panu zaszczyt, który jej uczynił, przysyłając do Warszawy swego reprezentanta, i nawzajem zamianować ministra swojego w Sztokholmie, a krok to będzie tem bardziej w oczach Europy znaczący, że Gustaw jest w wojnie z Moskwą. Zaczem odbywały się raz po raz w Izbie sejmowej głosy, aby Król nazначzył posła do Sztokholmu. Kilku kandydatów ubiegało się o to miejsce: Ossoliński, Adam Rzewuski i Jerzy Potocki. Stanisław August nie spieszył się z nominacją, w przekonaniu, że ona pożytku Rzpltej nie przyniesie, a Imperatorowej będzie nieprzyjemna. — Ponieważ Stany, w pierwszych miesiącach sejmowania zleciły udzielić wszystkim posłom zagranicznym swej korespondencji z Dworem petersburskim i berlińskim, Engström w odpowiedzi na tę komunikację, złożył Deputacyi energiczną notę, w której wzywał naród polski do wspólnej obrony przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi (luty 1789). Małachowski kazał odczytać jego pismo na sesyi 6 marca. »To zaraz (pisze Król) wzbudziło ferment, którym ja przydusił, solwując sesyą. Ale w poniedziałek będzie pewno czego słuchać, a mianowicie wołania o posła polskiego Szwecyi, a ztąd nowy dla mnie kłopot, bo i poselstwo bez celu dobrego i expens daremna«. Nie omylił się Król, gdyż na pierwszym następnie zebraniu, Biskup kujawski, hetman Ogiński i kilku posłów rozwodzili się obszernie nad ważnością noty Engströma i żądali z naciskiem posła do Szwecyi. »Nie mogłem zrobić inaczej (dodaje Stanisław August), jak tylko, że przez Marszałka sejmowego kazałem oznajmić, iż w tych dniach będę nominował, ale nie mówiąc jeszcze kogo«¹⁾. — Zdarzyła się wszakże okoliczność, która do-

¹⁾ List do Debolego, 11 marca 1789.

zwałała mniemać, że będzie można tego poselstwa uniknąć. W marcu 1789, Gustaw, upoważniony przez trzy niższe Izby, kazał aresztować około trzydziestu posłów szlacheckich, którzy mu największe na sejmie sztokholmskim czynili zawady. Wiadomość ta wywołała między naszymi posłami niezmierne oburzenie; Król szwedzki, mówili, okazał się wrogiem wolności, tyranem, z którym nie godzi się Rzpltej wchodzić w jakiegobądź stosunki, i jak pierwiej aż do znudzenia domagali się tej nominacyi, tak później zżymali się na każdą o niej wzmiankę¹⁾. »Z Polakami (robi z tego powodu Engström uwagę) trzeba umieć postępować wedle okoliczności. Gdy wiadomości przychodzą dobre, trzeba śmiało naprzód kroczyć i bić żelazo, póki gorące: gdy wieści nadejdą złe, lepiej siedzieć cicho i dać burzy przeciągnąć«²⁾.

Jakoż burza przeciągnęła prędko. W kwietniu (1789) morderstwo niewierkowskie rozżarzyło na nowo przegajający zapal sejmowy przeciw Moskwie; poselstwo szwedzkie wróciło na porządek dzienny. Król, nie mogąc dłużej zwlekać, zamianował do Sztokholmu Jerzego Po-

¹⁾ Mianowicie Snchorzewski najzażartszym był na Gustawa, i gdy mu Lucchesini wyrzucał, mówiąc, że przechodzi widocznie do obozu rosyjskiego, Snchorzewski odpowiedział mu swoją francuzczyzną: *je suis ni Rousse ni Prouse, et le Roi de Suède quatre lettres!* Lucchesini zadziwiony, spytał Ignacego Potockiego, co to znaczy: cztery litery! »Spodziewam się, rzecze Potocki, że nikt się nie poważył zastosować tych słów do Pana«.

²⁾ *Pamiętniki Wawrzyńca hr. Engströma*, przełożone przez Kraszewskiego. Poznań 1875, str. 92. Spisane w późnej starości, z datami nie dokładnymi i anegdotami wątpliwymi lub mylnymi, małej są historycznej wartości, przytem dość niedbale wydane. Dokumenta, które najważniejszą część książki stanowią (od str. 107 do 131), w takim są zamieszczone nieporządku, że kto nie zna rzeczy, nie nie zrozumie, a i ten, co lepiej obznajmiony, wielokrotnie je odczytywać musi, zanim zrozumie. Błędy w tłumaczeniu lub druku rażące: Teschen (zamiast Cieszyn), Verale (zamiast Verela) bisk. Okoński (Okęcki) itp.

tockiego, starostę tłumackiego, lecz aby umniejszyć znaczenia tej nominacji, wyznaczył zarazem do Kopenhagi Adama Rzewuskiego, chorążycza litewskiego, a do Drezna Małachowskiego, starostę opoczyńskiego, synowca Marszałka. Jerzy Potocki, jeden z czterech braci Ignacego, wielce się zapalał do nowego poselstwa, przekonany, że dawne związki Szwecyi z Rzpltą przeciw Moskwie potrafi na niem odnowić. »Wolałbym być (pisze Engström) kogoś rozumniejszego, bo Potocki, choć mój przyjaciel, był człowiekiem dość pospolitym. Ale że wściekle nienawidził Rosyi, a bracia jego, z którymi żyłem w najściślejszych stosunkach, byli ludźmi wielkich zasług, i mieli w sejmie wpływ i znaczenie ogromne, trzeba było na niego przystać«. Król ze swej strony wymógł na nowym ministrze, że nie pierwej pojedzie do Szwecyi, aż mu do tego czas wyznaczy, »a ja się z tem pewno spieszyć nie będę«, dodaje Stanisław August¹⁾. Dopiero pod koniec czerwca dano mu instrukcye, a były dość krótkie i ogólne: zachowanie przyjaźni między dwoma państwami, przemyślanie zobopólnych korzyści handlowych i uproszenie zwrotu zabranych w Polsce aktów w dawnych wojnach szwedzkich, na mocy traktatu oliwskiego; przyczem dodano punkt, który stale wchodził do wszystkich instrukcyj poselskich: »aby na kongresie, który dzisiejszą wojnę zakończy, Polska była reprezentowaną i aby zabezpieczoną była jej całość i niezależność dla tem lepszego utrzymania równowagi w Europie«¹⁾.

¹⁾ List do Debolego, 22 kwietnia.

²⁾ List Króla, 24 czerwca 1789. — Protokół Deputacji, 23 czerwca. Sekretarzem legacji mianowany Sierakowski, adjunktem Borysławski; do kwerendy w archiwach i bibliotekach przydany, jako kapelan legacji, lektor królewski, ksiądz Albetrandi. Potocki miał pensyi 3000 dukatów, Sierakowski 500, Albetrandi 100.

Skoro rzecz została załatwioną wedle życzenia opozycji, stracono ją zupełnie z oka; lecz i Potocki przybywszy do Sztokholmu, rychło się spostrzegł, że niepotrzebnie tam się wyrwał, bo i on, i jego urzędnicy, nie mieli nic zgoła do roboty. Czas schodził na zabawie, dla której nie warto było odbywać podróży tak odległej i z dość kosztownem otoczeniem. — Czynniejszym od niego był Engström w Warszawie; rad się on mieszał do interesów sejmowych, zwłaszcza ilekroć chodziło o przeprowadzenie jakiejś uchwały przeciwnej Dworom cesarskim. Pod tym względem nieraz był przydatnym Lucchesiniemu i przywódczom partii pruskiej. W lutym i marcu 1790 ważyła się, jak wiemy, sprawa traktatów przymierza i traktatu handlowego z Prusami; odrzucono pierwsze propozycje pruskie, rozwiązanie zdawało się wątpliwe. Dogodnie dla Prusaków nawinał się pod tę porę minister szwedzki. Wniósł do Sejmu notę, w której wyłożywszy propozycje, jakie Katarzyna uczyniła Gustawowi, za pośrednictwem Dworu pruskiego, ostrzegał, że Rosya dąży do zawładnięcia nad całą północą, że jej zamiary w Szwecyi są też same, co w Polsce, że obu państwom jednako grozi niebezpieczeństwo, od którego w tej chwili jeszcze obronić się mogą i powinny. Król żądał od Marszałka, by schował tę notę *ad acta*, gdyż niepotrzebnie zajętrzy umysły przeciw Rosyi, »a możecie to tem śmielej uczynić, mówił on, skoroście o propozycjach Kaunitza nie dali znać sejmowi«. Przeciwnie radził Lucchesini i za nim poszedł Małachowski. Odczytano notę Engströma dnia 5 marca, po której zaraz wystąpił z ognistą mową Niemcewicz: »w niej (słowa są Dyaryusza) ze zwykłą sobie gorliwością, dał uczuć wszystko, czego się obawiać należy od potęgi, która nawet w niepomyślnem położeniu, nie może ukryć skłonności do panowania u swoich sąsiadów«. Były to słowa prawdziwe, przestrogi słuszne, lecz

że wszyscy je znali, zachodzi pytanie, jak dalece w tym czasie były potrzebne? — Niemniej czynnym był o tej porze Engström, w połączeniu z Hailesem, w sprawie odwołania Stackelberga. Z jego podniety Niemcewicz przygotował w tym celu mowę, a choć Król nie dopuścił, aby rzecz tak drażliwa wniesiona była na Sejm, jednak Stackelberg opuścił Warszawę¹⁾.

Nie tak pomyślnie wiodło się ministrowi szwedzkiemu, kiedy nie cudze popierać, ale własne chciał przeprowadzić zamiary, i kiedy już nie o podżeganie Polaków, ale o złączenie ich ze Szwecją, ku wspólnemu obu państw wzmocnieniu chodziło; wtedy zjawiały się nieprzewidziane przeszkody, których przełamać nie umiał. Dnia 13 czerwca (1790) podał Deputacyi obszerny i poważnie obrobiony memoriał o stosunku Rzpltej ze Szwecją. Traktat oliwski tak gruntownie, według niego, załatwił wieloletnie dwu sąsiadów spory, że przez czterdzieści następnych lat panowała najzupełniejsza zgoda i nicby jej dotąd nie przerwało, gdyby August II nie był zawarł fatalnego z Piotrem przymierza. Ten to związek i dla Szwecyi i dla Polski stał się źródłem nieszczęść; skutkiem to jego oba państwa dostały się pod moskiewską przemoc. Gustaw oswobodził się z niej w roku 1772, Polska w tej chwili wydobywa się z niej szczęśliwie. Pamięć jednakowych nieszczęść powinna przekonać każdego o potrzebie złączenia się obu państw. Jaką groźbą dla Szwecyi są owe oburzające propozycje

¹⁾ Engström (*Pamiętniki* s. 105) broni się, aby do tej sprawy należał, która jak mówi, „kompromitowała Polskę w oczach Rosyi nadaremnie; ale Stanisław August zbyt wiele o tym jego udziale podaje szczegółów, aby mogła zachodzić wątpliwość. Zresztą sam Engström powiada: „Ambasador uskarżał się na mnie, że drażnił Polaków przeciw Cesarzowej, ale to było moim obowiązkiem“. Między sposobami, których Engström używał, był i ten, że w ogrodzie saskim rozrzucał pisma podbudzające na Moskwę, które chciwie przez publiczność były chwywane.

Katarzyny, zanesione Gustawowi, taką dla Polski jest owa nota Stackelberga z dnia 5 listopada (1788), zapowiadająca zemstę Imperatorowej, a dotąd nieodwołana. Wspólne więc interesa Szwecyi i Polski wymagają traktatu przymierza i handlu. A ponieważ okoliczności dzisiejsze tak niepewne (nota pisana była w wilią układów reichenbachskich) nie dopuszczają jeszcze formalnego przymierza, możnaby tymczasowo poprzestać na jednym artykule, poręczającym niezawisłość obu państw przeciw wszelkim obcym wpływom: a zaś, co do warunków handlowych, ponieważ zależeć one muszą od traktatu, jaki w tej mierze ma stanąć między Królem pruskim a Rzpltą, możnaby tymczasowo zawarować poddanym obu rządów wzajemną swobodę osiadania w ich krajach i prowadzenia rzemiosł i handlu bez innych opłat, prócz tych, które poddani miejscowi składają. Taka umowa byłaby pierwszym szczeblem do zawarcia pożądanego związku, zanim nadejdzie pora, która dozwoli na zawsze go utrwalić.

Nota była roztropna, żądania skromne, oględne, wniesione na czasie: pomnąc na usposobienie Sejmu, można było mniemać, że Deputacya zażąda bezzwłocznie upoważnienia do zaczęcia rokowań. Stało się inaczej. Po zwyczaju zapytano Lucchesiniego, co robić z notą szwedzką? Margrabia odpowiedział, że nie mając instrukcyj, może tylko wyrazić swoje zdanie, iż zawieranie przymierza z państwem wojującym, znaczy to samo, co przyjęcie udziału w wojnie: przezorność nakazuje zaczekać z takimi negocjacjami aż do pokoju. Właściwie chodziło o to Lucchesiniemu, aby Rzplta nie szukała poza Dworem berlińskim jakiegoś dla siebie ubezpieczenia i nie wchodziła w zawisłe od niego związki. Donosząc o tem swemu Królowi, zwraca jego uwagę, że umowa handlowa ze Szwecją ułatwiłaby wymianę płodów polskich na żelazo i miedź szwedzką i wyzwoliłaby handel polski z tych

wieżów, w których interes WKMości nakazuje go utrzymywać; poczytuję sobie przeto za obowiązek przeszkodzić takowemu układowi¹⁾. Fryderyk Wilhelm potwierdził w zupełności tę opinią swego ministra. — »Traktaty handlowe (pisze on), które Rzplta chciałaby zawrzeć z mocarstwami zagranicznymi, jak Anglia i Szwecya, zależą od układu, jaki wprzód stanąć powinien między mną a Rzpltą, a to nie pierwszej nastąpić może, aż los Gdańska i Torunia będzie rozstrzygnięty. Cały jej handel zagraniczny, musi przechodzić przez moje państwa. Postarasz się więc o to, aby wszystkie negocyacje handlowe z obcemi państwami zostały odłożone i zawieszone, dopóki Rzplta nie ułoży się ze mną«²⁾. Wyznanie szacowne, które przypomina owe słowa Lucchesiniego, wyrzeczone przed kilkoma miesiącami do Stanisława Augusta: »Prawda jest (mówił on), że my Prusacy was krzywdzimy, ale jeżeli Polska z nami nie robi aliansu, to jeszcze bardziej was krzywdzić będziemy«³⁾. Pokazuje się, że choć alians stanął, nie zmieniła się natura rządu pruskiego, i nie miała ustać owa handlowa niewola, której Stanisław August się obawiał.

Skutkiem zaleconej przez Lucchesiniego przezorności, Deputacya nie dała przez dwa miesiące żadnej na szwedzką notę odpowiedzi. Upominał się o nią Engström w początkach sierpnia, i Sejm wyznaczył nakoniec, dnia 13 sierpnia, osobną Deputacyą do prowadzenia z nim układów. Zaledwo pierwszą odbyto konferencyą, kiedy stanął pokój w Werela. Nie podobał się bardzo; po raz wtóry w ciągu tego Sejmu zmieniło się w Warszawie usposobienie dla Króla szwedzkiego; zarzucano mu, że jak źle zaczął, tak źle skończył wojnę,

¹⁾ Raporta z dnia 9 i 16 czerwca.

²⁾ Reskrypt 20 czerwca.

³⁾ Ob, §. 119.

że to człowiek niestateczny, próżno na niego rachować; negocyacje więc zostawiono na boku. Nie podnosił ich Engström, zajęty małżeństwem, które w tym czasie zawierał w Warszawie, ale je przypomniawszy Potocki w Sztokholmie. Z łatwością pozyskał on od Gustawa deklaracyą, że pomimo przywróconego z Rosyą pokoju, życzeniem jest jego wejść w ściślejsze związki z Rzpltą. Otrzymaawszy tę depeszę, kanclerz Małachowski zaprosił Engströma w imieniu Deputacyi do dalszych rokowań, dnia 2 listopada, i w pięć dni później ułożono konwencyą, na zasadzie proponowanych przez ministra szwedzkiego dwóch artykułów. Pierwszy z nich ubezpieczał oba państwa od mieszania się obcych w ich sprawy wewnętrzne, i w tym celu warował wzajemnie *bona officia*, a następnie posiłki zbrojne, które dalszą umową miały być bliżej oznaczone. Drugi artykuł upewniał tak dobrze Szwedom jak Polakom, wolność osiedlania się w jednym czy w drugim kraju i spokojnego zajmowania się handlem i przemysłem, pod opieką miejscowych praw. Taka umowa przedwstępna, spisana 7 listopada (1790), miała być przełożona do sankcyi. Ale do niej nie przyszło. Fr. Wilhelm, uwiadomiony o niej raportem Goltza, powtórzył niemal do słowa swą poprzednią odpowiedź, że przymierze między Polską a Szwecyą, przed zawarciem ogólnego pokoju, na nic się nie przyda, a ich układy handlowe przyjąć do skutku nie mogą, dopóki Rzplta nie przyjmie warunków, które Prusom są potrzebne. »Chciej więc powstrzymać tę negocyacyą, któraby moją musiała utrudnić, do chwili, w której interesa będą lepiej wyjaśnione«¹⁾.

Goltz dopełnił ściśle rozkazów; rzecz upadła — tym razem stanowczo. Odtąd wszelkie negocyacje między dwoma rządami ustały. Skarżył się o to Sta-

¹⁾ Reskrypt 12 listopada.

rosta tłumacki, zarzucając, że nie umiemy z pory korzystać, że dzisiaj Szwecya chętnie przystaje na konwencya, a później zajdą trudności. Atoli przyznać trzeba, że i Deputacya straciła ochotę do tej umowy. Gwałtowne zmiany i przerzucania się Gustawa budziły coraz większą wątpliwość o jego systemie i charakterze. »Nie wiemy, czym on będzie w końcu, mówiono, próżno się z nim wiązać¹⁾. Wnet z innej strony Gustaw zwrócił na siebie uwagę. Od zawarcia pokoju z Rosyą nudził się on w Sztokholmie i tworzył rozliczne plany, jedne fantastyczniejsze od drugich. Posłyszawszy, że Sejm warszawski zajmuje się sprawą sukcesyi, powziął myśl ubiegania się o koronę polską. A ponieważ, wedle prawa, król szwedzki musiał być wiary luterskiej, polski zaś katolickiej, Gustaw dał się słyszeć, że gotów jest zostać katolikiem, a korony dziedzicznej odstąpić synowi. Z tym planem dość dziwnym, zwierzył się Katarzynie, z którą był znowu w poufalej przyjaźni, i ta nie omieszkała go pochwalić, wiedząc dobrze, że mu to pochlebi, a nie szkodzi, bo z tego nic nie będzie. Król gorąco polecił tę sprawę swemu ministrowi w Warszawie, i przysłał mu do pomocy, na sekretarza legacyi, Caströma. Dzięki tej fantazyi, Potocki w Stockholmie stał się na chwilę przedmiotem nadzwyczajnych grzeczności i kokieterii Dworu. Na jednym z balów Gustaw pokazał się w polskim stroju, i niektórym dygnitarzom kazał się przebrać podobnie. Stało się to przedmiotem wielu rozmów i zdziwienia w Warszawie i na Dworach europejskich. »Przy wielu przymiotach, pisze Stanisław August, coś osobliwego musi być w głowie tego Króla«.

Kaprys królewski prędko przeminął, Gustaw począł marzyć o wielkiej krucyacie monarchicznej przeciw Francyi, na której czele chciał stanąć; na Dworze sztokholm-

¹⁾ List Króla do Debolego, 19 marca 1791.

skim zaprzestano zajmować się sprawami Polski i jej legacyą. — Czcza to była i nudna służba dla polskiego ministra w tej szwedzkiej stolicy, lecz nie sam Potocki skazany był na taką nieczynność; inni ministrowie zagraniczni Rzpltej w podobnem znajdowali się położeniu: Rzewuski w Kopenhadze, a po nim Ankwic, Małachowski w Dreźnie, Ogiński wysłany w czerwcu (1790) do Hagi, Oraczewski do Paryża, Morski Tadeusz do Madrytu, mianowani we wrześniu. Nie od rzeczy tu przypomnieć, z jaką gwałtownością wymuszano na Królu te nominacje, jak usilnie dobijali się o nie kandydaci, rwąc się na poselstwa, by służyć Rzpltej, lecz bardziej podobno, by swą ciekawość i próżność zaspokoić. Lubili świecić swą rangą, swą osobą, otoczeniem, wysokim zaszczytem reprezentowania narodu przed obcymi; upajali się honorami, które im przy pierwszych recepcjach oddawano, niektórzy urządzali swój dom wystawnie, nie szczędząc uci i balów kosztownych, chcąc zastąpić brak znaczenia Rzpltej wspaniałością jej reprezentacy. Nie jeden pochlebiał sobie, że od razu przypuszczony będzie do ważnych spraw międzynarodowych, że wśród starych dyplomatów, głos jego ważyć tyle będzie, co w kraju, pośród braci szlachty. I cieszyli się jakiś czas tym szumem, który sztucznie koło siebie wytwarzali; lecz gdy w pałacu legacyi nastała cisza, gdy interesów do załatwiania nie było, poczęli nudzić się, tęsknić za warszawskim życiem, za sejmikowym gwarem; jeden i drugi »na żywy Bóg prosił o rewokacyą«. Tak zrobił ks. stolnik Czartoryski z Berlina, tak młody Rzewuski z Kopenhagi; inni jak Jabłonowski, Ogiński, Jerzy Potocki, częstemi urlopami lub objażdżkami sąsiednich krajów, przerywali męczące próżnowanie. Poznawać rząd, przy którym byli umieszczani, badać naturę kraju i jego mieszkańców, zawiązywać trwałe z ludźmi znaczącymi stosunki, pytać, słuchać i swe spostrzeżenia dla nauki dru-

gich i swojej spisywać, jednym słowem przestać na roli skromnego lecz pożytecznego obserwatora, kiedy do działania nie było pola, o tem ci niespokojni, improwizowani dyplomaci nie mieli zgoła pojęcia. Ze wszystkich ministrów, którzy Rzpltę przy obcych Dworach reprezentowali, Deboli i Bukaty najlepiej wywiązali się ze swego zadania; cicho i skromnie, jak przystało posłom słabego państwa; ich też Król od lat wielu na tych posadach utrzymywał. Z wysłanych przez Sejm, jeden tylko Woyna okazał zdolności prawdziwego dyplomaty; Deputacya ceniła go jako pilnego i oględnego ministra, w Wiedniu szanowano jego spokój i roztropność. Od razu zrozumiał on, że będąc posłem polskim za granicą, nie może przestać na zaufaniu samej Deputacyi, od której bezpośrednio zależał, ale że musi zachować stosunek z Królem, i chociaż nie był do tego obowiązany, przysyłał mu każdą pocztą raporta; podobnie czynili Deboli i Bukaty. Inni przeciwnie, przez cały czas swej legacyi, nie wiedzieli nic o Królu, co ani im, ani Rzpltej nie przynosiło u obcych powagi. Wszelako i Woyna, zrażony niechęcią, którą Kaunitz Sejmowi okazywał, zmuszony słuchać w milczeniu, na obiadach i recepcjach, jego uwag dotkliwych o polityce Rzpltej, znudził się swem poselstwem i w pół roku po przyjeździe, podobnie jak książę stolnik Czartoryski prosił o odwołanie. Deputacya miała wiele powodów zgodzić się na powrót ks. Stolnika, ale kazała Woynie w Wiedniu pozostać, bo zastąpić go było trudno¹⁾.

¹⁾ Warto zanotować, co pisze Deboli do Króla, o tem ich, żądaniu! „Z zadziwienia przeżegnałem się kilkanaście razy, czytając o Ks. stolniku, że mu się mocno przykrzy. Oto mi człowiek stały! I na cóż się rwali na poselstwa? Rozumieliż że ich będą głaskać pod brody? Nie dostrzymać, póki wypadki się skończą, będzie prawdziwie shańbić siebie i znikczemnić geniusz narodu. Serce mi się na to kraje, i przypominam sobie Burzyńskiego, który zamiast siedzieć w Anglii na poselstwie (podczas

By skończyć rzecz legacją szwedzką, dodajmy, że Engström mimo przerwanych z Deputacją rokowań, jeszcze rok cały przebył w Warszawie. Ożeniony z Polką, Rozalią Chłapowską, zaszczycony polskim indygenatem, przywiązał się szczerze do swej przybranej Ojczyzny. W późniejszym czasie sprawował do Londynu i do Berlina od swego Dworu poselstwa i w Sztokholmie najwyższe dostojęstwa piastował; lecz na starość, porzucawszy służbę, osiadł w Polsce, w dobrach dziedzicznych swej żony, i tam umarł, przekazawszy swej rodzinie też samą dla Polski życzliwość i wierność, której w wielu okolicznościach, nawet po jej upadku, dał dowody.

Mniej szczęśliwym był koniec poselstwa Jerzego Potockiego. Stanisław August, objąwszy zarząd spraw zagranicznych po uchwale 3 maja, »bacząc na zbyt szczupły fundusz, przeznaczony do tego departamentu«, chciał wraz z Chreptowiczem zwinąć kilka mniej potrzebnych legacyj. »Gdyby Starosta tłumacki (pisze on) nie był bratem marsz. Potockiego, tobyśmy i to poselstwo radzi skasować, ale on w tych dniach chce z Warszawy tam powracać (28 września 1791)«. Zostawiono go przeto w Sztokholmie, na jego nieszczęście. Z ostatnią limitą sejmową (1792) zaprzestano go płacić, konfederacya targowicka odjęła mu charakter poselski, ale on wyjechać nie mógł, bo go nie puszczali — wierzyciele! Pobyt jego w stolicy szwedzkiej przedłużył się jeszcze lat kilka, z małym dla imienia polskiego zaszczytem¹⁾.

konfederacyi barskiej) jeździł po cudzych krajach. Dla miłości *decorum* nacyi, powinienes WKMość perswadować ks. Stolnikowi i panu Woynie, żeby się nie zrywali, bo śmiech z siebie robią«. List 17 listop. 1789.

¹⁾ Po śmierci Katarzyny, Niemcewicz, uwolniony z więzienia przez ces. Pawła wraz z Kościuszką przez Sztokholm przejeżdżał, takie Ignacemu Potockiemu o jego bracie Jerzym przysyła doniesienia 9 lut. 1797): „Starosta tłumacki, będąc bratem tego, którego tak czule i szczerze sza-

Zakończmy ogólną uwagę. Zebrawszy w jedno, cośmy w tym rozdziale przedstawili, czytelnik spostrzeże, że rozpoczęte tak dobrze z Turayą jak Szwecyą układy, rozbiły się o jawną, albo ukrytą opozycyą Prus. Rzplta nie mogła wejść z żadnem państwem w porozumienie, zwłaszcza też pod względem handlowym, dopóki pierwszej nie podpisze umowy z Dworem berlińskim, a pierwszym słowem tej umowy ma być oddanie Gdańska i Torunia. Tę więc sprawę musimy z kolei opowiedzieć.

nuję i kocham, jak był pierwszym celem starań moich, tak będzie i doniesień. Sytuacya jego jest najsmutniejsza, ma długów do 20 tysięcy dukatów, w początkach pono z własnej winy, to jest przez karty; później niedosyłane pensye, zawody z domu, źle czynione pożyczki, procenta z lichwy, przyprowadziły go do stanu, że mu dano kuratora i nie pozwolono z miasta oddalać się. Mieszka teraz u dentysty królowej; pani ta wspiera go maleńką pensyą. Na zaspokojenie tych długów, które zarazem coraz więcej rosnąć będą, ś. p. nieboszczka (imperatorowa Katarzyna) przysłała posłowi swemu 5000 duk., pod kondycyą, żeby Starosta zaraz porzucił Sztokholm. Pieniądze te leżą więcej od roku. Tłumacki nie brał ich, na-przód przez delikatność, powtóre, że część tylko mógłby spłacić dłużników i nie być wolniejszym niż dotąd. Pisał w tych dniach Starosta do Cesarza: twierdzi, że mu się od niegdyś Rzpltej należy 15 tysięcy dukatów; zdaje się więc, że o zapłacenie onych należałoby się upomnieć u tych, którzy ją dzisiaj reprezentują; ho inaczej przy zupełnem zrujnowaniu Tłumackiego trudno byłoby familii (mimo najlepszych chęci) podnosić i przyjmować całkiem na siebie ciężar tak wielki. — Nareszcie we dwa lata później opuścił Sztokholm, i oto co pisze brat jego, Stanisław (7 grudnia): „Wrócił też nam Tłumacki ze Szwecyi, *plus vieux que nous tous par la figure, plus jeune que jamais par la tête*. Pozwolenie wyjazdu zyskał mu mój memoriał do Króla szwedzkiego, imieniem braci pisany: *mais il a engagé sa parole d'honneur au Roi de retourner à Stockholm, dès que les affaires le lui permettront*. Życzyłbym, aby mój memoriał, świeżo do Cara pisany za bratem, był równie szczęśliwy... Tłumacki przecie nas porzucił; pojechał objeżdżać okolice, *tandis que ma tante l'attend à Krystynopol, avec l'impatience que vous lui connaissez*. Alexander opowie, jakim jest Tłumacki... *c'est tout ce qui il a gagné à sa longue et pénible ambassade*“.

ROZDZIAŁ IV.

GDĄSK I TORUŃ.

§. 136.

Zniechęcenie Dworu berlińskiego do Polski.

Gdańsk i Toruń, oto tajemnica dziejów Czteroletniego Sejmu z ich zewnętrznej strony, oto klucz polityki Dworu berlińskiego od czasu wybuchnięcia wojny tureckiej! I opieka jego nad Turcyą, i związanie się z Anglią i Holandya, i przymierze z Polską, nie miało innego, a przynajmniej ważniejszego zadania, jak zabór tych miast. Z żelazną konsekwencyą, z wytrwałością żadnem niepowodzeniem nie dającą się zrazić, a giętką aż do podziwiania, dążył on do tego celu, nowych wciąż próbując środków i po każdej porażce, inne układając kombinacye. Od tego, ile ze strony Polaków ta zdobycz upragniona znajdzie teraz ułatwień lub przeszkód, od tego zależeć jeszcze miała przyjaźń albo nieprzyjaźń Prus dla Rzpltej.

Już po dwakroć, w epoce, którą opowiedzieliśmy, Fryderyk Wilhelm doznał na tym punkcie zawodu. Gdy w pierwszych o przymierze rokowaniach spotkała go

odmowa (lutych 1790), pokrzepił się nadzieją, że wojna naprawi wszystko, że zdobywszy na Austrii Galicyę, podyktuje Rzpltej warunki, pod któremi jej odda tę prowincyę. Lecz i od wojny odstąpić był zmuszony, nie bez winy polskiej, i zamiana z Austryą nie przyszła do skutku, także z przyczyny Polaków, bo ci o żadnej sesyi słyszeć nie chcieli; powziął więc do nich żal głęboki. By wyjść z trudności, w jakibądź sposób, z honorem, zrzekł się wszelkiego nabytku, do takiego zrzeczenia się przymusił Austryę; oświadczył głośno, że niczego od Rzpltej nie żąda, i czekać będzie, aż mu ona sama ofiaruje te dwa miasta. Z biernym tryumfem, w postaci bezinteresownego pośrednika, wrócił z Reichenbachu do stolicy; ale ta rola bezinteresowności męczyła go, gniewny był na Anglię i na Hertzberga, gniewny szczególnie na Rzpltą, z którą zaplatał się w przymierze, i z niem nie wiedział co zrobić. Wszelako, ponieważ jeszcze w Reichenbachu, wspólnie z Anglią, postawił Imperatorowej żądanie, aby na wzór Leopolda zaprzestała z Turkami wojny i ponieważ można było z tego powodu obawiać się zerwania, należało Polaków oszczędzać pozornie, bo ich pomoc mogła przydać się jeszcze; a tymczasem na zewnątrz przeszkadzać wszelkim ich układom, wewnątrz zaś gniesć komorami celnemi, dopóki sami nie zrozumieją, że dla własnego ratunku winni się pozbyć Gdańska i Torunia.

Zły humor Pana odbijał się na Dworze, w gabinecie, i w całej stolicy. W połowie sierpnia (1790) przyjechał z Warszawy do Berlina ksiądz Piatoli, z rozkazu Stanisława Augusta. Ten Włoch, z którym później zrobimy bliższą znajomość, miał postarać się, aby Akademia berlińska zamianowała Króla polskiego swym członkiem; atoli o wiele ważniejsze, a tajemne zlecenia otrzymał on od Ignacego Potockiego. Z tem oplakanem nawykniem prowadzenia polityki zagranicznej na wła-

sną rękę, którem zawsze wyprzedzano wolę narodu i wprowadzono nań później niespodziane katastrofy, Ignacy Potocki kazał Piatolemu wybadać, jakby to na Dworze pruskim było widziane, gdyby młodemu synowi Króla, księciu Ludwikowi, ofiarowano następstwo polskiego tronu. Myśl ta oczywiście ujęła Fryderyka Wilhelma, który w pierwszej chwili zapalał się do każdego projektu, i zobaczymy, że ona nieraz się odezwie. Pod tym więc względem Piatoli powziął dobre nadzieje, ale zresztą wrażenia jego były najmutniejsze. W memoryale, posłanym Potockiemu, opowiada, że w Berlinie nastało bardzo niechętnie dla Polaków usposobienie i że mają najgorszą opinię o Stanisławie Auguście, o armii polskiej i o całym narodzie. Kiedy Hertzbergowi wspomniano o kandydaturze akademickiej Króla, »wstrzymajmy się, rzecz, z tą nominacyą, ten monarcha nie jest jeszcze naszym przyjacielem«. Wszyscy Polacy, przejeżdżający przez Berlin, nie omieszkiwali przedstawiać Stanisława Augusta jako oddanego w głębi duszy Moskwie, i że chociażby chciał, nie potrafi on wyzwolić się z pod wpływu Prymasa i Pani krakowskiej, których sympatye są za Moskwą, i że nic ich pod tym względem nie przerobi. Armie polską poczytują w Berlinie za zupełnie nieposobną do wojny, i niczego się nie spodziewają po świeżej nominacyi Księcia witemberskiego, który zresztą mało jest ceniony. Legacya polska nie przyczyniła się także do naprawienia tej o Polakach opinii: pańskie tony ks. Jabłonowskiego i nedorzeczny zbytek, którym się otacza, wszystkich rażą; Batowski zaś, swym niepewnym charakterem, w nikim nie wzbudza ufności. Jedynie rezydent Zabłocki wydał się Piatolemu człowiekiem poważnym, i pilnującym sumiennie swego obowiązku, ale na nieszczęście, nie używa on w ciele dyplomatycznem tej powagi, jakiejby mu życzyć należało dla dobra Rzpltej. I Dwór i ministrowie, mówi Piatoli,

takie mają o Polakach zdanie; innych ludzi trzeba tu na przyszłość przysyłać, i ci powinni wiedzieć, co tu zastaną¹⁾.

Na nieszczęście nic się na tem polu nie zmieniło. Legacya polska w Berlinie najsmutniejsze o swej nieudolności dawała świadectwo, nie przestrzegając Rzpltej o tem, co ona przedewszystkiem znać była powinna: Włoch w ciągu jednego tygodnia więcej się dowiedział, niż ks. Jabłonowski przez dwa lata swego pobytu. W Berlinie byli już znudzeni polskiem przymierzem; tem bardziej się ono sprzykrzyło, że wkładając na Prusy ciężkie w danym razie obowiązki, nic im nawzajem nie obiecywało. Tego Polacy nie domyślali się ani teraz, ani długo później. Jednym brzmiały wciąż w uszach frazesy Lucchesiniego o wspaniałomyślności i bezinteresowności *Pośrednika Narodów*, inni, jak Ignacy Potocki, nowe snuli plany, którym niemniej jak poprzednim brakowało rzeczywistości; inni nakoniec z pola zagranicznej polityki przerzuciwszy się w domowe sprawy, z taką lekkomyślnością zapomnieli o grożących z zewnątrz niebezpieczeństwach, z jaką je pierwaj sami na Rzpltę ścignęli!... Lecz nie wyprzedzajmy wypadków; zanotujmy tylko, jakie było pod ten czas usposobienie Hertzberga, który, bądź co bądź, zamiary i ducha Prus najlepiej wyrażał. Przed Alopeusem, ministrem rosyjskim, przydanym staremu Nesselrodemu do pomocy w Berlinie, Hertzberg wróciwszy z Reichenbachu, żalił się gorzko, że gdy już wszystko było ułożone i gdy Austria na zamianę już przystawała, »wszystko zerwano w jednej chwili, bo *cudzoziemiec* (Lucchesini), który nie może mieć takiego jak ja przywiązania do kraju, zapragnął podnieść swoje znaczenie kosztem Prus. Nie

¹⁾ *Mémoire sur Berlin*, ms.; jest to rodzaj dziennika, w którym Piatoli notuje swoje wrażenia od 23 do 30 sierpnia 1790.

rozumiem tego człowieka (rzecze); przeszłej zimy zaręczał, że Polacy zupełnie na to się zgadzają, aby nam oddać Gdańsk i Toruń za część Galicyi, dziś twierdzi, że żądają całej. Pojmujesz Pan, że to niepodobne... Mojem zdaniem byłby sposób porozumieć się co do Oczakowa, gdyby Rosya przyrzekła nam potajemnie, że się nie sprzeciwi zajęciu Gdańska i Torunia. Przewiduję trudności ze strony polskiej, ale można je przełamać: potrzeba tylko, aby Rosya i Prusy pojednały się narreszcie. My wcale nie zamierzamy wyzuć Rosyi z jej wpływu na Rzpltę. Rosya pragnęła wciągnąć Polskę do wojny i zbogacić ją kosztem Turcyi. Temu oprzeć się było naszym obowiązkiem, każde powiększenie Polski jest dla nas szkodliwe, i by to odwrócić, musieliśmy wszelkich użyć środków. Prawda jest, że nasz Dwór zobowiązał się dopomódz Turkom do odzyskania strat poniesionych w tej wojnie, ale ponieważ Imperatorowej chodzi tylko o taką drobnostkę, jak Oczaków i pas ziemi po Dniestr, to my do tego Turków namówimy. Wypada jednak, aby projekt formalny wyszedł z waszej strony. Jeżeli uda się Królowi pruskiemu środkami dyplomatycznymi, bez użycia gwałtu, skłonić Polaków do odstąpienia nam Gdańska i Torunia, Rosya nie tylko przeciw temu działać nie będzie, ale owszem dopomoże nam przez swoje w Polsce stronnictwo. Daję Panu słowo, że Król zakazał mi mówić o Gdańsku i Toruniu. Atoli jeżeli myśl tego odstąpienia przyjdzie od was, to będę mógł, pomimo zakazu, nie tylko wziąć ją *ad referendum*, ale ją nawet popierać. Bo nie trudno dowieść, że pozyskanie przyjaźni rosyjskiej i zajęcie Gdańska i Torunia więcej nierównie dla nas warte, aniżeli przyjaźń państwa, dla którego już tak wiele zrobiliśmy, a które samo z siebie nic zrobić nie może¹⁾.

¹⁾ Raport Alopeusa do Ostermana, 25 listopada, 6 grudnia 1790, cytowany u Sołowiewa, *Istoria Padenia Polski*. Moskwa 1863, s. 208 et seq.

Kombinacya Hertzberga była świetna, odpowiadała doskonale pruskim interesom i — zwyczajom. Jednak Imperatorowa nie korzystała wówczas z tego pomysłu; zbyt rozżaloną była na Króla pruskiego. Jej najmilej byłoby, żeby Rosya i w Turcyi i w Polsce postawiła na swoim, a Fryderyk Wilhelm z całego zawikłania żeby wyszedł z niczem! Wszelako to zwierzenie się Hertzberga było dogodne, bo ją utwierdziło w przekonaniu, że nieprzyjaźń Prus dla Rosyi nie groźna wcale i że w ostatecznym wypadku łatwo znajdzie się środek, aby burzę z tej strony zażegnać.

§. 137.

Anglia doradza odstąpienia Gdańska.

Przychodzi nam opowiedzieć wypadek dość rzadki w dziejach Polski, bezpośredniego wmieszania się gabinetu londyńskiego do jej spraw. — Nie małem szczęściem było dla Anglii, że jej Król, Jerzy III, pomimo bardzo ograniczonych zdolności, pomimo, że kilkakrotnie popadał w obłąkanie, był człowiekiem surowej cnoty, wzorowym mężem i ojcem, i że trzymając się, po staremu, prostej uczciwości i zdrowego rozsądku, miał wstręt nieprzezwykły do genialnych szubrawców, którymi W. Brytania, podobnie jak cała Europa, były wówczas zalane. Tacy ludzie, jak Fox w Anglii, Mirabeau we Francyi i tylu innych, tem niebezpieczniejsi bywają dla swego narodu, im bardziej błyszczą wyjątkowymi przymiotami swego umysłu i niemi uwodzą opinią. Król Jerzy był przekonany, że w człowieku publicznym charakter większą jest siłą i lepszą dla państwa rękojmią, niż bez charakteru najniepospolitsze zdolności. Ta jedna zasada daje temu Królowi wyjątkowe stanowisko w owym wieku powszechnego rozpasania; nigdy on nie chciał

od niej odstąpić i tym chwalebnym uporem przyniósł, w bardzo utrudnionych czasach, ratunek dla Anglii. Wbrew woli parlamentu i despotyzmowi opinii, oddał ster rządu 24-letniemu Pittowi i utrzymał go przy władzy, bez względu, że gabinet jego w pierwszym półroczu doznał w parlamencie szesnaście razy porażki. Aż nakoniec młody Pitt, niezmiennie przez Króla wspierany, odwagą swoją i prawością, tyle przynajmniej co potęgą wymowy, złamał szeregi opozycji, stał się ulubieńcem narodu; zdobywszy w parlamencie wpływ dotąd niewidziany, rozumem swym i energią zasłonił kraj od potopu, w którym stare społeczeństwo sąsiedniego narodu współcześnie zatoneło. — Lecz i w polityce zagranicznej Pitt dowiódł bystrości i głębokości poglądów, któremi o wiele przerósł wszystkich mężów stanu z owej epoki, tak dobrze w Anglii, jak na stałym lądzie. Uderzony potęgą Rosyi, wciąż wzmagającą się i jej nieustającym dążeniem do nowych zaborów, mniemał, że jest obowiązkiem Anglii zatrzymać ją na tej drodze. Najsilniejszy i najwytrwalszy ze wszystkich nieprzyjaciół Katarzyny złączył się przeciw niej z Dworem berlińskim: później, gdy ten go odstąpił, szukał porozumienia z Austryą. Przychylny Polsce, czynił usilne starania, aby przeszkodzić drugiemu jej podziałowi. Obaczmy w swoim miejscu, że dopiero wtedy, nie bez żalu, przestał zajmować się jej losem, gdy go do tego zmusił inny, jeszcze bliższy i groźniejszy nieprzyjaciół od Rosyi, jakobinizm francuski, który wydał wojnę całemu porządkowi politycznemu w Europie.

W maju 1789, przyjechał do Londynu Bukaty, obejmując napowrót, za staraniem Stanisława Augusta, swe dawne obowiązki ministra Rzpltej przy Dworze angielskim. Wkrótce po przyjeździe wręczył on Pittowi obszerny i gruntownie opracowany memoriał o ważności związków handlowych Anglii z Polską, do którego do-

łączone były mapy i rozliczne wykazy. Pitt rozpatrzywszy się w tych dokumentach, zapytał go, czy ma zupełną moc traktowania i konkludowania tych spraw; a gdy na to Bukaty odpowiedział, że mu zlecono tylko wyrozumieć myśl gabinetu londyńskiego w tej mierze, rzekł Pitt, że gotów będzie w każdym czasie mówić z nim o przedmiocie tak ważnym dla obu państw. Nasuwało się już wówczas przypuszczenie, że do wojny między Rosją a W. Brytanią przyjść może; a że marynarka angielska niemal wszystkie swoje potrzeby zaspakajała w Rosyi, było więc pożądanem uwolnić handel angielski od tej zależności, co tem łatwiej stać się mogło, że Polska tych samych co Rosya produktów, a nawet w lepszym gatunku, dostarczać była w stanie. Atoli związek handlowy między Anglią a Polską o tyle tylko był podobny, o ileby Prusy wzięły w nim udział; pragnął więc Pitt, żeby układy między trzema państwami toczyły się razem i żeby prowadzone były w Londynie. Poleciał panu Durno jechać do Berlina i Warszawy, dla zebrania potrzebnych w tym celu materyałów. Zwrócił Bukaty uwagę ministra, że i bez pośrednictwa Prus możnaby zawiązać pewien stosunek handlowy między dwoma państwami; że między Połagą a Lipawą ujście rzeki Świętej tworzy przystań, do której przedstoma laty zawijały okręty angielskie; że w XVII w. istniała tam kampania angielska i dopiero gdy Szwedzi przystań Świętej zasypali, kantor ten opuściła, lecz że oczyszczenie przystani nie byłoby trudnem. Odrzekł Pitt, że nie trzeba podnosić na teraz tej sprawy i owszem, roztropnie jest w ciągu negocyacji zamilczeć zupełnie o Świętej. Ostrożność Pitta była ze wszechmiar usprawiedliwioną; gabinet berliński okazywał wyraźną niechęć do wszelkich związków handlowych Anglii z Polską; wskutek czego pan Durno otrzymał rozkaz, żeby już nie jechał do Warszawy i poprzestał na tych tylko

informacjach, jakie mu uda się zebrać w Berlinie. Wkrótce potem rząd angielski, na żądanie Ewarta, oświadczył Bukatemu, że chociaż przeświadczony jest o pożyteczności układów handlowych z Polską i takowych nie straci z uwagi, jednakowoż przez wzgląd na wielką drażliwość, z jaką Dwór berliński zapatruje się na tę sprawę i ponieważ stosunki polityczne nakazują Anglii przede wszystkim oszczędzać swego sprzymierzeńca, widzi się zmuszony odłożyć na później wszelkie o tym przedmiocie rozmowy¹⁾.

Czytelnik przypomni sobie ową notę księcia de Leeds do Ewarta, która podczas negocyacji reichenbachskiej sprawiła tyle złego humoru w obozie pruskim, a w której gabinet londyński, usuwając się stanowczo od wojny prowadzonej w widokach zaborczych, dodał jednak, że gdy Królowi pruskiemu zależy tak bardzo na posiadaniu Gdańska i Torunia, z chęcią dołoży swych starań, aby drogą umowy handlowej z Rzpltą, te dwa miasta przeszły w moc Prus²⁾. W następstwie tej deklaracji, minister angielski w Warszawie otrzymał zlecenie uwiadomić Króla i Deputacyą, że gdyby Rzplta skłoniła się dobrowolnie do odstąpienia Królowi pruskiemu rzeczonych miast, albo innej części swego kraju, wówczas Anglia i Holandya ofiarowałyby swą gwarancją dla reszty posiadłości Rzpltej i zabezpieczyłyby swem pośrednictwem umowę handlową, zawartą z Dworem berlińskim. Podobnie i Bukaty doniósł Deputacyi, że zdaniem ks. de Leeds, Anglia nie znajduje innego środka do wejścia z Rzpltą w związek handlowy i polityczny, jak tylko za pomocą tej cesyi³⁾.

¹⁾ Raporta Bukatego do Deputacyi, 30 czerwca, 4 i 25 września, 9 października i 27 listopada 1789.

²⁾ §. 128, depesza z dnia 25 czerwca 1790.

³⁾ Raporta Bukatego, 30 lipca i 10 września 1790.

Ministrem angielskim w Polsce był, jak wiemy, Hailes. Z Paryża, gdzie pełnił obowiązki umocowanego sekretarza ambasady (*chargé d'affaires*) i Dworowi francuskiemu nieco się naraził, przeniesiony do Warszawy. Jeszcze dość młody, umysłu jasnego, dowcipny, pochozny do sądów krytycznych a ostrych, wymowę miał łatwą, pióro jędrne i pełne życia. Obserwator wyborny, najgorszym w świecie był dyplomata. Obdarzony sporą dozą angielskiej zarozumiałości, która wszystkie inne narody uważa za pewien rodzaj stworzeń podrzędnych, nie ukrywał się bynajmniej z tem uczuciem jakoby wrodzonej wyższości; mówił chętnie i lubił przekonywać, ale gdy przekonać nie mógł, przypisywał to nieodzownie nierozumowi słuchacza; wtedy niecierpliwił się, lekceważył, słów swych coraz mniej dobierał, i owszem przybierał ton szyderczy, poniewierający, którym oczywiście tem bardziej odstręczał, i od siebie, i od swego zdania. Takie świadectwo dają o nim wszyscy, którzy mieli z nim częste zetknięcie, przyjaciół najbliższych nie wyjmując¹⁾. Jednak na początek chciał się uzbroić w cierpliwość, i umyślił nie wnosić propozycji urzędowej, ale tylko w poufnych rozmowach przedstawiać sprawę sęsi, jako rzecz prostego rachunku, a tak oczywistą i korzystną dla Rzpltej, że Polacy powinni sami jej żądać. Zapytywał Ignacego Potockiego, czyby nie należało podać publiczności jakiegoś pisma w tej mierze? »Zgoda, odpowiedział tenże, byleby pismo rzeczzone ułożone było z prostotą, bez zapału, bez nalegania, aby się naród natychmiast decydował, a szczególnie, żeby nie miało żadnej cechy dyplomatycznej. Rzplta szlachecka nie zawsze się poddaje ewidencji arytmetycznej; argumenta

¹⁾ Engeström, *Pamiętniki* s. 76, Lucchesini, Goltz, podobnie i Król w swych depeszach wielokrotnie.

i racje nie są jeszcze dla niej dostatecznym do działania powodem¹⁾.

Złożywszy marszałkom konfederacyi i członkom deputacyjnym memoriał swój w rękopiśmie, Hailes zgłosił się także do Króla (10 sierpnia). Anglia, rzecz doń, przyjmuje pośrednictwo między Prusami a Rzpltą, którego ta ostatnia w sprawie układu handlowego tylekrotnie żądała, i ofiaruje pomoc swoją i Holandyi, dla usunięcia pruskich uciążliwości na Wiśle i dla upewnienia wolnego handlu na morzu, ale warunkiem tego pośrednictwa nieodzownym jest Gdańsk i Toruń. Warunek zdaje się nie być ciężkim, gdyż te miasta małego są dla Rzpltej znaczenia i nie mogą iść w porównanie z korzyściami, jakie układ przyniesie. — Stanisław August od dawna przypuszczał konieczność zrzeczenia się Gdańska (bez Torunia); niemniej jednak odpowiedział, że mu przykro słyszeć tego rodzaju propozycją od narodu, dla którego zawsze najwięcej miał skłonności, i to w chwili, gdy Król pruski przestał już domagać się Gdańska. »Być może, że to miasto, w obecnem położeniu, większą dla Króla pruskiego, niż dla nas ma wartość; ale wiadomo WPanu, co od lat trzydziestu wszyscy wasi ministrowie wyznawali, że utrzymywanie i obrona Gibraltaru były i są niezmiernym dla Anglii ciężarem, i że już nieraz Hiszpania ofiarowała Anglii bardzo zyskowne za Gibraltar zamiany. A chociaż handel angielski na morzu Śródziemnem doskonale bez niego obejść się może, to jednak żaden z waszych ministrów nie śmiał nigdy takowej umowy proponować do aprobaty narodu angielskiego, znając jego wstręt do tego ustępstwa». »Pojmuję komparacyą, odpowiedział Hailes, ale upewniam WKMość, że ta propozycja nie z ducha pruskiego pochodzi, lecz z naszego przekonania, że póki

¹⁾ Potocki do Aloj, 11 i 14 sierpnia.

Król pruski Gdańska mieć nie będzie, póty nie skłoniemy go nigdy, by Polsce przyzwolił handlowej wolności, a tej Anglia prawie tyle, co Polska potrzebuje». *Król*: »Nie przyjmuję i wyrabiać przyjęcia nie obiecuję, ale *suppositive, dato non concesso*, zapytuję W Pana 1) czy za tę cessyą wyrobicie nam zniesienie *juris stapulae* nie tylko w Gdańsku, ale w Królewcu¹⁾; 2) czy upewniasz nas W Pan że Holandya zupełnie w tem będzie jednoczynna z wami; 3) czy w gwarancyi Anglii i Holandyi byłby objęty i przypadek wojny z Królem pruskim, w razie, gdyby tenże utrudniał nam *transito* przez Gdańsk i uciążliwości handlowe w jakim bądź kształcie odnawiał; 4) czy nakoniec upewnienie nam wolność handlową na Szląsku i przewóz do Saksonii i Niemiec, jak to było przyrządzone w traktacie 1775?» Hailes zaręczył, że gdyby stanął traktat pod gwarancyą Anglii, nie cofnęłaby się ona przed wojną z Królem pruskim, gdyby ten monarcha chciał go złamać, i zapewniał, że Holandya jednego jest z londyńskim gabinetem zdania. Co do innych kwestyj, nie śmiał dać stanowczej odpowiedzi, rzekł tylko chować Toruń w odwodzie, aby zań kupić zwolnienia od granicy szląskiej. »Anglia, mówił on, ma w tej całej negocjacyi interes prawie równy z Polską, ponieważ chce w niej znaleźć drzewo okrętowe, maszty, len, konopie, smołę, dziegieć i surowe żelazo; jednym słowem wszystkie rekwizyta morskie w równej, albo jeszcze niższej cenie, aniżeli z Rosyi, z którą nie radaby się znowu pokumać. Ale ten handel z Polską, któryby do niej miliony wnosił, nigdy się nie ziści, póki *jus sta-*

¹⁾ *Jus stapulae*, prawo składowe, w różnych warunkach wykonywane było w miastach portowych. W prusko-królewskich i prusko-książęcych miastach zasadzało się na tem, że przywożący swój towar nie mógł sprzedać go kupcom obcym, ani wywieźć go dalej. Jedynie miejscowi mogli go nabyć, a od nich dopiero kupowali go zagraniczni. Łatwo zrozumieć, że Anglia była interesowana w usunięciu tego przywileju.

pulae w Gdańsku nie będzie usunięte. A to nie będzie i wszystkie wexy na Wiśle po dawnemu zostaną, jeśli Króla pruskiego nie znęcimy Gdańskiem. My ze szczerą dobrą intencyą radzimy Polsce przyjąć stratę Gdańska, z którego żadnej nie odnosi korzyści, za nabycie takiego handlu, jakiego nigdy nie miała¹⁾.

Już Hailes był rozpoczął swoją propagandę i z wielkim zapalem ją prowadził, kiedy Lucchesini powrócił ze Szląska do Warszawy. Nie była ona mu do smaku. Mniemał, że wznowienie tej sprawy nie jest stosownem o tej porze, że może skompromitować Fr. Wilhelma wobec Leopolda i da temuż pretekst do żądania na nowo Orszowy. W raporcie swoim twierdzi, że rzecz ta się nie przyjmie, pomimo całej zrzeczności i wymowy Hailesa, że słowa tegoż nie trafią do przekonania Polaków, że byłoby lepiej dać pokój projektowi na teraz²⁾. Członkowie Sejmu, z którymi Hailes wdawał się w rozmowy, jedni zasłaniali się instrukcyami województw, z których większa część zasłaniali się instrukcyami województw, z których większa część zakazywała wszelkich cesyj; drudzy oświadczały, że widzą dobrze zysk z tego układu dla Anglii, ale korzyści Rzpltej zdają się im wątpliwe, bo zawisłe od stosunku, w jakim Anglia zostawać będzie z Prusami; inni nakoniec utrzymywali, że ta interwencya Anglii jest tylko groźbą wymierzoną przeciw Moskwie, bo jeśli ona nie ustąpi, to cały handel angielski do Gdańska się przeniesie, a ten będzie własnością Króla pruskiego³⁾. Słusznie ostrzegał Ignacy Potocki, że w Rzpltej szlacheckiej racye i argumenta nie skłaniają do decyzji: trzeba czegoś więcej, co z uczuciem ma związek, co działa na imaginacyą. Niebawem

¹⁾ Król do Debolego 11 sierpnia.

²⁾ Raport 14 sierpnia.

³⁾ De Caché 18 sierpnia. Lucchesini 8 września.

pokazało się, że starania ministra angielskiego, zamiast ułatwić pożądaną cesyą, wprost odwrotny przyniosły skutek.

§. 138.

Uchwała o nierozdzielności krajów Rzpltej (6 września).

Krążące podczas układów reichenbachskich pogłoski o zamianach projektowanych między Austrią a Prusami wzniewały niepokój w Warszawie, u jednych prawdziwy, u drugich udany, że Deputacya mogłaby potajemnie wdać się w jakiś targ, skutkiem którego pewna część obywateli Rzpltej weszłaby wbrew swej woli, w poddaństwo obcego monarchy. Taka obawa przejmowała szczególnie szlachtę wielkopolską; wszelako i na Mazowszu troszczono się o los Gdańska. Szlachta tego księstwa zebrana na sejmiki dla wyboru sędziów, uchwaliła laudum przykazujące wszystkim (20) posłom mazowieckim, ażeby na żadną cesyą, od kogokolwiek bądź na sejm wniesioną, nie zezwalali¹⁾. Skoro po limicie stojańskiej otwarto znów posiedzenia Izby, kilku senatorów i posłów zażądało od Deputacyi, iżby przełożyła Sejmowi raporta posłów polskich z zagranicy. Musiała Deputacya uczynić zadość temu rozkazowi, 15 lipca, że zaś okazało się z raportów, iż Dwór berliński nie wyrzekł się w gruncie Gdańska i Torunia, choć o nich już nie wspominał, Hulewicz, poseł wołyński, na tejże sesyi podał wniosek, aby zawarowane było konstytucyą, że nigdy żadnej ziemi nie będzie wolno ustępować, a nadto, iż Rzplta upewniła magistraty Gdańska i Torunia, iż całemi siłami bronić ich będzie od zamachu obcych potencji. Wniosek w tej formie postawiony, godził rażąco w Dwór pruski, i to w chwili, gdy wcale nie było wia-

¹⁾ De Caché 17 lipca.

domem, czy on nie podniesie jeszcze oręża na Austrią. Stanisław August dał poznać sejmującym niewczesność takowej uchwały. Pomimo to, poparł Hulewicza Suchodolski, wraz z kilkoma innymi, ale znacznie większa liczba posłów (jak Weyssenhof, Niemcewicz, Kublicki, Matuszewicz itp.) w ostrych przemówieniach, nie tak zbijała, jak w śmieszną obracała żądanie posła wołyńskiego, które też w końcu upadło. »Jeżeli na której sesyi (pisze Goltz do Fryderyka Wilhelma) Polacy dali dowód swego przywiązania do systemu WKMości, to niezawodnie na tej, która tak świetnie przyniosła zwycięstwo«¹⁾.

Atoli zwycięstwo nie było trwałe. Nagła i zbyt energiczna propaganda Hailesa rozdmuchała przyduszoną tylko na chwilę nieufność i związała w jedno tak dobrze tych, co ślepo stali przy Moskwie, jak i tych, co z obawy przed Prusakami albo z uczucia patryotycznej tradycyi, bez zważenia obecnych stosunków Rzpltej, chcieli bronić każdego kawałka jej ziemi. Z pism i namów ministra angielskiego zrozumiano to tylko, że partya pruska knuje zamach na całość kraju, że więc konieczną jest rzeczą tę intrygę przetrącić jakąś stanowczą uchwałą sejmową. Wnet nasunęła się okazyja. Z początkiem września rozpoczęto obrady nad kardynalnemi prawami Rzpltej, o których w swoim miejscu będzie mowa. Cztery artykuły dotyczące wiary Króla i panującej religii, przeszły z łatwością; zatrzymano się dopiero nad piątym. Artykuł ten orzekał, że *Królestwo polskie i WKsięstwo litewskie ze wszystkiemi księstwami, ziemiami i portami do nich przynależnemi, wieczystą unią nawzajem złączone, na zawsze w nienaruszonym związku i całości zostawać ma*. Zdawałoby się że takie orzeczenie dostatecznie wyraża i zapewnia nietykalność państwa, o ile

¹⁾ Raport 17 lipca.

można ją zapewnić ustawą; z dwóch stron jednak przygotowano dodatki. Chciał przeszkodzić Zakrzewski, by się nie ponawiały takie zastawy lub przedaże dóbr, jak te, które świeżo uczynił Sułkowski w Wielkopolsce, lub Xawery Lubomirski na Ukrainie, a przez które rząd pruski i rosyjski wchodził pod imieniem swych poddanych, w posiadanie ziem polskich; żądał przeto, aby nikt nie mógł ustępować żadnej części kraju takiemu, któryby nie był podległy we wszystkim prawom Rzpltej. Z drugiej strony domagał się Świętosławski, aby nie tylko obywatel pojedynczy, lecz żeby nawet Sejm, bądź terazniejszy, bądź przyszły, nie miał prawa, pod jakimkolwiek pozorem, żadnej części Rzpltej oddzielać ani na inną zamieniać; Mierzejewski zaś pragnął, aby wyraźnie wymienić w ustawie Gdańsk i Toruń. Takie dopiero zastrzeżenie, wpisane w prawa kardynalne, miało ubezpieczyć Rzpltę od gorących jej strat.

Oba powyższe dodatki zmierzano w dyskusyi, która się wywiązała na posiedzeniu 3 września. Odezwał się ks. Czartoryski (lubelski), że troszczyć się o całość państwa świętą jest powinnością obywatelską, ale baczyć należy, ażeby zbytnią trwogą nie przyspieszyć złego, któregooby się chciało uniknąć; że uwiązywać Rzpltę tak, aby ona nie miała mocy ustępować lub zamieniać jakiegokolwiek części, choćby to nakazywała potrzeba, byłoby to uwłaczać najwyższej jej władzy; że wreszcie przypominać teraz Gdańsk i Toruń, pomimo że Król pruski cofnął swą propozycyą, byłoby to dawać mu powód do słusznej urazy. — Seweryn Potocki wyraża zdanie, że wcześniej czy później musimy zdecydować się na oddanie Gdańska i Torunia, bo inaczej te miasta, w naszym ręku, a obcemi otoczone posiadłościami zniszczą zupełnie. Zapytuje, coby powiedziano w parlamencie angielskim, gdyby ktoś wniósł nocya, że W. Brytania nie będzie mogła nigdy odstąpić Gibraltaru? —

Mądrze i logicznie dowodził Ignacy Potocki, że żadne prawo kardynalne nie ubezpieczy całości kraju; że bezpieczeństwo jego leży w rządzie i wojsku, a przede wszystkim w cnocie i dobrych obyczajach obywateli. Prawda, że Turkom koran zabrania wyrzekać się najmniejszej części swej ziemi, ale prócz Turków nie słyszano nigdy, aby który naród własną swoją dobrowolnie krępował władzę. A to krępowanie, jakie nam obecnie proponują, jest tylko fikcyjne i ostać się nie może. Przypuśćmy, iż Rzplta prowadząc wojnę, chciałaby się od niej odkupić jakimś ustępstwem albo zamianą; ponieważ prawo niniejsze zabrania jej tego, więcby musiała trwać w wojnie choćby najniebezpieczniejszej. Jaki stąd skutek? Nie inny, tylko że się utworzy konfederacya (choćby jej świeżo zakazaliśmy), a wtedy i ta ustawa i wszystkie inne w łeb wezmą. — Nie odpowiadając na te argumenta, Suchodolski woła, że obywatel Rzpltej powinien mieć pewność, że wbrew jego woli nie zrobią go obcokrajowcem! — Tu Król, zabrawszy głos, rzecze: »Jedną z najcięższych powinności wysokich urzędów jest ta, że trzeba czasem przeciwieć się i najpopularniejszym zdaniom. Weźcie w uwagę różność materyi tych czterech artykułów co do wiary, już podpisanych, od tego piątego, nad którym obradujemy. Wszak szczerze, po katolicku myśląc i mówiąc, powinniśmy być tej rezolucyi, że gdyby nam na jednej szali kładziono męki, śmierć i zniszczenie całego narodu, a na drugiej zrzeczenie się wiary katolickiej, powinniśmy obrać pierwsze. Zapytuję was czyli można i godzi się tak myśleć po obywatelsku w materyach politycznych? Wszak *salus patriae*, większe jej dobro a przynajmniej mniejsze jej zło, powinno być jedyną regułą obywatelstwa? Pytam się tedy, czyli nie mogą się zdarzyć okoliczności, w których albo ostateczne niebezpieczeństwo, albo prawdziwy zysk skłaniać nas będą co do cesyi lub

zamiany! Nikt mnie sprawiedliwie nie posądzi o chęć ustąpienia Gdańska. Wszak nie dalej jak w lutym, ostatni mój, że tak rzekę, majątek sakryfikowałem dla uratowania Gdańska (mowa o ofiarowanych klejnotach); więc i teraz wzywam was do tęgiej i trwałej rezolucyi, wraz ze mną, aby tego Gdańska bronić, dopóki nam oczywiste zyski w ustąpieniu onego nie będą ukazane».

»Po mojem przemówieniu (pisze Stanisław August) kilka głosów poszło za mną: Morski, Kublicki, Czacki i Zieliński (nurski). Ten ostatni uniesiony zwykłą sobie, zbyteczną wehemencyą, tak długo i mocno gadał, że już wielu rozumiało, iż Gdańsk ma być jutro ustąpiony¹⁾. Ażem powtórnie musiał zabrać głos, upewniając, że żadnej nawet negocyacji teraz o to nie masz, lecz że także sejm obecny sejmom przyszłym rąk wiązać nie może. *Tandem*, po czterogodzinnej dyspacie tyle ustanowiono, że Polska, Litwa, *cum omnibus annexis* i z miastami i z portami, w trwałym związku i całości zostawać mają²⁾.

Król rozumiał, że rzecz skończona i tego tylko żałował, że w zapale rozpraw, razem z wnioskiem Świętosławskiego, i dodatek Zakrzewskiego przepadł. Ale się zawiódł. Jak zwyczajnie się dzieje tam, gdzie sprawy publiczne nie rozumem i doświadczeniem, jak namiętnością i wyobraźnią bywają oceniane, argumenta wypowiedziane na ostatniej sesyi, pomimo całej ich mocy i prawdy, zamiast przekonać i uspokoić, rozdrażniły przeciwników i nastroiły ich do większej zaciętości. Na pierwszej z kolei sesyi, 6 września Świętosławski ponowił swój dodatek. Poparł go Mikorski, mówiąc, że różne części Rzpltej nie z innych przyczyn składały

¹⁾ Między innemi, Zieliński dość trafnie przyrównywał Gdańsk „do krowy, którą my za rogi trzymamy, a kto inny ją doi. Cóż nam z tej krowy? Czy nie lepiej ją sprzedać za inny jaki zysk dla Rzpltej?»

²⁾ List do Debolego 4 września.

się dobrowolnie w jedno ciało, jak tylko dla zyskania bezpieczeństwa, wspólnej obrony, wolności i równości swobód; że niktby już nie chciał łączyć się z takim narodem, którego władza prawodawcza mogłaby oddawać w cudze dziedzictwo swóich własnych obywateli; że dlatego obmierzył jest Sejm z roku 1775, który dopuścił się takich bezprawiów i że naród chce aby prawo kardynalne zapobiegało im nadal. Co to nam mówić, że nie godzi się ograniczać władzy Rzpltej! Zadrży Polak, gdy posłyszysz, że jego wolność i przejście pod cudze panowanie ma zależeć od łaski Sejmu! A nadto, mamyż skazywać się na niewolę handlową u Prusaka? Strzeż nas Boże! Wiemy, że Moskwie potrzebna jest Ukraina, że Cesarzowi przydałaby się reszta Krakowskiego i Sandomierskiego, że Król pruski chętnieby wziął co nam zostało z Kujaw, a także Wielkopolskę, wraz z Gdańskiem, Toruniem i Żmudzią! Nie trudnoby im było wynaleźć pretexta do zamiany, podobnie, jak w roku 1775. Otóż trzeba im odciąć wszelką nadzieję do zyskania tych ziem, a to się pewniej stać nie może, jak uchwalając wniosek Jmci pana Świętosławskiego, który obwaruje wolność Rzpltej i uspokoi każdego obywatela. — Mowa Mikorskiego obudziła zapal w znacznej części Izby, bo uderzyła w stronę chorobliwego, a wówczas jeszcze powszechnego usposobienia. Była to protestacja praw lub wygody jednostki przeciw dobru pospolitemu, *liberum veto* palestranta, który rozumiał, że dobrze obmyślaną redakcyą uchwały zawaruje się bezpieczeństwo Rzpltej. Licząc się z tem usposobieniem, a zarazem, chcąc złagodzić, ile można, złe jego skutki, ks. Czartoryski proponował, aby Sejm nie mógł odstąpić lub zamienić żadnej części kraju *bez woli narodu*. »Bez jedno-myślanej woli narodu«, zawołał Świętosławski. Przyłączył się do niego kasztelan Rzyszczewski, dowodząc, że jeżeli jeden obywatel równy jest drugiemu, jeżeli obaj

spólną składają ojczyznę, za cóż jeden ma mieć taką moc nad drugim, aby dla swojej dogodności tamtego na niewolę skazywał? W Rzpltej nikt tego czynić nie może, nawet Sejm najlegalniejszy nie ma prawa, dopóki obywatel, który ma pójść w niewolą między obcych, sam na to się nie zgodzi. Takie rzeczy tylko w despotycznych monarchiach praktykować się mogą! Jeszcze wymowniejszym był Hulewicz. Z wielkim ogniem odpierał on twierdzenie, jakoby nie godziło się uwłaczać najwyższej władzy Rzpltej. Nie chce on znać takiej Rzpltej, któraby miała prawo obywateli wolnych, wiernych i posłusznych zaprzedać w cudze poddaństwo. Wspominano o wojnie, że ona łamie i znikczemnia najświętsze prawa i traktaty. Co za dowód? Niech sobie gwałt i przemoc górująca wszystko niszczy i przywłaszcza, ale niech równy równego, dla swojej pomyślności lub okupu, w jarzmo nie zaprzęga. — Jak widzimy, obrońcy Gdańska coraz bardziej podnosili ton. Leszczyński tak dalece w swej mowie się zapędził, że największe nadzieje Polski, od pierwszego podziału pokładał na Gdańsku i Toruniu, i że według niego niema nic, coby wyrównywało wartości tych miast. — Próbował Czacki i Butrynowicz zmoderować te ferwory, lecz bez skutku. Marszałek każe czytać poprawkę ks. Czartoryskiego: *z wolą narodu*; Świętosławski woła, że się do niej nie przyznaje; co dziwniejsza, że i Kiciński, sekretarz królewski, mąż rozsądny i prawy, tegoż samego był zdania.

Odzywa się Król i pod światły rozsądek sejmujących przedstawia taki casus: »gdyby jaka potencya ofiarowała za drobną część kraj znacznej rozległości, czyby nie była prawdziwa szkoda dla Rzpltej, gdyby nie miała mocy skutecznie takowej zamiany? Nie żądam szkody niczyjej, owszem, sam ubolewałbym najokrutniej, gdyby który obywatel miał być unieszczęśli-

wiony i puszczony w niewolą pod obce panowanie; ale zaradzić temu są sposoby, które historia podaje. Bo kiedy potencya odstępuje potencji jakiej ziemi, kładzie pewne warunki dla ocalenia wolności obywateli i przeznaczają termin, w którymby wyprzedzać się i do gremium wolnych obywateli powrócić mogli. Tych słów nie mówię dlatego, aby teraz podobny wypadek cesyi lub wymiany zachodził, ale z mocnego przeświadczenia, że dodatek, proponowany do prawa już uchwalonego, nie jest potrzebnym«. — Po mowie królewskiej Marszałek proponuje znowu dodatek ks. Czartoryskiego, lecz i teraz nie chcą o nim słyszeć. Moszyński powtarza też same co inni powody; Zakrzewski, zapomniawszy o swoim wniosku, popiera Świętosławskiego i błaga Króla, aby do niego przystąpił. Suchorzewski rzekł, że wie on dobrze, iż samo prawo kardynalne nie obroni granic naszych. Od tego jest męstwo w Polakach; nie trzeba się obawiać, aby Rzplta wyzuciem się z jakiej części pokój okupywać była zmuszoną. Jeśli chcemy tego prawa, to dlatego, aby nie dopuścić intrygi, któraby tu, pod jakimś płaszczykiem, wcisnąć się mogła. Nie lękam się gwałtu i przemocy; to nie ustraszy Polaków, bo gdyby ich własni bracia nie byli sprzedali, żaden obcy żołnierz nie byłby się poważył przejść granic Rzpltej. Znowu Król przemówił, starając się utrafić nie tyle już do rozumu, ile do uczucia; przestrzegał że ci, co się przy owym dodatku upierają, w najlepszej bez wątpienia myśli, ale ciężko swym uporem zaszkodzą ojczyźnie; że pozbawią kraj znacznych korzyści, nie mówiąc już o tem, że robią rzecz próżną, bo takie prawo trwałości mieć nie może. — Licząc na skutek słów królewskich, Marszałek po raz trzeci każe czytać wniosek ks. Czartoryskiego, *żeby każda cesya lub zamiana zawisła była od przyzwolenia narodu*. »Od jednomyślnego przyzwolenia narodu« odpowiada wielu. Potocki Ignacy,

który tego dnia milczał, podniósł się i przypomniał, że w krótkości, co wprzód i przez niego, i przez Króla, było powiedziane, dodał, że wprowadzić Sejm nie może odstępować żadnej części kraju bez woli narodu, lecz czyż podobna wymagać jednomyślności obywateli, nie tylko w tej, ale w jakiejś sprawie? Przeto żądał, aby w miejsce słów: *za jednomyślną wolą narodu*, umieścić: *za wolą narodu, okazaną trzema częściami wszystkich instrukcyj*. Było to już bardzo daleko posunięte ustępstwo, którem ratować chciano zagrożoną sprawę; lecz nie zdawało się dostatecznie: Zbijał je Suchodolski, a po nim ks. Sapieha.

Rozprawy trwały od pięciu godzin i nie zapowiadały dobrego końca. Król, porozumiewając się z Marszałkiem, zawezwał do tronu ministrów, aby się z nimi naradzić. »Chciałem żądać (pisze on), oddalenia z Izby arbitrów, aby w sekrecie, jaki może być u nas, powierzyć Sejmowi, co mi Hailes kilkakrotnie powiedział: że jeżeli my teraz nie przyjmujemy jego projektu, handel angielski zwróci się cały znowu do Moskwy w tych wszystkich artykułach marynarki, za które Anglia corocznie kilka milionów sypie w Moskwę, a gdy on znowu w tamtejszej stronie się ustanowi, już do Polski nie przyjdzie. Że gwarancya Anglii i Holandyi zabezpieczy nam handel Wisłą na morzu *et viceversa*, ale że to wszystko być nie może, bez oddania Gdańska Królowi pruskiemu. Chciałem to wyjaśnić wszystkim sejmującym dla tego, abym nie miał ciężaru na sumieniu, że przez moje zamilczenie nie odwrócił ich od szkodliwego dla ojczyzny kroku. Aliści odpowiedzieli mi ministrowie, a najwyraźniej marszałek Potocki, że daremny będzie ten krok mój przy tak wielkim zapale, ile gdy ci, którzy najzwawiej obstawali przy Gdańsku, słyszeli już to samo od Hailesa i że jaby bez pożytku tylko się narażał. Na tem tedy przesta-

łem¹⁾. Tymczasem, dyskusya nie postępowała naprzód, ale kręciła się w koło, bo z jednej i z drugiej strony wypowiedziano, a nawet powtórzono kilkakrotnie wszystkie argumenta; poczęto więc domagać się wotowania. Rzekł Zaleski (trocki), że nie zgadzałoby się to z powagą, jaka otaczać powinna prawa kardynalne, gdyby je podawano na niepewny los większości. Proponował inną redakcyą uchwały, która w jego mniemaniu, wszystkichby zaspokoić mogła, to jest że »wszyscy obywatele, wszystkie władze i cała ogólnosc krajowa do zachowania tych związków (między ziemiami Rzpltej) obowiązane będą«. Atoli ta redakcyja nie wydała się dość ubezpieczającą. Musiał w końcu zapytać Marszałek, czy Izba zgadza się na wniosek Świątosławskiego w tych wyrażony słowach: *nie będzie się godziło na żadnym sejmie, ani komukolwiek, żadnej części zamieniać, tembardziej od ciała Rzpltej oddzielać*. Przy głośnym nacisku jednych, przy milczącym zgnębieniu drugich, wniosek ten, bez wotowania, w prawo kardynalne zmieniony został.

§. 139.

Wrażenie tej uchwały.

»I tak się rzecz zrobiła, pisze Król, w ciężkim po-grążony smutku, daj Boże, by nie ze szkodą nieodżałowaną Ojczyzny!«

Następstwa tej uchwały zbyt trwałe były i zbyt stanowcze, aby się godziło przejść mimo niej, bez głębszego i obustronnego jej rozważania. W zasadzie nie można brać za złe większości sejmowej, że ją gniewały roszczenia pruskie, i że nie chciała zgodzić się na utratę Gdańska i Torunia. Cheiwość i łupiestwo nie przestaną

¹⁾ List do Debolego 8 września.

być złem, wstrętnem, chociaż zmienione są w system polityczny. Alboż mało krzywd Dom brandeburski wyrządził Polsce, on, istotny sprawca jej podziału, — kiedy zabrał najbogatszą i najludniejszą prowincyją, odciął Rzpltę od morza, pozbawił ją zetknięcia z państwami zachodniemi, traktat przez siebie narzucony wciąż łamał, główną jej drogę handlową komorami ścieśniał, na kupców i rolników polskich, jakby na własnych poddanych, samowolnie nakładał podatki, cło traktatem umówione w dwójnasób i trójnasób bezprawnie podnosił, a kiedy o te zdzierstwa Rada Nieustająca przez lat wiele zanosila reklamacye, z oburzającym lekcewżeniem i cynizmem na nie odpowiadał ¹⁾? Alboż nie Dom brandeburski był przyczyną upokorzenia i zawisłości, w której Rzplta zostawała względem Rosyi, skoro przed groźbą nowego podziału wciąż wiszącą, musiała szukać zasłony u północnego sąsiada? Potrzebaż było do tylu strat bolesnych przydawać jedną więcej; za tyle szkód i zniewag, płacić temu rządowi dobrowolną ofiarą ostatniego miasta nad morzem Bałtyckiem, które chociaż nie mało straciło na swojej ważności, niemniej jednak drogiem było dla serca polskiego, przez samą tradycyą, przez pamięć dawnej chwały i potęgi państwa! Owa solidarność wszystkich ziem Rzpltej, skojarzonych przed wiekami dobrowolnie, owe przeświadczenie o nierozzerwalnym ich związku, które w ciągu obrad sejmowych odezwały się tak mocno, pomimo wniosków przesadnych, które z nich wyciągano, były w gruncie prawdziwe i szlachetne. W każdym zdarzeniu, z takimi uczuciami liczyć się należy. Gwałt im zadany kosztuje wiele, kosztuje najbardziej, kiedy go zadaje sąsiad podstępny,

¹⁾ Korespondencya Młodziejowskiego z Blanchardem, rezydentem pruskim w Warszawie, do której Stanisław August wnieść się był zmuszony i na jego prośbę, Stackelberg, pozostanie wymownym dowodem tej chciwości i lekceważenia ze strony Prus.

który tak długo zapewniał o swej bezinteresownej przyjaźni i tak stanowczo wszelkiego zaboru się wyrzekał...

To wszystko prawda, i z tego punktu widzenia odparcie żądań pruskich (boć nie czem innem była ta konstytucya), da się usprawiedliwić. Byłaby godną bezwarunkowej pochwały, przed dwoma laty, na początku Sejmu. Ale w danem położeniu, cóż o niej powiedzieć? Sejm zerwał z Rosyą, sprzymierzył się z Prusami. Błędny to był system, ale przyjąwszy go, należało przyjąć także jego następstwa. Z przykrością, jak widzieliśmy, zniósł to Dwór berliński, że gdy się na wojnę z Austryą sposobił, Rzplta nie odpowiedziała jego oczekiwaniom. Byłoz roztropnem zniechęcać go jeszcze więcej, uchwałać prawo, które chciwego sąsiada musiało przekonać, że już niczego od Rzpltej spodziewać się nie może, że gdzieindziej powinien szukać tego, co mu przez Sejm zostało odmówione? Gdy do Petersburga doszła wiadomość o prawie kardynalnym z dnia 6 września, ucieszono się niem wielce, chwalono zań Polaków. Zląkł się tych pochwał Deboli, »daj Boże, pisze on, byśmy ich drogo nie zapłacili!« — W istocie, Sejm dwukrotnie zbłądził; raz, że się związał z Królem pruskim, drugi raz, że swego alianta odstręczył; jednym jak drugim aktem narażał kraj na próby ciężkie, których przetrzymać nie miał siły. — Nie przeczym, że aby zrozumieć pożytek i donośność tej kombinacyi, którą Anglia stawiała, należało mieć dużo więcej doświadczenia i rozwagi, niżli ich posiadała większość sejmowa. Przyznajemy także, że w każdym narodzie, nie tylko polskim, mało bywa ludzi, którzy zdolni są sądzić trzeźwo i spokojnie o polityce zagranicznej. To prawda niewątpliwa, lecz tej prawdy uznać nie chciano; i w tem leżało główne złe, że takie właśnie sprawy Sejm zastrzegł wyłącznie do swojej kompetencyi, i że decyzyą o nich zostawił ludziom, którzy interesa powiatowe mogli

trafnie oceniać, lecz o potrzebach ogólnych państwa i o stosunkach międzynarodowych nie mieli zgoła pojęcia.

Powróćmy do naszego opowiadania. Znając powrywczy charakter ministra angielskiego w Warszawie, nie trudno się domyśleć, w jaki gniew wprawiła go powyższa konstytucja; musiano go ostrzedz, że jeśli w swych wyrażeniach hamować się nie będzie, Sejm zażąda jego odwołania. Lepiej nad sobą panował Lucchesini. »Stało się, pisze w swym raporcie, czegom się obawiał, lecz wstrzymać nie mogłem, skoro Hailes nie chciał słuchać moich rad i dwuletniego z Polakami doświadczenia. Groźnie i z impozycją do nich się odzywa; kiedyś może przydać się ten ton, dziś nie w porę. Hailes musi przyznać, że sam poniekąd był sprawcą tego tryumfu, jaki tu Rosya odniosła¹⁾. »W Berlinie, na wiadomość o tej uchwale opanowała Hertzberga złość niewymowna; każdemu z Polaków, który mu się w tych czasach nawinał, prawił w oczy, że Sejm stracił głowę, że pożałuje, lecz za późno, tej odmowy Gdańska i Torunia. Jakoż w odpowiedzi, którą Fryderyk Wilhelm przesłał Lucchesiniemu, przebija wyraźnie zdecydowana niechęć i nieufność do Polaków. »Twoja poprzednia depesza (są słowa jego) dawała mi nadzieję, że Król polski z pomocą swego stronnictwa, nie dozwoli, aby wniosek o nierozdzielności ziem Rzpltej przeszedł jako prawo kardynalne. Ta ustawa musiała mnie zboleć, gdyż otwarcie we mnie zmierza; widzę w niej dowód złej woli i niewdzięczności Polaków względem mnie, który ich z jarzma rosyjskiego oswobodziłem. Wrócą oni pod to jarzmo, boć trudno dziś wątpić o przewadze stronnictwa rosyjskiego. Nie przysłoby do tej konstytucji, gdyby Król polski i jego stronnictwo lepiej byli usposobieni. I pismo Hailesa i umowa reichenbachska, nie wieleby znaczyły, gdyby

¹⁾ Raport 8 września.

inne były uczucia narodu. Jeżeli oni tak zazdrosnymi są o swe prawa, i sądzą się być wolnymi, niepodległymi i ubezpieczonymi od zagranicznych gwarancyj, to nie dozwolą także, aby sprawa następstwa tronu była teraz podniesioną. Król nawet o sukcesyi na rzecz Domu brandeburskiego nie chce więcej słyszeć¹⁾.

Uchwała dnia 6 września pogrzebała przyjaźń pruską, a choć względy polityczne nakazywały grób ten starannie zakrywać, i na pozór pozostało wszystko po dawnemu, jednak umysły uważniejsze dostrzedz mogły, że w stosunku obu sprzymierzeńców zaszła odtąd zmiana stanowcza. Pod koniec września Lucchesini opuścił Warszawę, przeznaczony do Sistowy. W jego miejsce pozostał Goltz, sekretarz legacyi, człowiek młody, małego doświadczenia, i wcale niezaopatrzonej w odpowiednie do działania środki²⁾. W tej przemianie Hailes widzi wskazówkę, że Król pruski nie troszczy się już o dalsze losy Rzpltej, i że nawet odnowienia sprawy Gdańska chce uniknąć³⁾; co większa, Hailes przypuszcza, że sam Lucchesini o zupełnej zmianie systemu już zamyśla, i że powiększenia Prus szukać pragnie nie w porozumieniu z Polską, ale przeciwnie, jej kosztem i w porozumieniu z jej sąsiadami. Z drugiej strony, i Essen pod tę porę donosi, iż Fryderyk Wilhelm tak mało ufa Polakom, że nie dziwiłby się wcale, gdyby oni zwrócili się przeciw

¹⁾ Reskrypt 12 września.

²⁾ Jako sekretarz legacyi, Goltz pobierał 200 talarów miesięcznie; po odjeździe Lucchesiniego, gdy objął kierunek interesów, przydano mu 100 talarów na miesiąc! Goltz skarży się, że niema domu do przyjmowania, ani karety na swoje usługi; że traci dnie całe na bieganiu za ludźmi, że powinienby co tydzień dawać większy obiad, ale żona jego przy tak szczupłej pensji, nie chce o tem słyszeć. Nagląco więc domaga się powiększenia funduszów. List do Hertzberga 20 listopada.

³⁾ Raporta 3 i 29 listop.; u Herrmanna, VI, 329, 331.

niemu, i złączywszy się z jednym ze swych sąsiadów, chcieli odzyskać kraj w r. 1773 stracony¹⁾.

Domysły to były zagranicznych dyplomatów na teraz jeszcze przedwczesne, faktami nie poparte, nie mniej jednak dawały znać, że obaj sprzymierzeni mieli już wiele powodów do wzajemnego z siebie niezadowolenia. Alians sztucznie, na samych nadziejach, a z pominięciem istotnych interesów, oparty, nie mógł ostać się, jak o tem ostrzegał Stanisław August, odkąd nadzieje upadły, a interesa poczęły domagać się swego zaspokojenia. W miejsce przyjaźni i ufności, wciskała się niechęć i obustronne podejrzywanie. — Czytelnik przypomni sobie, z jakim uwielbieniem, od początku Sejmu, odzywano się o Królu pruskim, jak oburzano się na każdego, co się poważył wątpić o prawości jego zamiarów, i jak za takie właśnie powątpiewanie opinia publiczna potępiała nieodwołalnie Prymasa. W dwa lata później, o ileż inaczej! Nie tylko ucichły owe szumne o Pośredniku narodów panegiryki, ale prostej do niego ufności nikt nie śmiał w Sejmie wyrazić! Po za Sejmem jeszcze gorzej. Ani śladu owego zapалу wielkich pań, które tak dzielnie służyły Lucchesiniemu; jedne usunęły się z widowni, drugie zaczęły przechodzić do obozu przeciwnego. W stolicy zjawiały się nieprzyjazne broszury z mocnymi dowodami zdradliwości Prus, z długiem wyliczeniem nieszczęść, które z ich powodu spadły na Rzpltę²⁾. Nie mogło to wszystko ująć baczności Prusaków. Przypisywali tę rażącą zmianę lekkomyślności i niekonsekwencji narodu, a także cichemu, lecz nader zręcznemu działaniu Bułhakowa, który nie mieszając się wyraźnie do czynności sejmowych, trzymał dom otwarty

¹⁾ Raport 20 listopada. Tamże.

²⁾ *Maska odkryta*, broszura ogłoszona w listopadzie 1790, jakoby tłómaczona z oryginału pewnego francuza, który miał niegdyś służyć w konfederacji barskiej. Potępiając Prusy, chwali naodwrot Moskwę.

i każdego z posłów, co go chciał odwiedzić, przyjmował z wielką gościnnością. Niezaprzeczenie było coś prawdy w domysłach pruskich, lecz główna przyczyna faktu leżała gdzieindziej. Zmiana w usposobieniu Polaków była nieodzowna, odkąd zmienił się ton mowy Króla pruskiego. Ustały dawne jego zapewnienia o bezinteresownej przyjaźni, w ich miejsce zjawiały się roszczenia do Gdańska; nie ustały tylko dawne uciski na Wiśle! Wina Polaków chyba w tem, że zbyt łatwo zaufali pierwotnym deklaracyom.

Oprócz Ignacego Potockiego, który w ciszy snuł rozległe kombinacye, na dynastycznem połączeniu obu państw oparte, najwierniejszym pod tę porę obrońcą pruskiego przymierza był — główny niegdyś przeciwnik jego, Stanisław August. Pod koniec września Deputacya zagraniczna oddała Lucchesiniemu, przed samym jego wyjazdem, projekt traktatu handlowego z Prusami. Margrabia odsyłając go do Berlina, napisał krótko, że warunków polskich przyjąć nie można; wiedział on dobrze, że bez Gdańska i Torunia traktat do skutku nie przyjdzie, ale nie chcąc dotykać sprawy tak drażliwej a świeżo przesądzonej, odpowiedział polskiemu Kancelarzowi, że najlepiej będzie odłożyć negocyacyą do jego powrotu z Sistowy. Deputacya tem chętniej przystała na zwłokę, iż ze swej strony spodziewała się wymódz przez ten czas jakieś ustępstwa na Dworze berlińskim. W tym też duchu pracował gorliwie Stanisław August. I przez Goltza w Warszawie, i przez Zabłockiego w Berlinie przekładał, że Prusy, ułatwiając handel angielski z Polską, same, choć bez Gdańska, największą stąd korzyść odniosą. »Nie taję WPanu, mówił on do Goltza, że skłonność narodu do waszego Dworu bardzo od niejakiego czasu umniejszała się, z przyczyn dobrze WPanu wiadomych«. A gdy Goltz odpowiadał, że Króla pruskiego najlepsze są w tej mierze intencye, i że tylko

ministrowie straszą go ubytkiem dochodów, rzekł mu Stanisław August: »Zły to sposób tłómaczenia waszego Króla, bo cierpień naszych nie oddała a zmniejsza opinią naszego narodu o twoim Panu... Ja chcę trwać, kończył Król, w przyjaźni z wami, ale zawsze pod tą kondycją, żebyście w materyach handlowych dogodzili sprawiedliwości i potrzebom naszym, bo inaczej umysł narodu koniecznie się od was odwróci, a w końcu i mój ¹⁾.

Goltz nie zaprzeczał słuszności żądań polskich, nie szczędził obietnic, że na Wiśle zmieni się system fiskalny jego rządu i dodawał, że on, wychowanek Hertzberga, wymógł już na swym mistrzu przyznanie, iż pewne ustępstwa są konieczne. Atoli, na nieszczęście, sam w to, co przyrzekał, nie wierzył. W raportach swoich często się skarży, że nie wie na prawdę: jaka jest polityka jego Dworu względem Polski. »Jakkolwiek Prusy, pisze on, nie mogą liczyć na jej przychyłność, to jednak aż do ogólnego uspokojenia Europy nie wypada opuszczać tego kraju. Trudno mi uwierzyć, żebyś WKMość chciał dozwolić Polsce, iżby ona stała się rzeczywistą potęgą, sama zaś, bez pomocy WKMości, z pewnością do tego nie przyjdzie. Niestalość charakteru polskiego, zupełny brak zasobów wewnętrznych, i tysiące innych przyczyn fizycznych i moralnych, są przyczyną, że WKMość nie możesz mieć nadziei, aby Polska, jako sprzymierzeniec była kiedykolwiek Prusom pożyteczną« ²⁾. »Zresztą (pisze on do Hertzberga) kraj ten zawsze będzie lgnął bardziej do Rosyi. Podobieństwo charakteru, obyczajów, języka, wychowania, zasad, interesów, niemniej jak religii (!) zawsze u Polaków więcej wzbudzi ufności do Rosyan niż do Prusaków, bo ci wstrętni im są przez samą

¹⁾ List do Debolego, 20 października.

²⁾ Raport 6 listopada.

narodowość niemiecką. Jednakowoż z uwagi na ofiary, które nasz Król uczynił dla Polski, zwłaszcza od początku tego Sejmu, zdaje mi się, że nie trzeba jej porzucać, zanim się od niej otrzyma, co dać ona może, to jest Gdańsk i Toruń. Ostrożnie i powoli należy do tego przygotowywać umysły. W rozmowach poufnych, które miewam z przyjaciółmi, już oni zaczynają przypuszczać, że odstąpienie tych miast byłoby dla Rzpltej pożyteczne. Skoro zapewnimy sobie większość Izby, pewna liczba posłów wniesie taką propozycją od siebie. Będzie to chwila stanowcza dla nas i dla Polski. Albo przyjmą wniosek albo go odrzucą. W pierwszym razie będzie interesem naszego Dworu opiekować się Polską; w drugim, sam doradzałbym przyjąć inny system, bo już od Polaków nic nie otrzymamy« ¹⁾.

Innemi słowy: zająć Gdańsk i Toruń z przyzwoleniem Polaków, a jeśli nie przyzwolą, postarać się o to gdzieindziej. Goltz nie wiedząc o tem, wyraził w liście powyższym myśl swego Pana. Pozostaje nam opowiedzieć ostatni peryod tej przewlokłej ale decydującej w dziejach naszych sprawy.

§. 140.

Misya Ogińskiego do Londynu. — Powtórna interwenecja Anglii.

Konstytucya sejmowa z dnia 6 września wszelkim układom z Prusami o cesyą Gdańska i Torunia zamykała drogę. A jednak przez tę drogę trzeba było przejść koniecznie i Prusom bądź co bądź Gdańsk oddać, bo inaczej cały system polityczny, który Sejm zainaugurował, tracił swą podstawę i Rzplta pozbawiła się jedy- nego sprzymierzeńca, który miał jej zapewnić odrodzenie

¹⁾ Raport 8 stycznia 1791.

wewnątrz, bezpieczeństwo i jakieś stanowisko na zewnątrz. Czuli to dobrze naczelnicy Deputacyi i Sejmu, i dla tego, pomimo trudności nieprzewidywanych, które rzeczona uchwała i sarmacki duch większości sejmowej stawiała, wmawiali w siebie, że ten twardy szkopał potrafią złamać albo ominąć. Ich racje były następne. Sejm miał niebawem rozpocząć swe obrady w podwójnym składzie; spodziewano się, że pod wpływem nowych prądów obrani posłowie chętniejszego będą dla tej kombinacyi usposobienia, a chociaż i takiemu Sejmowi prawo kardynalne wiązało ręce, to jednak była możność je rozwiązać. Przedewszystkiem Małachowski wstrzymał się z oblatowaniem praw kardynalnych w grodzie warszawskim; nie były więc promulgowane. Następnie wprowadzono dość subtelne rozróżnienie między Gdańskiem a Toruniem. Toruń, mówiono, należy do Rzpltej, jak każda inna ziemia lub miasto i o nim wyrok już wydany; ale Gdańsk nie jest częścią Rzpltej, on tylko zostaje pod jej protekcją; do niego więc nie odnosi się wspomniana konstytucja i Sejm ma prawo decydować w tej mierze większością głosów. Praktyka trybunalska, do której wszyscy posłowie byli wzwyczajeni, usprawiedliwiała ten wybieg; chodziło tylko o to, aby sprawę Gdańską wprowadzić napowrót do Sejmu, w sposób tak zręczny, iżby przeciwnikom nie ułatwiać zaczepki, a posłów jeszcze niezdecydowanych przyciągnąć na swoją stronę, oczywiście Rzpltej korzyścią.

Ten sposób się znalazł. W listopadzie (1790) posłano Ogińskiemu, ministrowi polskiemu w Hadze, rozkaz, aby pod pozorem krótkiej wycieczki udał się do Londynu i skłonił Pitta do ofiarowania, w imieniu swego rządu, traktatu politycznego i handlowego. Kto ten rozkaz wydał, czy Deputacya, czy też po za nią, Ignacy Potocki wraz z Małachowskim, a z cichem przyzwoleniem Króla, nie wiadomo; to tylko pewna, że działano

w porozumieniu z Hailesem, a także z Ewartem, który podówczas znajdował się w Anglii i wziął był na siebie przygotować ministeryum angielskie do tego kroku¹⁾. Rzecz się udała, Pitt najchętniej poddał się temu wezwaniu i miał z Ogińskim dwie obszernie rozmowy, które zanadto są interesujące, abyśmy czytelnikowi nie mieli powtórzyć. — Jak się domyśleć można, od razu wyszła na stół sprawa Gdańska i Torunia. Ogiński wręczył ministrowi memoriał kupców amsterdamskich, którzy bardzo mocno przeciw tej cesyi oświadczały się, i dodał, że Deputacya, nie mając w tej mierze utrwalonego zdania, pragnęłaby zasięgnąć opinii rządu W. Brytanii; przyczem nie zaniedbał wyłożyć zarzutów, jakie u Polaków odstąpienie Gdańska wywołuje. Pitt wysłuchawszy wszystkiego z wielką uwagą, zaproponował drugą konferencyą, do której przygotował się pilnie. «Oprócz kupców amsterdamskich (mówił on), kilku jeszcze negocyantów londyńskich odezwało się bardzo stanowczo w tym samym duchu, usiłując dowieść, że nie tylko Polska straciłaby nieskończenie, ustępując Gdańska i Torunia Królowi pruskiemu, ale że Anglia

¹⁾ Ogiński mówi, że to zlecenie otrzymał od Deputacyi, atoli w protokole jej posiedzeń nie ma o tem wzmianki. Przeciwnie, kanclerz Małachowski twierdził przed panem de Caché, że takiego zlecenia Deputacya nie dała, że ono wyszło od Ignacego Potockiego, i że jemu (Kanclerzowi) powiedziano tylko jako przewodniczącemu, iż Ogiński chce jechać do Londynu z żoną, dla zwiedzenia tego miasta. „W tem mniemaniu (pisze dalej de Cache) pozostawiono Kanclerza zapewne dla tego, że on w ciągu tego Sejmu nieledwie jedyną jest znaczniejszą a przynajmniej na uboczu stojącą podporą rosyjskiego stronnictwa; on także prawie jedynym jest kanałem, przez które dochodzą mnie niekiedy ważne i prawdziwe informacje“. (Raport 29 stycznia 1791). Twierdzenia Kanclerza jest prawdopodobne, i dośyć odpowiada owemu zwyczajowi działania na swoją rękę, którego się trzymali naczelnicy Deputacyi. Wszelako, i to także być mogło, że Kanclerz, aby się postawić w dobrym świetle u Dworu austriackiego, chciał przed p. de Caché zataić swój udział w tej sprawie.

i Holandya byłaby pozbawione wielkich korzyści handlowych, któreby im służyły, gdyby żegluga na Wiśle była zupełnie wolną. Uwagi te nie powinny zadziwiać, gdyż negocjanci pytają tylko o własny interes. Lecz ostatecznie, cóż wam Polakom zależy na posiadaniu Torunia i Gdańska; jakież macie korzyści z tych dwóch składów waszej produkcji, w tej niemocy, w jakiej byliście dotąd pod gwarancją Dworu petersbuskiego? Król pruski ofiarując wam przyjaźń i traktat przymierza, daje wam środki do wyjścia z tego poniżenia; a ta jedna okoliczność warta bardzo owych kilku ofiar, które Dwór berliński stawia za warunek traktatu handlowego z Polską. Co więcej, nie można nawet nazywać ofiarą tego, czego Król pruski żąda, ponieważ ze swej strony zrzeka się bardzo znacznego dochodu, jaki pobierał dotychczas z ceł, w zamian za owe dwa miasta, otoczone zresztą jego posiadłościami. — Alboż to rzecz małej wagi, uzyskać za tę samą cenę także traktat handlowy z Anglią i Holandją? Mówicie, że nie mając, oprócz Gdańska, żadnego innego spławu do waszych płodów, byliście zniewoleni, po stracie onego, poddać się wszelkim szykanom celników i wszelkim opłatom, jakichby od was żądano. Alboż nie płacie dzisiaj dużo więcej, niżli macie płacić wedle stypulacyj nowego traktatu handlowego, który wam proponują? Co do szykan, mogłyby wasze obawy być uzasadnione, gdybyście nie mieli gwarancyi Anglii i Holandji, które to mocarstwa, zawierając traktat handlowy z Polską, postarałyby się o uwzględnienie interesów wszystkich stron należących do układu. — Zresztą wiesz lepiej niżli ja, mówił dalej Pitt, jakie były dawniej stosunki handlowe między Anglią i Holandją a Polską. Mielście mały port na morzu bałtyckim w pobliżu rzeki, która się nazywa, jeśli się nie mylę, Święta. Ten zaszedł mułem przed stoma laty mniej więcej i niema powodu go żałować. Macie nato-

miast wewnątrz kraju kilka miast, w których negocjanci holenderscy i angielscy trzymali bardzo znaczne składy; tam zwoziliście wasze towary, które od was kupowano na miejscu, oszczędzając wam trudności transportowania ich aż do portów morza Bałtyckiego. — Dziś zrana rozważałem na mapie położenie Kowna i Merecza, o których kilku z naszych wysłańców zdało nam korzystną sprawę. Mianowicie, pierwsze z tych miast, położone we widłach dwóch rzek spławnych, było jak powiadają bardzo ludne i handlowe, i znajdują się jeszcze po za obrębem miasta stare fundamenta, świadczące o istnieniu kilkuset domów, które, jak sądzą, były po większej części zajęte przez rodziny kupców angielskich i holenderskich. Co istniało, może być znowu przywróconem, a jeżeli traktat handlowy z Polską przyjdzie do skutku, czyż sądzisz, że nie będziemy umieli obronić was od wszelkich szykan celników gdańskich, szukając waszych płodów we wnętrzu kraju, aby je mieć z pierwszej ręki? Znamy może lepiej, niż wy sami, statystykę waszego kraju, pod względem bogactw, jakie wydaje wasza ziemia. Macie ogromne lasy, bez których się obejść nie możemy, a o które w Polsce nie ma dostatecznego starania. Moglibyście wyprowadzić cztery razy więcej płodów z waszych posiadłości, gdyby rolnictwo nie było całkiem zaniedbane u was. Pozostawiacie wszystko naturze, która jest dość skąpą w swych darach na północy. Słyszę, że od niejakiego czasu zajmują się u was pożytecznymi przedsięwzięciami. Widzę na mapie kanał, noszący nazwisko twojej rodziny; nie daleko stamtąd inny, który, jak mi donoszą, jest wybity kosztem rządowym, w celu połączenia rzek, i ułatwienia komunikacji wewnętrznej. Nie przypuszczam, aby te prace były już ukończone; trzeba przecież zająć się przedewszystkiem, aby znaleźć spław dla waszych prowincyj południowych, które, jak powiadają, mają być nadzwyczaj urodzajne.

»Handel polski, mówił jeszcze minister, miał zawsze największą wagę dla Anglii i Holandyi. Wasze zboża, lny, konopie, wasze drzewo budulcowe, skóry i tyle innych płodów, które nam są potrzebne, wytrzymują doskonale konkurencją z temi, które odbieramy z Moskwy; a wasze lny lepsze są od wszystkich, jakie dostajemy z innych krajów. Handel z Polską jeszcze dlatego jest dla nas korzystniejszym, że nie mając fabryk ani rękodzieł, a potrzebując w bardzo znacznej liczbie towarów fabrycznych i zbytkownych, oddajecie nam z lichwą to, co bierzecie od nas. Bądź więc Pan przekonany, że los Polski, podobnie jak jej handlu, leży nam nieskończenie na sercu, i że nie pozwolimy nigdy, aby traktat handlowy, o którym mowa, nie miał zaręczać waszemu krajowi wszelkich korzyści, na jakie ma prawo liczyć ¹⁾.«

Tę obszerną prelekcją o stosunkach ekonomicznych Polski, Pitt zapewne dlatego wyłożył Ogińskiemu, aby ona rozeszła się między członkami Deputacyi i Sejmu i otworzyła im oczy na korzyści pierwszorzędne traktatu handlowego z Anglią, na których w Warszawie nie dość się rozumiano. Wnet po tych rozmowach, ks. de Leeds zawiadomił Hailesa (8 stycznia 1791), że rząd angielski gotów jest wejść w związek polityczny i handlowy z Polską, byleby ona zgodziła się na system, któryby Prusom dozwalał wziąć udział w układzie; przyczem gabinet londyński dodał insynuacją, że ustąpienie Gdańska zdaje się być nieodzownym warunkiem wolnego przewozu towarów przez kraj pruski, a tem samem i umowy handlowej z Anglią. — Odebrawszy takie rozkazy, Hailes wziął się do dzieła, po zwyczaju, z wielką energią. Oprócz korespondencyi urzędowej, którą rozpoczął z Deputacją,

¹⁾ Ogiński, *Pamiętniki* ed. Żupańskiego. Poznań 1870, I, 61—69.

oprócz rozmów, które z każdym z celniejszych postów prowadził, wydał bezzwłocznie broszurę, p. t. *Pamiętnik o obecnych interesach Polski*, napisaną po francusku. W niej, nastając na konieczność odstąpienia Gdańska, aby na trwałej i bezpiecznej stopie urządzić handel Anglii z Polską, przypomina, że to miasto jedynie na żądanie Anglii zostało przy Polsce w r. 1773; że dziś, jeżeli gabinet londyński doradza tej cesyi, to dla tego, iż widzi w tem spólny obu państw interes; że jeżeli Rzplta nie skłoni się do tych widoków, Anglia będzie musiała w Rosyi szukać produktów dla swego przemysłu, ze stratą niepowetowaną dla Polski, a za tą stratą pójdą inne jeszcze ważniejsze, bo politycznej natury ¹⁾. W lutym (1791) rozpoczęły się konferencye z Deputacją. Na nich podawał Hailes punkta do traktatu handlowego z Prusami, na które Anglia nastawać musi; wyliczał, których produktów i z jakich województw handel angielski potrzebować będzie; wskazywał, jaką drogą wypadnie je sprowadzać, o ile komunikacye polskie krótsze i dogodniejsze być mogą od rosyjskich; na zarzut zaś, że Polska nie może dostarczyć tak wielkiej ilości produktów, jakiej Anglia żąda, odpowiadał, że właśnie następstwem tego jej żądania musi być wzrost produkcyi w Polsce, a tem samem wielkie zbogacenie obywateli i skarbu. Przechodząc do strony politycznej układu, przedstawiał, że Polska wciągnięta w wielki system federacyjny państw,

¹⁾ Broszura Hailesa wywołała kilka odpowiedzi. Najważniejsza z nich, napisana również po francusku, przez Bułhakowa, albo z jego natchnienia, nosi tytuł: *Examen d'une brochure intitulée: Mémoire sur les affaires actuelles de la Pologne*. Varsovie, Dufour 1791, z godłem: *quorum causae aciores quia iniquae* (Fac). — Hailes przeczytawszy ją, powiedział: „Jest ona dowcipnie pisana, ale mnie nie straszy, i owszem znajdę w niej materią do responsu, w którym obiecują sobie zwycięstwo.“ Caché zapewnia, że to pismo zrobiło mocne wrażenie. Inne broszury, z tego powodu wydane, wylicza Pilat: *Literatura polityczna* s. 117 i 118.

który ogarnie cały pas Europy, począwszy od wysp W. Brytanii, aż do Konstantynopola, upewni sobie sprzymierzeńców; jakich dotąd nie miała, bo troszczących się rzetelnie o jej exystencją, bezpieczeństwo i pomyślność, i wejdzie w nowe warunki życia, które ją uczynią szczęśliwszą, bogatszą i świetniejszą, niż była kiedykolwiek. »Ale, dodawał Hailes, my z wami politycznego aliansu nie zrobimy, jeżeli wprzód nie będziemy pewni tych korzyści handlowych, których na Królu pruskim wydostać nie można, bez oddania mu Gdańska. Oprócz nas, to jest Anglii i Holandyi, nie ma żadnej potencji, któraby się za wami szczerze i silnie interesowała u Króla pruskiego. My jemu nieodbicie jesteśmy potrzebni; dla nas musi on więcej uczynić, niż dla innych. Z całym swoim wojskiem, sam, bez aliansu ostać on się nie może. Bo Francyi jakby nie było, a do Cesarza i do Moskwy nie trafi, chyba wtedy, gdybyśmy i my sami do Moskwy się zwrócili, co nie pierwej nastąpi, aż gdy zobaczymy, że z wami Polakami nie masz co robić. — Wciągając was w ową wielką federacyą, mamy na celu wzmocnić was i ocalić, abyście już nie byli odtąd przechodnią kamienicą dla Moskwy, jakeście byli dotąd. Nam to wcale nie na rękę, że ten olbrzym moskiewski, co 20 lat przychodzi do środka Niemiec dyktować prawie swe rozkazy Europie. A gdy ten olbrzym nie będzie miał tej wygodnej przez wasze kraje drogi, to będzie sobie najspokojniej odpoczywał na północy i na wschodzie, a i Polakom będzie z tem dobrze, bo zostaniecie w domu własnym wolnymi panami. Lecz jeśli wy tego nie chcecie zrozumieć i z nami się prędko nie złączycie, to my z nim będziemy musieli bądź co bądź ugodzić się i ubiegać się z naszymi rywalami o jego przyjaźń, choćby też z waszą najgorszą szkodą. Więc wszystko dependuje od

waszej prędkiej determinacyi, bo wkrótce będzie może za późno ¹⁾.«

W marcu (1791) wziął udział w tych rozmowach de Reede, poseł holenderski, doradzając także ze swej strony spieszne zawarcie układu. »Hailes pochlebia sobie, pisze Król, że gdy poznane będą w powszechności awantaże, które Anglia chce nam upewnić, nasz Sejm skłoni się po staremu do ustąpienia Gdańska; a że o Toruń nas nie będą importumować, to mnie obiecują.« — Ważny punkt był już zyskany; Deputacya, w większej części przychylna traktatowi, miała nie tylko prawo, ale i obowiązek wytoczyć sprawę raz jeszcze przed Sejm; atoli większość sejmowa jeszcze pewną nie była, pomimo najusilniejszych zabiegów Hailesa. »Łatwo sobie wyobrazisz Mylordzie, donosi on księciu de Leeds, jak ciężkiem jest i delikatnem moje zadanie, gdyby trzeba przekonywać o konieczności tego środka, bez którego umowa handlowa nie jest podobna. W tym kraju minister musi mieć do czynienia z trzystoma ludźmi, z których znaczniejsza liczba nie ma żadnego pojęcia o stanie własnego kraju, i zagranicznych interesów wcale nie rozumie. Wielu członków obecnego Sejmu przepędziło życie wśród wiejskich zatrudnień, i oto postawiono ich na widowni politycznej, gdzie najwyższe panuje zamieszanie. Nic dziwnego, że we wszystkich prawie umysłach przeważa nieufność i podejrzliwość, konieczne następstwo ignorancyi. Jednakowoż nie tracę nadziei o szczęśliwym końcu mojej negocyacyi, albowiem marszałek Małachowski, którego charakterowi powszechnie tu zawierają, poczyną jawnie przemawiać za odstąpieniem Gdańska Prusom, jako za jedynym środkiem utrwalenia obecnego systemu.«

¹⁾ Nota do Deputacyi 24 stycznia. Konferencye Hailesa z Deputacyą 13 i 19 listop. — Listy Króla do Debolego od lutego do kwietnia 1791, *passim*.

Stanisław August, lubo pragnął mocno traktatu z Anglią, trzymał się z daleka od układów, przestając na tem, że Hailesowi udzielał życzliwych wskazówek, albo hamował jego zbytne zapędy, któremi porywczy ów negocjator wielu ludzi odrażał. Atoli rezultat ostateczny wydawał się Królowi dość wątpliwy, a przynajmniej odległy. »Cała ta rzecz, pisze on do Debolego, nie bliska końca, bo tu nasze Sarmaty jeszcze mocno na to głuche ¹⁾«.

§. 141.

**Stanowisko Prus wobec odnowionych z Anglią rokowań.
Pogłoska o nowym rozbiórce kraju.**

Czytelnik uderzony był zapewne biernością, jaką zachował gabinet berliński wobec starań Hailesa, dopiero opowiedzianych. Korespondencya pruska wyjaśni nam tę zagadkę.

Dla Goltza wmieszanie się Anglii było niespodzianką, z którą nie wiedział co począć. »Mogę przyspieszyć albo opóźnić (pisze on do swego Dworu), czynności Deputacyi, stosownie do rozkazów, które spodoba się WKMości mnie tutaj przysłać. Jest wprawdzie silny zastęp posłów i innych ludzi znaczących, którzy są zdecydowani popierać tę propozycyą z całą energią; ale jest i druga partya, niemniej potężna, której przesądny upór nie łatwo przyjdzie złamać. Trud to będzie nieskończony dla pana Hailesa i dla mnie, przekonać ją o pożytku, jakiby Polska stąd odniosła. I Król polski straciłby nie mało swego zachowania w Sejmie, gdyby otwarcie za naszą negocyacyą chciał się oświadczyć.« Goltz przeto mniema, że należałoby wstrzymać się jakiś czas z wypowiedzeniem pruskich zamiarów; ale że nie chce zbyt

¹⁾ List, z dnia 23 marca.

ostrożnością zrazić Hailesa, przeto prosi o wyraźne w tej mierze rozkazy. »Oto są warunki (donosi on), pod któremi, jak się zdaje, Polacy mogliby zrzec się Gdańska na imię WKMości:

1^o »Gwarancya państw morskich;

2^o »oświadczenie WKMości, że port gdański po zostanie wolnym na zawsze, i że monopol handlowy nie będzie tam wprowadzony;

3^o »zniesienie prawa składowego (*jus stapulae*);

4^o »zmiany w taryfie obecnej, z powodu której Polacy uskarżają się, że ich towary za drogo bywają szacowane; nakoniec

5^o »zniżenie cła z 12 na 4^o/_o.

»Nie sądzę, aby posiadanie Gdańska było dostatecznem wynagrodzeniem za ofiary tak wielkie, ale wyznać muszę, że Polacy innych warunków nie przyjmą. O Toruniu nie wspominam, bo nabycie jego nierównie trudniejsze, nawet niepodobne w tej chwili«. Prawo kardynalne o niepodzielności Rzpltej staje tu nieprzełomną zawadą. »Mniemam, że nadzieja największego nawet zysku, czy w zwolnieniach handlowych, czy też w zamianie terytoryalnej, nie skłoniłaby Sejmu do przyzwolenia na tę cesyą. Czas tylko zmódz potrafi ten przesąd narodowy. Ani minister angielski, ani ja nie myślimy o Toruniu na teraz; sama wzmianka o nim zadałaby cios niepowetowany tutejszym sprawom. Z tych powodów proszę WKMości, abyś mi dał wiedzieć stanowczo, o ile zgodzić się raczysz na warunki Polaków, jak nie mniej, czy nabycie samego Gdańska bez Torunia, może służyć za podstawę do umowy handlowej z Polską ¹⁾«.

Raport ten wprawił w zły humor i Króla i ministrów. Fryderyk Wilhelm, odpowiadając Goltzowi, wy-

¹⁾ Raport, 26 stycznia 1791.

raża zdziwinie, jak mógł minister angielski traktować z Polakami o warunki, na które on się nie zgadza. »Widzę, że Hailes popsuje tylko sprawę, jak to już raz zrobił zaraz po Reichenbachu. Żle się stało, że oddał swą notę Sejmowi; dziwno mi, żeś jej nie zatrzymał. Ale skoro rzecz już zrobiona, trzeba obaczyć, co ztąd wypadnie, czy Polacy wejdą z nim w rozmowę, i czy zgodzą się na oddanie Gdańska? Jeżeli obaczysz, że mogłoby przyjść do tego, postarasz się, aby rzecz się przewlokła; doniesiesz mi o tem natychmiast, a oraz wyjaśnisz rzeczywiste położenie sprawy. — Co się tyczy pytania, pod jakimi warunkami mógłbym objąć Gdańsk, oto moja odpowiedź. Przyjmę wszelkie zobowiązanie, którego sobie życzę, aby port gdański pozostał wolny tak co do przywozu, jak wywozu towarów, i żeby monopolu handlowego nigdy w tem mieście nie było. Nie odrzucę gwarancyi państw morskich, zniżę cło na Fordonie z 12 na 4⁰/₀, i ułożę się z Polakami o nową taryfę i o sprawiedliwe oszacowanie produktów. Ale nie przystanę nigdy na odjęcie Gdańskowi prawa składowego, gdyż byłoby to zgubą dla miasta, i zmieniliby je w prostą faktoryę polsko-angielską. Nadto, do tego układu, trzeba koniecznie wprowadzić Toruń z okręgiem, bo on leży w Prusiech, na mojem pobrzeżu Wisły i Drwęcy. To miasto, tak dobrze jak Gdańsk, nie należy do Polski, i równo z niem nie przynosi jej nic. Bez niego zawsze byłyby jakieś zadarcia z Polakami, a Gdańsk i Toruń zostałyby w nędzy, podobnie jak Polska. To nie może ustać, dopóki oba miasta nie wrócą do kraju, z którym je złączyła natura. Jeżeli cały mój zysk ma być tylko w protekcyi Gdańska, to nie pojmuję, dla czego miałbym tracić 8⁰/₀ na cło, co wynosi rocznie 300.000 talarów? I owszem, w wynagrodzeniu tak wielkiej ofiary i usług, które oddałem i oddam Polsce, pragnąłbym nadto zająć terytoryum Dybowa, leżące na-

przeciw Torunia, i nieznaczny powiat między Nową Marchią a Obrą. Aby zaś nie powiedziano, że chcę zabierać ich posiadłości, zwrócę im za to odpowiedni pas ziemi nad Gopłem, oraz Tawrogi i Sereje, które choć bez prawa zwierzchniczego, przynoszą mi 20.000 talarów¹⁾. Bez tych warunków, Gdańska nie chcę, i wolę czekać dogodniejszej pory«.

Jak widzimy, różnica w zapatrywaniu się Anglii i Prus była znaczna. Anglia dążyła do bezpośredniego handlu z Polską, bez żadnych utrudnień na Wiśle i w Gdańsku, prócz cła umówionego; Prusy przeciwnie, zatrzymując prawo składowe, chciały wszystek handel polski oddać w ręce mieszczan gdańskich, od których dopiero mogliby kupcy angielscy przyjmować polskie towary. Już to jedno żądanie Prus (o Toruniu nie wspominając) czyniło wątpliwem, i przyzwolenie Polski i udział Anglii we wspólnym traktacie, kiedy zaszła nowa okoliczność, z innej wywołana strony, która tę negocyacyą jeszcze bardziej utrudniła.

Dnia 2 marca poseł polski w Wiedniu, Woyna, wyprawił do Warszawy sztafetę z depeszą tej treści: »Baron Jakobi, poseł pruski miał oznajmić ministeryum wiedeńskiemu, że gdyby Cesarz JMć nie przeciwiał się zamiarom jego Pana w akwizycyi Gdańska i Torunia, to i Król JMć pruski nie trudniłby Cesarzowi szukania ekwiwalentu na jakiej części kraju polskiego«. Był to więc początek zmowy o nowy rozbiór Polski między dwoma sąsiadami, do której i trzeci niebawemby przystał! Łatwo zrozumieć, jakie wrażenie sprawiła ta przestraszająca depesza. Wprawdzie Stanisław August po-

¹⁾ Tawrogi i Sereje, miasteczka leżące na Żmudzi, dostały się w posiadanie Domu brandenburskiego, przez Ludwikę Radziwiłłównę, córkę Bogusława, w r. 1681. Od tego czasu utrzymywano tam niemieckich rządców, a pomnażając kolonistów, zamieniano te dwa miasta w obcy niejako kraik. Ustało to dopiero z utworzeniem Księstwa warszawskiego.

wątpiewał o jej prawdziwości, i przypuszczał, że Woyna zbyt gorąco chwycił pogłoskę, wymyśloną nie bez celu w Wiedniu. Deputacya starała się ile możności ją zataić, ale pomimo to rozeszła się ona natychmiast w gronie poselskim i wywołała okrzyk zgromy na haniebną »zdradę pruską«. Wnet sprawę wniesiono do Sejmu. Na posiedzeniu 15 marca, kasztelan Rzewuski zażądał od Deputacyi, aby złożyła w Izbie depesze, które od kilku tygodni były jej przysłane, »bo chociaż wieści, które się rozeszły o jakowymś planie nowego rozbioru Polski muszą być płonne, nie jest przecież dobrze, iżby w sercach naszych wzrastała nieufność do naszego alianta«. — Sprzeciwił się temu Matuszewic. Deputacya (rzekł) ustanowioną była dla sekretu; jeżeli pogłoska o odebranych przez nią alarmujących depeszach jest płonna, po co nią trudzić Stany? Jeżeli zaś przeciwnie jest prawdziwa, wprzódby zapytać wypadało, kto zdradził sekret Deputacyi? Rozsiewający pokątnie, a wbrew swojej przysiędze jej doniesienia winien być pociągnięty do odpowiedzialności. Gdyby Deputacya obowiązana była przekładać Stanom wszystko, co odbierze, byłaby niepotrzebna; łatwo jej miejsce zastąpiłaby poczta. Jednakowoż, aby zdjąć wszelkie podejrzenie, Matuszewic domaga się wyznaczenia delegowanych, którzyby roztrząsnęli czynności Deputacyi, a gdy znajdą kogo winnego, żądali dlań kary. — Poparł go Marszałek, mówiąc, że gdyby Deputacya miała jakieś fundamentalne wieści o nowym rozbiorku kraju, a nie przyniosła ich Stanom, byłaby winną śmierci, i on jako jej członek, pierwszy położyłby głowę pod miecz katowski. Ale tak nie jest. Wszelako, nawet wątpliwości żadnej zostawiać nie trzeba, i dlatego słusznem jest, aby Sejm wyznaczył delegowanych, między których na pierwsze miejsce Marszałek zaprasza kasztelana Rzewuskiego. Nie jest to, dzięki Bogu, rok 1775, aby z nas obce potencie mogły korzystać, dziś

mamy zącą reprezentacyą, mamy wojsko i możeby dać opór. — Tegoż samego zdania był Ignacy Potocki, zaręczając, że wieść rozsiana jest nieprawdziwą. Przy obecnym stosunku sąsiadów naszych między sobą nawet zamysł podziału Polski zgola jest niepodobny; ale podobnem jest bardzo, że tę pogłoskę rozpuszczono w celu, żeby zachwiać ufność Rzpltej do jej sprzymierzeńca i w odosobnieniu ją zostawić. Co do złożenia depesz w Izbie, Potocki nader zręcznie zacytował świeży przykład z parlamentu angielskiego, w którym, gdy Burke domagał się odczytania pewnych raportów, Pitt go zapytał: ażali żądać będzie ogłoszenia tych pism, jeśli się dowie, że ono dla sławy Anglii byłoby szkodliwe! Na to Burke, chociaż nieprzyjacielem był Pitta, odpowiedział: »jażeli Wpan to czytanie sądzisz być szkodliwe, to lepiej nie czytać«. Niechże ten wzór i nam posłuży; gdyż w rzeczy samej owe czytanie żadnychby dla nas pomyślnych nie sprowadziło skutków, a ministrów naszych za granicą wystawiłoby na krytykę i podejrzenia. — Z wielu stron odezwały się w Izbie głosy, aby poprzestać na zaręczeniu tak godnych mężów i ani złożenia depesz, ani wyznaczenia delegacyi nie domagać się. Widząc się w znacznej mniejszości, rzekł kasztelan Rzewuski, że dobrze pojmuję, jak wiele na rozszerzeniu takiej wieści musi Moskwie zależeć. »Co do mnie, nie mogę się równać z panem Burke, bo nie mam nieprzyjaźni do nikogo z Deputacyi, i com wniósł, to jedynie przez miłość ojczyzny, której abym dał dowód, też same słowa co p. Burke powtarzam: że gdy Deputacya *jurata fide* zapewnia, że nie ma nic złego, chętnie na tem przystanę i więcej niczego od niej domagać się nie będę«¹⁾.

¹⁾ Dziennik sejmowy, posiedzenie 15 marca.

Niebawem hr. Goltz złożył w tym przedmiocie urzędową notę, którą odczytano na posiedzeniu dnia 28 marca. W piśmie tem z mocnem oburzeniem zaprzecza Fryderyk Wilhelm pogłosce, jakoby w uczynionych gabinetowi wiedeńskiemu insynuacjach dawał najmniejszą nadzieję rozszerzenia się od strony polskiej. »Wola jest moją (pisze Król do swego reprezentanta), ażebyś WPan bez żadnej zwłoki, imieniem mojem, o fałszu i zawodności tego doniesienia zaręczył, oświadczając wszędzie i w każdej okazyi, w sposób najuroczystszy i najbardziej stanowczy, że wiadomość ta jest złośliwie wymyśloną dla poróżnienia mnie z Sejmem i wzbudzenia do mnie nieufności w narodzie polskim. Śmiało zapewniam, że nikt nie potrafi okazać najłżejszego dowodu, któryby mógł usprawiedliwić takowe podejrzenie. Nie tylko między mną a Cesarzem nie było wcale mowy o nowym rozbiórce Polski, ale ja sam byłbym pierwszy do oparcia się onemu. Nigdy nie było moim zamysłem żądać jakowej ofiary od Rzpltej. Jeżeli oznajmił, że chcę wejść z nią w układy, to chciałem także, aby one były dogodne dla obu państw i aby zabezpieczały równość zobopólnych korzyści«¹⁾.

Wobec tak energicznego zaprzeczenia doniesień Wojny, czytelnik zapyta, po której stronie jest prawda? Czy Król pruski w istocie takie projekta podawał w Wiedniu i tylko zdemaskowany zbyt wcześnie, pospieszył ich wyprzec się? Czy też przeciwnie, wszystko było wymysłem? A wtedy, z kąd się wzięło doniesienie Wojny, kto był sprawcą tej mystyfikacyi, i co dało do niej powód? Odpowiedź trudna; wszelako, o ile z zestawienia różnych not, dat i faktów dociec można, rzecz się miała jak następuje.

¹⁾ Ustęp z reskryptu królewskiego, zacytowany w nocy hr. Goltza z dnia 23 marca.

Od końca roku 1790, Fryderyk Wilhelm zamyślał o zbliżeniu się do Dworu wiedeńskiego. Skłaniała go do tego po części obawa, aby w razie wojny z Rosyą nie być z tyłu od Austrii napadniętym; skłaniała jeszcze bardziej chęć uniknienia konieczności zadarcia z Moskwą i przyspieszenia pokoju na Wschodzie, bez znacznej straty dla Turków, a z jakąś dla siebie korzyścią. Nadto, coraz pilniej zwracał on uwagę na stan wewnętrzny Francyi; przypuszczał, że obaj, wspólnie z Cesarzem, mogliby w tym kraju przywrócić porządek; zbyteczna dodawać, że i w tej hipotezie nasuwała się mu nadzieja terytoryalnych zysków. Taka była myśl królewska, lecz spotykała ona przeszkodę w Hertzbergu, zaciętym przeciwniku Habsburgów. Wszelako Hertzberg od umowy reichenbachskiej bardzo upadł na znaczeniu; i Króla, sam jeden, nie mógł powstrzymać od tak radykalnej zmiany systemu politycznego, zwłaszcza, że ludzie wielkiej powagi, jak Książę brunszwicki i generał Möllendorf, przechylali się, porówno z Królem, na stronę Austrii. By uniknąć walki w łonie gabinetu, któraby niepotrzebny mogła wywołać rozgłos, potajemnie, bez wiedzy Hertzberga, wysłano Bischoffswerdera do Wiednia dla utorowania drogi dalszym układom. Wysłannik pruski, kryjący się pod przybranem nazwiskiem, widział się dwa razy z Cobentzlem, podkanclerzym austriackim. Zbytecznem byłoby powtarzać tutaj szczegółowo ich rozmowy; z przedmiotem naszym nie mają one związku. Powiemy tylko, że w pierwszej konferencyi (20 lutego) Bischoffswerder wyraził gorące życzenie swego Pana, aby mógł zająć Gdańsk i Toruń, ale »w porozumieniu z Rzpltą i z jej dogodnością«. Na drugiej, wracając do tego przedmiotu, rzekł (28 lutego): »Gdybyśmy mogli posiadać te miasta, bądź w nagrodę naszej powolności, dla Rosyi, bądź za nasze przygotowania wojenne, to i wam byłoby łatwiej zachować coś z waszych zdobyczy.

W takowym razie Król na kongresie sistowskim nie broniłby tak mocno *status quo*, i owszem sam nakłaniałby Turków do pewnych ustępstw na rzecz waszą, oświadczając, że pod innemi warunkami pokoju z wami mieć nie będą¹⁾.

Oprócz tej wzmianki o Gdańsku i Toruniu, nie więcej o Polsce nie mówiono, i konferencye, w największej prowadzone tajemnicy, niebawem zamknięto. Atoli Kaunitz, który Prus nienawidził podobnie, jak Hertzberg Domu austriackiego, nie chciał słyszeć o przyjaźni z tem mocarstwem; propozycye jego przesłał natychmiast do Petersburga, i jak się zdaje, udzielił ich posłowi polskiemu w Wiedniu, w zmienionej znacznie formie. Innego źródła tej pogłosce, która i po za Warszawą silne znalazła echo, wynaleźć niepodobna. Trafnie domyślał się Stanisław August, że w Wiedniu chciano przeszkodzić, by Prusy z pomocą Anglii Gdańska nie nabyły²⁾.

Cokolwiekby, przyznać trzeba, iż zaprzeczenie Fryderyka Wilhelma było tym razem prawdziwe, oburzenie szczere. Oficjalnie zadowolniło ono Sejm, ale nie zgładziło wątpliwości w wielu umysłach. Jak zwyczajnie w podobnych zdarzeniach mówiono sobie pocichu: jeśli nie wszystko, to coś przecie musi być prawdy w tem doniesieniu Woyny; zbyt on roztropny, aby z plotką ladającą kuryera wyprawiał; trzeba się mieć na baczno-

¹⁾ Cobentzl, *Raport de ma conversation avec M. de B.* 20 février (Beer, Leopold II, etc. Wien 1874, s. 232). — Takiż raport o drugiej ich konferencji, cytowany u Sołowieja, *Istoria padienia Polski*, Moskwa, 1863, s. 217.

²⁾ Oprócz Rosyi i Austrii, nikt nie miał interesu utrudnić negocyacji Hailesa w Warszawie; gabinet zaś petersburski nie jeszcze nie wiedział o rozmowach z Bischoffswerderem, w chwili, gdy Woyna swe doniesienie wysyłał. Zresztą czytelnik przypomni sobie, że podczas układów reichenbachskich niejedno ostrzeżenie przysłało z Wiednia do Warszawy, krzyżujące zamiary Prus.

ści! Jakoż i w późniejszej depeszy (19 marca) Woyna swoje doniesienie potwierdził, a nadto dodał: »Cesarz JMć miał się odezwać, iż posiada dowody w ręku, że Król pruski z uszczerbkiem Rzpltej proponował Rosyi układy; zkąd wniosek, że ta propozycya *officiose* czynioną być musiała¹⁾. — Nie bez pociechy spostrzega de Caché, że od tego wypadku wzmogła się w Warszawie między posłami opozycya przeciw układom z ministrem angielskim; już nie tylko pruskiemu, ale i londyńskiemu gabinetowi poczynano nie wierzyć. W ciemności wszystko ciemne i groźne; rzucona pogłoska o podziale Polski zrodziła nieufność do każdego zagranicznego mocarstwa. Nie znającej położenia własnego kraju ani stosunków europejskich, większości sejmowej, która już na Prusy po dawnemu liczyźnie śmiała, wszelkie zbliżenie się obcego rządu wydało się podejrzanem, wszelka propozycya zdradliwym podstępem; a im większy tego rządu i jego reprezentanta był nacisk, tem bardziej dawał on do myślenia, tem mocniejszą budził decyzją — by nic nie decydować.

§. 142.

Uchwała sejmowa z dnia 1 kwietnia (1791). Zawieszenie negocyacji.

Rzecz zbliżała się ku końcowi. Jakby nic w ostatnich czasach nie zaszło, Hailes propagował zawzięcie pomiędzy posłami potrzebę ustąpienia Gdańska, traktując z góry, jako nieuka każdego, co na jego nie przystawał wywody. Nie chwalili takiego postępowania Goltz ani de Reede, naprzód dlatego, że Król pruski nie zupełnie się zgadzał na zasady przez Anglią podawane;

¹⁾ Raport do Deputacyi.

powtóre, że w Polakach, skutkiem wiedeńskich doniesień, obudziła się na nowo mocna podejrzliwość; nakoniec, że i Gdańszczanie sami najuporniej bronili swego prawa składowego, którego usunięcie, w myśl Anglii, miało być warunkiem traktatu. Z tych powodów obaj ministrowie wyrażali zdanie, że należałoby wstrzymać negocyacyą do czasu, albo też nadać jej inny obrót. Ale wszystkie ich racye Hailes, tonem imponującym i despotycznym, odrzucał i od Deputacyi natarczywie się domagał, aby rzecz kończyła. Że zaś i w Sejmie kilkakrotnie były stawiane pytania o układy z Anglią i czyniono wyrzuty, iż Deputacya je zataja, przeto zdecydowano odnieść sprawę do Stanów.

Na posiedzeniu z 31 marca, przy drzwiach zamkniętych, Matuszewic czytał relacyą o stanie interesów politycznych w Europie, a zarazem o negocyacyi z Anglią i Holandya, z tą konkluzya, że ona, *obstante lege cardinali*, dalej postąpić nie może. Przypomniawszy, że w ręku Króla pruskiego są przeszkody, które tamują komunikacye Rzpltej z państwami morskimi, i że poprzednie układy nie doprowadziły do usunięcia tych przeszkód, ukazywał cesya Gdańska jako jedyny środek, który żądane porozumienie tak z Prusami, jak z Anglią i Holandya skutecznie zdoła. Jasno i dobitnie przedstawiał, że jeżeli Rzplta nie godzi się na oddanie Gdańska, to nie tylko żadnych ułatwień w żegludze na Wiśle spodziewać się nie powinna, ale wyrzec się musi wszelkich pożytków z istniejącego od roku przymierza z Prusami, wyrzec się traktatu handlowego z Anglią; że zagrozi sobie drogę do ligi federacyjnej, pozbawi się pomocy sprzymierzeńców Dworu berlińskiego i że nakoniec, od wszystkich opuszczona, zniewolona będzie wrócić pod jarzmo rosyjskie. Odczytał noty gabinetu duńskiego, w których tenże oświadcza imieniem Imperatorowej, że ona nie odrzuci pośrednictwa Prus i obu państw mor-

skich w zawarciu pokoju, byleby te nie przeszkadzały wcieleniu do Rosyi Oczakowa ze stepem okolicznym. »Możnaby znaleźć (mówi do Anglii i Prus gabinet duński) sposoby dla odnowienia przyjaźni między Rosya a temiż mocarstwami, zawierając konwencye, nie mające związku z teatrem wojny, a któreby służyły za rękojmią nowego między niemi systemu wszechstronnie uproszczonego«. W tym ustępie widział Matuszewic groźbę dla Polski, że ona to właśnie ma służyć za sposób pogodzenia mocarstw zwaśnionych, jeżeli wprzód nie upewni sobie pomocy u tych, którzy obecnie są przeciwnikami Rosyi. — Zabrał po nim głos Ignacy Potocki, i kładąc nacisk na wspomniony ustęp z noty duńskiej, ostrzegał z wielką siłą i odwagą o niebezpieczeństwach, jakie sobie Polska zgotuje, jeśli swym uporem odepchnie rządy, które dziś jeszcze gotowe są przyjąć zobowiązanie, aby ją zasłaniać i ratować. — W tym samym duchu, lecz ostrożnie, jak miał zwyczaj, odezwał się książę Adam Czartoryski. — Król przemawiał po dwakroć, a choć nie dotykał strony politycznej, obszernie i w sposób najbardziej przystępny tłumaczył wielką ważność handlu angielskiego dla Polski. — Atoli wszystko na próżno. I argumenta polityczne i wywody ekonomiczne, chociaż niezaprzeczane, nie mogły przekonać tych, którzy albo ich zgół nie rozumieli (a takich była większa liczba), albo też mieli inną, z góry powziętą zasadę. Odpowiadano, że prawo kardynalne stoi na przeszkodzie; że gdy wszystkie państwa starają się o nabycie portów, dlaczegoż Polska jedyne, jaki jej pozostał, pozbawiać się ma; iż ze stratą onego handel polski popadnie w zupełną ruinę; że nie godzi się wolnych obywateli, jakoby bydło, obcym zaprzedać. Nakoniec, po ośmiogodzinnej dyskusyi, na wniosek marszałka Sapiehy, polecono Deputacyi przynieść nazajutrz swe zdanie: jaką odpowiedź dać należy Anglii i Holandyi?

Dopiero teraz, po skończonej pierwszej walce, przekonał się Hailes, że sprawa łatwo nie pójdzie, że Gdańsk ma jeszcze w Sejmie silny zastęp obrońców, których jego propaganda nie zjednała i po niewczasie żałował swego nalegania. — Lecz i w Deputacji zdania były podzielone. Chodziło oczywiście o Gdańsk, jako o podstawę negocjacji. Matuszewic wniósł, aby Sejm polecił prowadzić dalej układy, nie oświadczając się ani za przyjęciem ani za odrzuceniem tej podstawy. Marszałek Sapieha żądał, aby ją całkowicie usunąć; kasztelan biecki Zieliński domagał się jeszcze, aby wszystkie Dwory europejskie były zawiadomione, iż Rzplta nigdy nie wyrzuci się Gdańska. Gdy przyszło do wotowania, Zieliński cofnął swe żądanie. Za wnioskiem Matuszewica oświadczyło się 10 członków, między nimi marszałek Małachowski i Ignacy Potocki; za wnioskiem marszałka Sapiehy pięciu, między nimi trzech kanclerzy (Małachowski, Sapieha i Chreptowicz) i kasztelan Zieliński. »Chreptowicz (jak pisze Stanisław August) dlatego złączył się ze zdaniem Sapiehy, że gdyby jednym lub drugim sposobem Gdańsk dostał się Królowi pruskiemu, wnetby, wedle niego, i Cesarz i Moskwa czegoś dla siebie żądali«¹⁾.

Posiedzenie dnia 1 kwietnia, jako przeznaczone na interesu zagraniczne, miało się odbyć przy drzwiach zamkniętych, ale na wniosek Zajączka pozostawiono arbitrów w sali. Nie mamy dokładnego protokołu tej sesji i musimy poprzestać na streszczeniu, jakie się znajduje w listach Króla, de Caché i Goltza²⁾. — Odczytano oba zdania deputacyjne, większości i mniejszości, i zaraz odnowił się zacięty spór. Dyskusja naprawdę

¹⁾ List do Debolego, 2 kwietnia.

²⁾ Wszystkie trzy pisane nazajutrz po sesji, 2 kwietnia.

była już wyczerpana; z jednej i z drugiej strony wywieziono już na plac wszystkie argumenta, jakie użyć się dały; w zajątrzeniu, które Izbę opanowało, nie można było niczego się spodziewać, prócz gwałtownych wybuchów, które na pewno nie dopomagały do zimnej rozważli. Ze względu na obecność arbitrów, którzy opinią stolicy reprezentowali, prosił Ignacy Potocki, aby mu wolno było powtórzyć mowę wczorajszą. Jakoż odczytał ją znowu, ale rozdrażnił przeciwników. »Widoczna była, spostrzega Król, bardziej niż kiedy, niechęć do jego osoby, i to tak dalece, że już cicho szemrali, iż rozsiekąć go potrzeba, koniecznie chcąc wierzyć, że on już dawno jakimś pismem zaprzedał Gdańsk Królowi pruskiemu«. Z gorączką wielką, zapyrzony i prawie odchodząc od przytomności gadał długo, a raczej krzyczał, Suchorzewski i w końcu swej mowy zawołał: »niech diabli wezmą i Moskwę, i Króla pruskiego!« Śmiano się z niego, i takie ferwory nicby już nie znały, gdyby się nie odezwały głosy ludzi poważnych, z których widzieć się dawało, że im dłużej trwa narada, tem mocniejszy budzi się w Sejmie wstręt do oddania Gdańska. Jednak rezultat zdawał się być do tej chwili wątpliwy, kiedy zabrał głos Zajączek i spokojnie a z rozmysłem powiedział, że »opozycja przeciw zdaniu większości Deputacji pochodzi jedynie z kabały moskiewskiej, ponieważ znać już oczywiście, iż propozycje moskiewskie, posłane przez Danią do Berlina, w to głównie biją, aby Polska za wszystko przypłaciła«. Zarzut *kabały moskiewskiej* wzburzył Izbę w jednym momencie. Wielu posłów zerwało się z ław, poskoczyło ku mowcy; kasztelan Ożarowski jął mu przemawiać cierpkimi słowy, kanclerz Małachowski zwykle flegmatyczny, uniósł się z wielką pasją, a Suchorzewski, od-

grając się na Zajączka, wyciągnął szablę do połowy¹⁾. Zgiełk, wrzawa, zamieszanie niewypowiedziane. Król chciał mówić, Marszałek przywoływał do porządku, stukał laską co miał siły, przez dłuższy czas nadaremnie. »Ledwo dobrałem się do głosu, opowiada Stanisław August. Naprzód więc uspokoiłem rozgniewanych, zapewniając, że ich Zajązek przeprosi; a potem do pryncypalnego interesu zwróciłem mowę przekładając, że natura dysceptacyi na dniu tym różni się znacznie od wczorajszej, bo dziś wszyscy zgadzamy się, że Gdańska oddać nie trzeba; tylko różność zachodzi co do sposobu mniej więcej ostrego, w którym ma to być oznajmione ministrom Anglii i Holandyi, bez zerwania negocyacyi. Albowiem każdy to uznać powinien, że gdybyśmy te dwie potencye zrazili, toby nam już nikt nie pomógł do osłodzenia szkodliwej sytuacji handlowej z Królem pruskim. Wspomniałem, że już nieraz trafiało się, iż ci, którzy byli najprzeciwniejsi zdaniu mojemu, później sami tego żałowali, lecz napróżno. Zaczem proszę, aby mnie po 26-letnich usługach moich, zawsze wiernych i życzliwych dla ojczyzny, przecie zawierzano i usłuchano dzisiaj. To mówienie moje, dodaje Król, dlatego skutku nie wzięło, że wiele jeszcze mów było napisanych w wigilię, a tych rzec się, jest u naszych Sarmatów zawsze największy żal«.

Oburzenie, mową Zajączka wywołane, obrońcom Gdańska, którzy dotąd czuli się słabszymi, dodało odwagi, tak, że partya przeciwna nie śmiała puszczać sprawy na los wotowania. »Toczyła się tedy kwestya jeszcze kilka godzin, opowiada dalej Stanisław August. Tandem Wawrzecki wziął głos. Z kwadrans gadał niby

¹⁾ »Zajązek (pisze Król 2 kwietnia), który w tej burzy najspokojniejszą zachował postać, dziś wyzwiał Ożarowskiego na pojedynek. O czem ja dowiedziawszy się, posłałem zaraz do Kanclerza o napisanie listów areztowych, przeszkadzających temu pojedynkowi«.

w sensie przeciwnym mojemu i już się tamci cieszyli, a on powoli zwrócił mowę sztucznie jakby ani jedno ani drugie zdanie osób deputacyjnych jemu się nie podobalo. W końcu proponował, żeby bez pisma żadnego, Izba zlecenie tylko ustne nakazała Marszałkom konfederacyjnym do Deputacyi, która tak ma odpowiedzieć ministrom zamorskim: że względem Gdańska nie dał jej Sejm żadnego rozkazu, ale tylko zlecił jej kontynuować negocyacyę. I na to, taż sama, lubo tak żwawa Izba, razem się godziła«.

Rezultat posiedzenia był dwuznaczny. Obie strony winszowały go sobie; jedni dlatego, że cesyi Gdańska wyraźnie nie odrzucono, drudzy dlatego, że jej wyraźnie nie przyjęto. Wszystko pozostać miało w zawieszeniu do chwili, w której Deputacya ukończywszy swe rozmowy z Anglią i Holandją, zda z nich sprawę Sejmowi. Na tę więc chwilę gotowali się szczególnie obrońcy Gdańska, »którzy w ciszy pracując, wzmacniali swe szeregi«¹⁾. Zaraz na następnej sesyi (4 kwietnia) przeprowadzili uchwałę, mocą której marszałkowie mieli wezwać posłów nieobecnych do Warszawy, najpóźniej za 6 tygodni, »w celu, aby Izba nie decydowała tak ważnej sprawy bez dojrzałego namysłu i w małym komplecie«. Atoli i drugie żądanie, daleko ważniejsze, przytem podsunęli, to jest, żeby wobec niepokoju i wątpliwości, jakie w Gdańsku rozszerzyć się mogły, Rzplta upewniła to miasto o swojej stałej opiece. »Partya pruska (pisze de Caché) nie śmiała sprzeciwić się tak zrećnie postawionemu wnioskowi, skutkiem czego włożono na W. Kanclerza, aby magistratowi gdańskiemu piśmienne posłał ubezpieczenie«. Wywiązał się z tego zlecenia Jacek Małachowski z prawdziwem upodobaniem, i taki

¹⁾ De Caché, 6 kwietnia.

obróć nadał swemu pismu, jakby rzecz ostatecznie była zasadzoną ¹⁾.

W kilka dni potem, Deputacya spraw zagranicznych dopełniając rozkazu Stanów, doniosła ministrowi angielskiemu, że co do Gdańska, nie otrzymała żadnej od Sejmu rezolucyi, ale pomimo to, gotowa jest dalej z nim porozumiewać się. Hailes odpowiedział, że w takim razie brak mu podstawy do negocjacyi i że nowych instrukcyj zażądać musi ²⁾. Rząd angielski ich nie nadesłał, bo innych nadesłać nie mógł.

W taki sposób sprawa Gdańska została zawieszoną, właściwie mówiąc, pogrzebaną w milczeniu, a z nią, dodajmy, i przyjaźń pruska! Wprawdzie Stanisław August usiłował na innych zasadach odnowić układy z Anglią. — Przez Bukatego proponował gabinetowi londyńskiemu, aby tenże nakłaniał Fryderyka Wilhelma do zniesienia ceł na Fordonie, chociażby bez Gdańska, i w ten sposób od Prus ułatwienie spławu na Wiśle wyjednał. Ponieważ zamierzone zniesienie cła o 8% mogło Prusom przynieść uszczerbku 400.000 talarów, radził, aby Król pruski połowę tej straty wziął na siebie, a drugą połowę aby Anglia wypłacała mu corocznie. Tłómaczył,

¹⁾ „Ne aliqua sollicitudo aut anxietas nova animos optimorum huius urbis civium conturbet, suspensioque spes inter et metum teneat, accepi in mandatis commissum a suprema potestate Reipublicae ad Comititia congregatae, ut ejus nomine certos facerem inctytos urbis gedanensis cives, uti secuta et persuasa de debita erga se fidelitate, de non defuturo optimis Civibus, singulari et *indesinenti* patrocinio et protectione. Repleta tantis mandatis verba, quoniam per se clara sunt, voluntatem Reipublicae sane efficacem declarant. Ego ad ea nihil prorsus de meo addere, me duntaxat existimo, neque aequum esse puto, neque audeo. Felicem quod mihi potissimum in mandatis praecommissum sit, ut de ejusmodi *firma voluntate*, quae benevolentiae atque aequitatis in tutandis conservandisque optimis civibus plena est, tam augustae mentis sim enarrator etc.” (List W. Kanclerza do magistratu gdańskiego, 7 kwietnia).

²⁾ De Caché, 16 kwietnia.

że ta ofiara zwróci się obu stronom sownie znacznym wzrostem handlu, a zatem i dochodu celnego, chociaż po niższej cenie. Hailes obiecał tę kombinacyą popierać, atoli gabinet angielski odpowiedział Bukatemu, że nie przypomina sobie w żadnym traktacie przykładu, aby jedno państwo wypłacało za drugie tego rodzaju bonifikacye ¹⁾.

Inne sprawy, chwilowe tryumfy a później trudności i gorzkie zawody, zaprzętały odtąd Króla i naczelników sejmowych; Gdańsk poszedł w zapomnienie. Tymczasem w Europie zmieniła się sytuacja. Z zakończeniem wojny tureckiej ustał antagonizm Prus względem Rosyi, ustał i wszelki powód ich przyjaźni z Polską. W początkach roku 1792 Fryderyk Wilhelm dał wiedzieć swemu ministrowi w Warszawie, że nie przyjmie już Gdańska od Polaków, chociażby mu ofiarowali go dobrowolnie.

Obaczmy w swoim miejscu — dlaczego?

§. 143.

Rzut oka na politykę zagraniczną Sejmu w epoce opowiedzianej.

Zatrzymajmy się w tem miejscu na chwilę. Jeszcześmy wprowadzić nie doszli do mety ostatecznej, ale spory już kawał ubiegliśmy drogi i mamy dosyć danych, aby ocenić przymierze, na którym sejm działanie swe oparł.

W czasie gdy Konfederacya przyjmowała ster interesów z rąk Króla i Rady Nieustającej, Rzplta została w przyjaźni z Rosyą, przyjaźni nieraz przykrej i poniżającej, ale o tyle zyskowej, że zabezpieczała całość ziem polskich, o tyle pożytecznej, że dozwalała zaopatrzyć kraj w te wszystkie administracyjne instytucye,

¹⁾ Król do Bukatego 6 kwietnia; — Raport Bukatego do Deputacyi 6 maja.

bez których państwo nowoczesne obejść się nie zdoła, a które w stuletniem rozpróznieniu i anarchii narodu, rozwinąć się nie mogły. Co większa, był nawet plan wyrwania Rzpltej z gnuśnego zastoju i wciągnięcia jej na pole oddawna odłogiem leżące, wojny i polityki zagranicznej, razem z Rosyą i pod jej zasłoną.

Alians z Rosyą nie podobał się większości sejmowej. Uznano, że nie jest rostopnem pomagać państwu zbyt już potężnemu, wojować z sąsiadem, który w niczem nie szkodził. Upadł więc pod ogólnem potępieniem; jakiś instynkt wewnętrzny ostrzegał naród, że nie mamy dość siły, karność i rozumu, aby się mieszać do ogólnoeuropejskich działań. Nic w upadku tego projektu nie było złego, i owszem można się było spodziewać, iż Rzplta uwolniona z trosk zagranicznej polityki, zajmie się tem, co było najpilniejsze: powiększeniem wojska i wewnętrznymi poprawami.

Rzucono się do pracy z gorączkową czynnością; niestety, nie w tej myśli, aby rzeczywiście naprawiać i coś trwałego przybudować, lecz żeby burzyć to, co istniało, a przede wszystkim, po staremu, żeby władzę Króla obciążyć, jego samego poniżyć. Atoli rząd polski, jaki wówczas istniał, zostawał pod gwarancją Rosyi, jej dziełem był w znacznej części; nie można było obalać go, nie zrywając z tem mocarstwem, nie łamiąc traktatów. Krok był ważny i stanowczy, narażał Rzplte rozbrojoną na nieuchronną zemstę Moskwy. Sejm nie cofnął się przed tak wielkiem niebezpieczeństwem, pchany po tej drodze przez krzykliwą opinią, przez namiętne i exaltowane kobiety, ośmielany zdradliwie przez agentów innego sąsiada, który czyhał na to właśnie, aby Polskę z Rosyą poróżnić. I udało się, rząd wyrwcony, traktat złamany. I udało się, Król pozostał niczem.

Nie dość na tem: poróżniwszy, chciano jeszcze pogodzenie uczynić niepodobnem. Zażądano (zawsze za

poradą obłudnego przyjaciela) wycofanie wojsk rosyjskich z województw graniczących z teatrem wojny, w których Rosya miała podstawę dla swych operacyj wojennych i szpiczlerz dla swej armii. Nowy opiekun Rzpltej poparł energicznie to żądanie; ewakuacja dokonana. Zrobiono krok dalej, zakazano wywozu zboża do Rosyi, pokasowano zawarte kontrakta, z nie małą szkodą dla moskiewskiej armii, która mogła być ogłodzona, lecz z większą jeszcze krzywdą polskich obywateli, którzy stracili jedyny odbyt na swoje produkta. Była to epoka największej przewagi krzykaczów i warchołów sejmowych, którym przyklaskiwali politycy brukowi, ciesząc się, że już teraz stosunek z Rosyą nie naprawi się tak łatwo. Cieszył się jeszcze bardziej Lucchesini.

Wtem pada strach paniczny. Turcy dotąd zwycięzcy, a przynajmniej mocno dotrzymujący kroku swoim przeciwnikom, na wszystkich punktach ponoszą klęski. Jest obawa, że jak nagle wydali wojnę, tak nagle podpiszą pokój, a wtedy Rosya będzie miała ręce zwolnione, a wtedy cóż się stanie z wszechwładztwem sejmowem!... Zatem w prośby do przyjaznego opiekuna, aby zawarł przymierze i żeby jak tylokrotnie w swoich deklaracjach zapowiadał, zobowiązał się bronić Rzpltej.

Nie do smaku była ta propozycja sąsiadowi. Nie miał ochoty robić się »Donkiszotem Rzpltej,« zastawiać się za kraj, z którego rad był coś urwać. Ale miał zamiar wojować z Austryą, rozumiał, że potrafi, jeśli nie zadać jej ciosu stanowczego, to przynajmniej wydrzeć Galicyą, aby za nią wymienić zachodnie województwa Polski. A z Warszawy Lucchesini woła, że Polacy wrócą do Moskwy! Tego nie chciał Fryderyk Wilhelm; więc bardziej zmuszony, niż dobrowolnie, zgadza się na układy.

Wojna z Austryą, a z nią odzyskanie Galicyi, staje się odtąd jedynym przedmiotem pragnień i zajęcia naczelników sejmowych. Dla niej ma stanąć przymierze,

dla niej wywołana agitacja w Galicyi, do niej zmierzają wszystkie uchwały sejmowe i urządzenia wewnętrzne. Rzplta pełnemi żaglami wpływa na morze polityki zagranicznej, z którego przed rokiem wycofała się ostrożnie, za sprawą tychże samych przywódców sejmowych.

Niespodzianie zjawiają się trudności dość ciężkie. Nie to było trudnością, że przymierze pruskie zagraża już stanowczo drogę do przyjaźni z Rosyą; o nią nie dbano. I nie to także, że Austria ofiarowała spółcześnie alians odporny, mogący ubezpieczyć Rzpltę; na tę propozycyą nie zwrócono uwagi. Trudności wyszły z natury zamierzonego sojuszu, z niemożności związania dwóch państw, których interesa były wprost przeciwne. Prusy gniotły Rzpltę całym ciężarem swego systemu fiskalnego i swych komor celnych na Wiśle; pod niemi upadał handel polski. Stanisław August ostrzegał przeźornie, że jeżeli przymierze ma złączyć szczerą przyjaźnią oba kraje, musi ono naprzód usunąć te wszystkie zawady, które nie pozwalają Polsce rozwinąć swoich zasobów wewnętrznych, i żądał, aby razem z przymierzem politycznem i traktat handlowy był zawarty. Gniewali się na ten warunek naczelnicy sejmowi, bo ich oddalał od wielkiego planu odzyskania Galicyi, ale przystać musieli. Król pruski odpowiedział, że na przymierze zgodzi się bezwarunkowo, ale jeżeli ma przyznać zwolnienia handlowe, to żąda Gdańska i Torunia. Po raz pierwszy, od początku Sejmu, przemówił on szczerze, i — wywołał oburzenie powszechne i głębokie! Już się przeląkł Lucchesini, iż rzecz cała przepadnie. Poczęto wmawiać w publiczność, że to Król polski stał się powodem nioporozumienia, że niepotrzebnie wielkie dzieło przyjaźni utrudnia traktatem handlowym. Publiczność przekonać było łatwo, ale trudniej szło z Królem, a bez jego przychylenia się, zgoda Stanów na traktat zdawała się niepodobna. Nie było groźb i szykany, którychby

nie użyto, aby skłonić Króla do odmiany zdania. Gdy te nie pomogły, minister angielski w Warszawie oznajmił Stanisławowi Augustowi, że flota W. Brytanii otrzymała już rozkaz wypłynięcia na morze Bałtyckie, że więc nowa wojna z tej strony zwali się na Moskwę. Uwiadomienie było przedwczesne, kłamliwe. Jakie tu wpływy działały, czy tylko polityczna, czy też inne, — owych to łoż massońskich, szeroko w całej Europie rozgałęzionych, do których i dyplomacja europejska i wyższe społeczeństwo były wciągnięte, a których ster naczelnym znajdował się w Berlinie, — w to nam na teraz nie wchodzić; dość, że Król, przewidując powszechną przeciwną Dworom cesarskim wojnę, w obawie, żeby Polska w tak stanowczej chwili nie została odosobnioną, zachwiał się w swem postanowieniu, i od warunków handlowych odstąpił. Przymierze zawarto, ale kość niezgody między dwoma sprzymierzeńcami pozostała nienaruszona. Obie strony przycichły do czasu z tem, co im najbardziej na sercu leżało: Król pruski z żądaniem Gdańska i Torunia, Polska z swym żalem na ucisk graniczny.

W ten sposób zakończono tę kampanię dyplomatyczną, poświęcając najważniejsze interesa ekonomiczne Rzpltej, i narażając przymierze na brak szczerości. Wszystko naprawić miała zdobycz Galicyi!... Atoli Austria, jakkolwiek zbyt przyciśnięta, aby mogła w tym czasie nam zaszkodzić, miała jednak groźnego dla Polski alianta. Było w mocy Rosyi zburzyć kiedy zechce województwa wschodnio południowe, spustoszyć w jednej kampanii połowę Rzpltej. Niebezpieczeństwa takie dały do myślenia. Z drugiej strony, po bliższem wejrzeniu przekonano się, że nie było czem wojować, bo choć zebrano 30 do 40 tysięcy wojska, nie miano go czem opatrzyć. Dodajmy także, że sprzymierzeniec nie wzbudzał zupełnej ufności, bo choć nęcił widokiem Galicyi, nie wspominał ani razu o tem, czego za swą pomoc

zażąda? Jak puszczać się w grę tak hazardowną, która w najniebezpieczniejszym nawet wypadku, mogła zakończyć się bolesną ofiarą? Ostygły wojenne zapały, i w chwili, kiedy Król pruski stanął z potężną armią na pograniczu austriackim, w Rzpltej odezwało się ogólne pragnienie neutralności, a zarazem głęboka niechęć do wszelkiego na rzecz Prus ustępstwa. W tym stanie rzeczy nie pozostawało Fr. Wilhelmowi nic innego, jak pogodzić się z Leopoldem, i z armią gotową do boju wrócić do Berlina.

Umowa reichenbachska zadała pierwszy cios przymierzu polsko-pruskiemu. Oparto je na nadziei; wypadki rozwiały nadzieję, i odkryły niemiłą rzeczywistość. Rzplta spostrzegła, że Prusy nie są tak silne, aby mogły, jak mniemano, dyktować prawa Europie; Król pruski przekonał się, że sprzymierzeniec jego na nic mu nie przydatny. Z obu stron nastąpiło rozczarowanie. Ale, że była jeszcze perspektywa wojny z Rosyą, więc na tej kanwie snuto dalsze plany.

Zbytni pociąg do neutralności, okazany w ciągu układów reichenbachskich, ciężko dał się Polsce we znaki. Żałowano, lecz za późno, i pod wpływem tego uczucia powstała myśl związania się z Turcyą, odebrania *avulsów*, ubezpieczenia ich społem; przyczem zamysłano o otwarciu drogi dla handlu czarnomorskiego, który prowincjom południowym nieobliczone mógł przynieść korzyści. Zamiar był dobry, lecz nie odpowiadał siłom; w braku własnych, musiano znowu oglądać się na Króla pruskiego. Spółcześnie zwrócono uwagę na Szwecyą, która w podobnym jak Rzplta znajdując się położeniu, a do czynu dużo pochopniejsza, zdawała się być wskazanym od natury sprzymierzeńcem; związek handlowy miał także wzmocnić jej przyjaźń polityczną. Z dwu stron prowadzono naraz układy, lecz zatrzymywał je jakiś prąd nieprzyjazny, starannie ukrywany.

Dostrzeżono w końcu, że te przeszkody pochodzą od jedynego sprzymierzeńca Rzpltej, Króla pruskiego, który nie chciał jej dozwolić, aby na jakimkolwiek zmocniła się punkcie, dopóki mu nie odda Gdańska i Torunia.

Z tą więc sprawą, należało się naprzód załatwić. Interwencya Anglii przyszła w samą porę. Za stratę Gdańska i Torunia ofiarowała ona swoje pośrednictwo pruskiego, swój handel zyskowny, a w końcu i traktat polityczny. Polska przyjmując jej propozycyę, wzmacniała swój alians z Prusami, ubezpieczała się poniekąd od zemsty rosyjskiej, odwlekała ją przynajmniej; a nadto upewniała sobie korzystną sprzedaż produktów z całego pobrzeża Wisły i Niemna, jak również zyskać mogła pomoc do zawarcia umowy handlowej na morzu Czarnem. Tak więc układ ten naprawiając do pewnego stopnia zewnętrzną sytuacyą Rzpltej, mógł i na wewnątrz wpłynąć zbawiennie. Rozbudzony handel i konieczność zwiększenia domowej produkcyi byłyby wdrożyły naród leniwy i marnotrawny do pracy, do lepszego rachowania się z sobą. Ale należało zdobyć się na ofiarę Gdańska i Torunia; interes publiczny nakazywał to wyraźnie, chociażby uczucie się sprzeciwiało. Stanisław August zrozumiał donośność angielskich propozycyj, i o ile stanowisko jego na to pozwalało, dopomagał do pomyślnego zakończenia negocyacyj. Napróżno! Sejm choć dwa razy zastanawiał się nad tą sprawą, nie zdołał w sobie stłumić wstrętu do przykrej ale koniecznej ofiary. Taż sama nieznajomość rzeczy publicznych, która w Izbie i wszechwładzę i wszechwładzę sobie przywłaszczyła, taż sama buta, co posłużyła do wywrócenia Rady Nieustającej, i do zerwania z Rosyą, i taż sama dobroduszość, która zawierzywszy ślepo Królowi pruskiemu, później dość naiwnie na niego się oburzała, — jednym słowem, wszystkie te żywioły ujemne, które w początkach Konfederacyi dały się powodować naczelnikom Sejmu, teraz

obróciły się przeciw nim, i sprawiły, że układ w danych okolicznościach jedynie zbawienny, nie przyszedł do skutku. Z gronem niedoświadczonem i niezszykowanem można, i nie trudno, rozbić rzecz pożyteczną, ale bardzo trudno coś dodatniego przeprowadzić!...

* * *

Czy przeto możemy twierdzić, że kombinacja, proponowana przez Pitta, byłaby zażegnała wszystkie niebezpieczeństwa, które wyrosły z zerwania z Rosyą i z przymierza pruskiego? Nie! Przyniosłaby ulgi pewne, złe oddaliłaby do czasu, ale nie zaradziłaby mu stanowczo, bo ono leżało w tej właśnie kruchej podstawie, na której układ angielski miał się oprzeć. — Niektórzy pisarze niemieccy, broniąc sojuszu pruskiego, utrzymują, że on dlatego okazał się tak wątpliwy i w końcu zgubny, że był niekompletny, że mu brakowało cesyi Gdańska i Torunia; temi miastami Król pruski zaspokojony, byłby Rzpltej dochował wierności¹⁾. Być może; tylko zapytać się godzi, na jak długo? Katarzyna знаła dobrze cenę rzetelności pruskiej, wiedziała, że przydałoby się Fryderykowi Wilhelmowi coś więcej, prócz owych dwóch miast; że ofiarując mu Wielkopolskę bez wystrzału, zatrze w nim prędko pamięć polskiego aliansu, wybije mu z głowy wszelkie szkrupuły, i uczyni go powolnym, kiedy zechce, dla swojej polityki. Zabór Wielkopolski, łącząc Prusy zachodnie ze Szląskiem, był wielce pożądanem dla gabinetu berlińskiego zaokrągleniem, o którym już w Reichenbachu była mowa, a dla tak wielkiej korzyści, i tak łatwej do osiągnięcia (skoroby Rosya na nią przyzwoliła), ażeby Prusy wahałyby się poświęcić słabego sprzymierzeńca, który nic więcej dać już nie

¹⁾ Herman, VI, 329.

mógł, i któregoby nikt inny nie bronił? Pod tym względem nie miano w Petersburgu najmniejszej wątpliwości, i my jej, niestety, mieć dzisiaj nie możemy, Przyjaźń Prus z Polską potrzebowała czegoś nierównie ważniejszego, niż mniema profesor niemiecki, potrzebowała wspólności interesów między dwoma państwami; a tej nie było. Czego niema w naturze, tego żaden traktat nie stworzy, żadna sztuczna kombinacja nie nastąpi. Z Gdańskiem, czy bez Gdańska, tak dobrze całość Polski, jak rzetelność Prus, zależały od Rosyi. A w tych warunkach, jak nie przyznać, że zerwanie z Rosyą, a oparcie bezpieczeństwa na Prusiech, było wielką z naszej strony niedorzecznością, było polityką awanturniczą, od której, przypomnijmy, bronił się długo Stanisław August. na którą prymas nie zgodził się nigdy. W tych warunkach, jak nie przyznać, że to był grzech pierworodny Sejmu, tem cięższy, że ci, co onego stali się sprawcami, sami pierwsi szukali protekcji u Rosyi, i dopiero przez nią odepchnięci, na przekór jej i na przekór Królowi, przetrucili się w obóz pruski!...

»Ale, powiedzą nam, i polityka awanturnicza może udać się czasami, jeżeli szczęście posłuży; nie wina Sejmu, że nas zawistne prześladowały wyroki!« — By rzecz aż do dna zaczerpnąć, zgodźmy się w końcu na tę hipotezę. Polityka awanturnicza, zerwanie się słabego na mocnych może ująć bezkarnie, a nawet świetnym zakończyć się tryumfem, jeżeli decyzja rezolutnie powzięta, z równą rezolucją będzie wykonana, jeżeli pierwotnej zuchwałej śmiałości późniejsza ostrożność i zapobiegliwość nałężycie odpowie. Nie szukając dalej, wojny szląskie Fryderyka II mogłyby tu za dowód posłużyć. Skoro więc podobano się Sejmowi wejść na tę nową w dziejach polskich drogę, i w tym celu cały rząd w swe ręce uchwycić, należało wystawić, zaopatrzyć i doskonale wyćwiczyć 60-tysięczną armią (a było na to dość

czasu), dla tej armii przygotować rezerwy w milicyi wojewódzkiej, i wszystkie inne prace odłożywszy na bok, sposobić się do wojny długiej i zaciętej, bo nie z Austryą tylko, ale i z Rosyą. Należało następnie upewnić sobie chwilowego sprzymierzeńca odstąpieniem owych dwóch miast (może i czegoś więcej), aby pożądlivość jego na razie zaspokoić i skompromitować go w oczach Moskwy, nieprzyzwołonym przez nią nabytkiem. Wówczas Fryderyk Wilhelm nie byłby się cofnął przed wojną z Austryą, a Rzplta wysławszy 30 tysięcy wojska dla odzyskania Galicyi, mogłaby jeszcze drugą połową swej armii, wzmocnioną przez korpus pruski, zasłonić się od Rosyi, która w owej porze, większą siłą nad 40 do 50 tysięcy, rozporządzać nie była zdolna. — Jaki koniec wzięłaby ta wojna, trudno dziś przewidzieć. Przypomnijmy potemkinowski plan wzburzenia żywiołu ruskiego na Ukrainie; przypomnijmy rady Ostermana, aby Austrya, zamiast bić się z Prusakami, ofiarowała mu nowy podział Polski! Śliską więc i niebezpieczną była ta droga, i pojmujemy, że w ostatniej chwili Sejm zatrzymał się przed nią, zapragnął neutralności, widząc zwłaszcza, że kraj nieuzbrojony. Król pruski zmuszony był w końcu zgodzić się na neutralność Rzpltej, odstąpić od wojny. Przynajmy, że koniec taki nie odpowiadał założeniu Sejmu, że polityka w planach rezolutna i awanturnicza, w wykonaniu okazała się lękliwą i ślamazarną, przynajmy także, że Król pruski mógł zapytać siebie, po co ma trwać w przymierzu, które mu nic nie przynosi oprócz ciężarów, że miał prawo czuć się zawiedzionym.

Słaby i nieudolny w tej pierwszej próbie, w której o wojnę chodziło, Sejm okazał się dziwnie nieumiejętnym i nieprzezornym, gdy rzecz szła o najprostszą polityczną arytmetykę. Mając jedyne sprzymierzeńca, który mógł Rosyą powstrzymać, niczem go nie chciał za to zapłacić i odrzucił związki z państwami, które miały dość siły,

aby tegoż sprzymierzeńca, do czasu przynajmniej, w wierności dla Polski zachować. Pełno niestateczności i niekonsekwencji w polityce tego Sejmu; nigdy środki użyte nie szły w parze z zamiarami, a jeden zamiar zdawał się drugi wykluczać. Bo chcieć zbroić się, jak to było jego głównem zadaniem, a pierwej jeszcze rząd istniejący obalić i tem samem owe zbrojenie brakiem rządu utrudnić; głosić z przesadą swoją niepodległość, a do jej obrony wystawić armią na papierze, albo też ruchawkę: złamać traktaty, obrazić mściwego i możnego sąsiada i nie sposobić się do poważnego z nim obrachunku; przychylić się na tę stronę najchciwszego z monarchów, a zaufać jego bezinteresowności; podpisać przymierze, które do wojny zmierzało, a potem do niej ukazać się nieudolnym i niechętnym; odmówić sprzymierzeńcowi, czego on pragnął najgoręcej, a pomimo to spodziewać się jeszcze jego pomocy; nie ufać mu, a odrzucić od siebie tych, na których on musiał oglądać się; postawić Rzpltę w najcięższych zewnętrznych stosunkach, a potem zapomnieć o nich, jakby nic nie zaszło; chcieć wewnątrz i zewnątrz dom o jednym czasie naprawiać; wszystko rozpocząć i podać w wątpliwość, poruszyć tyśiące trudności, a potem czas marnować nieposkromionem gudulstwem, — taka polityka z pewnością rozumną, energiczną i patryotyczną nie jest. To raczej zarozumiała u jednych junakerya, u innych zaściankowa dobroduszość, a w ogóle oślakana nieporadność, owoc stu-letniego zgnuszenia narodu; i to są najboleśniejsze tego sejmu cechy, obok znacznych imion, dobrych chęci i pięknych nieraz ofiar, które z drugiej strony go zdobią.

Tę drugą, lepszą stronę czynności sejmowych, mamy teraz przedstawić z kolei. Wszakże, jeszcze jeden szczegół dodać wypada do tych smutnych dziejów naszej przyjaźni z Prusami.

§. 144.

Stanisław August żąda pożyczki w Berlinie.

Zanim tę księgę zamknijemy, musimy wspomnieć o staraniach, jakie czynił Król w Berlinie, aby uzyskać pożyczkę na spłacenie swych długów. Prowadzona w najściślejszej tajemnicy negocjacja ta nie wyszła nigdy na jaw, ani za życia, ani po śmierci jego.

Stanisław August nie umiał się rządzić, jak większa część Polaków w wieku XVIII, a podobno i dziś jeszcze. Pomimo ogromnych dochodów, jakie posiadał, które równały się trzeciej części budżetu Rzpltej, nigdy percepta nie schodziła się u niego z expensem, i po wszystkie czasy obarczony był długami. Wiele przyczyn składało się na ten nierząd, tak dobrze wady jak zalety jego; rozpusta i upodobania zbytowe, miękkość dla rodziny, zbytńia troskliwość o los przyjaciół i sług, zbytńia powolność dla ludzi potrzebujących pomocy i dla natrętów. Nie umiał odmawiać, twarzy zasmuczonej około siebie nie znosił, a to wszystko pochłaniało miliony bez pożytku; i owszem, gdyby się był zdobył na odmowę, byłby nie jednego przymusił liczyć się z sobą i nie oglądać się na drugich. Przytem ubóstwo skarbu Rzpltej, brak najpotrzebniejszych instytucyj, które Król własnem zastępował staraniem, i nader skomplikowana maszyna rządu polskiego w ciągłych obracająca się zjazdach i elekcyach, sejmikach i sejmach, wymagały nieustannego, a bardzo ciężkiego nakładu. — Przyczyny więc były rozliczne i wyjaśniają dostatecznie fakt, ale nie usprawiedliwiają człowieka. Nierząd finansowy świadczy zawsze o jakimś nieporządku duszy. I miłosierdzie i usłużność dla drugich, i ofiarność na rzecz publiczną, winny być zamknięte w granicach naszej możliwości, boć z cudzej kieszeni hojnym być nie wolno. Tej prawdy

tak powszedniej Stanisław August nie rozumiał, i tem ściągnął na siebie szereg udręczeń, tem się swojej wolności, w końcu i własnej godności pozbawił. — *Komisyja ekonomiczna*, a później *kamera królewska*, oznaczała na początku każdego roku bardzo dokładnie rozmaite działy wydatków, wchodząc we wszystkie potrzeby Króla i jego Dworu. Tak n. p. była poważna suma przekazana do skrzatki królewskiej (850.000 zł.), była inna p. t. *extra ordynaryów* (600.000 zł.) i z tych dwóch funduszy, służących do wyłącznej dyspozycji Króla, miały być zaspakajane wydatki, o których, prócz niego, nikt zazwyczaj nie wiedział. Ale hojność Króla nie ograniczała się na tem, i skoro obie te sumy były wyczerpane, zabierał fundusz na *umorzenie długów* (600.000 zł.): gdy i tego zabrakło, zaciągał pożyczki. Taki sposób gospodarstwa powtarzał się często, i coraz więcej zamętów w finansach musiał przyczyniać. Rzplta po dwakroć zaspakajała długi królewskie. Nie przyszło to z łatwością, lecz, że się udało, Stanisław August pochlebiał sobie, że i trzeci raz się uda. W roku 1786 dochody jego wynosiły 6 milionów 143 tysiące zł., długi 10 milionów. W latach następnych, skutkiem zwiększonych dochodów z ceł, poczty, ekonomij koronnych i litewskich, percepta urosła do 8 milionów 15 tysięcy zł.; lecz cóż z tego, kiedy i długi o trzy miliony urosły! Za Sejmu czteroletniego jeszcze bardziej wzmógł się ten nieporządek. Skarb Rzpltej zalegał w wypłatach, Król był zmuszony ratować się pożyczkami na wysokie dość procenta, a pomimo to, przed nowymi ciężarami nie cofał się. Około trzydziestu posłów weszło na stały jego żołądek, nie jednego z głośnych dawniej aponentów opłacał długi, innym chybione sperandy nagradzał ¹⁾. W połowie roku 1790

¹⁾ Kossakowskiemu, za ominię biskupstwo, Król przyznał pensyi 2.000 dukatów. Ożarówskiemu, za podskarbstwo, którego się spodziewał, 1.000 dukatów przez cztery lata. Wszystko dla miłego spokoju!...

(oprócz Hopego w Amsterdamie, któremu się należało blisko 5 milionów zł.) winien był Król bankierom warszawskim: Blankowi 1 milion 260 tysięcy zł., Tepperowi 4 miliony 500 tysięcy zł., drobniejszych długów w stolicy do dwóch milionów, za ks. Józefa 300.000 zł., pensye sług i urzędników dworskich, zaległe z roku przeszłego, wynosiły także około miliona. Przy tylu wierzycielach, nic dziwnego, że coraz trudniej było dostać pieniędzy, i że biorąc nowe pożyczki, Król nieraz i na to zgodzić się musiał, że mu połowę dawano w gotówce, a połowę w fantach na nic nie przydatnych.

Położenie było ciężkie i gwałtownie wymagało ratunku. A tymczasem wydatki rosły i nie można było spodziewać się ich zmniejszenia, dopóki trwały obrady sejmowe. Pod koniec września (1790 roku) Piatoli mówiąc z Ignacym Potockim o tej opłakanej sytuacji Króla, wspominał, że na początku tego roku Stackelberg chcąc przeszkodzić aliansowi pruskiemu, ofiarował w imieniu Dworów cesarskich całkowite umorzenie jego długów, ale że Król wspaniałomyślnie tę propozycją odrzucił. Zapytywał tedy Włoch, czyby nie wypadało, aby Rzplta wzięła ten ciężar na siebie? Potocki miał odpowiedzieć, że mu to wydaje się słusznem, że Rzplta powinna okazać wdzięczność swoją za usługi, które Król oddał swoim zachowaniem się, tem bardziej, że wierzyciele w większej części są Polacy ¹⁾. Czy Potocki szczerze to mówił, wątpić się godzi. Pretensya, iżby Rzplta raz jeszcze przyjmowała długi królewskie, i to w chwili, gdy nie miała za co wojska zaopatrzyć, była nieprzyzwoitą i mogła nie jednego sprawiedliwie oburzyć. Zdaje się, że sam Stanisław August to rozumiał, gdyż do tej myśli już nie wrócono. Próbowano innych

¹⁾ List Piattolego do Króla, 25. września.

kombinacyj. Glaire, szwajcar, oddawna w Warszawie osiadły, jeden z pięciu dyrektorów gabinetu królewskiego, utworzył plan założenia Banku Rzpltej, a to w celu, iżby bankierom warszawskim wydrzeć monopol kredytu; lecz był i drugi cel — spłacić stopniowo długi królewskie. Że zaś instytucya finansowa, rozpoczynająca swój żywot bez kapitału, a z ciężarem kilkunastu milionów, nie mogła w nikim wzbudzać ufności, chciano wyjednać dla niej pomoc i poręczenie Banku Berlińskiego. Zanim ten projekt stał się przedmiotem negocyacji, Piatoli płodny w pomysły, poradził udać się wprost do Fryderyka Wilhelma — z prośbą o pożyczkę ¹⁾. Król kazał próbować i jednego i drugiego; i w jego imieniu, kasztelan czerski, Ostrowski wdał się z hr. Goltzem w rozmowę. Oto jak reprezentant pruski zdaje z nich sprawę.

»...Zażądano poręczenia, zaliczki i złączenia operacyj Banków berlińskiego i polskiego. Sądziłem, że takich propozycyj WKMość przyjąć nie może, albowiem rząd polski nie będzie miał nigdy dosyć trwałości, aby mógł zabezpieczyć tego rodzaju instytucją, zwłaszcza, że staną jej na przeszkodzie i przesady narodowe i różne figle bankierów warszawskich, którzy opinią publiczną pod tym względem kierować będą. Moje zarzuty wydały się tak uzasadnione, że dano pokój temu projektowi i wtedy inny plan wyszedł na jaw. Długi królewskie wynoszą około miliona dukatów; otóż chcieliby prosić WRMości o pożyczanie tej sumy bez procentu. Zaspokoiwszy swoich wierzycieli, Król pruski zyskałby od razu około 80.000 dukatów rocznej prowizyi, którą płaci, i taką to sumę radby oddawać każdego roku Bankowi Berlińskiemu, przez co pożyczka byłaby umorzona w 13 do 14

¹⁾ List do Króla, 24 listopada 1790.

latach ¹⁾. Nie zobowiązując w niczem WKMości, zwróciłem tylko uwagę, że kiedy Król polski negocyował pożyczkę w Holandyi, za poręką Imperatorowej rosyjskiej, ta zażądała hipoteki na ekonomiach litewskich, że zatem i WKMość w podobnym będąc wypadku, musiałby domagać się ubezpieczenia, bądź od Króla polskiego, bądź od Rzpltej. Odpowiedziano mi, że Król polski zmuszony jest ukrywać ten swój krok, tak dlatego, aby się nie wystawić na zarzut przedajności, jakoteż i dlatego, żeby nie być ciężarem narodowi. Odrzekłem, że ponieważ nikt nie jest pewnym, jak długo Król polski pożyje, trzeba by przynajmniej uzyskać konstytucyą, zobowiązującą jego następcę do spłaty corocznej owych 80 tysięcy dukatów, aż do umorzenia całego długu. Lecz na to nie umiano mi dać odpowiedzi, i tylko zalecając najściślejszy sekret, proszono, abym tę propozycyą przełożył WKMości. Wywiązując się z tego polecenia, dodaję, że gdyby ona znalazła łaskawe przyjęcie u WKMości, dałoby mi to wpływ niezachwiany w tym kraju, zwłaszcza, gdybyś WKMość zobowiązała się stanowczo, odłożyć wypłatę aż do pokoju, a tymczasem, za otrzymaniem pewnej rękojmi, jakąś mniejszą sumę awansować raczył ¹⁾.

Żądanie Stanisława Augusta wywołało długie narady w gabinecie berlińskim, skutkiem których, jak można było przewidzieć, Fryderyk Wilhelm wymówił się od miliona dukatów, »bo to za gruba suma.« Ale ponieważ Goltz twierdzi, że można pozyskać Króla jakąś mniejszą zaliczką, kazano mu wybadać, czy nie

¹⁾ Ten osobliwszy projekt Piattoli opierał na tem, że takiemu bogaczowi jak Fryderyk Wilhelm, który ma co najmniej 40 milionów talarów gotówki, wszystko jedno, czyli mała ich część (to jest 3 miliony) będzie leżała w jego piwnicach, czy też zostanie chwilowo złożona u Króla polskiego!...

²⁾ Raport, 27 listopada 1790.

przestałby n. p. na pół miliona talarów pod warunkiem, że dochody królewskie z Gdańska i kilka starostw, posłużyłyby na umorzenie tej kwoty, a na nadto, że następca Stanisława Augusta byłby zobowiązany do spłacenia jego długów ¹⁾.

Z tym reskryptem w ręku, Goltz wszedł w bezpośrednią rozmowę ze Stanisławem Augustem; ten zaś zwątpiwszy o miliony dukatów, prosił Fryderyka Wilhelma już tylko o milion talarów z prowizyą 4%, z umorzeniem w ciągu lat 16, ale z dodatkiem, że nie będzie mowy o poręczeniu od Stanów ²⁾. I ta operacya niezupełnie podobala się w Berlinie; wszelako aby Króla polskiego nie zrazić, sformułowano następne warunki. Stanisław August odda na hipotekę swoje dobra osobiste, jeżeli te żadnemi długami nie są obciążone; zobowiąże się do wypłaty rocznej 100 tysięcy talarów na rachunek kapitału, a zaś tytułem procentu (4%) przekaże Królowi pruskiemu swój dochód z Gdańska (około 240 tysięcy zł.). Po przyjęciu tych warunków, Król polski otrzyma pożyczkę w trzech ratach kwartalnych po 100 tysięcy dukatów, razem 5 milionów 400 tysięcy; resztujące 100 tysięcy talarów, mogłyby być policzone na umorzenie kapitału ³⁾.

Jeżeli w tych układach Stanisław August wyglądał jak bankrut, który u kapitalisty szuka swego ocalenia, to przyznać trzeba, że i Fryderyk Wilhelm rachuje się nie jako król, ale raczej jako bankier, nie spuszczaający nigdy z oka swoich interesów pieniężnych. Warunki przysłane z Berlina zakłopotwały Goltza, który pragnął szczerze dogodzić Królowi polskiemu. Upewnia, że war-

¹⁾ Reskrypt 6 grudnia. Dochody Króla z Gdańska w r. 1790 wynosiły 238.000 zł.; wystarczyłyby przeto w pięć kwartałów na spłacenie pół miliona talarów. Inne ostrożności były więc zupełnie zbyteczne.

²⁾ Raport Goltza, 29 grudnia 1790.

³⁾ Reskrypt królewski, 9 stycznia 1791.

tość jego dóbr osobistych wynosi 9 milionów zł., że możnaby poprzestać na tej rękojmi, że inne punkta dotyczące procentów i terminów wypłaty, dałyby się z łatwością ułożyć; ale wszystkiemu przeszkadza żądana hipoteka, gdyż Król polski nie będzie mógł pozwolić na oblatowanie swoich rewersów w grodach, w których okręgu leżą jego dobra, bez wyjawienia całej operacji¹⁾. I w istocie Stanisław August cofnął się przed tym warunkiem i odpowiedział Goltzowi, że zmuszony jest odłożyć cały interes do lepszej pory, w której będzie mógł jawnie o taką pożyczkę traktować.

Na tem skończyły się rozmowy. Goltz cieszy się, że ich przerwanie nie pociągnęło złych następstw za sobą. Król (słowa są raportu) pierwszy wymówił się od tej pożyczki, a chociaż wiem dobrze, że mu Rosya czyni korzystne propozycye, i że rodzina bardzo mu je zachwala, to jednak nie chce z nich korzystać i postępowania swego nie zmienia²⁾. — Ostatecznie więc Stanisław August wyszedł dość przyzwolicie z tej upokarzającej negocjacji, którą był zaczął nierostropnie, za poradą Włocha i własnym nierządem przyciśniony. O ileż zaszczytniej byłoby nie wchodzić w nią całkiem i nie narażać się na podejrzenie, jakkolwiek niesłuszne, iż tylko dlatego nie sprzedał się Królowi pruskiemu, że jego warunki były zbyt twarde lub że się bał opinii!...

¹⁾ Raporta, 19 i 30 stycznia 1791.

²⁾ Raport, 9 lutego.



TREŚĆ TOMU DRUGIEGO

Części pierwszej.

Przedmowa	Stronnica V
---------------------	-------------

KSIEGA CZWARTA.

Przyjaźń z Prusami (1790—1791).

ROZDZIAŁ I.

Traktat przymierza z dnia 29 marca (styczeń—marzec 1790).		Str.
§§ 114.	Traktat prusko-turecki zaczepno-odporny (31 stycznia)	3
115.	Ostatnie chwile Józefa II	12
116.	Układy z Lucchesinim. Pierwsze propozycje pruskie	23
117.	Trudności finansowe Rzpltej. — Król zagrzewa Sejm do ofiarności	35
118.	Stanowisko Austrii i Rosyi w obec negocjacji z Prusami	42
119.	Król pruski cofa swoje propozycje. — Nowa podstawa układów	56
120.	Traktat z dnia 29 marca. — Odwołanie Stackelberga	73

ROZDZIAŁ II.

Reichenbach.

§§ 121.	Leopold szuka porozumienia z Królem pruskim	87
122.	Trudności zgody. Austrija żąda pomocy od Rosyi	97
123.	Galicja	104
124.	Komitet tajny do spraw galicyjskich w Warszawie	112
125.	Przygotowania wojenne Rzpltej. — Polityka pruska budzi nieufność i zniechęcenie	125

126. Nieszczera pomoc Rosyi przekonywa Kaunitza o potrzebie	Str.
zgody z Prusami	147
127. Neutralność Polski	155
128. Umowa reichenbachska	167
129. Znaczenie tej umowy i przymierza polsko-pruskiego w jej	
następstwie	179

ROZDZIAŁ III.

Wojna szwedzka. — Układy o alians z Turcyą i Szwecyą (1790—1791).

§§ 130. Gustaw III. — Wojna z Rosyą (1788)	187
131. Kampania z r. 1789 i 1790. — Bitwa pod Swenskasund.	
Pokój w Werela	196
132. Projekt przymierza Rzpltej z Turcyą	208
133. Trudności wewnętrzne Rosyi, jej środki obronne	220
134. Dalsze rokowania Potockiego w Stambule, ich koniec	227
135. Próby układów ze Szwecyą. — Poselstwa polskie za granicą	241

ROZDZIAŁ IV.

Gdańsk i Toruń.

§§ 136. Zniechęcenie Dworu berlińskiego do Polski	255
137. Anglia doradza odstąpienie Gdańska	260
138. Uchwała o nierozdzielności krajów Rzpltej (6 września)	268
139. Wrażenie tej uchwały	277
140. Misya Ogińskiego do Londynu. — Powtórna interwencya	
Anglii	285
141. Stanowisko Prus w obec odnowionych z Anglią rokowań.	
Pogłoska o nowym rozbiórce kraju	294
142. Uchwała sejmowa z dnia 1 kwietnia (1791). — Zawieszenie	
negocyacji	303
143. Rzut oka na politykę zagraniczną Sejmu w epoce opowie-	
dzianej	311
144. Stanisław August żąda pożyczki w Berlinie	322

